



czytaj nas w internecie www.powiat.koszalin.pl

*Wszystkim Czytelnikom życzymy
Pomyślności w Nowym Roku!*



Dobry rok za nami. Jaki będzie 2017?

str. 3

W numerze: dodatek SGiPPŚ – STR. I-IV



Będzino



Biesiekierz



Bobolice



Koszalin



Manowo



Mielno



Polanów



Sianów



Świeszyno

Inwestycje na drogach powiatowych w latach 2015-2016



Przebudowane odcinki drogi powiatowej nr 3529Z pomiędzy Koszalinem i Niekłonicami oraz Giezkowem i Dunowem o łącznej długości 5,6 km. Koszt inwestycji to 6.503.276 zł.



Przebudowana droga powiatowa nr 3519Z od skrzyżowania z drogą krajową nr 6 przez Warnino, Kraśnik do drogi krajowej nr 6 o długości 4 km. Wartość inwestycji to 3.193.203 zł.



Przebudowane drogi powiatowe nr 3327Z od granicy powiatu (Rusowo) przez Strzepowo do Dobrzycy i 3341Z ze Strachomina do granicy powiatu (Skoczów) o długości 7,8 km. Wartość inwestycji to 6,829.608 zł.



Przebudowany i wyremontowany most w Ubiedrze. Wartość inwestycji to 334.867,50 zł.



Przebudowany odcinek drogi powiatowej 3523Z od skrzyżowania z drogą powiatową 3514Z przez Parnowo do skrzyżowania z drogą krajową nr 6 o długości 5,8 km. Wartość inwestycji to 4.536.671 zł.



Przebudowany odcinek drogi powiatowej nr 3550Z z Jacinek przez Świerczynę w kierunku Bukowa o długości 3 km. Wartość inwestycji - 2.079.523 zł.

Jednogłośnie za budżetem

Dobra sytuacja finansowa powiatu

Uchwalany rok temu budżet Powiatu Koszalińskiego na 2016 r. obejmował dochody na poziomie 78.424.000 zł oraz wydatki - 83.266.000 zł. W grudniu w budżecie zapisana została nadwyżka 573.879,08 zł. - **W bieżącym roku zrezygnowaliśmy z emisji obligacji na pokrycie planowanego deficytu oraz spłat rat zaciągniętych kredytów i pożyczek w latach poprzednich w wysokości 2.500.000 zł. Nie było bowiem takiej potrzeby, abyśmy sięgali po obligacje - mówi starosta Marian Hermanowicz.**

W trakcie roku pozyskano znaczne dochody majątkowe z przeznaczeniem na realizację zadań inwestycyjnych, m. in.: przebudowa i remont dróg powiatowych Mączno - Popowo, Popowo - Parnowo - Laski - Dunowo oraz na odcinku Dunowo - Niedalino w zakresie przebudowy i remontu drogi powiatowej na odcinku o długości 5,8 km od skrzyżowania z drogą powiatową do skrzyżowania z drogą krajową nr 6 na kwotę 4.581.657,33 zł realizowanego przy udziale Gminy Biesiekierz i Gminy Będzino oraz dotacji z budżetu państwa (w tym wkład Gminy Biesiekierz - 873.598 zł i Gminy Będzino - 119.712 zł, wkład własny Powiatu - 1.332.004,33 zł i 2.256.343 dotacja od Wojewody). Kolejna inwestycja to przebudowa i remont drogi powiatowej Domachowo - Bukowo - Jacinki na kwotę 2.095.685,44 zł (w tym wkład Gminy Polanów - 540.000,00 zł i Powiatu - 544.643,44 zł oraz dotacja z budżetu państwa - 1.011.042 zł). W 2016 roku zaplanowane wydatki na infrastrukturę drogową stanowiły 9.260.000 zł.

W 2016 roku rozpoczęto też prace modernizacyjne w domach pomocy społecznej w Cetuniu, Parsowie i Żydowie. Będą one kontynuowane w latach 2017-2019. Wysokość planowanych wydatków na rok następny to 2.000.000 zł. (2018 r. - 2.500.000 zł, 2019 r. - 500.000 zł). Nadal jest realizowany projekt „Zwalczamy nowotwory - program profilaktyki nowotworowej w powiecie koszalińskim”. Będzie on kontynuowany w 2017 roku. Ogólna wartość projektu to 3.398.337 zł.

A budżet powiatu na 2017 rok? - **Ważnym celem w 2017 r. i w latach następnych będzie restrukturyzacja kosztowa działalności operacyjnej oraz pozyskiwanie dochodów - mówi starosta Marian Hermanowicz.** - W budżetowaniu na kolejne lata niezbędne będzie ograniczenie dynamiki wydatków bieżących. Rzeczywisty deficyt budżetu w 2017 r. wynosi 7.408.000 zł, czyli jest to kwota wydatków bez pokrycia w dochodach. Zakłada się, że w 2017 r. źródłami sfinansowania zakładanego deficytu będą środki pochodzące z emisji papierów wartościowych i wolnych środków. Dochody Powiatu w 2017 roku są planowane na poziomie 90.057.000 zł (dynamika w porównaniu z 2016 roku wynosi 114,83%). Wydatki bieżące to 73.688.035,91 zł (99,88%). Wydatki majątkowe wyniosą 23.776.964,09 zł (250,63%). Wydatki w projekcie budżetu powiatu na rok 2017 to łącznie 97.465.000 zł. **(jb)**



*Wszystkim Mieszkańcom Ziemi Koszalińskiej życzymy w imieniu Zarządu i Rady Powiatu Koszalińskiego aby Nowy 2017 Rok obdarzył Was zdrowiem, szczęściem, miłością oraz spełnił wszelkie oczekiwania i marzenia.
Niech przyniesie dużo nadziei, radości, spokoju i satysfakcji!*

Starosta Koszaliński
Marian Hermanowicz

Wicestarosta Koszaliński
Dariusz Kalinowski

Przewodniczący Rady
Zenon Dropko

W NUMERZE:

sierz. Beata Gaika , Odblaski ratują życie	str. 4
(jb) Docenieni za swoją pracę	str. 4
(red.) Polanowscy policjanci dostali radiowóz	str. 4
(...) Wizyta studyjna przedstawicieli Powiatu Gostyńskiego	str. 5
(jb) Interesanci chwala system kolejkowy	str. 5
(mb) Podziękowania dla krwiodawców	str. 5
ml. asp. Monika Kosiec , Policja o świętach	str. 5
(jb) Fachowiec od ludzkich spraw. Rozmowa z Józefem Fryczkowskim, sołtysem Gąsek	str. 6
R. Wątroba , II Halowy Turniej Piłkarski Solectw i Osiedli o Puchar Starosty Koszalińskiego!	str. 6
A. Szostak , „Szybciej, wyżej, mocniej” - przedśokolaku potrafiisz	str. 7
W. Miller , „Auto pracuje ciszej i jeździ dynamiczniej”. Rozmowa z Robertem Rogozińskim	str. 7
T. Wojciechowski , Archeolog ożywia przeszłość. Rozmowa z Andrzejem Kuczkowskim	str. 8
Agata, Ratlerok +	str. 8
(jb) Niedzielną wizyta	str. 9
(ew) Mielno - nowe miasto na mapie powiatu	str. 9
(m) Wolność, wiara i zwycięstwo	str. 9
J. Rudzik , Historia w znaczkach, książkach, zdjęciach i plakatach	str. 10
J. Banasiak , Nie mamonię służyć, ale miłości... Rozmowa z Zygmuntem Królakiem, poetą z Witulubia w gm. Biesiekierz	str. 11-13
Z. Królik , Wesołych świąt powiecie	str. 13
J. Rudzik , Festiwal Pieśni Religijne Cantate Deo Finałowa gala w Koszalinie	str. 14
(...) Sukces bibliotek	str. 14
(red) Piętnadzie lat przedsiębiorczych - warto skorzysta! Rozmowa z prezes lokalnej grupy działania Stowarzyszenia Srodkowopomorska Grupa Działania - Barbara Bawiec-Kusz	str. 15
(...) Spotkanie z mieszkańcami w Suchoj Kosz.	str. 16
(...) II Konferencja w ramach projektu	str. 16
K. Rypniewska , Jamno	str. 17
K. Kalinowski , Odroczenie wykonania kary pozbawienia wolności - część I. Obligatoryjne odroczenie wykonania kary	str. 18
E. Zagórska , Nowe wzory ofert, umów i sprawozdań dotyczące zadań publicznych	str. 18
J. Rudzik , Nowe zadania dla prof. B. Polaka	str. 19
J. Żelazny , Fajnie jest reformować	str. 20
S. Pankowski , Choć ciało nieruchome, to dusza wolna	str. 21
Z. Korczyńska-Szrubka , Szkolne przyjaźnie i matura	str. 22-24
Strony gminne str	25-42
(mak) Świąteczna krzyżówka łączona	str. 43
Cz. Kuriata , Na wschód od Odry. Z mongolkiem przez Dziką Zachód (30)	str. 44-45
W. Miller , „Koszalińska wąskotorówka to zabytek” Rozmowa z Andrzejem Kisielcem	str. 45
Cz. Kuriata , Dwa słowiki	str. 45
P. Pawłowski , „Kładziemy nacisk na współpracę z rodzicami” Rozmowa z Henrykiem Zabrockim	str. 46
S. Pankowski , Sędziowski świat pana Andrzeja	str. 46-47
W. Miller , Robi to co lubi! Rozmowa z Rafałem Janusem, dyrektorem I LO	str. 47
J. Rudzik , Blisko, coraz bliżej pełnego otwarcia placówki	str. 48
A. Janz , Zakupy świąteczne	str. 48
(PP PP) Zrozumieć autyzm	str. 49
M. Grzybowski , BTD: udany rok	str. 50-51
P. Pawłowski , Jerzy Buzek gościem Koszalińskiego Klubu „Rzeczpospolitej”	str. 51
Z. Kasprzak , Tydzień w Krakowie	str. 52
Z. Kasprzak , Życie społeczno-towarzystwo i kulturalne rzemieślników	str. 53
L. Fabiańczyk , Rozważania o koszalińskiej mentalności	str. 54
J. Żelazny , Listopady	str. 55
M. Grzybowski , Z miłości do Koszalina	str. 56-57
P. Pawłowski , „Zawsze interesowała mnie historia” Rozmowa z Józefem Maciejem Spruttą	str. 57
J. Rudzik , Dwutygodnik „Za Drutami” w Choszczynie i Kłominie	str. 58-59
J. Rudzik , Prasa polska w przedwojennych Niemczech	str. 58-59
Cz. Kuriata , Edmund Dobrzycki - pierwszy starosta koszaliński	str. 59
J. Nalazek , Podstawowe zasady stosowania środków ochrony roślin	str. 60
DODATEK SGIPPS	str. 62
H. Kubsch , Piękny jubileusz	str. 62
Waldemara Kosowskiego , Kropla ciepła od ciebie - fotoreportaż	str. 63

gazeta
Ziemska

www.powiat.koszalin.pl
gazeta.ziemska@gazeta.pl

Nakład: 2000 egz.

Miesięcznik Samorządowy Powiatu Koszalińskiego
Wydawca: Starostwo Powiatowe, Koszalin, ul. Raclawicka 13.

Kolegium redakcyjne: Zenon Dropko, Dariusz Kalinowski.
Zespół redakcyjny: red. prow. Jerzy Banasiak, Hilary Kubsch, Czesław Kuriata, Jerzy Rudzik, Lech Fabiańczyk, Jerzy Żelazny, Tomasz Wojciechowski, Teresa Bochenek, Wiesław Miller, Ewa Włodyka, Piotr Pawłowski.

Opracowanie graficzne: Pracownia Graficzna PW, 502401434
Druk: R2 PRINT Płock

Biuletyn Informacyjny

Odblaski ratują życie

Naczelnik Wydziału Ruchu Drogowego kom. Paweł Teterycz otrzymał z rąk Dariusza Kalinowskiego, wicestarosty koszańskiego elementy odblaskowe. Będą one rozdawane przez policjantów koszańskiej drogówki w ramach prowadzonych działań profilaktycznych.

Szczególnie zagrożoną grupą uczestników ruchu drogowego w okresie jesienno-zimowym są piesi. Ciemne ubrania, kaptury i parasole utrudniają oraz ograniczają widoczność. To problem zwłaszcza w terenie niezabudowanym, nieoświetlonym, gdzie piesi poruszają się skrajem pasa ruchu.

Warto podkreślić, że po zmroku pieszy ubrany w ciemny strój jest widziany przez kierującego pojazdem z odległości około 40 metrów. Natomiast osoba piesza, mająca na sobie elementy odblaskowe, staje się widoczna nawet z odległości 150 metrów. Ta dodatkowa odległość pozwala kierowcy na bezpieczne ominięcie pieszego lub wyhamowanie pojazdu.



Elementy odblaskowe bez względu na formę lub kolor zwiększają szansę pieszego na uniknięcie potrącenia. Pamiętajmy, że prawidłowo noszone odblaski powinny być umieszczone w taki sposób, aby znalazły się w polu działania świateł samochodowych i były zauważalne dla kierujących nadjeżdżających z obydwu kierunków.

Pamiętaj, że bezpieczeństwo pieszego zależy zarówno od niego, jak i kierowców. Każdy kierowca będzie mógł skuteczniej zareagować, gdy pieszy zostanie wcześniej zauważony.

**sierż. Beata Gałka
fot. J. Krasucki**

Docenieni za swoją pracę

Prawie pół tysiąca osób (497) zatrudnia powiat koszański w placówkach pomocy społecznej działających na swoim terenie. Większość stanowi kadre sześciu domów pomocy społecznej w Żydowie, Cetuniu, Parsowie, Mielnie, Nowych Bielicach i Bobolicach. Dziewiętnastu pracowników tworzy zespół Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Koszalinie. Wszyscy oni obchodzili 21 listopada Dzień Pracownika Socjalnego. Z tej okazji w koszańskim Starostwie odbyło się spotkanie powiatowych władarzy, Mariana Hermanowicza i Dariusza Kalinowskiego, z przedstawicielami tej grupy zawodowej.

Placówki pomocy społecznej w powiecie koszańskim cieszą się od lat dobrą opinią zarówno wśród swoich podopiecznych, jak i w kręgach samorządowych. Zbierają wysokie oceny w regionalnych i ogólnopolskich rankingach. Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Koszalinie znane jest w kraju z nowatorskich rozwiązań i realizacji różnorodnych projektów w obszarze pomocy społecznej. Niektóre rekomendowane jako działania modelowe przez Ministerstwo Rodziny Pracy i Polityki Społecznej są wdrażane w innych regionach kraju, a koszańscy specjaliści są zapraszani do pracy w ogólnopolskich gremiach eksperckich.



Jak poinformował portal „Polityka Społeczna” w połowie grudnia ruszył projekt, którego celem jest stworzenie narzędzia badawczego służącego weryfikacji procesu przechodzenia od opieki instytucjonalnej nad dzieckiem do opieki rodzinnej. Chodzi o to, by dzieci nie trafiły pod opiekę placówek, a te które już tam są, miały szansę na przejście pod opiekę rodziców zastępczych. To pozwoli na ograniczenie strat związanych z umieszczeniem w pieczy zastępczej oraz stworzy możliwość nawiązywania więzi, które są niezbędne do harmonijnego rozwoju dziecka. Nadzór merytoryczny nad projektem sprawować będzie Komitet Sterujący złożony z przedstawicieli Ministerstwa Rozwoju, Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej oraz ekspertów z ramienia samorządów. W tej grupie znalazła się m.in. Mirosława Zielony, dyrektor PCPR w Koszalinie.

tekst i fot. jb

Polanowscy policjanci dostali radiowóz

Nowy radiowóz otrzymali policjanci z Polanowa. Mundurowi odebrali kluczyki do pojazdu marki Kia cee'd z rąk wicestarosty koszańskiego Dariusza Kalinowskiego i burmistrza Polanowa Grzegorza Lipskiego. W uroczystości uczestniczyli także m.in. Józef Wilk, przewodniczący rady gminy i Piotr Górniak, wiceburmistrz oraz przedstawiciele policji. Radiowóz kupiony został dzięki wsparciu finansowemu gminy i powiatu. Pozostałą część sfinansowała Komenda Miejska Policji w Koszalinie, w strukturach której pracują polanowscy funkcjonariusze.

(red.)



Wizyta studyjna przedstawicieli Powiatu Gostyńskiego

W dniach 8-10 listopada 2016 r. na terenie powiatu koszalińskiego odbyła się wizyta studyjna przedstawicieli pomocy społecznej Powiatu Gostyńskiego. 9-osobową grupę stanowili głównie dyrektorzy domów pomocy społecznej, Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Gostyniu, instytucji wsparcia dla dzieci i młodzieży, a także członek Zarządu Powiatu Gostyńskiego.

Wizyta była doskonałą okazją do wymiany doświadczeń pomiędzy przedstawicielami instytucji pomocy społecznej i pieczy zastępczej z obydwu powiatów. Goście odwiedzili dwa z sześciu funkcjonujących na terenie naszego powiatu domów pomocy społecznej, a mianowicie Dom Pomocy Społecznej dla osób dorosłych niepełnosprawnych intelektualnie oraz dzieci i młodzieży niepełnosprawnych intelektualnie w Nowych Bielicach oraz Dom Pomocy Społecznej im. An-

selma Alojzego Młodzika dla osób przewlekle somatycznie chorych w Parsowie.

Duże zainteresowanie wzbudziła informacja, że dotacja na jednego mieszkańca domu pomocy społecznej umieszczonego na tzw. starych zasadach jest w województwie wielkopolskim wyższa o około 1000 zł niż w województwie zachodniopomorskim. (PCPR)



Podziękowania dla krwiodawców

Wzorem lat ubiegłych, również w tym roku Oddział Rejonowy Polskiego Czerwonego Krzyża w Koszalinie zorganizował uroczyste obchody Dni Honorowego Krwiodawstwa. Okolicznościowa akademii, którą honorowym patronatem objął starosta koszaliński Marian Hermanowicz, odbyła się 25 listopada w sali kinowej Biblioteki Publicznej w Koszalinie. Z powiatu koszalińskiego wyróżniono trzynastu Honorowych Dawców Krwi.

Rekordowym krwiodawcą w powiecie jest pan Leszek Osiński, który oddał łącznie ok. 115 litrów krwi. Dlaczego został krwiodawcą? -Chciałem ratować życie innych, daje mi to ogromną satysfakcję -mówi. - Krew oddaje od lat 80-tych. Oddałem już 115 litrów krwi. W ciele każdego człowieka jest ok. 5 litrów krwi, tak więc swoją „wymieniłem” już ok. 23 razy. Na początku oddawałem krew co trzy miesiące, teraz co 2 miesiące.

Czy każdy może zostać krwiodawcą? -Każy, kto jest pełnoletni i zdrowy. Wystarczy tylko wypełni kwestionariusz, oddać próbkę krwi do badań laboratoryjnych i przejść badanie lekarskie. Punkt poboru krwi znajduje się w Koszalinie przy ul. Chałubińskiego 7. Zachęcam wszystkich, aby przyłączyli się do tak szlachetnej pomocy - namawia Leszek Osiński.



(mb)
fot. J. Krasucki

Interesanci chwalą system kolejkowy

Od ponad trzech miesięcy funkcjonuje w Wydziale Komunikacji Starostwa Powiatowego w Koszalinie elektroniczny system kolejkowy. Interesanci rejestrują się na specjalnym panelu przez wybór na wyświetlaczu sprawy, którą chcą załatwić. System przypisuje im numer porządkowy, ustala stanowisko obsługi i informuje, kiedy sprawa będzie załatwiana. W trakcie oczekiwania na dużym monitorze usytuowanym w korytarzu emitowane są przydatne informacje, jak choćby jakie dokumenty trzeba posiadać do zarejestrowania pojazdu. Ważnym udogodnieniem jest także możliwość rezerwacji wizyty za pośrednictwem internetu poprzez komputer, tablet czy smartfon.

Co sądzą mieszkańcy o nowych rozwiązaniach? - *Podoba mi się. Na pewno jest większy porządek i obsługa odbywa się sprawniej. Nie pierwszy raz załatwiam tu sprawy, mogę potwierdzić, że jest lepiej* - mówi **Małgorzata Wójcik z Dunowa**. - *W porównaniu do tego, co było, jest znaczny postęp. Kiedyś było tłoczniej i trzeba było dłużej czekać* - ocenia **Michał Rybka z Bobolic**. Podobnego zdania jest Rafał Szeląg z Blesiekierza: - *Przynajmniej wiadomo, przy którym stanowisku się ustawić. Każdy wie, w które drzwi wejść. Przedtem trzeba było śledzić, gdzie zapali się światełko*. **Rafał Ścisły z Manowa** chwali z kolei czytelność systemu: - *Daje pełną informację o obsłudze, a jednocześnie podpowiada na monitorze, jakie trzeba wziąć ze sobą dokumenty, żeby dwa razy nie chodzić* - uzasadnia. **Wandzie Dudzic z Będzinka** najbardziej podoba się to, że nie musi już pilnować osoby z kolejki przed sobą. - *Mogę spokojnie czekać na swój numer. Poza tym mam wrażenie, że czas oczekiwania wyraźnie się skrócił* - dodaje. **jb**

POLICJA O ŚWIĘTACH

Czas Świąt Bożego Narodzenia upłynął w naszym powiecie spokojnie, bez większych zdarzeń kryminalnych i drogowych. Policjanci zatrzymali czterech nietrzeźwych kierowców i cztery osoby poszukiwane.

W trakcie świątecznych dni na terenie miasta i powiatu doszło do kilku niegroźnych kolizji i jednego wypadku drogowego, który miał miejsce na ul. Gdańskiej w Koszalinie.

Policjanci w tym czasie zatrzymali czterech nietrzeźwych kierowców. Niechlubnym rekordzistą okazał się 37-latek z Koszalina, który został ujęty przez innego kierującego, a w Wigilię usłyszał zarzuty zagrożone karą do 2 lat pozbawienia wolności.

Mężczyzna późnym wieczorem jechał oplem ul. Świętego Wojciecha bez włączonych świateł mijania, całą szerokością jezdni. Świadek zdarzenia od razu zorientował się, że kierowca może być pod wpływem alkoholu. Natychmiast o swoich podejrzeniach poinformował oficera dyżurnego i dalej kontynuował jazdę za mężczyzną do ulicy Wyspiańskiego. Gdy 37-latek zorientował się, że ktoś za nim jedzie zatrzymał pojazd. Między mężczyznami doszło do szarpaniny, w wyniku której sprawca uciekł. Mężczyzna po krótkim pościgu został zatrzymany przez patrol z I komisariatu. W trakcie badania okazało się, że mężczyzna kierował pojazdem mając prawie 2 promile alkoholu w organizmie. Został zatrzymany w policyjnym areszcie.

Funkcjonariusze w trakcie świątecznych dni zatrzymali również cztery osoby poszukiwane, które ukrywały się przed organami ścigania.

Przez trzy dni koszalińscy policjanci częściej interweniowali w związku z awanturami domowymi czy zakłócaniem ciszy nocnej.

mł. asp. **Monika Kosiec**

Stowarzyszenie Powiatowe Forum Sołtysów

Fachowiec od ludzkich spraw

Rozmowa z Józefem Fryczkowskim, sołtysiem Gąsek, członkiem zarządu Stowarzyszenia Forum Sołtysów w Koszalinie

• Od kiedy pełni pan obowiązki sołtysa?

- Od osiemnastu lat, czyli piątą kadencję.

• Jak to się stało, że został pan sołtysiem i czym się pan zastąpił mieszkańcom Gąsek, że nieziemnie właśnie pana wybierają na tę funkcję?

- Trudno powiedzieć, złożyło się na to wiele czynników. Po pierwsze, mieszkam w Gąskach od dziecka. Przyjechałem z rodzicami jako mały chłopiec w 1948 roku. Kiedy wyszedłem z wojska w 1979 roku, wróciłem do domu rodzinnego i swojego śródowniska. Zostałem przewodniczącym koła Związku Młodzieży Wiejskiej. Po roku założyłem drużynę piłkarską w ramach LZS. Klub istnieje do dziś. Osiągaliśmy spore sukcesy, m.in. w Pucharze Polski na szczeblu lokalnym. Graliśmy jak równy z równym z Gwardią Koszalin, która miała w swoim składzie m.in. Mirosława Okońskiego. Przegraliśmy wówczas 2:1, prowadząc do przerwy 1:0. Miałem więc jakąś pozycję wśród mieszkańców. Jako pierwszy postawiłem we wsi dom. Cieszyłem się opinią dobrego gospodarza. Więc, kiedy trzeba było w 1999 roku wybrać sołtysa, większość wskazała mnie.

• Czym się pan zajmuje jako sołtys?

- Głównie zwykłymi, ludzkimi sprawami. Czasem kogoś podwiezę do gminy, albo pomogę załatwić jakieś urzędowe sprawy. Staram się uczestniczyć w życiu naszej społeczności. Biorę też udział w różnego rodzaju spotkaniach, naradach i szkoleniach organizowanych przez Urząd Gminy, Starostwo czy Stowarzyszenie Forum Sołtysów.

• Czy dysponujecie funduszem sołeckim?

- U nas nie ma funduszu sołeckiego. Otrzymujemy środki będące 10-procentowym odpisem z opłaty miejscowej. To korzystniejsze rozwiązanie.

• Na co przeznaczane są te pieniądze?

- Wszystko, co trafia do sołeckiej kasy staramy się inwestować w sprzęt do świetlic i drobne remonty.

• Czy mieszkańcy Gąsek mogą pochwalić się jakąś aktywnością?

- W naszej miejscowości działa stowarzyszenie na rzecz rozwoju Gąsek. Corocznie w pierwszą sobotę sierpnia organizujemy festyn pieczonej gęsi. W trakcie tej imprezy oferujemy uczestnikom wszystko, co tylko da się zrobić z gęsiny. Obok bogatej oferty smakofyków są też różne produkty z pierza gęsięgo - pamiątki, ozdoby, poduchy itp.

• Z czego jest pan najbardziej zadowolony jako sołtys?

- Przede wszystkim z tego, że skutecznie sprzeciwiliśmy się budowie na naszym terenie elektrowni atomowej. To była długotrwała i trudna batalia. Wymagała determinacji i zaangażowania mieszkańców w różne akcje i przedsięwzięcia, ale przyniosła zamierzony skutek. Cieszę się też, że po latach zabiegów i starań doczekaliśmy się w końcu remontu drogi w Gąskach. Jesteśmy typowo turystyczną miejscowością i ta droga wraz z całą infra-

strukturą jest ważnym elementem oferty turystycznej miejscowości.

• Jak pan godzi pracę społeczną z innymi obowiązkami?

- W moim przypadku nie jest to aż takie trudne. Mam już dorosłe dzieci. Żyję z turystyki, więc nie muszę dojeżdżać na określone godziny do pracy. Żona patrzy na moją aktywność łaskawym okiem.

• Niedawno pojawiła się informacja o tym, że Gąski podzielone zostaną na dwa odrębne sołectwa. W części stanowiącej niegdyś osiedle pegeerowskie odbędą się wybory nowego sołtysa. Jak pan to skomentuje?

- No cóż, całe lata stanowiliśmy jedność, ale od pewnego czasu dało się zauważyć, że tamta społeczność chce funkcjonować jako samodzielne sołectwo. W ostatnich wyborach sołtysa nikt z osiedla nie wziął udziału. Ze swojej strony mogę tylko powiedzieć, że zawsze starałem się traktować Gąski jako całość, nie dzieląc mieszkańców na indywidualnych gospodarzy i tych związanych z PGR-em. Mieliśmy dwie świetlice, tu i tam, o obie starałem się dbać jednakowo, przeznaczając taką samą ilość środków na ich działalność. Przyszłość zweryfikuje zasadność tego podziału. Ale jak ma być lepiej, to daj im Boże!

• Jak ocenia pan współpracę z gminą? Czy otrzymuje pan stamtąd wystarczające wsparcie?

- Zawsze starałem się współdziałać z władzami gminy. Miałem bardzo dobre relacje jako sołtys zarówno z panem Zbigniewem Choińskim, jak i obecną panią wójt Olgą Roszak-Pezalą. Myślę, że wszystko, co było możliwe do uzyskania z gminy udało się uzyskać. Poprawiła się jakość dróg gminnych w Gąskach, załatwiliśmy oświetlenie i przejście na plażę. Teraz czekamy na rozpoczęcie przebudowy drogi powiatowej w naszej miejscowości. Grzechem byłoby narzekać.

• To zmienimy temat. Jak to się stało, że zaczął pan działać w stowarzyszeniu Forum Sołtysów?

- To był początek lat dwutysięcznych. Zostałem z grona sołtysów w gminie Mielno wytypowany do udziału w spotkaniu sołtysów z terenu powiatu koszalińskiego, które odbyło się w Wyszewie. Tam zawiązało się Forum, którego przewodniczącą wybrano Urszulę Szewczyk. Potem uczestniczyłem systematycznie w pracach tego stowarzyszenia. Poznawałem sołtysów z innych miejscowości, ich problemy i sposoby działania. Myślę, że wiedza, kontakty i doświadczenie, które zdobyłem, bardzo się przydały w codziennej pracy.

• Jak pan ocenia z perspektywy czasu Forum Sołtysów? Czy ta organizacja jest sołtysom potrzebna?

- Jestem przekonany, że tak. Jak wspomniałem, w moim przypadku Forum było źródłem wiedzy, doświadczenia i inspiracji. Ale trzeba pamiętać także o roli stowarzyszenia w działalności samorządowej. To jedyna zorganizowana reprezentacja sołtysów w powiecie koszalińskim, z głosem której liczyć się muszą samorządowcy na szczeblu gmin i powiatu oraz instytucje działające w obszarze wsi i rolnictwa. Dzięki temu skuteczniej niż w pojedynkę możemy stawiać problemy naszych środowisk, lobbować na rzecz określonych rozwiązań.

• Jakie ma pan jako sołtys plany na przyszłość?

- Chciałbym żeby dalej sukcesywnie poprawiał się stan dróg i oświetlenia w miejscowości. Ważnym zadaniem jest także dbałość o ogólną estetykę ulic i obiektów. W dalszym ciągu będę aktywnie włączał się w różne inicjatywy mieszkańców w zakresie organizacji imprez kulturalnych i przedsięwzięć na rzecz rozwoju Gąsek.

• Dziękuję za rozmowę.

Tekst i fot. jb

II Halowy Turniej Piłkarski Sołectw i Osiedli o Puchar Starosty Koszalińskiego!

Dzięki inicjatywie Zarządu Powiatowego Forum Sołtysów w Koszalinie, popartej przez Starostę Koszalińskiego - Mariana Hermanowicza oraz Wójtów i Burmistrzów, udało się zrealizować pomysł organizacji Halowego Turnieju Piłkarskiego Sołectw i Osiedli Powiatu Koszalińskiego o Puchar Starosty Koszalińskiego. Pierwszy taki turniej odbył się 12 marca 2016 r., w Hali Widowiskowo-Sportowej w Bobolicach przy ul. Głowackiego 7.

Wspomniana wyżej inicjatywa - przy sporym zainteresowaniu sołectw, a mniejszym osiedli - stała się inspiracją do zorganizowania - w kilku gminach - I Halowych Turniejów Piłkarskich Sołectw i Osiedli, poszczególnych gmin powiatu koszalińskiego. Mamy nadzieję, że z upływem lat, stanie się to tradycją we wszystkich gminach!

W Bobolicach mogliśmy zobaczyć siedem - zabrakło ekipy z gminy Biesiekierz - bawiących się grą w piłkę nożną, 10-osobowych reprezentacji sołectw, reprezentujących siedem - z ośmiu - gmin powiatu koszalińskiego. Wygrało Sołectwo Skibno, reprezentujące Gminę i Miasto Sianów!

12 marca 2017 r., od godz. 10.00 - dzień po obchodach Powiatowego Dnia Sołtysa - odbędzie się II edycja tego turnieju.

Do dyspozycji drużyn oddana będzie Hala Sportowo-Widowiskowa przy Szkole Podstawowej Nr 2 w Sianowie, z nawierzchnią wymagającą obuwia sportowego z płaską podeszwą.

Szczegółowych informacji udziela - Sekretarz Zarządu Powiatowego Forum Sołtysów w Koszalinie - Ryszard Wątroba (tel. 604-400-355).

Ryszard Wątroba

Z redakcyjnej poczty

„Szybciej, wyżej, mocniej” - przedszkolaku potrafisz!

16 listopada odbyła się Przedszkolada Mścice 2016, czyli II MIĘDZYPRZEDSZKOLNY TURNIEJ SPORTOWY - PRZEDSZKOLADA 2016, zorganizowany przez Przedszkole Samorządowe „Promyki Bałtyku” w Mścicach. Celem turnieju było stworzenie sytuacji, w której dzieci uczą się zasad „zdrowej rywalizacji” poprzez konkurencje sportowe oraz rozwijanie ogólnej sprawności fizycznej. W turnieju wzięło udział 7 drużyn z 6-ciu przedszkoli (Przedszkole Samorządowe z Będzina, Przedszkole Samorządowe z Biesiekierza, Przedszkole nr 8 z Koszalina, Przedszkole Integracyjne z Koszalina, Oddział Zerówki przy SP w Dobrzycy i grupa „Bzyki” i gr „Biedronki”



z Przedszkola Samorządowego „Promyki Bałtyku” w Mścicach), a także przedstawiciele władz gminy Będzino oraz zaproszeni goście.

Turniej sportowy odbył się na sali gimnastycznej ZS im. Ludzi Morza w Mścicach. Na początku dzieci rozgrzewały się przy ZUMBIE, poprowadzonej przez instruktorkę Martynę Gradus. Następnie przez jury oceniany był taniec każdej z drużyn i plakat z hasłem. Ogromne emocje wzbudziły konkurencje sportowe, zarówno te dla dzieci, jak i dla opiekunów. Zmagania zakończył quiz wiedzy o dyscyplinach sportowych, ideach,



symbolach, wartościach olimpijskich i zdrowym stylu życia. Wszystkie drużyny zacięte walczyły zdobywając maksymalną liczbę punktów. Tym samym nie było przegranych. Wszystkie drużyny zdobyły I miejsce. Warto wspomnieć, iż to, co się działo bacznie obserwował „Promyk Bałtyku”, przedszkolna maskotka gospodarzy imprezy, dodając ducha walki i wiary młodemu zawodnikowi.

Serdecznie gratulujemy wszystkim uczestnikom i dziękujemy za wspaniałą zabawę oraz wsparcie starosty koszalińskiego i wójta gminy Będzino, piekarni „Bajgiel” i piekarni z Dobrzycy.

Anna Szostak



Nowinki motoryzacyjne

„Auto pracuje ciszej i jeździ dynamiczniej”

Rozmowa z Robertem Rogozińskim, od blisko 30 lat działającym w branży motoryzacyjnej, wprowadzającym innowacyjny sposób na ograniczanie emisji spalin

• **Jest Pan pionierem na Pomorzu w czyszczeniu silników samochodowych wodorem. Dlaczego zdecydował się na nową usługę na rynku?**

- To innowacyjna metoda w Polsce. Nikt na Pomorzu nie pracuje z takim urządzeniem. Stanowi przyszłość dla warsztatów, bo samochody wciąż jeżdżą i zaturują środowisko.

• **Czy urządzenie ma zastosowanie jedynie w samochodach starszych?**

- Nie tylko. Pojazdy nowe, która mają filtry cząstek stałych, poruszają się w dużej mierze po mieście i niedogrzone kumulują zanieczyszczenia. Te z układu wydechowego, przez wypalanie, trzeba wydobyć. Oczywiście, auto, które wyjedzie prosto z salonu, nie potrzebuje



tego zabiegu od razu. Jednak pojazdy o przebiegu o 30-50 tysięcy kilometrów powinny się temu poddać. To służy dłuższej eksploatacji silników.

• **Czy przed udostępnieniem usługi dla szerszej grupy zmotoryzowanych testowaliście urządzenie?**

- Wcześniej był pokaz działania. Wykorzystaliśmy dwa auta prywatne. Moje i mechanika z zakładu. Nie sprawdzaliśmy stanu zadymienia na wodomierzu, ale pod uwagę wzięliśmy subiektywne odczucia. Na co dzień eksploatując samochody znamy je. Po zabiegu zauważam, że auto pracuje ciszej i jeździ dynamiczniej. Myślę, że to dodatkowy atut, żeby stosować taką usługę.

• **Kiedy można się zgłosić, aby przekonać się o zaletach urządzenia?**

- Zapraszam od poniedziałku do piątku włącznie, w godzinach od ósmej do szesnastej na ulicę Mieszka I 39 w Koszalinie. Usługa dotyczy silników benzynowych i diesla. Każdy silnik zbiera w sobie nagar. Jest on produktem spalania nie tylko paliwa, lecz również oleju silnikowego.

• **Ilu klientów dziennie Pańska firma jest w stanie obsłużyć?**

- Proces wodorowania trwa około dwóch godzin. Zatem w ciągu dnia możemy zapewnić usługę właścicielom czterech aut. Koszt to 200 złotych netto.

• **Dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiał: Wiesław Miller
Fot. autora

Archeologia ożywia przeszłość

Rozmowa z Andrzejem Kuczewskim z Działu Archeologii Muzeum w Koszalinie.

• **Jakiś czas temu przeprowadzaliście badania archeologiczne między innymi w Sławnie i na ulicy Połczyńskiej w Koszalinie. Jakże są ich rezultaty?**

– Samo Sławno jest ciekawym archeologicznie miejscem, chociaż jeszcze mało zbadanym. Odnaleźliśmy tam szczątki palisady, która regulowała pływ cieku wodnego. Bardzo ciekawym znaleziskiem okazały się beczki przy ulicy Basztowej. Odnaleźliśmy pozostałości beczek do garbowania skór z okresu średniowiecza, były one wkopane w ziemię i łączone metalową klamrą. To interesujący przykład historii sławieńskiego rzemiosła. Co do Koszalina, to prowadziliśmy na ulicy Połczyńskiej prace od kwietnia do połowy lipca i udało nam się odsłonić zabudowę międzywojenną. Pod warstwą trawy znaleźliśmy dobrze zachowane fundamenty, piwniczki chat z XV wieku, które miały formy dołów. Odkryliśmy ponad 20000 ułamków ceramiki z przełomu XV i XVI wieku.

• **Czy badania archeologiczne dotyczące Koszalina i miast regionu Pomorza Zachodniego są stale poszerzane?**

– Mamy 17,5 tysiąca stanowisk archeologicznych w byłym województwie koszalińskim. Należy tu od razu wyjaśnić, że za stanowisko archeologiczne uznaje się już pojedyncze znalezisko takie jak fragment ceramiki. Ustalono trzy typy ochrony stanowisk, w zależności od stopnia zabezpieczenia. W naszej pracy oczywiście współpracujemy z Wojewódzkim Konserwatorium Zabytków, który wydaje stosowne zezwolenia na podjęcie prac. Sam Koszalin czasów średniowiecza jest dobrze znany pod względem archeologicznym. Nieregularną zabudowę odkryliśmy do tej pory jedynie przy tzw. „domku kata”. W innych partiach miasta są odsłonięte całe parcele zabudowane wg średniowiecznego modelu.

Miasta lokalizowane były na prawie niemieckim, co sprzyjało rozwojowi osadnictwa, tworzenie struktury miejskiej zaczynało od postawienia ratusza miejskiego i kościoła. Samo otoczenie miasta, jak na przykład Góra Chełmska, także bywa ciekawe. Prowadzono tam badania w latach 1958-62, ale nie zostały one ukończo-



ne i zasięg cmentarzyska pogańskiego nie jest znany. Teren ten obecnie jest zagospodarowany i moim zdaniem powinno tak pozostać, bez dalszych archeologicznych badań.

• **Archeologia to także lokalne legendy, opowieści o zaginionych przedmiotach i skarbach. Jest Pan wobec nich sceptycznie nastawiony, czy raczej można dać im wiarę?**

– Należy traktować je z dystansem. Często do jakiegoś zjawiska dodaje się otoczkę i tak tworzy się legendę. W wielu miejscowościach, w tym w Koszalinie, były podziemne krypty, piwnice, schowki. Nie oznacza to, że musiał być to jeden system podziemnych tuneli, które wiodły na Górę Chełmską, lub do Sianowa, jak głoszą niektórzy. Wątpię by pomnik króla Fryderyka, który zniknął przed wkroczeniem Rosjan w marcu 1945 roku z koszalińskiego rynku, był

zakopany w częściach gdzieś pod Koszalinem. Nie ma też ukrytych na Górze Chełmskiej eksponatów z dawnego niemieckiego muzeum w Koszalinie.

• **Czemu Pan tak uważa? Przecież na przykład pomnik mógł być ukryty, by rzeźba nie wpadła w ręce Rosjan. Dla niemieckiego Koszalina król Fryderyk był dobroczyńcą, symbolem niemieckiego jestestwa miasta. A co z wspomnianymi zbiorami?**

– W wojennej rzeczywistości, gdy wróg stoi u bram, ratuje się przede wszystkim obywateli i dokumenty, akta miejskie. Poza tym, nie widzę celu takiego działania, co chcieliby osiągnąć Niemcy zakopując pomnik? Należy przyjąć, że po prostu zaginął. Co do zbiorów muzeum niemieckiego, to ich część zachowała się w naszych zbiorach, oraz sprawozdaniach archiwalnych. Nie były to zabytki wartościowe z punktu widzenia materialnego, więc ich ukrywanie nie miało sensu, zwłaszcza wobec bliskości frontu.

• **Zawód archeologa jest chyba wbrew opiniiom mało romantyczny?**

– Pewna doza romantyzmu jest, ale zamiast wykopalisk w Egipcie jedzie się do Połczyna lub Bobolic. Badania to nie tylko odnajdowanie znalezisk i czyszczenie ich pędzelkiem, ale też brodzenie w błocie po kolana i odkopywanie ziemi. Jest jeszcze wiele miejsc, wiele dokumentów historycznych do odkrycia. Archeologia ma jednak w przeciwieństwie do historii tą przewagę, że bada namacalne przedmioty, ożywia przeszłość.

• **Czy poszukiwacze skarbów, osoby poszukujące znalezisk archeologicznych, współpracują z Działem Archeologii?**

– Poszukiwacze skarbów nie mają dobrej reputacji, często porównuje się ich do kłusowników. Oczywiście, są osoby które z nami współpracują, i rozumieją one że odnalezione znaleziska nie są własnością poszukiwacza, ale powinny trafić do muzeum. Nie powinien być to sposób na zarobek, dochodowa pasja. Zasób kulturowy ziemi nie jest niewyczerpalny, trzeba więc dbać o dziedzictwo kulturowe.

**Rozmawiał:
Tomasz Wojciechowski**

Żale Agaty Ratlerka +

– Agatko, kupię ci psa, ratlerka... – powiedział Eustaszek podczas śniadania. A mnie podobno – tak twierdził mąż – na twarzy rozbiły zachwyt i radość. To go przekonało, że moim marzeniem jest posiadanie psa. A mnie co inne zachwyciło – zwrócił się do mnie tak ładnie: Agatko. Z powodu zdrobnienia mego imienia zrobiło mi się pod sercem ciepło, owionęła mnie radość, nie słyszałam jego dalszych słów, tych zamiarów kupna psa. Przypomniały mi się bowiem chwile, gdy się poznaliśmy, nasze pierwsze uściski... Wtedy szeptał: Agatko, jesteś fajna, słodka, co brzmiało, jakby mi grał mi na skrzypcach „Legendę” Wieniawskiego. Bo w istocie zdecydowaliśmy się być ze sobą przy dźwiękach tego utworu – siedzieliśmy na ławce na skwerku a z otwartych okien pobliskiej szkoły muzycznej dolatywały dźwięki „Legendy”, a on szeptał, a wiesz, Agatko,

że Wieniawski skomponował ten utwór dla Izabeli, swej przyszłej żony, piękna nieprawdaż? Też coś pięknego ci подарuję.

Bo mój Eustaszek tak ma – zamiast chwycić się porządnym rockiem, to on słucha muzyki klasycznej, a utwory skrzypcowe wprawiają go w błogi nastrój. Taki dziwak, i co mam z nim zrobić? Muszę znosić te jego upodobania.

Przed laty, gdy szeptał mi do ucha, Agatko, jesteś fajna, kocham cię, przyplątał się do nas mały piesek, ratlerka i szczekał, zakłócił nam romantyczne tête-à-tête. Eustaszy chciał go odpędzić, tupał, wołał, wynosił się, ale pies nie posłuchał, czekał jeszcze głośniej, biegając wokół ławki, na której siedzieliśmy przytuleni. Wtedy zawołałam, piesku, przestań, idź gdzie indziej szczekać. Pies ucichł, stał przekrzywiając łeb, przyglądał nam się z szacunkiem. Powiedziałam, ładny

ten piesek, ma takie duże śmieszne uszy. A Eustaszek, kupię ci kiedyś takiego. Gdy będziemy już razem, dodał, jakby się bał, że odrzucę jego oświadczenia, więc obietnicą kupna psa chciał umocnić nas związek.

I kupiłem po przeszło czterdziestu latach, w czasach „dobrej zmiany”. Na drugi dzień, gdy podczas śniadania tak ładnie do mnie rzekł, Agatko, przyniósł mi długouchego ratlerka.

Powiedział, kiedyś obiecałem, ale tak jakoś zeszło... – usprawiedliwił się. – Tobie też należy się dobra zmiana, emeryturę podwyższyli ci o dwa złote, nie załapałaś się na darmowe leki, więc na pociechę kupiłem ci psa, będziesz miała ratlerka+, by z nim spacerować.

No i spaceruję, a sąsiadka Marta pęka z zazdrości; ona ma też pieska, ale pospolitego kundla, nie to co ja, ratlerka z rodowodem. A Eustaszek w tym czasie, gdy ja spaceruję z psem, wysłuchuje muzycznych dziwactw, nie denerwuje mnie Bachem ani Rachmaninowem, czy innym Lutosławskim. I mam swoją dobrą zmianę.

Agata

Niecodzienna wizyta

Szczecinecki cyklista, Wiesław Lopko, znany z tego, że objechał na rowerze sporą część kraju (wg własnych szacunków zaliczył ponad 91 i pół tysiąca kilometrów) odwiedził pod koniec 2016 roku koszalińskie starostwo. W urzędzie powiatowym spotkał się z starostą koszalińskim Marianem Hermanowiczem. W trakcie krótkiej wizyty zaprezentował część bogatej dokumentacji z dotychczasowych podróży. W grubych zeszytach zgromadził wiele pieczęci odwiedzonych urzędów i wpisów ich gospodarzy.

Głównym celem rowerowej wyprawy do powiatu koszalińskiego było Mielno, które od 1 stycznia stało się miastem. Jak wyjaśnił Wiesław Lopko, chciał wzbogacić swoje zbiory o mieleńskie pieczęcie jeszcze przed tą zmianą. W 2017 roku chętnie odwiedziłby nadmorski kurort raz jeszcze, żeby uzyskać nowe stemple i wpisy w swoich księgach podróży, a przede wszystkim wejść w posiadanie okolicznościowego medalu wybitego przez Mennicę Polską z okazji utworzenia nowego miasta na koszalińskim wybrzeżu. Zdobycie krążka z metalu patynowanego może być jednak trudniejsze niż dojechanie ze Szczecinka do Mielna na rowerze, bowiem w obiegu ma być zaledwie sto takich medali.

Wiesław Lopko na co dzień jest urzędnikiem szczecineckiego starostwa. Mimo 61 lat każda wolna chwila, a także urlopy wykorzystuje na rowerowe podróże. Od ponad 15 lat jeździ po Polsce zwiedzając jej różne zakątki. Jak twierdzi, trasy i kierunki kolejnych wypraw wybiera spontanicznie, bez dłuższych przygotowań i



Wiesław Lopko (z lewej) w trakcie spotkania ze starostą koszalińskim Marianem Hermanowiczem

planowania. Każdorazowo bierze pod uwagę jedynie możliwości czasowe i własną wydolność fizyczną. W ubiegłym roku 1 sierpnia ze Szczecinka udał się do Złotowa i przez Wielkopolskę dotarł aż do Dolnego Śląska, gdzie odwiedził m.in. Wrocław. W trakcie każdej podróży, być może ze względu na fakt, że sam jest urzędnikiem, odwiedza siedziby samorządów i różnego rodzaju instytucje, gdzie zbiera podpisy i pieczętki potwierdzające zaliczenie kolejnych etapów. Jego rekordy, to przejechanie ponad 5 tysięcy kilometrów w ciągu miesiąca oraz 21 tysięcy km w ciągu jednego roku.

Życzymy cyklście ze Szczecinka, by w 2017 roku udało mu się przekroczyć na rowerze magiczną granicę 100 tysięcy pokonanych kilometrów. Jesteśmy przekonani, że kolejna setka to tylko kwestia czasu.

tekst i fot. jlb

Niepodległość biało-czerwona

Wolność, wiara i zwycięstwo

- 11 listopada to symbol miłości do ojczyzny, walki o wolność oraz symbol wiary i zwycięstwa - mówił w Narodowe Święto Niepodległości do zebranych na placu Zwycięstwa Piotr Jedliński, prezydent Koszalina.

Włodarz przypomniał, że w 1918 roku Polska odzyskała własne państwo po 123. latach długiej drogi do niepodległości. Historyczna data to też symbol przyszłej Polski, która od 1989 jest wzorem przemian demokratycznych, budowy społeczeństwa obywatelskiego i realizacji wizji kraju nowoczesnego i europejskiego.

- Cieszymy się, że patriotyzm nie wymaga dziś ofiary życia, ale objawia się szacunkiem dla godła, języka polskiego i historii - stwierdził prezydent Koszalina. - Polska to ogromne bogactwo kultury i tradycji, to duma i

honor, odpowiedzialność za wspólne dobro, edukację i przyszłość kolejnych pokoleń.

Święto przebiegło pod znakiem inscenizacji historycznych ph. „Niepodległość w trzech odsłonach”. Uczestnicy obejrzeni m.in. rozbrajanie Niemców na ulicach Warszawy i patriotyczne wystąpienie Ignacego Jana Paderewskiego (w tej roli Artur Czerwiński, aktor BTD) z balkonu kamienicy stylizowanej na siedzibę Hotelu Bazar w Poznaniu sprzed 98 lat. Z okna zabrzmiały też dźwięki chopinowskie na wódr wykonana słynnego w całym świecie pianisty i polityka.

Kwiaty pod pomnikiem marszałka Piłsudskiego złożyła m.in. delegacja powiatu koszalińskiego ze starostą Marianem Hermanowiczem (na zdjęciu).

Tekst i fot. (m)



Mielno - nowe miasto na mapie powiatu

Od 1 stycznia 2017 roku gmina Mielno, będąca do tej pory gminą wiejską, obejmującą osiem sołectw, stała się gminą miejsko-wiejską, z sześcioma sołectwami oraz siedzibą gminy w mieście Mielno, którego częścią jest osiedle Unieście.

Na posiedzeniu w dniu 19 lipca 2016 r. Rada Ministrów podjęła decyzję przyznającą od 1 stycznia 2017 roku Mielnu status miasta. Krok ten jest konsekwencją założeń wskazanych w Strategii Rozwoju Gminy Mielno na lata 2014-2022, w której mowa o wzmocnieniu funkcji miejskich. Żadne z ministerstw, z którym konsultowany był projekt rozporządzenia, nie miało zastrzeżeń, zastrzeżeń nie mieli również mieszkańcy - za nadaniem miejscowości Mielno statusu miasta i włączenia do jego granic miejscowości Unieście opowiedziało się 83,96 proc. biorących udział w konsultacjach społecznych w gminie i 94,70 proc. osób głosujących w miejscowościach Mielno i Unieście.

Z okazji nadania Mielnu praw miejskich gratulacje na ręce burmistrz Olgi Roszak-Peżały przekazał m.in. starosta koszaliński Marian Hermanowicz. -Głęboko wierzymy, że zmiana statusu Mielna umocni Jego społeczno-gospodarczą pozycję na mapie powiatu, a przyjęta wizja rozwoju będzie konsekwentnie realizowana. Życzymy żeby miasto Mielno, było nadal miejscem ciekawych i inspirujących przedsięwzięć lokalnych, oferującym swoim mieszkańcom przestrzeń dla realizacji ich planów i zamierzeń - napisał starosta w okolicznościowym piśmie. **(ew)**

/FAKTY/

Powierzchnia miasta Mielna

- wynosi 3344,86 ha.

Liczba ludności miasta Mielna

- ok. 3 tys.

Wójt - burmistrzem

- to dzieje się „z automatu” z mocy rozporządzenia z dniem 1 stycznia 2017 r.

Liczba radnych

- nie zostanie zmieniona.

Unieście

- będzie osiedlem miasta Mielna z własną radą osiedla i statutem.

Generał Władysław Anders i jego podkomendni na tradycyjnej wieczornicy w Politechnice Koszalińskiej

Historia w znaczkach, książkach, zdjęciach i plakatach

Popołudnie 26 listopada w kompleksie dydaktycznym uczelni przy ul. Kwiatkowskiego. Rozpoczyna się spotkanie bogate w treści i nie lada atrakcje. Tradycyjnie już od lat wieczornice historyczne stworzone i prowadzone przez prof. Bogusława Polaka skupiają miłośników historii z różnych środowisk Koszalina, podczas których przekazuje się najnowsze ustalenia badawcze, zawsze w niebanalnej formie. Tym razem był to temat niepospolitych dokonań generała W. Andersa, twórcy armii polskiej w ZSRR, którą szczęśliwie wprowadził na Bliski Wschód. Zreorganizowane wojsko jako 2 Korpus Polski walczyło z Niemcami we Włoszech, od bitwy pod Monte Casino, do zdobycia Ankony i wyzwolenia Bolonii, gdzie zakończył się jego chlubny szlak bojowy.

Warto wspomnieć, że po raz pierwszy o zasługach generała dla sprawy polskiej mówiono na wieczornicy koszalińskiej w 1994r. Problem wracał parokrotnie wraz z nowymi badaniami. – Tak się złożyło, że odsłonięcie jego pomnika dokonano się w Koszalinie również w tym roku i było pierwszym takim wydarzeniem w wolnej Polsce. Nie bardzo temu sprzyjały ówczesne realia polityczne, lecz wytrwałość i determinacja środowisk patriotycznych, inicjatorów pomysłu doprowadziły do wzniesienia monumentu, podkreśla prof. B. Polak.

Trzeba też powiedzieć, że dzięki tym staraniom i konkretnym osiągnięciom badawczym, publikacjom środowisko koszalińskich historyków już wtedy zaistniało na mapie naukowej kraju. Cały czas podejmuje pionierskie przedsięwzięcia, poszerza wiedzę o gen. Andersie, nie tylko jako dowódcy. Był także znakomitym organizatorem, wychowawcą tworzącym szkoły dla żołnierzy, junaków, zabiegał o zdobywanie przez nich wyższych kwalifikacji, tworzył warunki do studiowania na wyższych uczelniach we Włoszech, pamiętał o twórcach, artystach, polskich wydawnictwach.

Dzisiaj koszaliński ośrodek badawczy w ramach Wydziału Humanistycznego Politechniki Koszalińskiej wyróżnia się w Polsce licznymi inicjatywami poszerzającymi wiedzę o generale i 2 Korpusie, największej jednostce bojowej polskich sił zbrojnych na zachodzie. Dobrą ilustracją tego dorobku była zaimprovizowana wystawka opracowań naukowych pióra rodzimych autorów o tej tematyce. Z kilkudziesięciu książek wiele ma już wyczerpany nakład i zachowały się jedynie w śladowych ilościach.

Jeśli jednak coś szczególnego można powiedzieć jeszcze o wieczornicy, to nade wszystko musimy wspomnieć o pokazie filatelistycznym (zasługa koła PZF Politechniki Koszalińskiej). Pomysł połączenia historii i

filatelistyki okazał się znakomity, co zresztą w dziejach koszalińskich wieczornic parokrotnie się sprawdzało. Pokaz został kompetentnie zaprezentowany przez ppłk Leszka Bednarka występującego w tej roli nie po raz pierwszy wyróżnił cztery części ekspozycji. Pierwsza koncentrowała się na biografii generała. Z wielu uwidocznionych wydarzeń można wskazać na: opinię służbową z 1938 roku o Andersie autorstwa gen. T. Piskora jako Inspektora Armii, zdjęcie Andersa w więzieniu NKWD we Lwowie, różne przesyłki pokazujące formowanie się wojska polskiego w ZSRS oraz bitwy jakie toczył 2 Korpus we Włoszech. Wzruszał symboliczny znaczek „Dojdziemy”. Wedle słów L. Bednarka fragment wystawy poświęcono jego historii „... od przesyłki z projektem na konkurs, poprzez pierwotnie wybrany znaczek „Stan”, próby znaczka „Dojdziemy”, aż do zdeponowania definitywnego. Były to tylko skany, ale oryginalny znaczek można podziwiać w ekspozycji „Polskie losy”.

nie były prace znakomitego grafika, ilustratora i autora publikacji książkowych Juliusza Englerta, również ilustracje kopert, winietek na koperty, datowniki okolicznościowe. Tam też pomieszczono autografy gen. Andersa i jego żony Ireny Anders. Na dwóch czołowych ekranach znalazły się plakaty imprez i logo udostępnione przez senator RP Annę Marię Anders.

Czynne było przez kilka godzin stoisko pocztowe, gdzie stemplowano kartki korespondencyjne okolicznościowym datownikiem, kupowano walory. Największym powodzeniem cieszył się znaczek z podobizną gen. Andersa.

Wieczornica i pokaz miały nietuzinkową oprawę plastyczną, piękne, stylizowane kartki, zaproszenia, ulotki, uroczy plakat. Autorami byli Władysław Fijałkowski i Wawrzyniec Wierzejewski. Dwa znakomite wykłady wygłosili profesorowie Michał Polak i Waldemar Handke. Wieczornicę prowadził i podsumował prof. Bogusław Polak.



Druk znaczka rozpoczął się 17 sierpnia 1942 r. a ewakuacja wojska z Sowietów zakończyła się 25 sierpnia. Wydrukowano ponad 3 tys. egz. W każdej chwili cenzura mogła zablokować wydanie tej niezwyklej serii.

Druga część „Armia polska gen. W. Andersa w ZSRS w dokumentacji pocztowej 1941-1942” była kolekcją Przemysława Drzewieckiego (unikatowy radiogram z Ambasady Polskiej w Kujbyszewie do Dundee w Szkocji). Z kolei trzecia część to zbiór Mariana Wawrzyńkowskiego „Polskie losy 1939-1945”. Zawierał wiele cennych materiałów pokazujących korespondencję i przesyłki pocztowe.

Ostatnia część ekspozycji to różnorodne prace filatelistów-żołnierzy ze środowisk uchodźczych w Wielkiej Brytanii. W tym gro-

Dopisała publiczność, uczestniczyło co najmniej 120 słuchaczy, pasjonatów historii i filatelistów, przez stoiska pocztowe przewinęło się jeszcze więcej gości. Mariaż historii z filatelistyką zdał egzamin na piątkę z plusem. Ktoś wyliczył, że tego popołudnia z samej tylko uczelni wysłano 150-200 listów do odbiorców w kraju. Ponieważ poczta w Koszalinie jeszcze przez 3 tygodnie wysyłała okolicznościową korespondencję można mówić o tysiącach przesyłek, na których widniała postać gen. Andersa.

Świetna popularyzacja tego wybitnego Polaka. Pokłony dla organizatorów imprezy wysokiej marki.

**Jerzy Rudzik
Fot. Zbigniew Piąt**

Nie mamonie służę, *ale miłości...*

Rozmowa z Zygmuntem Królakiem, poetą z Witolubia w gm. Biesiekierz

• Często pojawiają się w pańskich wierszach motywy domu rodzinnego, matczynej miłości, dzieciństwa. Jak pan wspomina tamten czas, jaki wpływ wywarł on na pańskie życie?

- Mój dom rodzinny nie jest wpisany w mojej pamięci jako okazała budowla, nie przypominał pałacu, a wręcz przeciwnie był skromny, bez wygód i ciągle wymagał remontu. Zbudowany został przy gruntowej drodze, na której wiosną i jesienią były takie koleiny że matka nas z domu nie wypuszczała, żebyśmy się nie potopili. Ale przecież dom to nie tylko cztery ściany. Ja swój zapamiętałem z jego ciepła i atmosfery, nigdy nie byłem sam, kiedy bolało, ani wtedy, kiedy szukałem odpowiedzi na moje dziecięce pytania. Rodzice pokończyli przed wojną po trzy klasy szkoły powszechnej, więc byli to prości ludzie, jednak od nich dowiadywałem się że oprócz tego, co widzę istnieje jeszcze inny, niematerialny świat, od nich uczyłem się wspólnie z braćmi (było nas trzech) potrzebnej w tamtym czasie życiowej zaradności, pierwszej modlitwy i tego, że nierób drugiemu co tobie niemiłe. Może dlatego między nami nigdy nie dochodziło do bójk, nikt nikomu nie robił na złość, mogliśmy na siebie liczyć. Z czasem życie zaczynało się zmieniać, na ścianie pojawił się głośnik zwany „kołchoznikiem”, można było posłuchać relacji z Wyścigu Pokoju, sąsiedzi przychodzili na „Matysiaków” albo „W Jezioranach”. Matka rano wywoziła taczkę ziemi z gumowych butów, ale tak właśnie się żyło, naszego domu ludzie nie omijali, przychodzili przesiedleni Łemkowie, jacyś Niemcy, Polacy z Bugu i jakoś parę lat po wojnie umieli się wszyscy dogadać. Czasem słyszałem takie rozmowy: Nu, a ty to kto? - ja Polak, a ty? Ja toż Palak i zaraz znalazła się jakaś ćwiarteczka, kawałek słoninki i wspólne tematy, nie wiedziałem wtedy dlaczego o jednych mówią głośno, a o innych szepem.

Pamiętam tamte prawdziwe zimy, pelargonie stały na podłodze, żeby do szyby nie przymarzły, a my chcąc zobaczyć jak jest na dworze musieliśmy najpierw wychuchać na szybie małe kóteczka, bo mróz przez noc ozdobił je swoim ornamentem. W pamięci mojej do dzisiaj słyszę brzęk klepanej kosy, śpiew mojej matki, szła na pole śpiewała, doła krowy śpiewała, sąsiedzi podczas gościny prosili „Królka” zaśpiewaj i „Królka” śpiewała. Powstawały przez to śmieszne historie, bo jedna krowa bez śpiewania nie przypuszczała mleka i jak ktoś nie wiedział to jej nie wydoił. Ojciec wszystko potrafił zrobić, uczyłem się od niego, nie znał się tylko na elektryce, zaizolował przewody elektryczne folią aluminiową i był zdziwiony czego mu korki wysadza, a ja byłem dumny że przynajmniej jednego nauczył się ode mnie.

Do rodzinnego domu wracam zawsze, kiedy chcę uciec od dzisiejszej rzeczywistości. Wte-



dy nikt nie mijał się z prawdą, tylko albo kłamał, albo mówił prawdę, czarne było czarne i to samo z bielą. Wracam do rodzinnego domu (choć już go dawno nie ma) żeby wyczytać w oddanych oczach matki że jestem ciągle potrzebny, poczuć zapach tamtego siana, zjeść talerz zacierka na mleku, posiedzieć na wierzbie, gdzie mnie sadzali żebym się ojcu nie kręcił pod kosą. Kiedy tam wracam biorę ze sobą dzieci, wnuczeta i teraz już prawnuczki, po to żeby im opowiadać o swojej przeszłości.

• Jakie wartości wpoił panu dom rodzinny?

- Matka z ojcem za dużo czasu dla nas nie mieli, jak się założyły buty nie na tę nogę, to tylko raz, bo jak zaczęło boleć, to się same-mu przekładało. Patrząc na pracę ojca uczyłem się cierpliwości, widziałem że po siewie, czy po wsadzeniu drzewka na drugi dzień nie kosiło się zboża ani nie zrywało jabłek. Natura rządzi się własnymi prawami i niecierpliwi nie mają co na wsi szukać. Moje poznawanie świata zaczęło się od tego, że pewnego razu matka wzięła mnie za rękę i ścieżką przez pola (ze 3 km) poszliśmy na mszę do kościoła do Parnowa. Tytu obcych ludzi, dzwony, dzwonki, jakieś kadzidła, tak mi się spodobało że postanowiłem zostać księdzem. Matka zaczęła mnie odpytywać z pacierza, a ojciec pukał się w głowę, w końcu wyszło na ojca, bo na lekcjach religii dowiedziałem się, że tyle jest różnych przykazań, że prawie nic mi nie wolno, wtedy szybko ostygłem w swoich zamiarach. Nauka przychodziła mi bardzo łatwo, nie trzeba mnie było do niej specjalnie namawiać w początkowym okresie nikt mi też nie podpowiadał kim powinienem zostać.

Chociaż chciałem być księdzem, to aniółkiem nie byłem, zdarzały się różne rzeczy. Rodzice często mi powtarzali, że należy żyć tak, żeby nie zaczepiać, ale i nie uciekać. Do dzisiaj na tym dobruze wychodzę i taką mądrość życiową przekazuję synowi.

• Czy kontakt z literaturą to zasługa szkoły czy lubił się pan uczyć? Jaką rolę odegrała w pańskim życiu szkoła?

- Do szkoły w tamtych czasach szło się bez przygotowania przedszkolnego, wszystko było nowe, nikt nas nie woził. Mając siedem lat wychodziłem w grudniu po ciemku żeby zdążyć na ósmą do szkoły oddalonej o dwa kilometry. Potem ten dystans jeszcze się wydłużył o kilometr, bo po ukończeniu czterech klas trzeba było zmienić szkołę. Nie mając dzisiejszych porównań nikt się nad sobą nie użalał, zwłaszcza że dawała ona to czego nie potrafili już dać rodzice. Pomoce naukowe, biblioteka, sport, teatrzyk szkolny, pierwsze zetknięcie z telewizją, to wszystko zachęcało do nauki, a w każdym razie do uczęszczania na lekcje, bo każdy dzień przynosił coś nowego. Z koleżankami i kolegami ze szkolnej ławy do dzisiaj mam dobry kontakt. Niedawno mieliśmy spotkanie absolwentów Szkoły Podstawowej w Parnowie i nauczycieli, na które przyjechała „wiara” z całej Polski i chyba ze sto osób bawiło się do rana. Była okazja powspominać, jak „męska” część klasy podkochiwała się w naszej młodzieżkiej wychowawczyni. Kiedy wyszła za mąż poczułem się zdradzony i dla ukojenia bólu zacząłem robić umizgi do moich koleżanek. Nie przeszło mi i w szkole średniej. Pamiętam chemiczkę z Technikum Samochodowego w Koszalinie, nie lubiłem jej przedmiotu, i gdyby nie ona, nigdy bym go nie zaliczył, ale przed obiektem swoich westchnień nie wypadało wychodzić na głąba. Zresztą ona też próbowała mi pomóc, bo zawsze pytała o to samo: „Co to jest spalanie?” Wiedziała że tę regułkę znam na pamięć i obywało się bez poprawek. W „samochodówce” uświadomiłem sobie, że nie tym chciałyby się w życiu zajmować. Siedziałem w jednej ławce z późniejszymi mistrzami Polski w kartingach i nie umiałem znaleźć z nimi tematu. Oni rozmawiali o silnikach, osiągnięciach, a ja ledwo odróżniałem „Żuka” od „Warszawy”. W efekcie przeniosłem się do szkoły rolniczej. W życiu przeczytałem setki książek. Niektóre znałem zanim nauczyłem się czytać, w domu było ich zawsze dużo, a co ważniejsze były przez rodziców czytane na głos, albo opowiadane, więc nie będzie przesadą stwierdzenie, że zamiłowanie do literatury wysssałem z mlekiem matki.

• Całe pańskie życie związane jest ze wsią. Czy to istotna okoliczność, która miała jakikolwiek wpływ na to, kim pan jest obecnie? Czym obciążała pana wieś, co odebrała, a co ofiarowała?

- Życie na tej prawdziwej wsi jak moja kształtuje osobowość inaczej niż w mieście. Spróbuję to wytłumaczyć, otóż na wsi nie ma czegoś takiego jak ucieczka w tłum. W mieście można się upić i ludzie powiedzą, że jakiś facet chodził od rana pijany, na wsi natomiast od razu będzie wiadomo, że to Królak się upił i wstyd! Wcale nie musi to być złośliwe, tu ludzie się znają i chociażby dlatego jesteśmy na cenzurowanym. Nie ma co udawać kogoś kim się nie jest, bo cię zdemaskują i znów będzie wstyd. Może to i dobrze, bo częściej się włącza światełko samokontroli. W gospodarstwie pracowałem od dziecka, raczej z własnej chęci niż z przymusu. Przychodziłem ze szkoły i jak była możliwość to biegłem na pole, bo mi imponowało, że dwa duże konie słuchają małego chłopca, jak trzeba było pomóc przy obrządku, to się pomagało i tyle. Z czasem tworzyło się we mnie przekonanie że to jest to, czego szukałem. Do wojska pracowałem z rodzicami, po wojsku trochę poza rolnictwem, ale nie umiałem się tam odnaleźć i wróciłem na wieś. Nie lubię jak ktoś mną zarządza, zwłaszcza gdy kłóciło się to ze zdrowym rozsądkiem. Na wsi sam sobie jestem panem i sługą, sam ponosiłem konsekwencje własnych błędów i korzystałem z dobroci sukcesów. Mówiąc sam mam na myśli rodzinę a zwłaszcza moją żonę, bo bez niej tyle dobrego w życiu by nigdy mnie nie spotkało. Wieś potrafi dawać i brać. Z jednej strony uczy pokory pokazując, że jesteśmy częścią natury, a z drugiej pozwala korzystać z jej darów. Słonimski kiedyś: „Po cóż te niepokoje kiedy wszystko jest proste”. Kocham tę większą prostotę, szukam jej w słowach, życiu, w krajobrazie, jaki mnie otacza i w ludziach. Nie czuję się lepszy ani gorszy ze względu na pochodzenie, czuję jedynie współczucie dla tych, którzy mając przed sobą piękne krajobrazy idą zapatrzeni w jakieś elektroniczne ekraniki.

• W swoich wierszach wiele miejsca poświęca pan miłości. Pisze o miłości do kobiety, ale też miłości do świata, bliskich, dzieci, różnie rozkładając akcenty - czasem podkreślając wymiar fizyczny, czasem duchowy. Czym jest dla pana uczucie i czy można bez niego żyć?

- Nigdy nie opływałem i nie opływam w dostatki, ale czuję się szczęśliwy bo jestem bogaty inaczej. Tęgo bogactwa jakie posiadam, nie jest w stanie pozbawić mnie żaden złodziej, ani bandyta, ani komornik nie wywiezie go na lawecie. Jestem człowiekiem wolnym, nie służę mamonie, ale miłości. To ona jest wielkim bogactwem naszej rodziny. Znam ludzi, którzy mają pełne konta, ale puste luksusowe domy, nikt ich nie odwiedza, nikt nie pragnie ich obecności. Nigdy bym się z nimi nie zamienił, bo i na co. Moja żona potrafiła małżeńską miłość zamienić w cztery maleńkie kropelki życia, które już teraz spływają następnymi kroplami i nasz skromny dom tętni wspaniałym życiem. Nigdy nie jesteśmy sami i nikt nas nie omija. Nie potrafię stopniować mojego uczucia do żony, dzieci, wnucząt i prawnuków, wydaje mi się, że jest jej tyle, że starczy dla każdego.

Moja ciężka choroba zżera moje siły fizyczne, ale póki otoczony jestem bliskimi którzy mnie kochają, nie jest ona w stanie odebrać mi chęci do życia. Straciłoby ono sens gdybym oglądał ich plecy.



• Jak pan ocenia siebie w roli męża, ojca, głowy domu? Z czego lub z kogo jest pan szczególnie dumny? Czy ma pan poczucie, że w sztafecie pokoleń spełnił pan swoją rolę? Jakie ma pan obawy związane z przyszłością swoich dzieci i wnuków?

- Patrząc na moje małżeństwo z perspektywy czasu, myślę, że jako ojcu, mężowi, głowie rodziny, nie wszystko się udało, ale powierzonego mi czasu też nie zmarnowałem. Wspólnie z żoną wychowaliśmy czworo dzieci. Rodziły się w latach od 1979 do 1993, czyli w okresie, kiedy w portfelu ważniejsze

Warto rzucić grosz za siebie, po to żeby znaleźć trzy grosze. Ja swoje właśnie znalazłem – powiedział Zygmunt Królak podczas spotkania (15 grudnia ub.r.) z czytelnikami w bibliotece gminnej w Biesiekierzu z okazji promocji swojej debiutanckiej książki pt. „Chciałbym powiedzieć”. W ten sposób poeta z Witolubia podziękował powiatowym władzom za wydanie zbioru jego wierszy oraz przyznanie medalu honorowego „Za zasługi dla powiatu koszalińskiego”, a także miłośnikom swojej poezji za liczne przybycie. Odznaką honorową wręczył poecie przewodniczący Rady Powiatu Zenon Dropko w towarzystwie starosty koszalińskiego Mariana Hermanowicza. Obok zamieszczamy kilka zdjęć z tego spotkania.

były kartki niż same pieniądze. Było trudno, ale nikt nam nie obiecywał, że będzie łatwo. W tym czasie kupiliśmy gospodarstwo rolne, trzeba było wyremontować budynek, usprzątnąć, wprowadzić inwentarz, a przede wszystkim spłacać, bo to było jak w „Ziemni Obiecanej” - ja nie miałem nic, żona nie miała nic... i dalej już wiadomo. Wydawało mi się, że najtrudniejsze sprawy biorę na siebie, ale tak naprawdę, to moja żona Grażyna była cichą bohaterką tamtego czasu. Umiała zadbać o dom i dzieci, w dodatku opiekowała się moją obłożnie chorą matką. Stworzyliśmy model rodziny, w której każdy zna swoje obowiązki, ale też w każdej chwili może liczyć na drugiego. Pomagało nam to przetrwać trudności, których nie brakowało. Z zadowoleniem mogę powiedzieć, że tak postępują też nasze dzieci, dziś wszystkie dorosłe, wykształcone, mają swoje rodziny, nie omijają rodzinnego domu. Swoją wiedzą i umiejętnością korzystania ze zdobyczy współczesnego świata przerastają mnie o głowę. Jestem pewien, że dadzą sobie radę, a że życiowego doświad-

czenia nie uczą w szkole, to i moja misja jeszcze nie skończona.

• Jakie jest miejsce Boga w pańskim życiu? Czy zdarza się panu wadzić z Nim lub prosić o pomoc w dramatycznych momentach życia, w takich jak choćby choroba, czy też zawsze z pokorą przyjmuje pan co los przyniesie?

- Jeśli to prawda, że dziecko w łonie matki słyszy to, co ona mówi albo śpiewa, to ja o moim Bogu słyszałem długo przed urodzeniem, bo jak wspomniałem matka nabożne pieśni śpiewała codziennie rano i wieczorem. Dzisiaj mogę powiedzieć, że w Boga wierzę, choć w drodze do zbawienia unikam taniego transportu. Mój Bóg nie jest drobiazgowy, w jedną rękę dał mi wolną wolę, w drugą tablicę z dziesięciorgiem przykazań i pozwolił ziemię czynić sobie poddaną. Ale żeby nie było za fajnie, zapowiedział że mnie z włodarstwa mego na koniec rozliczy. Żeby go poznać bliżej i w razie czego umieć bronić swojej wiary ze trzy razy przeczytałem z uwagą „Stary Testament” a „Nowy” nawet nie liczyłem. Po tej lekturze nie zmądrzałem na tyle żeby się zacząć z Bogiem wadzić, albo wysuwać roszczenia, za to wątpliwości, których mi nie brakuje, są tylko dowodem że wiara jest dla mnie na tyle waż-

Nakładem powiatu koszalińskiego ukazała się debiutancka książka Zygmunta Królaka pt. „Chciałbym powiedzieć”, na którą złożyło się około stu wierszy napisanych przez poetę w okresie minionego piętnastolecia. Autor znany jest ze swojej twórczości nie tylko w regionie środkowopomorskim, ale także w kraju. Od lat publikuje na łamach mediów (m.in. Gazety Ziemskiej). Jak sam oszacował, napisał około trzech tysięcy trzystu wierszy. Wygrał wiele prestiżowych konkursów poetycko-satyrycznych. Pisze teksty o licznościowe na zamówienie szkół, lokalnych instytucji i placówek kultury. Jest popularyzatorem historii ziemi koszalińskiej. W latach 2006-2014 był radnym w gminie Biesiekierz.

na, że jej nie potrafię brać tak jak leci. Czy wiara bywa moim natchnieniem? Często, kiedy od Boga usłyszałem, że wszystko co uczyniłem innym jemu uczyniłem, albo że ten maluczki, co pukał do drzwi to był On, bardzo mnie do Niego zbliżyło i wiele wierszy poświęciłem temu, że mogę Go spotkać w innym człowieku. W moich modlitwach nie jestem interesowny i nie

czekam, że po każdej zaraz mi trochę zdrowka skapnie Mój Bóg beze mnie wie co ma robić. Wie też, że gdyby warunkiem wyzdrowienia było przekazanie choroby nieznanemu mi Indianinowi z dorzecza Amazonki, to bym się na to nie zgodził, dzięki Niemu właśnie.

• Zaczął pan pisać w wieku dojrzałym, jak sam twierdzi w powodu choroby, która ograniczyła inne formy aktywności. Jednak czytając pańskie wiersze odnosi się wrażenie, że poezję miał pan w sobie od zawsze. Czy mógłby pan żyć bez pisania? Czy jest ono dla pana rodzajem terapii, a może misją - potrzebą dzielenia się z ludźmi swoimi refleksjami, emocjami, myślami?

- Tak często mówi się o prozie życia, a tak rzadko o jego poezji. Moim zdaniem, to co wychodzi spod pióra jest tylko przekładem z piękna zawartego w człowieku i otaczającym nas świecie na język pisany. Rzeczywiście, kiedy pracowałem w gospodarstwie nie miałem za wiele czasu na siedzenie przed kartką papieru, ale to nie znaczy, że od mojej poezji



byłem oderwany. Poezją była sama chłopska misja - nakarmić i napoić, poezją było małe ziarenko zboża, które skupiało w sobie zabiegi dobrej ziemi, słońca i ludzkiej pracy. Poezją były ptaki na odwróconej skibie. Wszystko to gromadziło się we mnie i kiedy dwa zawały, operacja serca, do tego polineuropatia, oderwały mnie od zawodu, poczucie traconego czasu włożyło mi pióro do ręki. Moja poezja pisana zaczęła powoli zyskiwać uznanie, znów się poczułem potrzebny i dzisiaj jest częścią mojego ciała i duszy, bez której byłbym bezradny jak bez wózka inwalidzkiego.

• Niech pan uchyli rąbka tajemnicy na temat swojego warsztatu poetyckiego. Czy pisanie dla pana to rodzaj żmudnej dłubaniny, rzeźbienia każdego słowa i wersu, czy też wręcz przeciwnie - erupcja, objawienie, gwałtowny akt twórczy?

- Bywa że moje wiersze wyciskają łzy i są świadkami ludzkich wzruszeń, bywa że wzbudzają salwy śmiechu, kiedy piętnują ewidentną głupotę, czyli samo życie. Wtedy, kiedy mogłem swobodnie się poruszać nosiłem ze sobą notes i ołówek, bo wena pomyśleć podsuwa kiedy chce, a jak się zapomni, to do nich nie wraca. Teraz pod ręką mam komputer, ale niektóre nawyki pozostały np. staram się swoje treści zamykać w sześciu zwrotkach, bo tyle ich się mieściło na A4 kiedy pisałem odręcznie. Piszę dużo, korzystam z własnych spostrzeżeń, jak i z podsuniętych tematów. Na początku grudnia 2016

roku było zapisanych w komputerze 3517 tytułów od fraszek po szkolne scenariusze. Najczęściej jak już do czegoś siadam, to nie odchodzę aż skończę. Trwa to od dziesięciu minut po dwie trzy godziny. Inaczej jest przy scenariuszach, tu się zachowuję jak kura co chce wskoczyć na grzędę. Dziesięć razy przysiada zanim się zdecyduje. Ja też przez parę dni chodzę z takim zamiarem, a jak już się to „coś” we mnie zbierze, to siadam i siedzę nawet przez dwanaście godzin do napisu KONIEC. Najlepiej pisze mi się rano, wieczorem wychodzą czasem takie gnioty, że wstyd pokazać. Próbowałem pisać białym wierszem, ale dostałem od weny po łapach aż mi pióro wypadło i wróciłem do rymu.

• W poezji nie stroni pan od problematyki społecznej, samorządowej. W przeszłości był pan radnym gminnym, w środowisku zamieszkania jest pan postrzegany jako zaangażowany społecznik. Skąd wynika taka postawa? Czy to chęć uzyskania akceptacji ze strony otoczenia, czy może wewnętrzna potrzeba?

-Jako kandydat na radnego przystąpiłem do wyborów z namowy mieszkańców. Miałem to szczęście, że był to okręg, gdzie wszyscy się znają, oczekiwania były wielkie, zadania trudne, ale mogłem liczyć na wsparcie wyborców. Bez pomocy sołtys Elżbiety Piekarskiej, rady sołeckiej, trudno by mi było w pojedynkę tym oczekiwaniom sprostać. Podsumowaniem pierwszej kadencji było 84% poparcie w wyborach do drugiej, choć nie startowałem sam. Poświęcałem temu sporo czasu, zadowolenie mieszkańców było mi najlepszą nagrodą. Obecna radna potrzeby naszych miejscowości postrzega podobnie jak ja, więc na ile mogę, na tyle ją wspieram, choć i bez tego świetnie sobie daje radę. Czubek własnego nosa nigdy nie był mi przewodnikiem i to pozwalało mi się spełniać również w pracy samorządowej. Do swoich racji próbowałem przekonywać w taki sposób, żeby on był skuteczny, ale nie rodził zbędnych konfliktów. Dla mnie ideałem dowódcy jest ten kto potrafi zwyciężać bez jednego strzału, a pyrrusowe zwycięstwa mnie nie interesują.

• Kim jest poeta z Witolubia, Zygmunt Królak? Czy lubi pan siebie, akceptuje swój wizerunek i osobowość? Co zmieniłby pan w sobie, gdyby była taka możliwość? Co zmieniłby pan w swoim życiu, gdyby mógł zacząć je od nowa?

- Zygmunt Królak to bardzo prosty człowiek, który żyje według bardzo prostych zasad. Poeta z Witolubia to człowiek, który bardzo kocha swoją rodzinę i nie wstydi się tego wyznawać. To człowiek, który bardzo kocha życie, choć ono go nie rozpieszcza. To ktoś, kto kocha ten świat, choć go zwiedzał tylko czytając książki podróżnicze. Który z całego świata ukochał najbardziej miejsce i ludzi, gdzie mieszka i żyje. Który ma świadomość swoich zobowiązań i stara się je regulować. Gdybym miał żyć od nowa, jedyne co bym zmienił, to datę urodzenia. Cofnąłbym ją ze sto lat, żeby dłużej sobie pożyć. Bo życie nawet trudne na to zasługuje.

• Dziękuję za rozmowę.

**Jerzy Banasiak
fot. autor**

Wesołych świąt powiecie

Wesołych świąt nasz powiecie
Wesołych świąt Koszalinie
Niech radość z Dobrej Nowiny
Nikogo z nas nie ominie

Wesołych świąt dla Będzina
Mieszkańców przejezdnych i gości
Niech Wasze domy kochani
Będą siedliskiem radości

Wesołych świąt Biesiekierzu
Niech czas Cię na lepsze zmienia
Niech na choinkach jak gwiazdy
Wiszą spełnione marzenia

Wesołych świąt dla Bobolic
I wsi z bobolickiej gminy
Niech dobro napływa do Was
Ze świeżym zapachem jedliny

W Gminie Manowo jak zawsze
Święta wesołe niech będą
Niech to co najlepsze dla ludzi
Płynie ze skoczną kolędą

Wesołych świąt Gminie Mielno
Pachnącej morską falą
Niech skry nadziei i szczęścia
Na waszym niebie się palą

Gminie Polanów życzymy
By zawsze na jej przestrzeni
Ludzie się czuli bezpieczni
I w każdym czasie spełnieni

Wesołych świąt dla Sianowa
Szczęśliwa gwiazda się kłania
Niech przyszłość będzie otwarta
Na Wasze oczekiwania

Wesołych Gminie Świeszyno
Miejscu szczególnej urody
Niech nigdy Wam nie zabraknie
Zdrowia uśmiechów i zgody

Do siego roku powiecie
Na ten następny co czeka
Daj nam uczucia najbliższych
I dużo wiary w człowieka

Zygmunt Królak

Po raz XXVII

Festiwal Pieśni Religijnej Cantate Deo Finałowa gala w Koszalinie

**Grand Prix festiwalu wyśpiewane przez Patrycję Baczyńską
Tegoroczna Nagroda im. Prof. Ireny Maculewicz-Zejmo dla Marii i Wacława Dąbrowskich**

W sali widowiskowej CK 105 dokonał się ostatni akt festiwalowej rywalizacji. Do Koszalina zjechało 21 wokalistów i 8 zespołów, triumfatorów eliminacji rejonowych reprezentujących różne parafie i środowiska. Zabrakło tym razem chórów, co jedni uznali za przejaw chwilowej zadyszki, inni nie dopatrzili się powodu do niepokoju. Połączyło ich przekonanie, że za rok chórzyci powrócą na festiwalową scenę w dobrej dyspozycji. Tego zdania było też wysokie jury. Gremium to podjęło też decyzję o rezultatach finałowych zmaganiach w poszczególnych kategoriach wiekowych.

Wśród najmłodszych solistów po najwyższy laur sięgnęła Martyna Kamińska, zwycięskim duetem były „Promyczki” ze Słupska. Najlepszym zespołem dziecięcym okazały się „Słoneczka”, także ze Słupska. Pewien kłopot miało jury w grupie młodzieżowej. Ostatecznie przyznało trzy pierwsze równorzędne miejsca solistom: Angelice Kozak z Trzcianki, Ringo Todorowiczowi ze Słupska i Oliwii Tymek z Kołobrzegu. Ta ostatnia, jak zauważono, warunkami danymi przez naturę przypominała nieco Annę German. Trójka wykonawców reprezentowała zbliżony poziom, stąd werdykt gremium oceniającego. Zwycięskie lokaty stały się też udziałem tercetu „Kontrast” i zespołu „Tonacja” ze Szczecinka.

Wśród dorosłych klasą dla siebie była Patrycja Baczyńska z Ustki wywalczając Grand Prix, statuetkę „Złoty Witraz” wg projektu art. rzeźbiarza Romualda Wiśniewskiego oraz nagrodę prezydenta Koszalina 2000zł. Laureatka uczestniczyła wcześniej w festiwalu z sukcesami, ale jak sama stwierdziła, jest to jej największe osiągnięcie. Podczas koncertu galowego dwukrotnie ze wzruszeniem się wypowiadała dziękując za uznanie. Cieszyła się od lat życzliwą uwagą prof. Moniki Zytke, przewodniczącej jury. Ukończyła z powodzeniem studia muzyczne na Akademii Pomorskiej. Wyróżniła się dojściem do finału w telewizyjnym show w jednej ze stacji krajowych.



Zaznaczyła skądinąd jednoznacznie- śpiew to moja modlitwa. Ociemniała artystka widzi się najpewniej w repertuarze religijnym.

Doroczną prestiżową Nagrodą prof. Ireny Maculewicz-Zejmo uhonorowano Marię i Wacława Dąbrowskich. Imponujący dorobek twórczy pary małżonków w pełni zasługiwał na ten zaszczyt. Przez kilkadziesiąt lat prowadzili chóry i zespoły muzyczne w koszalińskich szkołach, domach kultury, parafiach. Byli nauczycielami, dyrygentami, wychowawcami, artystami i przewodnikami. Wielkie autorytety, ogromne zasługi. Wacław nie doczekał tej chwili, nagrodę odebrała małżonka.

Ryszard Pilich, przew. koszalińskiego oddziału Stowarzyszenia „Civitas Christiana” zapewnił: -Decyzję o przyznaniu nagrody podjęliśmy przed wieloma miesiącami. Nie było wątpliwości, co do jej słuszności. We wrześniu br. trzeba było to ujawnić. Jeszcze za życia Wacława Dąbrowski dowiedział się o tym. Był wzruszony, głęboko usatysfakcjonowany.

W swojej laudacji na cześć nagrodzonych ks. dr Marek Zejmo, również znalazł wiele słów uznania dla osiągnięć Państwa Dąbrowskich, podkreślał ich „wielki wkład w budowę koszalińskiego środowiska muzycznego”.

XXVII Festiwal Pieśni Religijnej przechodzi do chlubnej przeszłości. Do zobaczenia w przyszłym roku.

**Jerzy Rudzik
fot. Zbigniew Piłat**

Organizatorzy: Kuria Biskupia Koszalińsko-Kołobrzaska, Katolickie Stowarzyszenie Civitas Christiana, Miasto Koszalin- Centrum Kultury 105.

Skład jury: prof. Monika Zytke- przewodnicząca, ks. Arkadiusz Ossislak, dr Marek Bohuszewicz, Bożena Cienkowska, Anna Kabacińska, Małgorzata Rojek, Maria Tołoczko-sekretarz.

XXVII Festiwal Pieśni Religijnej św. Jana Pawła II Cantate Domino 3-4 grudnia 2016 w Koszalinie. Pierwszy dzień festiwalu uświetniono koncertem Gdyńskiej Orkiestry Barokowej Sinfonia Nordica.

Sukces bibliotek

Biblioteki gminne i miejsko-gminne z terenu powiatu koszalińskiego wciąż są w czołówce krajowych bibliotek. W dorocznym rankingu bibliotek Instytutu Książki i dziennika Rzeczpospolita, I miejsce z bibliotek zachodniopomorskich zdobyła Biblioteka Publiczna Gminy Biesiekierz, II - Biblioteka Publiczna Gminy i Miasta Sianów, w kraju zdobyły odpowiednio 6 i 10 miejsce! Bibliotekę Publiczną Miasta i Gminy Polanów sklasyfikowano na 79 miejscu w kraju, a Gminna Biblioteka Publiczna w Będzinie poprawiła swoje miejsce z 179 w roku 2014 na 168! Gratulujemy pracownikom i organizatorom bibliotek tak wielkiego sukcesu!



Na zdjęciach: Biblioteka Publiczna Gminy Biesiekierz, Biblioteka Publiczna Gminy i Miasta Sianów

Pieniądze dla przedsiębiorczych – warto skorzystać!

Rozmowa z prezes lokalnej grupy działania Stowarzyszenia Środkowopomorska
Grupa Działania - Barbarą Bawiec-Kusz

• Pani prezes, dzięki wysokiej ocenie Lokalnej Strategii Rozwoju na lata 2014-2020 przygotowanej przez Stowarzyszenie Środkowopomorska Grupa Działania przy współudziale lokalnych społeczności udało się pozyskać kwotę 15 milionów złotych z przeznaczeniem na wsparcie obszarów wiejskich 15 gmin członkowskich Stowarzyszenia. Na co zostaną przeznaczone te środki?

- Jednym z głównych celów strategii jest wsparcie rozwoju gospodarczego i konkurencyjności obszaru poprzez rozwój przedsiębiorczości na obszarze działania Stowarzyszenia, a więc na obszarze 15 gmin, wszystkich gmin z powiatu koszalińskiego i sławieńskiego i jednej z powiatu białogardzkiego. Gminy członkowskie to: Będzino, Biesiekierz, Sianów, Mielno, Manowo, Bobolice, Polanów, Malechowo, Sławno, Postomino, Darłowo, Tychowo oraz Miasto Darłowo i Miasto Sławno.

Aż 7,5 mln zł zostanie przeznaczone dla osób chcących założyć własną działalność gospodarczą i dla firm istniejących. Środki będą rozdysponowane w trybie cyklicznie ogłaszanych konkursów.

Kolejny cel lokalnej strategii rozwoju to wzmocnienie atrakcyjności obszaru LSR a realizowany będzie poprzez projekty polegające na budowie i przebudowie ogólnodostępnej i niekomercyjnej infrastruktury turystycznej i rekreacyjnej oraz poprzez działania informacyjno-promocyjne.

Alokacja środków na ten cel to odpowiednio 7 160 000 zł oraz 170 000 zł. Pierwsze



Zarząd lokalnej grupy działania Stowarzyszenia Środkowopomorska Grupa Działania (od lewej): Barbara Bawiec-Kusz - prezes, Aleksandra Kowalczyk - wiceprezes, Aleksandra Wołujewicz - dyrektor biura oraz Piotr Górniak - wiceprezes.

konkursy w tym zakresie lokalna grupa działania planuje już na początku 2017 roku.

Trzecim celem naszej strategii jest aktywizacja mieszkańców obszaru LSR i wzmocnienie kapitału społecznego. Środki w wysokości 170 tys. zł zostaną przeznaczone na projekty polegające na organizacji szkoleń, wydarzeń promocyjnych czy spotkań integracyjnych. Nabór wniosków odbędzie się w roku 2017.

• Kiedy można będzie ubiegać się o wspomniane środki?

- Rozpoczynamy od konkursów dla przedsiębiorców i osób chcących rozpocząć działalność gospodarczą. Nabory wniosków są już ogłoszone. Wnioski można składać do 26 stycznia 2017 r. bezpośrednio w biurze stowarzyszenia. Wnioski należy składać osobiście albo przez osobę upoważnioną. W grudniu odbędą się także szkolenia dla wnioskodawców. W przypadku konkursu Zakładanie działalności gospodarczej można ubiegać się o kwotę 60 tys. zł w formie premii ryczałtowej (bez wkładu własnego). Wnioski z zakresu rozwijania działalności gospodarczej muszą mieścić się w przedziale od 50 tys. zł do 300 tys. zł. Forma wsparcia w tym działaniu to refundacja poniesionych kosztów do wysokości 70%. Program rozwoju obszarów wiejskich limituje wysokość otrzymanej pomocy na 1 beneficjenta do kwoty łącznie 300 tys. zł.

• Jakie warunki muszą spełnić potencjalni beneficjenci, aby ubiegać się o pomoc?

- Osoby chcące założyć działalność gospodarczą muszą przede wszystkim być zameldowane na obszarze działania Środkowopomorskiej Grupy Działania, być pełnoletnimi obywatelami UE. W przypadku firm już istniejących ważne jest miejsce prowadzenia działalności gospodarczej weryfikowane na podstawie wpisów do Centralnej Ewidencji o Działalności Gospodarczej. Firma musi wykonywać działalność gospodarczą w miejscowości do 20 tys. mieszkańców zlokalizowanej na obszarze naszego stowarzyszenia. Kolejnym istotnym wymogiem jest posiadanie przez wnioskodawcę wpisu do Ewidencji Producentów, który uzyskać można w biurze Powiatowego Zachodniopomorskiego Oddziału Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, która mieści się w Koszalinie przy ul. Słowiańskiej 15.

• Gdzie osoby zainteresowane składaniem wniosków mogą uzyskać szczegółowe informacje dotyczące naborów?

- Osoby zainteresowane szczegółowymi informacjami dotyczącymi naborów zapraszamy do biura Stowarzyszenia Środkowopomorska Grupa Działania w Koszalinie przy ul. Wł. Andersa 34 (pok. 107). Biuro czynne jest od poniedziałku do piątku w godzinach od 7.30 do 15.30. Pracownicy biura świadczą nieodpłatnie doradztwo a także konsultują przygotowane wnioski.

Zapraszam także do odwiedzania strony internetowej Stowarzyszenia www.stowarzyszeniesgd.pl. Znajdują się tam szczegółowe informacje dotyczące terminów szkoleń, terminów bieżących i planowanych naborów oraz wzory dokumentów niezbędnych do złożenia wniosku o przyznanie pomocy.

• Dziękuję za rozmowę.

red.



Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich:

Europa inwestująca w obszary wiejskie

Materiał opracowany przez Starostwo Powiatowe w Koszalinie.

Institucja Zarządzająca PROW 2014-2020 - Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Materiał współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach działania „Podstawowe usługi i odnowa wsi na obszarach wiejskich”, poddziałania „Wsparcie inwestycji związanych z tworzeniem, ulepszeniem lub rozbudową wszystkich rodzajów małej infrastruktury, w tym inwestycji w energię odnawialną i w oszczędzanie energii” Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014 - 2020

Zgodnie z zawartą w dniu 31.05.2016 r. umową pomiędzy Samorządem Województwa Zachodniopomorskiego a Powiatem Koszalińskim o przyznanie pomocy na realizację zadania pn: „Przebudowa drogi powiatowej nr 3550Z Domachowo - Bukowo - Świerczyna” powiat wykona przedmiotowe zadanie inwestycyjne w roku 2017. Wielkość przyznanego dofinansowania ze środków Europejskiego Funduszu Rolnego na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich wynosi 63,63% poniesionych kosztów kwalifikowanych operacji. Celem planowanej operacji jest wsparcie inwestycji związanych z tworzeniem, ulepszeniem infrastruktury drogowej pomiędzy miejscowościami Domachowo, Bukowo, Świerczyna na odcinku 4,085 km, których mieszkańcy uzyskają szybszy i bezpieczniejszy dostęp do połączenia z dalszym odcinkiem tej drogi, łączącej się z drogą wojewódzką nr 206 o wyższej kategorii. Obecnie trwają prace przygotowawcze w celu ogłoszenia zamówienia publicznego dot. wyłonienia wykonawcy zadania. Realizacja przedsięwzięcia budowlanego stanowić będzie kontynuację przebudowanego w br. odcinka drogi powiatowej nr 3550Z o długości 3 km w ramach Programu rozwoju gminnej i powiatowej infrastruktury drogowej na lata 2016-2019

Spotkanie z mieszkańcami w Suchoj Koszalińskiej

13 grudnia 2016 roku w Szkole Podstawowej w Suchoj Koszalińskiej odbyło się zebranie wiejskie z mieszkańcami. Na miejscu pojawili się przedstawiciele biura projektu „Zwalczamy nowotwory-program profilaktyki nowotworowej w powiecie koszalińskim”, a także wykonawcy badań: Laboratorium VITALABO. Mieszkańcy mieli

możliwość na miejscu wykonać bezpłatne badania laboratoryjne realizowane w ramach projektu w kierunku markerów nowotworowych jelita grubego (CEA; CA 19.9 GI-MA) oraz gruczolu krokowego (PSA Całkowity), a także z badania smokolizerem – urządzeniem badającym zawartość dwutlenku węgla w wydychanym powietrzu.

Do darmowych badań zachęcał Sołtys Sołectwa Suchoja Koszalińska- Ryszard Wątroba.

Tego typu wydarzeń, bezpośrednich spotkań z mieszkańcami, zaplanowano w przyszłym roku 10, podczas każdego będzie możliwość skorzystania z badań. Terminarz wyjazdów już wkrótce na stronie www.zdrowie.powiat.koszalin.pl



II Konferencja w ramach projektu

7 grudnia 2016 r. w Hotelu GROMADA w Koszalinie, odbyła się druga w ramach projektu „Zwalczamy nowotwory - program profilaktyki nowotworowej w powiecie koszalińskim” konferencja. Przybyłych gości przywitał Starosta Koszaliński - Marian Hermanowicz oraz Wicestarosta Koszaliński - Dariusz Kalinowski.

O zrealizowanych zadaniach, celach, rezultatach oraz wskaźnikach informowała w swoim wystąpieniu Kierownik Projektu - Agnieszka Kryczyńska. Na przedstawionej prezentacji została omówiona historia projektu, statystyki dotyczące badań profilaktycznych, które do tej pory zostały przeprowadzone na terenie powiatu koszalińskiego.

Z zakresu badań profilaktycznych dotyczących wykrywalności nowotworów oskrzeli i płuca skorzystało 1000 mieszkańców powiatu koszalińskiego, limit badań, któ-



ry przewidywał projekt został osiągnięty. Osoby, które będą chętne do skorzystania z badania ankietowego dot. tego zakresu przyczynią się do stworzenia raportu epidemiologicznego. Raport będzie przedstawiał problemy zdrowotne mieszkańców powiatu i umożliwi w przyszłości analizę problemów nowotworowych.

Z badań profilaktycznych w kierunku markerów nowotworowych jelita grubego CEA; CA 19.9 (GI-MA) skorzystało 423 mieszkańców powiatu koszalińskiego. Do osiągnięcia limitu pozostało niespełna 570 badań z tego zakresu

Badania markerów nowotworowych PSA całkowity, przeznaczonych dla mężczyzn z terenu powiatu koszalińskiego, znajdujących się w grupie wiekowej 35-70, skorzystały do tej pory 223 osoby, projekt zapewni badania dla grup 800 osób.

Podsumowując statystyczne osiągnięcia, obecnie przeprowadzonych zostało ok. 7 500 badań ankietowych na planowaną liczbę 15 000.

Podczas konferencji lek. med. Iwona Tołkacz-Mil, z-ca dyr. ds. lecznictwa w Specjalistycznym Zespole Gruźlicy i Chorób Płuc w Koszalinie, zobrazowała zagrożenie jakie niesie choroba nowotworowa oskrzeli i płuc, jak ważna jest profilaktyka i wczesne wykrywanie schorzeń.

Przedstawiciel Laboratorium VITALABO Oddział w Koszalinie - Kamil Krawczyk przedstawił dotychczasowe osiągnięcia w przeprowadzonych badaniach profilaktycznych z zakresu nowotworu jelita grubego CEA oraz gruczolu krokowego PSA Całkowity, jednocześnie zachęcając mieszkańców powiatu koszalińskiego do korzystania z bezpłatnych badań.





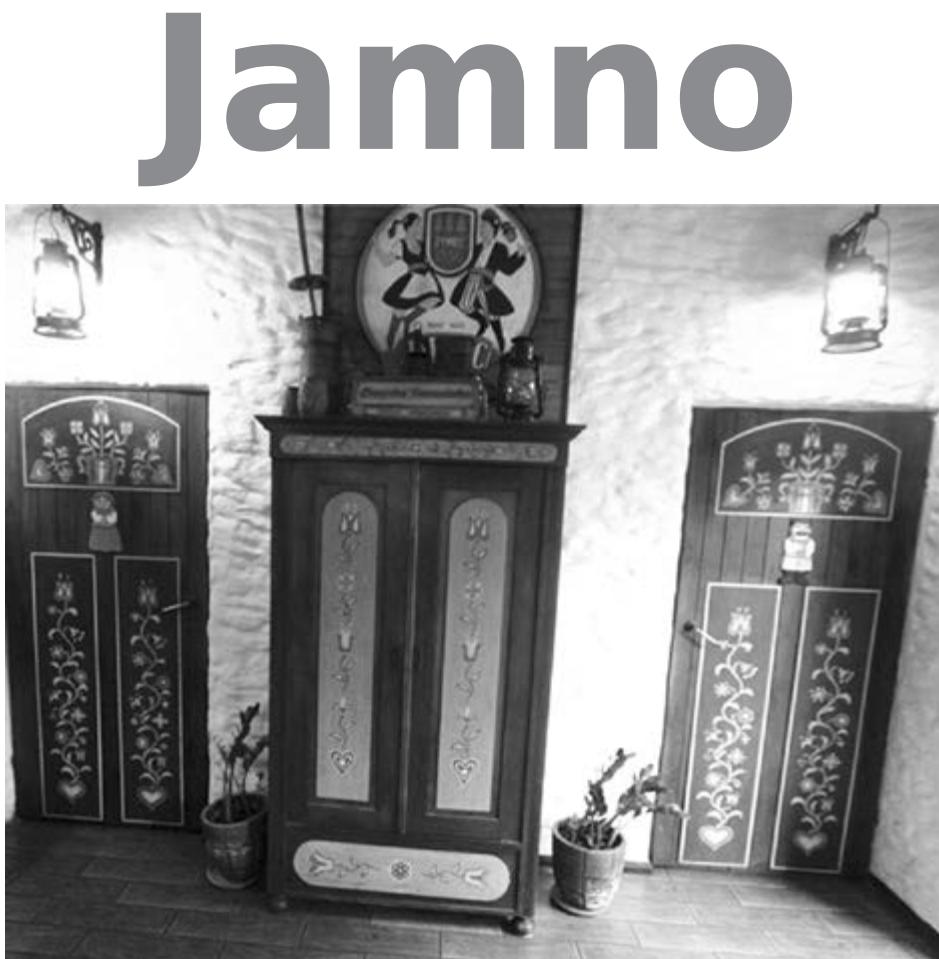
Krystyna Rypniewska

O ile położone tuż obok Koszalina popularne Mielno określano niegdyś „koszalińską łaźnią”, to sąsiednie Jamno nazywano przez stulecia „przydomowym ogrodem Koszalina”. To bowiem Jamno, niegdyś koszalińska wieś własnościowa, miało za zadanie

dostarczanie Koszaliniowi wytwarzanych u siebie produktów. Zamieszkujący wieś chłopci obciążeni byli także czynszami płaconymi radzie miejskiej Koszalina oraz świadczeniem różnego rodzaju prac między innymi zobowiązani byli do stawiania konnych zaprzęgów i wykonywania prac w miejskich lasach.

Trwające wiele stuleci silne powiązanie gospodarcze Jamna z Koszalinem na początku XIX wieku, wraz z uwłaszczeniem chłopów i następnie z rozwojem kolei, uległo stopniowo rozluźnieniu. Przed 1945 rokiem magistrat Koszalina sprawował jedynie patronat nad kościołem jamneńskim, miał wpływ na obsadzanie stanowisk w parafii oraz współdecydował w sprawach dotyczących remontów i utrzymania świątyni.

Wieś Jamno ze względu na swoje położenie - od północy otoczona wodami jeziora, od wschodu ujęta rozległymi torfowiskami, od zachodu natomiast obszernymi łąkami i Dzierżęcinką - przez większą część roku była odcięta od świata. Do wsi można było dotrzeć drogą z Koszalina jedynie w czasie suchego lata lub mroźnej zimy. Ta znaczna izolacja miejscowości, pomimo sąsiedztwa Koszalina, a także wyróżniająca się zamożność jamneńczyków miała ogromny wpływ na odrębność miejscowej kultury i obyczajów, która rozstawiła Jamno na całym Pomorzu. Jej znaczenie potwierdziły prowadzone tam już na przełomie XIX i XX wieku badania etnograficzne. Rysowano, fotografowano, dokumentowano oraz zbierano rozmaite wyroby codziennego użytku, a wyniki tych prac zaprezentowano na ekspozycji urządzonej



w przedwojennym koszalińskim Heimatmuseum przy dawnej Danzigerstrasse, obecnej ulicy Piłsudskiego. Dzisiaj wiedzę o kulturze jamneńskiej czerpiemy z zachowanych zabytków kultury materialnej przechowywanych w polskich i zagranicznych muzeach, z istniejących materiałów źródłowych w tym ikonograficznych; rysunków, fotografii oraz dokumentów.

Kulturę jamneńską wyróżniało przede wszystkim zdobnictwo występujące na meblach, drobnych sprzętach, tkaninach oraz rozmaitych ozdobach przyjmujące naj-

częściej formę tulipanów, rozet i ptaków. Ornamentyka jamneńska, zwłaszcza tulipany wskazujące na wpływy holenderskie, najpiękniejszy wyraz znalazła w zdobieniu mebli. Przede wszystkim uwagę zwracają charakterystyczne jamneńskie krzesła. Przy ich wykonywaniu zatrudniona była zwykle cała rodzina; ojciec zajmował się stolarką, syn toczył nogi, natomiast córka malowała wzory przy pomocy specjalnych szablonów. Dekoracyjną polichromią dekorowano w Jamnie także szkrzynie, jednak już inne meble takie jak szafy gospodarcze i kredensy zdobiono snycerką. Szczególnie bogato dekorowane były tak zwane krzesła i fotele weselne początkowo wykonywane tylko dla nowożeńców, później powstawały także na zamówienie. Oprócz pięknych polichromowanych mebli kulturę jamneńską wyróżniały stroje ludowe, a wśród nich odzież codzienna, niedzielna, weselna, żałobna.

Kobiety w Jamnie ubierały białe bluzy i pasiaste gorsety do długich spódnic, których kolor zależał od wieku. Najczęściej były ciemnoniebieskie lub czarne ozdobione u skraju kolorowymi pasami. Na głowach zakładano białe fartuchy. Na głowach mężatki nosiły obramione futrem czepce, młode dziewczęta zaś koronkowe przepaski. Mężczyźni ubierali białe koszule, pasiaste kamizelki, jasne spodnie wsuwane w czarne buty z cholewami oraz czarne lub ciemnoniebieskie surduty. Na głowę wkładali czworokątne pasiaste czapki. Szczególnie wyróżniał się strój weselny wzbogacony o ozdoby, ale przede wszystkim dekoracyjną koronę na głowie panny młodej i kapelusz lub cylinder pana młodego.





Krzysztof Kalinowski

Odroczenie wykonania kary pozbawienia wolności - część I

Obligatoryjne odroczenie wykonania kary

Osoba skazana na karę pozbawienia wolności, która nie rozpoczęła jeszcze jej odbywania, może ubiegać się o odroczenie orzeczonej kary. Przepisy określające zasady, na jakich udzielane jest odroczenie wykonania kary pozbawienia wolności znajdują się w Kodeksie karnym wykonawczym (zob. art. 150 - 158a k.k.w.).

Institucja odroczenia, podobnie jak przerwa w wykonaniu kary, stanowi wyjątek od zasady, jaką winno być odbycie, niezwłocznie i nieprzerwanie, orzeczonej kary pozbawienia wolności.¹

Na gruncie obowiązujących przepisów możemy wyróżnić obligatoryjne i fakultatywne odroczenie wykonania kary. Przedmiotem niniejszego artykułu będzie przybliżenie instytucji obligatoryjnego odroczenia wykonania kary pozbawienia wolności.

W myśl art. 150§1 k.k.w. wykonanie kary pozbawienia wolności w wypadku choroby psychicznej lub innej ciężkiej choroby uniemożliwiającej wykonywanie tej kary sąd odrocza do czasu ustania przeszkody. Za ciężką chorobę uznaje się taki stan skazanego, w którym umieszczenie go w zakładzie karnym może zagrażać życiu lub spowodować dla jego zdrowia poważne niebezpieczeństwo (art. 150§2 k.k.w.).

Chorobę psychiczną w aspekcie, którego dotyczy komentowany przepis, należy rozumieć tylko jako taki ciężki stan poczytalności skazanego, który uniemożliwia mu zachowanie świadomości celu wykonywania wobec niego kary oraz nie pozwala na świadome uczestniczenie w procesie wykonywania kary.²

Istotą kary pozbawienia wolności jest resocjalizacja skazanego realizowana w warunkach izolacji więziennej. Obecność zaburzeń psychicznych [...] niweczy możliwość osiągnięcia zamierzonego celu, pozbawiając skazanego zdolności jego rozumienia i uniemożliwiając wychowawcze oddziaływanie kary. Stanowi tym samym istotną przeszkodę w prawidłowym wykonaniu wyroku.³

Zwrot „do czasu ustania przeszkody” oznacza [...] taki postęp w leczeniu, który otworzy skazanemu możliwość właściwego pojmowania istoty i celu kary, z kolei administracji penitencjarnej przyzna zgodnie z art. 4 § 1 k.k.w.

prawo oraz faktyczną możliwość wszechstronnego oddziaływania wychowawczego na skazanego oraz współdziałanie z nim w kształtowaniu społecznie pożądanego postaw. Osiągnięcie takiego stanu wiąże się nie z okresem całkowitego wyzdrowienia skazanego, które w wypadku stwierdzenia choroby psychicznej jest praktycznie niemożliwe, lecz z okresem tzw. remisji.⁴

Odroczenie wykonania kary pozbawienia wolności może również zostać orzeczone z powodu innej ciężkiej choroby uniemożliwiającej wykonanie tej kary. W kodeksie karnym wykonawczym nie występuje definicja pojęcia „ciężkiej choroby”. Akt ten nie zawiera również wskazania, które z chorób należy kwalifikować jako ciężkie.

„Ciężka choroba” nie jest pojęciem z zakresu nauki medycyny. Nie dzieli ona bowiem chorób na ciężkie, średnie i lekkie. O tym, czy dana choroba może być faktycznie uznana za „ciężką” w rozumieniu prawa, decyduje wyłącznie aktualny stan kliniczny chorego, nie zaś nazwa choroby [szerzej zob. L. Przybyłczak, J.T. Marcinkowski, Przerwa w odbywaniu kary pozbawienia wolności, „Problemy Kryminalistyki” 1985, nr 8-9, s. 80 i n.].

Wymieniona gradacja chorób jest dokonywana zatem na potrzeby prawa, a nie medycyny. Dlatego właśnie głównie w literaturze prawniczej spotkać można próby zdefiniowania, jaka choroba może być uznana za ciężką. Zgodne jest w niej stanowisko, że pozostawiając każdorazowo sądowi ocenę w tym przedmiocie, należy - przy dokonywaniu ocen - mieć na uwadze nie czas trwania choroby, ale ostrość przebiegu procesów patologicznych, prowadzących do poważnych zmian czynnościowych i organicznych ustroju. Od innej (lekkiej, średniej) choroby ciężką chorobę odróżnia zatem nie czas trwania, a nasilenie procesów patologicznych, bowiem z samej istoty choroby wynika, iż jest to proces, a więc czas jego trwania nie może być krótki. W tym czasie mogą występować fazy decydujące o uznaniu jej za ciężką. Wynika stąd, że próg, który wytycza początek ciężkiej choroby nie jest ostry. Jego ustalenie należy do obowiązku sądu w każdej rozpoznawanej sprawie w omawianym przedmiocie.⁵

Ustalenie istnienia u skazanego ciężkiej choroby nie wystarcza do odroczenia wykona-

nia kary na podstawie art. 150. Jak wynika z treści tego przepisu, musi to być taka ciężka choroba, która uniemożliwia wykonanie kary, to znaczy - może zagrażać życiu skazanego lub spowodować dla jego zdrowia poważne niebezpieczeństwo w wypadku osadzenia go w zakładzie karnym. Niektóre przypadki ciężkich chorób mogą być bowiem leczone w jednostkach więziennej służby zdrowia. Poza tym nie każda ciężka choroba musi oznaczać chorobę zagrażającą życiu (zob. wyrok SN z dnia 18 marca 1975 r., IV KR 7/75, OSNKW 1975, z. 7, poz. 88). Jest nią tylko stan patologiczny o poważnie niekorzystnym, z punktu widzenia lekarskiego, rokowaniu [L. Niedzielski, Glosa do wyroku SN z 12 stycznia 1977 r., OSPIKA 1978, z. 3, poz. 57]. Chodzi zatem o taki stan, w którym następuje poważne zaburzenie podstawowych czynności układów narządów (ośrodkowego układu nerwowego, układu oddechowego lub układu krążenia), z którego powodu w każdej chwili można spodziewać się zahamowania lub ustania czynności tych narządów, a zatem - zgonu (zob. m.in. wyroki SN: z dnia 30 sierpnia 1976 r., II KR 167/76, OSNPG 1976, z. 11-12, poz. 99 i z dnia 15 września 1983 r., II KR 191/83, OSPIKA 1984, z. 9, poz. 192).⁶

¹ por. postanowienie Sądu Apelacyjnego w Rzeszowie z dnia 12 lutego 2013 r. II AKWz 47/13

² Postulski Kazimierz, Kodeks karny wykonawczy. Komentarz, wyd. III, WK2016 - komentarz, stan prawny: 19 listopada 2015 r., inne wydania (2), Art. 150 - Postulski Kazimierz

³ Mrozek Kamila, Obligatoryjne odroczenie wykonania kary ze względu na stan zdrowia skazanego.

Opublikowano: NKPK 2014/31/91-103,

⁴ ibidem

⁵ Hołda Zbigniew, Kodeks karny wykonawczy. Komentarz

Opublikowano: LEX / Arche 2008, Art. 150 - Hołda Zbigniew

⁶ ibidem

Krzysztof Kalinowski

Adwokat

tel. 535 046 777



Ewa Zagórska

ORGANIZACJE POZARZĄDOWE - PORADNIK (22)

Nowe wzory ofert, umów i sprawozdań dotyczące zadań publicznych (2)

Od 10 maja 2016 r. wszystkie zadania publiczne zlecone w trybie przewidzianym w art. 19a Ustawy o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie muszą

być rozliczane na nowym wzorze sprawozdania, wprowadzonym Rozporządzeniem Ministra Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej z dnia 14 kwietnia 2016 r. w sprawie uproszczonego wzoru oferty i uproszczonego wzoru sprawozdania z realizacji zadania publicznego. Rozporządzenie wprowadza szereg istotnych zmian do dotychczasowego sposobu przygotowania sprawozdań z realizacji zadań publicznych „małych grantów”. Sprawozdanie jest ściśle związane z ofertą, jest w nim miejsce na opisanie wykona-

nego zadania, wskazując przy tym cel, miejsce realizacji zadania, grupy odbiorców oraz wykorzystany wkład własny. Kolejnym punktem w nowym sprawozdaniu jest opis rezultatów. Całe sprawozdanie zamyka tabela z zestawieniem wydatków, która ma inny charakter niż dotychczas. Tabela ta zawiera następujące pozycje:

- nazwa wydatku,
- numer dokumentu księgowego,
- data wystawienia dokumentu księgowego,
- łączna kwota wydatku,
- podanie wysokości kwoty wydatkowanej z dotacji,
- podanie wysokości kwoty wydatkowanej ze środków finansowych własnych, środków pochodzących z innych źródeł, wkładu osobowego lub rzeczowego,

• data zapłaty.

Należy zwrócić uwagę, że nowy wzór zakłada, że należy udokumentować nie tylko wkład osobowy, ale również rzeczowy - w przypadku, gdy był ujęty w kalkulacji kosztów w ofercie na realizację zadania. W nowym uproszczonym wzorze oferty jak i sprawozdania informacje wcześniej rozbite tu zostały zamieszczone w jednym polu, np. nazwa oferenta/ów, forma prawna, numer rejestrowy... Podobnie jest z całym opisem rzeczowym. Przy wypełnianiu powyższych dokumentów należy z uwagą wpisywać wszystkie informacje. W przypadku pominięcia wymaganych informacji oferta może zostać odrzucona z powodów braków formalnych lub odesłana do jej poprawy.

Nowe zadania dla prof. B. Polaka

- **Atrakcyjna „nowość”: Historia wojen i wojskowości**
- **Studia trzeciego stopnia. Dla kogo?**
- **Kalendarium Koszalina. Dzień po dniu**

Profesor Bogusław Polak, od kilkudziesięciu lat związany z Politechniką Koszalińską. Twórca nowych kierunków studiów, paru instytutów, wydziałów ekonomicznego i humanistycznego, niestrudzony badacz, ceniony dydaktyk, wychowawca, przewodnik. Zarazem znakomity organizator, wciąż podejmujący się nowych zadań. Od niedawna emeryt, a od paru tygodni pełnomocnik rektora koszalińskiej uczelni.

• Co panu powierzono?

- Mam pomóc wydziałowi humanistycznemu w uzyskaniu uprawnień do nadawania stopnia doktora nauk humanistycznych. Przede mną jest kompleks problemów do rozwiązania w sferze koncepcyjnej, programowej, organizacyjnej mających umożliwić otrzymanie takich prerogatyw.

• Przekładając to na język bardziej konkretny...

- ... naczelnym zadaniem jakie mi postawiono jest uruchomienie studiów trzeciego stopnia, doktoranckich. Aby do tego doszło muszą zostać spełnione wszystkie obowiązujące procedury wraz z pozytywną oceną Państwowej Komisji Akredytacyjnej i ostateczną decyzją resortu nauki. Trzeba wykazać się też odpowiednimi warunkami lokalowymi, zapleczem logistycznym. Wszystko musi być zapięte na ostatni guzik jeszcze w tym roku akademickim.

• Zakres studiów?

- Historia najnowsza XX i XXI wieku Europy i Polski ze szczególnym uwzględnieniem zagadnień wojny i wojskowości, wielkich konfliktów zbrojnych i społecznych. Obecny będzie także w szerszym zakresie nowy nurt badawczy- zagadnienie bezpieczeństwa naszego kontynentu po wydarzeniach 11 września 2001 roku- dzień ataku terrorystów islamskich na Stany Zjednoczone Ameryki.

• Odbiorcą tej oferty są...

- Absolwenci kierunków humanistycznych, politologicznych, również germaniści, angliści, dziennikarze, medioznawcy, poloniści i ekonomiści. Ze względu na eksponowanie tematyki szeroko rozumianego bezpieczeństwa narodowego i publicznego mam pewność, iż ta oferta spotka się z zainteresowaniem oficerów wojska, policji, straży granicznej, innych służb odpowiedzialnych za stan bezpieczeń-

stwa kraju, wreszcie pracowników administracji publicznej różnych szczebli.

• Wiek?

- Nie stawiamy żadnych barier. Panie i panowie w wieku dojrzałym są także mile widziani.

• Na końcu drogi jest zatem obrona pracy i stopień doktora?

- Nie tylko, jest też wariant studiów podyplomowych niezbędnych absolwentowi w jego pracy zawodowej, zwiększający perspektywę zatrudnienia i awansu.



prof. Bogusław Polak (z bukietem kwiatów) przyjmuje podziękowania i gratulacje od swoich współpracowników.

• Skąd wzorce i doświadczenia?

- Z kilku polskich wyższych uczelni, zwłaszcza z Uniwersytetu Warszawskiego i Uniwersytetu im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

• Pytanie o kadre naukową. Damy radę?

- Jesteśmy w stanie sprostać wszystkim wymaganiom. Mamy dziś grupę kilkunastu profesorów, samodzielnych pracowników nauki. Paru specjalistów z innych ośrodków zasili tę grupę w najbliższym czasie zatrudniając się na drugim etacie lub na podstawie mianowania. Nie będzie problemów z bazą lokalową. Oddamy dobrze zaopatrzoną bibliotekę z czytelnią naukową.

• Dopytam jeszcze o możliwość zdobycia tak zwanych wąskich specjalności?

- Każda specjalność przewidziana przez Komitet Badań Naukowych jest w naszym zasięgu.

• Mamy więc duży potencjał badawczo-naukowy, czy tak?

- Długo na to pracowaliśmy poczynając od końcowych lat ubiegłego stulecia. Dziś jesteśmy rozpoznawalni na mapie naukowej polskiej humanistyki, liczymy się w kraju i

za granicą. Podejmujemy nowatorskie inicjatywy badawcze, wydajemy prace na wysokim poziomie.

• Mocny punkt to seryjne wydawnictwa. Na przykład?

- Są to prace o Kawalerach Virtuti Militari 1792-1945, dziejach 2 Korpusu PSZ, w ogóle o wojsku polskim na zachodzie, również wydawnictwa źródłowe o armii polskiej w ZSRS- drugi tom o ewakuacji tego wojska na Bliski Wschód właśnie się ukazał. Z tej serii zwracając też uwagę na zakresu polskiej myśli techniczno- wojskowej, wreszcie opracowania o marszałku

Józefie Piłsudskim. Publikujemy zarówno monografie autorskie, jak i prace zbiorowe, biografie, albumy, wreszcie opracowania związane z tematyką bezpieczeństwa w Polsce i Europie.

• Jakich Pańskich publikacji możemy się spodziewać w niedługim czasie?

- O Żydach - żołnierzach w 2 Korpusie gen Andersa. Część z nich pozostała w Palestynie, część walczyła we Włoszech, pozostając do końca wojny w wojsku, nawet do czasu

rozformowania 2 korpusu w Wielkiej Brytanii. Wymieniony już tom źródeł o wyjściu wojska polskiego z Sowieców przygotowałem wspólnie z synem, prof. Michałem Polakiem. Także z nim przygotowujemy album o gen. Stanisławie Taczaku - dowódcy zrywu niepodległościowego w Poznańskim oraz Słownik powstańców wielkopolskich służących w Polskich Siłach Zbrojnych, pracujących w rządzie RP na wychodźstwie i jego agendach w latach wojny i po jej zakończeniu, aż do momentu przełomu lat 80 i 90. W przygotowaniu jest duży projekt międzynarodowy - konferencja naukowa o obronie Tobruku. Wygłosimy referaty w gronie historyków z krajów, których żołnierze bronili twierdzy. Być może wezmą w niej udział także historycy z państw dawnej Osi - Niemiec i Włoch. Jestem też zaangażowany w inny przedsięwzięcie „Koszalin. Dzień po dniu 1945-2016. Kalendarium”, o czym szerzej już niebawem. Wymienię jeszcze jedną inicjatywę z udziałem wydziału humanistycznego, archiwów w Koszalinie i Gnieźnie, koszalińskiego muzeum i biblioteki pod tytułem „Gnieźnieńskie drogi Koszalina 1945-1946”. Wkrótce szczegóły.

Z prof. zw. dr hab. Bogusławem Polakiem rozmawiał Jerzy Rudzik



Jerzy Żelazny

Fajnie jest reformować

Znana jest sentencja „Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie”, którą w 1600 roku Jan Zamojski zapisał w akcie fundacyjnym powstałej sześć lat wcześniej Akademii Zamojskiej. Sentencję wieszano na ścianach sal wykładowych, zwłaszcza zakładów kształcenia nauczycieli, miała uświadomić rolę wychowania dla społeczeństwa, dla państwa. I że myśl o wielkiej roli wychowania dla państwa ma długotrwałą tradycję, wyrazili ją twórcy polskiego odrodzenia (renesansu), którego Jan Zamojski, magnat piastujący najwyższe stanowiska państwowe, był współtwórcą. Najdobitniej o tym świadczą założone przez niego miasto Zamość, a w nim akademia, zwana Akademią Zamojską.

Sentencja Jana Zamojskiego zapisana została po łacinie, jej dzisiejsze brzmienie zawdzięczamy Stanisławowi Staszicowi, który ją w swym dziele Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego nieco sparafrazował, gdyż brzmieć powinna „ Takie zwykły być Rzeczypospolite, jakie są obyczaje i wykształcenie obywateli”. Wynika z tego, że Zamojski przywiązywał większą wagę do wykształcenia, a nie do wychowania, i wykształcenia ogółu obywateli, czyli Zamojski doceniał znaczenie dla państwa poziom wiedzy obywateli w Rzeczypospolitej, od niego zależeć ma siła państwa i pomyślność ich obywateli.

Niektórzy przypisywali autorstwo tego aforyzmu, nawet dzisiaj to czynią, Andrzejowi Fryczowi Modrzewskiemu, pisarzowi szesnastowiecznemu, który ponoć zapisał go w swym dziele „O poprawie Rzeczypospolitej”, a kiedyś usłyszałem, że pochodzi z pism Stanisława Konarskiego (1700 – 1773) pisarza i reformatora oświatowego, założyciela słynnego Collegium Nobilium w Warszawie.

Sentencja ta była chętnie przytaczana w peerelu, a zwłaszcza na początku lat pięćdziesiątych, kładła ona bowiem nacisk na wychowanie, a w owym czasie sensem wszelkiego kształcenia i wychowania był tak zwany nowy człowiek, czyli tak ukształtowany, by był posłuszny i lojalny wobec władzy, wierzył w jedynie słuszną ideologię komunistyczną, wielbił przywódców, z zapartym tchem budował ustrój sprawiedliwości społecznej, a wszystko to, co tym ideałom nie służy, było odrzucane, potępione, nazywane ideologią burżuazji, która służyła klasom posiadającym. O to z grubsza chodziło tym, którzy wieszali na gmachach sentencję Zamojskiego. Przesadna wiara w sprawczą rolę wychowania w szkole i w innych formach kształcenia bywa nieuzasadniona. Warto sobie przypomnieć, ile wysiłku w czasach słusznie minionych wkładano w przekonanie o wyższości ideologii realnego socjalizmu nad zgniłym kapitalizmem. I wszystko na nic – rzeczywistość peerelowska legła w gruzach przy nieco silniejszym powiewie wiatrów historii. Nie dało się utrzymać wydumanych i nieprawdziwych poglądów, rozpowszechnianych na siłę przy pomocy nie tylko systemu oświatowego, ale również rozbudowanego aparatu propagandowego, a najważniejszym zadaniem wychowawczym było przekonywa-

nie o wyższości ustroju socjalistycznego nad kapitalistycznym, szerzenie wiary w sukcesy gospodarcze Związku Radzieckiego. Mit ten, mimo ogromnych starań, rozpadł się w pył.

Oświata to ma dobrze. Albo fatalnie, zależne to od punktu widzenia – każda ekipa, która obejmuje rządy w Polsce, zabiera się za reformowanie szkolnictwa. To zajęcie prawie że obowiązkowe. Tak zresztą było również w PRL. Bo każdej nowej władzy wydają się, że wie lepiej jak powinien być zorganizowany system oświaty. I jest to fajne zajęcie. Funkcję ministra edukacji obejmuje nowy człowiek, nie zawsze zawodowo związany ze szkolnictwem, ale to nieważne – każdy przecież chodził do szkoły, a swoje kontakty ze szkolnictwem rozwijał i zdobywał dzięki posiadaniu dzieci. Oczywiście nie myślę charakteryzować poczynań reformatorskich każdego ministra, przecież było ich sporo – od początku transformacji ustrojowej do dnia dzisiejszego 18, czyli przeciętny okres urzędowania trwał półtora roku.

Kiedy usłyszałem, że według projektu reformy oświatowej pani minister Zalewskiej zostanie przywrócona szkoła powszechna zamiast podstawowej, ucieszyłem się i żałuję, że się z tego pomysłu wycofano – ukończyłem szkołę powszechną, więc nazwa ta jest bliska memu sercu, mówiąc górnolotnie, darzę ją sporym sentymentem. Potem, gdy już byłem w liceum, powszechne szkoły zyskały nazwę podstawowe. Bo powszechność szkół była czymś oczywistym, nie musiała potwierdzać nazwa, tak jak to było w okresie międzywojennym. Natomiast likwidacja gimnazjów, a przywrócenie ośmiolatkich nie budzi już mego zachwytu, przeciwnie – uważam to za jeden z głębszych pomysłów.

Gimnazja w Polsce miały długą tradycję. Zachowano je po 1945 roku, gdyż szkolnictwo ukształtowane po wojnie według Jędrzejewiczowskiej reformy szkolnictwa z 1932 roku. Skrócono naukę w gimnazjach do trzech lat, zachowano dwuletnie licea, w których nauka kończyła się maturą. Oczywiście zasadnicze zmiany w szkolnictwie ponadpodstawowym to była bezpłatna nauka w gimnazjach i liceach, co w sposób stanowczy umożliwiło naukę w tych szkołach, również wyższych, młodzieży ze wsi, ze środowisk robotniczych, niezamożnych.

Zasadniczych zmian w szkolnictwie dokonano w chwili ofensywy ideologii komunistycznej po 1948 roku. Zlikwidowano gimnazja, w ich miejsce utworzono tak zwane jedenastolatki, czyli kształcenie w jednym ciągu na poziomie podstawowym i średnim lub czteroletnie licea ogólnokształcące, technika zawodowe, zasadnicze szkoły zawodowe, które miały kształcić robotników dla wielkiego przemysłu. Tym reformom towarzyszyła propaganda o likwidacji „przejawów ustroju burżuazyjnego”, tworzenie warunków do kształtowania „nowego człowieka”, skrojonego na miarę wyobrażeń komunistycznych ideologów. W uchwale partyjnej pisano o potrzebie „podniesienia poziomu ideologicznego szkół, przepojenie tego szkolnictwa ideami marksizmu-leninizmu.” Odsunięto od pracy dydaktycznej wielu nauczycieli, w pospiechu kształcąc nowych, zmieniono kierowników i dyrektorów szkół.

Kształciłem się w liceum, w którym w 1949 roku wyrzucono kilku nauczycieli niepewnych ideologicznie, zmieniono dyrektora i jego zastępcę. Była to dla nas nieprzyjemna chwila, a nawet złowroga.

Nie wiem jaki interes upatruje obecna opcja rządząca w reformie szkolnictwa. Można się domyślić w jakim kierunku pójść zmiany programowe i zalecenia wychowawcze – ku kształtowaniu poglądów i postaw młodych obywateli na obraz i podobieństwo ludzi pisowskich, w ich mentalności społecznej, wiernych głoszonym przez przywódców tego obozu poglądom.

By ten cel osiągnąć, trzeba zlikwidować gimnazja? Jasne, trzeba, bo jest to okazja do wymiany programów nauczania, te nowe będą nastawione na wychowanie „człowieka pisowskiego”. Jakim on ma być w przyszłości pewnie się wkrótce dowiemy. Zmniejszenie ilości nauczycieli będzie okazją do pozbycia się tych niewygodnych, niepewnych, niegwarantujących realizacji pisowskich zaleceń wychowawczych.

A argumenty za likwidacją gimnazjów, przytaczane przez reformatorów z PiS, są śmieszne i nierzeczywiste. Zwłaszcza ten koronny, jakoby w gimnazjach zostały skumulowane roczniki młodzieży w tak zwany trudny wiek, co sprzyja przemocy i wielu innych kłopotom. Ta młodzież nie zginie, nie zmieni się przechodząc do podstawówek, nadal będzie przeżywać trudne lata rozwojowe, natomiast mogą ucierpieć dzieci młodsze. To takie oczywiste. Zaprzeczasz się spory dorobek kadry pedagogicznej gimnazjów, której udało się wypracować skuteczne metody dydaktyczne i wychowawcze właśnie dla młodzieży przeżywającej trudny okres rozwojowy w drodze do dorosłości. Czyżby chodziło o ideę reformowania wszystkiego, bez oglądania się na warunki i skutki tych reform? Tak postępuje każda władza rewolucyjna – reformować niezależnie od potrzeb i sensu.

Tak się składa, że w czasie powoływania gimnazjów w 1999 roku pracowałem w administracji szkolnej. Reforma Mirosława Handkego, ministra edukacji w rządzie Jerzego Buzka, była dla gmin, jako organów prowadzących szkoły podstawowe zaskoczeniem i nie lada kłopotem. Oczywiście nie chodziło o powołanie nowego typu szkół, to znaczy gimnazjów, przez nauczycieli i działaczy oświatowych został ten zamysł przyjęty pozytywnie. Również przez większość rodziców, przez młodzież. Kłopot następczajął sprawę lokalowe. W Polsce powojennej (nie wspominając czasów przedwojennych) szkolnictwo zawsze miało kłopoty lokalowe, zwykle brakowało izb lekcyjnych. Samorządy dokonały wielkiego wysiłku inwestycyjnego, by zapewnić dobre warunki pracy gimnazjom. I to w dużej mierze się udało, szczególnie w gminach, niewielkich miastach. I tak się wydaje, że tym razem, po likwidacji gimnazjów, lokali szkolnych będzie nadmiar, zwłaszcza w małych miejscowościach, w gminach, gdzie nie zawsze uda się powołać szkół zawodowych ani średnich ogólnokształcących.

Bartłomiej Rzońca, cierpiący na nieuleczalną dystrofię mięśniową, 23 - letni student Politechniki Koszalińskiej zajął trzecie miejsce w prestiżowym plebiscycie „Człowiek bez barier 2016”, organizowanym przez Stowarzyszenie Przyjaciół Integracji i portal niepełnosprawni.pl. W sierpniu, na wózku inwalidzkim, pokonał trasę z rodzinnego Świnoujścia do Zakopanego. Teraz planuje kolejne wyprawy.

CHOĆ CIAŁO NIERUCHOME, TO DUSZA WOLNA

Dystrofia mięśniowa Duchenne'a powoduje postępujący zanik mięśni. Bartek porusza jedynie dłońmi, ale to nie przeszkadza mu studiować informatykę i... podróżować. Nie tylko palcem po mapie.

- Zawsze byłem marzycielem - mówi - I zawsze miałem chęć, by to zrobić. Kiedy usłyszałem, że z powodu mojej niepełnosprawności nie mogę udać się na pielgrzymkę do Częstochowy, wymyśliłem wyprawę przez całą Polskę, żeby pokazać, że to jednak możliwe. Podróż na wózku elektrycznym planowałem przez trzy lata. Lubię takie szalone pomysły - dodaje ze śmiechem.

Rzeczywiście, bo Bartek ma w sobie coś szalonego, w pozytywnym znaczeniu - przyznają jego znajomi.

- Inteligentny, bardzo pracowity. I kiedy trzeba - stanowczy. Ma silną wolę - charakteryzuje go Stanisław Ogrodnik, opiekun, który mieszka z Bartkiem w akademiku Politechniki Koszalińskiej i członek ekipy, asystującej mu w wyprawie. - Codziennie siedział przy komputerze, ustalając plan całego przedsięwzięcia. A to przecież skomplikowane wyzwanie logistyczne.

Prawie 900 kilometrów dzielące Świnoujście od Zakopanego pokonał w trzy tygodnie, po 40 kilometrów dziennie. Wcześniej trzeba było jednak zaplanować trasę, skompletować ekipę towarzyszącą i samochód, przewożący jej członków oraz zapasowy wózek, zorganizować noclegi... Pomogła Caritas i wielu ludzi dobrej woli, ofiarujących opiekę i schronienie w każdej z dwudziestu miejscowości po drodze.

- Tak, to była podróż życia - opowiada Bartek - Chwile zwątpienia? Pewnie, że były... Choćby kiedy padało. Wtedy na wózku ciężko się przemieszczać, a w dodatku przez to, że nie mogę się samodzielnie poruszać,



jestem bardziej narażony na przeziębienie. Były też inne problemy, na przykład kiedy złapałem gumę. W ogóle, to najbardziej chyba martwiłem się właśnie o wózek, czy przetrwa całą tę wyprawę. Drogi - no różne... Fakt, przybyło sporo dobrych, ale ciągle jest jeszcze wiele tak dziurawych, że wydawało się, że poodpadają wszystkie śrubki. Za każdym razem, kiedy jednak wyjeżdżałem na trasę - stres mijał. Wspaniałe krajobrazy, życzliwi ludzie... Zaraz wracała chęć do dalszej podróży.

- Bo Bartek to wyjątkowo ambitny facet - mówi Aleksander Waszak, kolega z Politechniki Koszalińskiej - Nie poddaje się i pokazuje, że mimo swojej fizycznej niepełnosprawności, jest osobą pełnosprawną duchowo. Sam kiedyś powiedział, że jego ciało jest nieruchome, ale dusza i serce są wolne. I on swoim życiem to udowadnia. Udowadnia, że jeśli się zna swoje atuty i zalety, i jeśli umie się je w pełni wykorzystać, to bariery znikają. Bartek już osiągnął więcej, niż niejedna osoba pełnosprawna. I jest znakomitym motywatorem dla innych.

- Cieszę się, że go poznałem - dodaje Piotr Dryka, także student koszalińskiej uczelni - Włał w moje życie więcej optymizmu. I mimo, że sam uważam, że czasami warto przededefiniować swoje ograniczenia, starać się o rzeczy niemożliwe, to Bartek jeszcze bardziej to potwierdza. Myślę, że jest dobrym przykładem dla tych wszystkich, którym wydaje się, że nic nie są w stanie osiągnąć. On tworzy marzenia i dąży, by je zrealizować. I to jest bardzo szlachetne.

- I te jego marzenia wcale nie skończyły się na wyprawie od Bałtyku do Tatr - zdradza Juliusz Jamiński, drugi opiekun Bartka - Ma już nowe plany, tym razem - zagraniczne.

Rzeczywiście. Bartek myśli o podróży do Stanów Zjednoczonych. Na początek chce zobaczyć Nowy Jork, a później... kto to wie, przecież za oceanem jest tyle ciekawych miejsc, że wystarczy na kilka wypraw. A i Stany to jeszcze nie koniec świata, planów więc nie zabraknie.

- Uda mu się na pewno - krótko podsumowuje pan Juliusz.

Pewnie, że się uda.

Sławomir Pankowski



O Liceum Pedagogicznym w Koszalinie w latach 1952-1956 (część II)

Szkolne przyja

„Przyjaźń to beztrioskie chwile wspólnej radości i pocieszenia w smutku, to godziny wspólnych rozmów na tematy poważne i te najblahsze”

Pam Brown

Pierwszy dzień w szkolnej ławce. Serce bije jak młotem. Siadamy z Janką w drugiej ławce przy oknie, za nami dwie koleżanki – koszalinianki to: Irena Basińska i Kazia Myślak. Przypadłyśmy sobie do serca, szybko nawiązałyśmy nić przyjaźni i przez całe liceum tworzyłyśmy popularną w szkole „grupę pod wezwaniem” Dobrałyśmy się jak w korcu

z książką zaczęła się od „Plastusiowego pamiętnika”, a już w klasie czwartej przeczytałam „Krzyżaków”, a w klasie piątej „Quo Vadis”, a potem już poszło: Orzeszkowa, Kraszewski to obok Sienkiewicza moi ulubieni pisarze. Kiedy Janka miała kłopoty ze wzrokiem cierpliwie czytałam jej lekturę, pisałam wypracowania, uzupełniałam tematy

klops z jajkami i inne. Zawsze tę rodzinę mojej przyjaciółki wspominam z sentymentem i wdzięcznością.

Irena również była jedynaczką, natomiast Kazia miała dwoje rodzeństwa. Rodzice koleżanek pracowali, dbali o rodzinę, zapewniali im spokojne, w miarę dostatnie życie. Irena była bardzo zdolna, zawsze perfekcyjnie przygotowana do lekcji i klasówek, lektury czytała na zapas, a zadania z matematyki rozwiązywała z wyprzedzeniem, zamiast 5 zadań rozwiązywała 10. Od klasy pierwszej do matury miała piątki ze wszystkich przedmiotów, była wszechstronnie uzdolniona. Kazia była systematyczna, pracowita, bardzo ambitna. Również zdolna jak jej przyja-



Janka Jankowska (Wójtowicz)



Autorka (z lewej) z Janką po 60 latach



Kazia Myślak (Mikita)



Irka Basińska (Ługowska)



Krysia Spyra (Orlińska)



Daria Wakszyńska (Gajdzica)



Helena Lemanowicz (Lis)

maku, chociaż wiele nas różniło wyglądem i charakterem. Ale za to łączył poważny stosunek do nauki, chęć zdobycia upragnionego zawodu i ogromna ambicja. Uczyłyśmy się dobrze, byłyśmy obowiązkowe i zawsze przygotowane do lekcji.

Moja koleżanka, a raczej przyjaciółka Janka była grzeczna, spokojna i ułożona jak paniątka ze dworku. Była moim przeciwieństwem, ze stoickim spokojem wysłuchiwała moich wynurzeń i opinii nie znoszących sprzeciwu. Wydawałoby się, że do siebie nie pasujemy, to tak jakby woda spotkała się z ogniem. A jednak okazuje się, że mimo różnic można się przyjaźnić. Pomagałyśmy sobie wzajemnie. Janka szybko uczyła się wierszy, więc w drodze do szkoły przepytawała mnie, poprawiała, bo ja uczyłam się na pamięć niezbyt chętnie, wolałam czytać książkę, na to nie było mi szkoda czasu.

Czytałam chętnie i dużo. Moja przygoda

lekcyjne notatkami. Ona odpłacała mi się „przeptywanką” z dat historycznych. Kiedy zanurzam się w przeszłość widzę moje przyjaciółki Irenę, Jankę i Kazię tak wyraziście jakby to było teraz. Okres powojenny nie był łatwy ani dla dorosłych ani dla dzieci. Było ciężko. Irena i Kazia były wychowywane w pełnej rodzinie, natomiast Janka i ja byłyśmy półsierotami, wychowywały nas mamy. Lubiłam dom Janki – cichy i spokojny. To był dom kobiet: mama Leokadia, ciocia Hela i babcia też Leokadia. Delikatna jedynaczka była kochana i hołubiona przez rodzinę. Często bywałam u mojej przyjaciółki, a nawet był taki czas w moim życiu, że nieraz u nich spałam, a nawet się stołowałam. Pamiętam wieczory spędzane przy grze w lotto lub w karty. Nigdy nie zapomnę smakowitości wileńskich babci Leokadii: kołduny, „maczanki” (placki kartoflane maczane w ciepłym smalcu ze skwarkami),

ciółka, więc nie miała kłopotu z przyswojeniem wiedzy.

Nasza czwórka była nierozłączna. Ileż to było wspólnych przeżyć, ile zwierzeń, szepcota, chichotu... któż to zliczy. Miałyśmy swoje tajemnice i nikt nie miał do nich dostępu. Dyskrecja, lojalność, wzajemny szacunek oto podstawy naszej przyjaźni. Nigdy nie kłóciłyśmy się, nie pamiętam sprzeczek, no, może krótkie dąsy...

Były też marzenia: matura, praca, udane życie rodzinne, w takiej kolejności. Sprawy seksu to było tabu, nie rozmawiałyśmy na ten temat. Zasada była taka, zachować dziewictwo do małżeństwa. Urodzenie dziecka w okresie panieństwa wykluczało kobietę ze społeczeństwa, to był wielki wstyd dla całej rodziny. Pamiętam jednak, że w klasie maturalnej ktoś przyniósł bardzo zniszczoną książkę autorstwa Bronisława Malinowskiego „Życie seksualne dzikich”. Była cała

źnie i matura

w strzępach, więc przekazywaliśmy sobie sterane strony i czytaliśmy je w czasie lekcji pod ławką. Uważaliśmy, że to nas nie dotyczy, bo my nie jesteśmy dzikusami, ale przeżycie było wielkie, takie jak pocałunek na randce. Takie wydarzenie opowiadaliśmy sobie z wypiekami na twarzy. Często było tak, że starałyśmy się zawsze być w parku na spacerze, w tym czasie kiedy jedna z nas miała randkę. Czasem były humorystyczne sytuacje, bo jeżeli chłopak zapraszał na prywatkę upatrzoną naszą koleżankę, to musiał zaprosić trzy pozostałe, bo inaczej z prywatki nici. Po zabawie szkolnej bywało tak, że chłopak odprowadzał jedną z nas do domu, to my grzecznie kroczyłyśmy za

kami. Razem uczyłyśmy się u Janki dzień i noc. Do naszej czwórki doszła Krysia Spyra, przesympatyczna koleżanka, miła, spokojna i bardzo zdolna. A więc była nas „piątka” Siadałyśmy na obszernym łóżku babci Leokadii i każda z nas referowała takie zagadnienia, które znała najlepiej. Buszowałyśmy po naszych notatkach, bo na czytanie podręczników lub opracowań nie było już czasu. Było też tak, że z poważnych tematów przechodziłyśmy na tematy nam bliższe: o modzie, o zauroczeniach, problemach rodzinnych. A potem znów nauka. W dzień wychodziłyśmy na spacer, aby dotlenić mózg, nawet zdarzyło się nam pójść do kina na godzinę dwudziestą, co było surowo za-

Z Kazią też miałam i mam przyjazne stosunki. Też pracowałyśmy w dwójce. Również wyszła wcześniej za mąż, wychowała mądrego syna – redaktora w Polskim Radiu i zdolnego tłumacza. Spędziłyśmy wiele czasu w okresie panieństwa, też spotykałyśmy się na naszych uroczystościach. Obecnie mieszkam w Słupsku, ale nie ma dnia, żebyśmy nie rozmawiały telefonicznie. Kazia jest też babcią i prababcią. Wcześniej owdowiała, więc sama wychowywała syna.

Irena po roku pracy w Szkole Ćwiczeń w Koszalinie wyjechała do Torunia. Wyszła za mąż i z tego związku ma syna. Udało mi się ją odnaleźć przez gazetę „Nowiny Toruńskie”. Spotkałyśmy się na zjeździe w 1996



**Krysia
Włodarska
(Kołodziejka)**



**Olga
Boczkowska
(Jasiakiewicz)**



**Lusja
Czechowska
(Białecka)**



**Irena Dąbek
(Mateńko)**



Matura 1956

nimi co bardzo odprowadzającego peszyło. Tak dbałyśmy o bezpieczeństwo przyjaciółki. Zresztą zawsze byłyśmy razem w szkole, po szkole, na spacerze na słynnym deptaku na ulicy Zwycięstwa, na poranku filmowym w niedzielę, w kościele czy na zabawie organizowanej przez inne szkoły średnie. Na takiej zabawie 8 stycznia 1955 roku poznałam mego przyszłego męża. Były więc pierwsze zauroczenia, ale byłyśmy dyskretne, wstydziliśmy się wyjawienia uczuć. Z naszej czwórki ja pierwsza zakochałam się. Tak się mocno zadurzyłam, że ta miłość zaślepiła mnie tak, że nie przyjmowałam krytycznych uwag o moim chłopaku. Byłam głucha i ślepa. Nie chciałam niczego zauważyć. Dopiero kiedy żar wygaś zaczął się wyłaniać prawdziwy obraz wybrańca. To są takie moje przemyślenia po latach. Lepiej do smutku nie wracać. Miłość miłością, a uczyć się trzeba było, bo matura zbliżała się wielkimi kro-

bronione. Noce były nasze, może to niezbyt higieniczne, ale wówczas nauka lepiej szła nam do głowy, bo nic nas nie rozpraszało. Nad ranem, bardzo zmęczone dawałyśmy nura pod obszerną puchową pierzynę. Po kilku godzinach babcia Leokadia budziła nas do śniadania, a potem znów nauka. Tak rzetelnie przygotowane przystąpiłyśmy do egzaminu dojrzałości. Otwierał się przed nami nowy rozdział życia. A co się stało z naszą przyjaźnią? Z Janeczką obchodziliśmy uroczystości 60 – lecie naszej przyjaźni, przy lampce wina i smacznych wypiekach gospodyni. Wspólnie spędzamy nasze święta: imieniny i urodziny. Razem pracowałyśmy w Szkole Podstawowej nr 2 w Koszalinie. Janka najwcześniej z nas wyszła za mąż za naszego wspólnego kolegę, nauczyciela wychowania fizycznego. Pięknie wychowali dwie córki, jedna z nich jest nauczycielką. Mają czworo wnucząt i dwoje prawnuków.

roku, a potem zaprosiła Kazię i mnie do Torunia. Niestety, już nie żyje.

A ja? No cóż, wyszłam dwukrotnie za mąż, z młodzieńczego małżeństwa mam córkę, nauczycielkę – polonistkę. Jedyna wnuczka ukończyła ekonomię w Berlinie. Kończy doktorat na Uniwersytecie Szczecińskim.

Utrzymuję również serdeczne i bliskie stosunki z koleżankami z liceum.

Wspomniana już Krysia Spyra (Orlińska) mieszka w Łodzi. Ukończyła pedagogikę specjalną. Była również dyrektorem szkoły podstawowej. Ma syna elektronika i dwoje wnucząt. Otrzymuję od niej piękne listy i życzenia. Często do siebie dzwonię.

Ostatnio nawiązałam kontakty z klasy maturalnej z Darią Wakszyńską (Gajdzica). Ukończyła studia historyczne, była metodykiem tego przedmiotu. Często pisuje do „Echa Koła 44”. Ostatnio napisała wspomnienia o internacie naszego liceum.

Mam bardzo serdeczne stosunki z koleżanką, maturzystką z roku 1958. To Helena Lemanowicz (Lis). Jest nauczycielką geografii, długie lata była dyrektorką Szkoły Podstawowej nr 6 w Słupsku. Bardzo do siebie zbliżyłyśmy się, kiedy przeniosłam się do Słupska. Wiele mi pomogła i wspierała w mojej chorobie. Jest fantastyczną kumpelką. Wcześniej owdowiała. Jej mężem był dyrektor naszego liceum Leon Lis. Z tego związku ma jedyne - syna bankowca i wnuka, który studiuje w Kanadzie.

Z tej samej klasy co Helenka jest Krysia Włodarska (Kołodziejka). Studiowałyśmy polonistykę na WSN w Słupsku oraz w Bydgoszczy (studia magisterskie). Mamy wiele wspaniałych wspomnień. Mężem jej jest nauczyciel w. f., który pracował w naszym liceum. Ma 2 dzieci. Córka jest też polonistką.

Razem pracowałam w dwójce z Basią Graczyk (Płowczyk), matura 1955 r. Jest geografem. Była metodykiem tego przedmiotu. Długie lata pracowała w Inspektoracie Oświaty jako starszy wizytator. Ma syna i córkę – również nauczycielkę, oraz troje wnucząt. Na emeryturze dużo pracowała społecznie. Zawsze uśmiechnięta, miła, sympatyczna, bardzo lubiana i szanowana w środowisku nauczycieli – emerytów. Często rozmawiamy telefonicznie i są to długie rozmowy na różne tematy i trudno nam się od siebie oderwać.

Z mojej klasy żeńskiej bardzo lubiłam Olę Boczkowską (Jasiakiewicz). Zbliżyłyśmy się do siebie, bo obie byłyśmy z Kresów, z tym, że Olga wróciła do Polski w roku 1954 w ramach repatriacji Polaków z Syberii. Świetnie znała język rosyjski i to nas zobligowało do intensywniejszej nauki tego języka. Po maturze często spotykałyśmy się, bywałyśmy też na imieninach. Wyszła za mąż za brata koleżanki z klasy Basi Jasiakiewicz. Pracowała w „tysiąclatce”.

W szkole w „dwójce” pracowałam z koleżanką z klasy maturalnej Lusią Czechowską (Białecką). Razem też studiowałyśmy w WSN w Słupsku. Była sympatyczną koleżanką i bardzo dobrą nauczycielką. Uczyła języka polskiego i muszę przyznać, że trochę konkurowałyśmy ze sobą, ale grzecznie. Była również zastępcą dyrektora w naszej szkole, a potem również piastowała takie stanowisko w Zespole Szkół Samochodowych. Jest mamą 2 dzieci i babcią bardzo uzdolnionych muzycznie wnuków.

Przez wiele lat przyjaźniłam się również z Irenką Dąbek (Mateńko), absolwentką liceum z 1954 roku. Była dyrektorką szkoły w Biesiekierzu, a potem organizowała Szkołę Podstawową nr 16, gdzie do emerytury była dyrektorką. Przez cały okres swojej pracy była bardzo mocno związana z harcerstwem. Należała do osób towarzyskich, bezkonfliktowych i bardzo lubianych.

W roku 1954 ukończył liceum mój kolega Roman Nitka. Świetny nauczyciel, a potem pełnił odpowiedzialną funkcję starszego wizytatora w Kuratorium Oświaty i Wychowania w Koszalinie. Służył nauczycielom pomocą w problemach organizacyjnych szkoły.

Ja też, kiedy byłam dyrektorką Szkoły Podstawowej nr 7 korzystałam z jego pomocy. Obecnie jesteśmy w stałym kontakcie, bo mieszkamy w jednym domu w Koszalinie. Jego żona Stasia jest też nauczycielką. Oboje są miłymi sąsiadami.

Matura 1956 r.

Matura zawsze powraca do mnie w snach. To było wielkie przeżycie. To przepustka do dorosłości i samodzielności.

W majowy, słoneczny dzień 1956 roku przekroczyłam próg szkoły z mocno bijącym sercem.

W dużej auli zajęliśmy miejsce zgodnie z alfabetycznym spisem nazwisk w dzienniku. Każdy z nas siedział sam. Na ścianie wisiał cytat Makarenki: „Ażeby wychować człowieka, trzeba wiele nad nim pracować i mieć dla niego szacunek.”

W prezydium zajęli miejsce nasi nauczyciele: dyrektor szkoły – Leon Lis, nauczycielka historii – Henryka Młyńska, rusycystka: Stanisława Lwowska – Pietras, polonistka – Alicja Karpowicz, i polonista Bogdan Bustołowicz, matematyk Mirosław Słowiński. Pierwszy dzień zmagani maturalnych zaczął się od egzaminu pisemnego z języka polskiego. Większość z nas i ja również wybrała temat z historii literatury okresu Odrodzenia. Był również temat z literatury współczesnej Igora Neverlego „Pamiętka z Celulozy”, ale nie miał wzięcia, mimo zachęty polonistów. Oczywiście, tak jak inni miałam ściągę na temat Odrodzenia, ale siedziałam blisko prezydium, więc żegnaj kochana ściągę. Pracę napisałam tak dobrze, że zostałam zwolniona z egzaminu ustnego. Następnym egzaminem pisemnym to język rosyjski. Poszło nieźle. Dostałam czwórkę. Ostatni egzamin pisemny to matematyka. Przyznam szczerze, że do jednego zadania dostałam ściągę, a inne rozwiązałam dobrze. Profesor, który wdrował po auli z aprobatą skinął głową. Uff! Dobrze. Odetchnęłam z ulgą.

Po kilku dniach egzaminu ustnego z języka polskiego, języka rosyjskiego, matematyki, historii, z nauki o Konstytucji oraz pedagogiki z psychologią. I to w jeden dzień! Przed wejściem płakałyśmy jak bobry ze strachu, a po wyjściu też płakałyśmy, ale z radości, że się udało. Z przedmiotów, oprócz matematyki, poszło mi gładko, komisja kiwała głową i to mnie uskrzydliło. No, ale przyszła matematyka i z przerażeniem stwierdziłam, że przy ostatnim zadaniu poległam. Ale kochany pan profesor, widząc moją przerażoną minę przy trzecim zadaniu powiedział: „Nie musisz rozwiązywać tego zadania, bo wiem, że umiesz...”. Dostałam czwórkę.

Po ostatnim egzaminie zawołano nas do sali egzaminacyjnej i złożono gratulacje. Co za radość! Trzeba to jakoś uczcić. Nasza nierozłączna czwórka udała się do kawiarni „Mir”, aby spełnić swoje marzenie i usiąść przy stoliku i zafundować sobie lody. W momencie kiedy pałaszowałyśmy słodkości do kawiarni wszedł pan profesor Słowiński. Nie wiedziałyśmy jak się zachować. Wstałyśmy i

razem powitałyśmy głośnie „dzień dobry”. Profesor pokiwał nam ręką, a my odetchnęłyśmy z ulgą. Takie to było powitanie dorosłości.

Po egzaminach była nagroda. Nasza klasa pojechała na wycieczkę. Organizatorem tej eskapady był nieoceniony turysta pan profesor Józef Megier. Towarzyszył mu dyrektor szkoły Leon Lis.

Na zawsze zapamiętałam piękno zabytków Krakowa, zachwycające nasze Tatry, wędrówkę na Giewont, jazdę kolejką linową na Kasprowy Wierch, gdzie w pełni lata było tak zimno, że zmarzliśmy niemiłosiernie. Jeszcze Wieliczka i obejmujący oboz koncentracyjny w Oświęcimiu. Z tej wycieczki mam zdjęcie z Krakowa na tle Kaplicy Zygmuntowskiej. Stoimy odświętnie ubrani, chłopcy w garniturach, a dziewczynki w modnych sukienkach lub spódniczkach z kolorowymi bluzkami.

Wracaliśmy zmęczeni, ale szczęśliwi, że mogliśmy uczestniczyć w tak pięknej wycieczce.

Dużym przeżyciem dla nas był dzień 23 czerwca 1956 roku, to dzień rozdania świadectw. Miałam średnią ocen 4,5 i nie był to może szczyt moich marzeń, ale i tak byłam zadowolona, bo pan dyrektor Leon Lis żegnając nas wymienił również i mnie w gronie wyróżniających się uczniów.

Uwiecznieniem dorosłości był bal maturalny. Przy kanapkach, słodyczach i oranżadzie oraz muzyce orkiestry wojskowej bawiliśmy się do rana. Każda z nas chciała w ten wieczór wyglądać najlepiej, już bez granatowej spódniczki i białej bluzeczki. Miałam niebieską taftową sukienkę mocno marszczoną z dekoltem karo.

Założyłam też nowe, czarne czółenka na obcasie, szczyt moich marzeń. Oj, dały mi się dotkliwie we znaki. Pięty obtarłam do krwi. Stopy bolały i piekły. Do domu szłam boso, niestety.

Dzień rozdania świadectw i bal maturalny był dla mnie wzruszający. Żegnałam „moją szkołę”, nauczycieli, koleżanki i kolegów ze łzami w oczach. A nas żegnała klasa trzecia. Każdy z nas otrzymał bukiet kwiatów. Piękna tradycja!

Na pożegnanie zaśpiewałyśmy piosenkę:

*Jak szybko mija życie, jak szybko mija czas
Za rok, za dwa, za chwilę, razem nie będzie nas
I nasze młode lata popłyną szybko w dal
A w sercu pozostanie tęsknota, smutek, żal.
Więc póki młode lata, póki wiosenne dni
Niechże przynajmniej teraz nie płyną gorzkie łzy.*

Do matury z mojej klasy żeńskiej (było nas w klasie żeńskiej 56) zostało nas tylko 10. Na zdjęciu jest nas 9 i kochany pierwszy wychowawca pan profesor Wiktor Jaroszewicz. Stoją od lewej: Teresa Chrystek, Jadwiga Staszkiwicz, Irena Basińska, Maria Hodun, Helena Seńcio, Kazimiera Myślak, Janina Janowska, Krystyna Spyra i ja Zofia Hałabura (nie ma Oli Boczkowskiej).

Zofia Korczyńska-Szrubka



Dzień Niepodległości

11 listopada mieszkańcy gminy, władze oraz radni powiatu i gminy wzięli udział w uroczystościach z okazji obchodów Dnia Niepodległości.

Uroczystości rozpoczęto mszą świętą w kościele parafialnym w Łeknie celebrowaną przez księży proboszczów parafii z terenu gminy Będzino. Po jej zakończeniu uczestnicy przemieścili się do Domu Kultury w Będzinie, gdzie wystąpiły dzieci ze Szkoły Podstawowej w Będzinie z siedzibą w Łeknie, zespół śpiewaczy „Kwiaty polskie” z Tymienia oraz zespół pieśni i tańca „Kali-

na” z Dobrzycy. Z historią i tradycją tego święta zapoznał zebranych historyk p. Piotr Frątczak.

W tym samym dniu na boisku Orlik w Mścicach odbył się Turniej Piłki Nożnej o Puchar Wójta Gminy Będzino. Wzięło w nim udział pięć drużyn a zwyciężyła drużyna z Mścic przed Husarią z Tymienia i Kasztanami z Mścic.

Dzień wcześniej, 10 listopada, w Domu Kultury w Będzinie odbył się Gminny Turniej w Szachy i Warcaby oraz drugi - Tenisa Stołowego. W warcabach pierwsze miejsce zajął

Eryk Kościjański przed Kamilem Małyką i Sarą Hanasz, a w szachach - Tomasz Skonieczny z Mścic przed Andrzejem Kielochem. W tenisie stołowym wśród kobiet zwyciężyła Emilia Gołuchowska przed Wiktoria Marciniak i Kasią Pecyną, a w kategorii mężczyzn - Igor Błazek przed Jakubem Białkiem i Patrykiem Pezdanem.

12 listopada w Dobrzycy odbył się III. Rodzinny Bieg Wolności, a w Domu Ludowym w Tymieniu spotkali się seniorzy. Przy wspólnym śpiewaniu pieśni patriotycznych i ludowych bawili się do późnego wieczora.



Kulinarne dziedzictwo

Już po raz kolejny z inicjatywy Terenowego Zespołu Doradztwa Rolniczego w Koszalinie ZODR Barzkowice, przy dużym wsparciu Domu Kultury w Będzinie oraz pod patronatem Wójta Gminy Będzino 9 grudnia br. odbyła się kolejna edycja gminnego konkursu pn. „Kulinarne Dziedzictwo w potrawach wigilijnych”. Przesłaniem konkursu, ideą która przyświeca organizatorom od początku organizacji imprezy jest promowanie tradycji i różnorodności dziedzictwa kulturowego, w szczególności dziedzictwa kulinarnego regionu w tym wsi będzińskiej. Konkurs z roku na rok cieszy się coraz większą przychylnością i zainteresowaniem. W tym roku zgłoszono do Konkursu rekordową liczbę potraw i ciast, których receptury są ściśle związane z tradycją Świąt Bożego Narodzenia.





10 lecie nadania imienia szkole

18 listopada w Zespole Szkół w Mścicach odbyła się uroczystość z okazji 10. rocznicy nadania szkole imienia Ludzi Morza oraz z okazji 70-lecia Polskiej Szkoły w Mścicach. W uroczystości brali udział uczniowie, nauczyciele i zaproszeni goście. Z tej okazji odbyły się koncerty dwóch zespołów - Zejman & Garkumpel oraz duetu Korycki i Żukowska.

Adrianna Jęcek mistrzynią

Adrianna Jęcek jest pierwszą zawodniczką Uczniowskiego Klubu Sportowego „Karate Kyokushin Kanku Tymień”, która wzięła udział w 30-tych Mistrzostwach Europy Karate Kyokushin, które odbyły się w Holandii i od razu przywiozła brązowy medal.

Adrianna wywalczyła trzecie miejsce w kategorii - 60kg juniorów młodszych 16-17 lat. O wejście do finału przegrała z obecną Mistrzynią Europy. Niewiele brakowało aby zdobyć drugi medal, w kategorii kata. Po pięknym wykonaniu kata w pierwszej turze, cztery zawodniczki awansowały do rundy finałowej. Adrianna w rundzie finałowej wykonała seichen kata, niestety nie udało się stanąć na podium i ostatecznie zakończyła rywalizację kata na miejscu IV. Jest to ogromny sukces naszej Ady. Udział w Mistrzostwach Europy był możliwy dzięki dotacji z Gminy Będzino oraz dzięki sponsorowi Ośrodek Wczasowy „Pod Wydmami” - Sarbinowo.

Przedszkolada

W dniu 16 listopada w Mścicach odbył się drugi Międzyprzedszkolny Turniej Sportowy Przedszkolada 2016. Turniej „Szybciej, wyżej, mocniej przedszkolaku potrafiysz!” zorganizowało Przedszkole Samorządowe Promyki Bałtyku w Mścicach. Wzięło w nim udział 7 drużyn z sześciu przedszkoli (z Będzina, Biesiekierza, Mścic, nr 8 i Integracyjnego z Koszalina, zerówki przy SP w Dobrzycy). Organizatorzy dziękują za wsparcie staroście koszalińskiemu, wójtowi oraz piekarniom z Będzina i Dobrzycy.

Relację publikujemy na str. 7

Nauczyli się szyc

9 grudnia 2016 r. został podsumowany projekt pn. „Igły nie widły - szyc każdy może - ZRÓB TO SAM” realizowany przez ostatnie 4 miesiące na terenie gminy Będzino.

Warsztaty prowadzono w czterech miejscowościach: w Będzinie, Dobrzycy, Tymieniu i Mścicach. Swoim zasięgiem projekt objął dwa razy więcej osób niż przewidziano początkowo (60 zamiast 30), co potwierdziło zdiagnozowaną nim potrzebę poszerzenia oferty kulturalnej dla osób dorosłych z terenu gminy. Kurs obejmował około 50 godzin zajęć warsztatowych zawierających w swoim programie m.in. naukę obsługi maszyny stębnowej i overlockowej, naukę podstaw kroju i szycia odzieżowego, a w tym m.in. uszycie spódnicy oraz opanowanie wykonania prostych wykończeń dekoratorskich, ozdób świątecznych czy prostych zabawek. W projekcie Gminny Ośrodek Kultury pozyskał 7 maszyn do szycia, które pozostaną na wyposażeniu placówek instytucji i pozwolą kontynuować działania rozpoczęte projektem. Projekt dofinansowano w ramach Programu Działaj Lokalnie ze środków Polsko - Amerykańskiej Fundacji Wolności, którego lokalnym operatorem jest Fundacja Nauka dla Środowiska.



*Serdeczne życzenia sukcesów,
szczęścia i wszelkiej pomyślności
w Nowym 2017 Roku.
Niech radość, pokój i nadzieja
wypełnią nasze serca i towarzyszą
nam w codziennym życiu.*

Przewodniczący Rady Gminy
w Będzinie
Andrzej Nożykowski

Wójt Gminy
Będzino
Henryk Broda



Srebrna Odznaka Honorowa Gryfa Zachodniopomorskiego dla Burmistrza Sylwestra Sobańskiego



25 listopada br. w Urzędzie Miejskim w Bobolicach spotkało się dwóch Burmistrzów Bobolic. W tym dniu Pan Sylwester Sobański Burmistrz Bobolic w kadencji 2002-2006 i 2006-2010 został uroczystie uhonorowany Srebrną Odznaką Honorową Gryfa Zachodniopomorskiego. Odznaczenie zostało przyznane na wniosek Marszałka Województwa Zachodniopomorskiego za wybitne zasługi na rzecz rozwoju regionu.

Cenny dar dla muzeum

W dniu 25 listopada odwiedzili muzeum w Bobolicach państwo Jolanta i Wiesław Dymiński ze Szczecinka. Przekazali nieodpłatnie do naszych zbiorów 2 grafiki Jerzego Obarskiego, przedstawiające portrety Adama Mickiewicza i Fryderyka Chopina.

W czasie poprzednich odwiedzin pan Wiesław Dymiński przekazał zbiór (ponad 100 szt.) odznaczeń państwowych i medali, a pani Jolanta podarowała cenny zbiór dokumentów swego ojca Zygmunta Frąckowiaka, kierownika Szkoły Podstawowej w Bobolicach, w latach 1946 - 1954. Serdecznie dziękujemy.



Grafiki przekazane przez Państwa Dymińskich ze Szczecinka

Niepodległościowy Turniej Rycerski

11 listopada z okazji Święta Niepodległości w hali widowiskowo - sportowej w Bobolicach odbył się Turniej Łuczników Tradycyjnych i Rycerzy Walczących o Pierścienie Księżnej Elżbiety i Zofii. Podczas Turnieju nie zabrakło barwnych strojów oraz pokazów umiejętności rycerzy oraz łuczników. Do konkurencji rycerskich tego dnia stanęli przedstawiciele placówek oświatowych z terenu naszej gminy.

W turnieju I miejsce zajęła Szkoła Podstawowa im. Henryka Sienkiewicza w Bobolicach, II miejsce Szkoła Podstawowa w Kłaninie i III miejsce Szkoła Podstawowa w Drzewianach.

Do Turnieju przygotowały się wszystkie placówki oświatowe, przygotowując nie tylko piękne stroje, ale również prezentację z czasów średniowiecznych. Głównym organizatorem turnieju był Pan Cezary Sierzputowski - Komandor Ziemi

Szczecineckiej, a na co dzień funkcjonariusz Zakładu Karnego w Czarnem, Centrum Edukacji Sportu i Rekreacji w Bobolicach, Koszalińska Kompania Rycerska, Gmina Bobolice. Główni Sponsorzy: Zakład Karny w Czarnem, Nadleśnictwo Bobolice, Kamil Jesionowski - Radny Powiatu Koszalińskiego oraz Gospodarstwo Szkółkarskie - Krzewy i Drzewka Ozdobne - Anna i Andrzej Nowaccy oraz Gmina Bobolice.



Uczestnicy Turnieju Łuczników z okazji Święta Niepodległości



Wyjątkowa lekcja profilaktyki

21 listopada 2016 r. w Szkole Podstawowej im. Henryka Sienkiewicza oraz Gimnazjum Agaty Mróz - Olszewskiej w Bobolicach gościli funkcjonariusze Zakładu Karnego w Czarnem z programem profilaktycznym pn. „Bezpieczna Szkoła”. Psycholog jednostki szer. Janina Brusilo przedstawiła uczniom pogadankę o szkodliwości zażywania środków odurzających. Zagrożenia, na jakie narażone są dzieci i młodzież oraz młodzież w środowisku lokalnym przedstawił ppor. Tomasz Zienkiewicz. Specjalny pokaz dla uczniów przygotował kierownik Ośrodka Szkolenia Psów Specjalnych i Służbowych kpt. Marcin Kulig oraz sierż. Grzegorz Wanda. Uczniowie podczas spotkania ćwiczyli jak należy zachować się podczas ataku psa.



Gościnnie w prezentacji wystąpili słuchacze Kursu Przewodników Psów Specjalnych. Nad wykonaniem akcji czuwał mł. chor. Cezary Sierzputowski.

Strażacy nagrodzeni za swoją wiedzę i oddanie

28 listopada podczas Sesji Rady Miejskiej w Bobolicach nagrodzono Strażaków biorących udział w VI Zawodach OSP w kwalifikowanej pierwszej pomocy „Biec by pomóc - 2016”, które zorganizowano 8 października br. w Niedalinie.

Organizatorami zawodów były: Komenda Miejska Państwowej Straży Pożarnej w Koszalinie, Ochotnicza Straż Pożarna Oddział Ratownictwa Medycznego w Koszalinie, Fundacja „Pomocna straż”, przy wsparciu Grupy Ratownictwa Polskiego Czerwonego Krzyża w Koszalinie. Do udziału w zawodach przystąpiło 8 drużyn 6-osobowych reprezentujących jednostki OSP z: Wyszewa, Polanowa, Biesiekierza, Sianowa, Niedalina, Będzina oraz gmin: Świeszyno i Bobolice. Nasza jednostka OSP Bobolice zajęła wysokie 3 miejsce wykazując tym samym swoją ogromną wiedzę oraz przygotowanie podczas zawodów. Burmistrz Bobolic Mieczysława Brzoza podziękowała Strażakom za poświęcenie, trud, zaangażowanie nie tylko włożone w ramach tych zawodów, ale i fakt, iż każdego dnia z narażeniem własnego życia biorą udział w akcjach ra-



Nagrodzeni Strażacy

tunkowych. Ireneusz Bednarczyk - Prezes Zarządu Oddziału Miejsko - Gminnego ZO-SPRP w Bobolicach zagwarantował, iż jako mieszkańcy Gminy możemy być spokojni o swoje życie, wszystkie jednostki OSP działające na terenie naszej Gminy dysponują nie tylko sprzętem wysokiej, jakości ale i wiedzą oraz umiejętnościami, które są

niezbędne do ratowania ludzkiego życia. Strażacy za udział w zawodach oraz ciężką pracę otrzymali upominki, które wręczyła Burmistrz Bobolic oraz Przewodnicząca Rady Miejskiej Marek Golas.

Informacje, teksty i fot.
Renata Jarzyńska

Drodzy mieszkańcy

*Niech zbliżający się Nowy Rok niesie wszystkim nadzieję
na uspokojenie, życzliwość i spełnienie marzeń.
W te piękne i jedyne w roku chwile chcemy złożyć najlepsze
życzenia pogodnych, zdrowych i radosnych dni
oraz szczęśliwego Nowego Roku.*

Burmistrz Bobolic
Mieczysława Brzoza



Firma na start po raz drugi

30 listopada podczas Gali Finałowej rozstrzygnięto drugą edycję konkursu "Firma na Start", która ma ułatwić koszalinianom rozpoczęcie działalności gospodarczej. Na Galę zaproszeni zostali wszyscy uczestnicy konkursu, partnerzy oraz członkowie Kapituły Konkursowej. Tegoroczna - druga edycja konkursu - przeprowadzona została w terminie 28.04.- 30.11.2016 r. i przebiegała na tych samych zasadach, co edycja pierwsza. Do konkursu zgłosiło się 35 osób, ale ostatecznie wzięło w nim udział 14.

Konkurs rozgrywany był w dwóch kategoriach:

- osoby fizyczne w wieku 18-35 lat - studenci, absolwenci lub inne osoby chcące założyć własną firmę;
- uczniowie koszalińskich szkół ponadgimnazjalnych.

W kategorii I zwyciężyła **Monika Potyrało** z pomysłem na pracownię czekolady.

Zwycięzca otrzymał szereg nagród:

- Nagroda pieniężna ufundowana przez Prezydenta Koszalina w wysokości 20.000 zł brutto.

- Preferencyjne warunki wynajmu lokalu w Centrum Biznesu lub pomieszczenia w Koszalińskim Inkubatorze Przedsiębiorczości Sp. z o.o. w zależności od prowadzonej działalności;

- Pakiet doradczy Fundacji Centrum Innowacji i Przedsiębiorczości;

- Preferencyjne warunki pożyczki z Fundacji Centrum Innowacji i Przedsiębiorczości w ramach Inicjatywy JEREMIE ;

- Pakiet usług Parku Technologicznego S.A.
- Nagroda rzeczowa - tablet

W kategorii II zwyciężyła **Urszula Ozga** z I Liceum Ogólnokształcącego z pomysłem na utworzenie centrum rozwoju. W uznaniu



Monika Potyrało ze zwycięskim czekiem i nagrodami.

za przedstawiony projekt otrzymała nagrody rzeczowe.

Konkurs realizowany był w trzech etapach:

Pierwszy etap Konkursu realizowany był w terminie **28.04-30.06.2016 r.** i obejmował nabór oraz ocenę formalną i merytorycz-

ną formularzy zgłoszeniowych. Wpłynęło 35 zgłoszeń, po weryfikacji formalnej do udziału w konkursie zakwalifikowano 29 uczestników, w tym:

- w kategorii I - 18 osób,
- w kategorii II - 11 osób.

Drugi etap Konkursu przeprowadzony został w terminie **1.07.-31.10.2016 r.** i obejmował udział w obowiązkowych szkoleniach oraz złożenie przez uczestników gotowych biznesplanów. W ramach etapu II w szkoleniach z zakresu podstaw prawnych zakładania działalności gospodarczej oraz pisania biznesplanu uczestniczyło 19 osób. Następnie uczestnicy przygotowywali biznesplany do zgłoszonych wcześniej pomysłów biznesowych - swoje biznesplany w wymaganym terminie złożyło 14 osób (kategoria I - 10; kategoria II - 4).

Trzeci etap Konkursu - finałowy (w trakcie realizacji) rozpoczął się **1.11.2016 r.** i zakończyła go Gala Finałowa. Obejmował prezentację zgłoszonych biznesplanów przez uczestników, ocenę formalną i merytoryczną przez Kapitułę Konkursową oraz wybór najlepszego biznesplanu w kategorii I i trzech najlepszych w kategorii II.

Partnerzy Konkursu:

1. Espersen Polska
2. Fundacja Centrum Innowacji i Przedsiębiorczości w Koszalinie,
3. Koszalińska Izba Przemysłowo Handlowa,
4. Meden Inmed Sp. z o.o.
5. Północna Izba Gospodarcza Oddział w Koszalinie,
6. Park Technologiczny S.A.
7. Windhunter Group



Urszula Ozga z I Liceum Ogólnokształcącego zwyciężyła w kategorii uczniów.



Kolejne porozumienie

23 listopada podpisano porozumienie o współpracy między gminą Koszalin, reprezentowaną przez Tomasza Lampkowskiego, dyrektora Zespołu Szkół nr 10 im. Bolesława Chrobrego w Koszalinie a POLMOTOR Sp. Jawna Jan Przepłata, Dariusz Olkiewicz, reprezentowaną przez Konrada Kijaka, dyrektora handlowo-administracyjnego firmy.

W porozumieniu określone zostały zasady i kształt współpracy, w efekcie której oferta edukacyjna Zespołu Szkół Nr 10 zostanie poszerzona o możliwość nabycia praktycznych umiejętności i wiedzę podnoszącą atrakcyjność absolwentów na rynku pracy. Porozumienie umożliwi realizowanie wspólnych przedsięwzięć Zespołu Szkół Nr 10 i firmy POLMOTOR Sp. Jawna Jan Przepłata, Dariusz Olkiewicz:

- praktyki zawodowe oraz płatne staże dla uczniów Zespołu Szkół nr 10;
- cykliczne wizyty zawodoznawczych na terenie zakładu;
- zajęcia praktyczne lub pokazowe w oparciu o nowoczesny sprzęt i rozwiązania tech-

niczno-technologiczne stosowane w firmie;

- udostępnianie uczniom Zespołu Szkół Nr 10 informacji dotyczącej aktualnych oferty pracy w firmie;

- współudział w przedsięwzięciach promocyjnych Zespołu Szkół nr 10 (np. Piknik Motoryzacyjny Samochodówki).

Grupa Polmotor to rodzinna firma dilerka obecna na rynku motoryzacyjnym od ponad 21 lat. Oferuje produkty marek Kia Motors, Nissan, Subaru, Renault, Dacia na wyłączność w całym woj. zachodniopomorskim. Posiada nowoczesne salony i serwisy samochodowe oraz komisje aut używanych w Szczecinie oraz Koszalinie. Grupa Polmotor jest laureatem wielu prestiżowych nagród za jakości obsługi klienta, w tym pierwsze miejsca magazynu Auto świat, Gepardy Biznesu, Nissan Sales Serwis Way.

Podpisanie porozumienia jest bezpośrednim efektem sukcesu uczniów koszalińskiego Technikum Samochodowego na Mistrzostwach Techniki Samochodowej w Nowogardzie w październiku br.

Dotychczas podpisanym zastało dwanaście porozumień o współpracy pomiędzy koszalińskimi szkołami ponadgimnazjalnymi a przedsiębiorcami działającymi na lokalnym rynku (ZS 1 - 1, ZS 7 - 1, ZS 9 - 6, ZS 10 - 4), a kolejne cztery są w trakcie uzgodnień.

Aktywna, oparta na porozumieniu współpraca pomiędzy szkołą a firmą daje korzyści wszystkim zainteresowanym stronom (szkoła, firma, uczniowie) – już dziś po niespełna roku od podpisania pierwszego porozumienia o współpracy widać, jak ta współpraca się rozwija – dodatkowe zajęcia, klasy patronackie, konkursy dla uczniów, staże letnie czy współorganizacja takich przedsięwzięć jak Dzień Wiatru.

Dostosowanie kształcenia zawodowego do potrzeb lokalnego rynku pracy jest dużym wyzwaniem dla samorządu. Priorytetem w tej sytuacji jest odpowiednie przygotowanie szkół oraz aktywna współpraca z pracodawcami, by wspólnie przygotować uczniów do podjęcia zawodu. Dlatego samorząd ze swojej strony dokłada wszelkich starań, aby taką współpracę inicjować i wspierać.





Spotkanie dla pracodawców

22 listopada, mając na uwadze zgłaszane przez pracodawców zainteresowanie różnego typu formami wsparcia oferowanymi przez instytucje publiczne, Urząd Miejski w Koszalinie, Powiatowy Urząd Pracy w Kosza-

linie oraz Wojewódzki Urząd Pracy w Szczecinie Filia w Koszalinie zorganizowały spotkanie informacyjne poświęcone tematowi: „Formy wsparcia skierowane do pracodawców”. Na spotkaniu była również możliwość

indywidualnych konsultacji w sprawie interesujących form wsparcia. W ratuszu pojawiło się sporo przedsiębiorców, którzy byli zainteresowani możliwościami rozwinięcia swojej firmy. Udział w spotkaniu był bezpłatny.



Tak wygląda ul. Odrodzenia po remoncie. Prace wykonała firma SKANSKA z Warszawy, a ich koszt zamknął się kwotą 2,73 mln zł.



Rodzinnego ciepła, wewnętrznego spokoju
i wiary w przyszłość,
Radości, spokoju oraz wszelkiej pomyślności
w nadchodzącym 2017 roku
życzą

Krystyna Kościńska
Przewodnicząca Rady Miejskiej

Piotr Jedliński
Prezydent Koszalina

Klimat koszalińskiej przedsiębiorczości

Raport z Badania Klimatu Przedsiębiorczości w Koszalinie w roku 2016 został zrealizowany na zlecenie miasta przez Centrum Biznesu Fundacji Centrum Innowacji i Przedsiębiorczości w Koszalinie już po raz trzeci.

Zleceńdodawcom zależało na poznaniu opinii koszalińskich przedsiębiorców o warunkach prowadzenia działalności gospodarczej, diagnozy ich potrzeb oraz obszarów krytycznych. Dzięki temu możliwe było uzyskanie informacji o potrzebach i preferencjach lokalnych przedsiębiorców. Badanie Klimatu Przedsiębiorczości zostało przeprowadzone od 15 marca do 30 czerwca 2016 roku przez pracowników Centrum Biznesu w Koszalinie. Zastosowano metodę ankietową (20 pytań), w którą zaangażowało się 797 działających na rynku koszalińskim firm.

W przygotowanym z tego badania raporcie przedstawiono jego szczegółowe wyniki oraz zestawienie tegorocznych wyników z wynikami z badań z lat ubiegłych.

Raport można pobrać ze strony www.koszalin.pl/pl/news/koszalinski-klimat-przedsiębiorczości



Kartki świąteczne wybrane

Jak co roku prezydent Piotr Jedliński ogłosił konkurs na wykonanie rysunku, który zostanie wykorzystany na kartkach Bożonarodzeniowych. Konkurs skierowany był do dzieci i młodzieży z niepełnosprawnością, a prace będą oceniane i nagradzane w dwóch kategoriach wiekowych: dzieci do lat 16 i młodzież do lat 24.

Na konkurs wpłynęło 17 projektów kart świątecznych, w tym 12 w kategorii dzieci do lat 16 oraz pięć w kategorii młodzież do lat 24. 30 listopada decyzją Prezydenta Miasta wybrano dwóch laureatów konkursu:

- w kategorii dzieci do lat 16 projekt autorstwa **Patrycji Perygi**, uczennicy Gimnazjum nr 12 w Zespole Szkół nr 12 w Koszalinie

Projekt został wykonany pod opieką nauczyciela plastyki: **Agnieszki Sięnkowskiej**.

- w kategorii młodzież do lat 24 projekt autorstwa **Katarzyny Sałankiewicz**, podopiecznej Ośrodka Rehabilitacyjno-Edukacyjno-Wychowawczego nr 1 w Koszalinie przy Polskim Stowarzyszeniu na rzecz Osób z Niepełnosprawnością Intelktualną Koło w Koszalinie.

Projekt został wykonany pod opieką wychowawcy: **Moniki Piesik**



Zwycięska praca
Katarzyny Sałankiewicz



Najlepsza praca w kategorii dziecięcej, której autorką jest Patrycja Peryga



Jak udzielić pierwszej pomocy?

W Przedszkolu Gminnym w Boninie odbyły się zajęcia z udziałem Ratowników medycznych z Koszalińskiego Sztabu Ratownictwa. Celem zajęć przeprowadzonych przez wykwalifikowanych ratowników było przygotowanie przedszkolaków do wykonywania prostych czynności udzielania pierwszej pomocy oraz prawidłowego zachowania się w czasie wypadku, w sytuacjach zagrożenia życia lub zdrowia. Przedszkolaki miały okazję wysłuchać informacji na temat udzielania pierwszej pomocy. Dzieci uczyły się jak należy sprawdzać przytomność osoby poszkodowanej i w jaki sposób można komuś pomóc zanim przyjedzie pogotowie ratunkowe. Poza tym utrwały sobie numery alarmowe służb ratowniczych, zakładanie opatrunków medycznych oraz przypominają sobie zasady bezpiecznej zabawy. Dzieci obejrzały sprzęt znajdujący się w karetkie pogotowia. Zdobyta wiedza i ćwiczenia praktyczne sprawiły, że



dzieci poczuły się „małymi ratownikami”. Zajęcia te zorganizowały: Magdalena Piotrowski i Renata Pietras, nauczycielki, które są autorkami programu ratowniczego „Nasze bezpieczeństwo a pierwsza pomoc”, realizowanego przez wszystkie grupy w przedszkolu.



Sukces sportowy Szkoły Podstawowej w Rosnowie

Uczniowie ze Szkoły Podstawowej im. 26 Pułk Lotnictwa Myśliwskiego w Rosnowie zdobyli czołowe miejsca w Mistrzostwach ziemskiego powiatu koszalińskiego w inihokeju. W rozgrywanych 21 listopada 2016 roku w Sianowie w ramach Igrzysk Młodzieży Szkolnej zawodach zarówno dziewczęta jak i chłopcy zajęli drugie miejsca w swoich kategoriach.

W drużynie dziewcząt wystąpiły: Klaudia Bąk, Amelia Gamus, Marta Hajdun, Julia

Śnieżko, Aleksandra Ciężkowska, Oliwia Sakowska. W zespole chłopców: Gracjan Biercewicz, Artur Burkiet, Dorian Cieślak, Adrian Łukowski, Krzysztof Lisaj, Filip Sawicki.

Opiekunem drużyny był nauczyciel wychowania fizycznego Andrzej Maksymiuk.

Gratulujemy i życzymy dalszych sukcesów sportowych!

**Opiekun SKS
Andrzej Maksymiuk**



MEDALE Z OSIELSKA

Siedmiu zawodników reprezentowało UKS LOTNIK ROSNOWO na zawodach w Osielsku. W Ogólnopolskim Turnieju Zapaśniczym Dzieci i Młodzików wzięło udział 220 zawodników z 17 klubów, w tym ekipa z Królówca (Rosja). Gośćmi honorowymi zawodów były: Monika Michalik – brązowa medalistka IO RIO 2016 i Katarzyna Krawczyk – Uczestniczka IO RIO 2016, srebrna medalistka Igrzysk Europejskich Baku 2015. Nasi zawodnicy stoczyli 34 walki, z tego 25 wygranych.

Wyjazd podsumował Trener Dawid Kret: - *Moi podopieczni ze Szkoły Podstawowej w Rosnowie zaprezentowali się bardzo dobrze. Swoją postawą sportową pokazali efekty naszej całorocznej pracy i progres, jaki poczynili. Zdołali wywalczyć 5 medali, co było naprawdę trudnym zadaniem. Szczególnie jestem zadowolony z postawy Mateusza Patrzykowskiego, który swoim zaangażowaniem czyni postępy na polu sportowym i osobowościowym. Na zawodach zdobył brązowy medal i wielkie brawa dla niego. Kolejny świetny występ zaliczył Damian Baranowski. Staczając 4 zwycięskie walki, wywalczył kolejny złoty medal. Jest to bardzo utalentowany chłopiec, który trenując zapasy, może osiągnąć naprawdę wielkie sukcesy. Brązowy medal zdobyła Kornelia Jachimowska, która w swojej kategorii trafiła na samych chłopców, ale rywalizowała z nimi jak równy z równym. Srebrny medal zdobył jej brat Filip, pokonując zawodnika z Rosji i przegrywając jedynie z aktualnym Mistrzem Polski. Brązowy medal zdobyła Julia Bunga, pokonując 4 zawodników na 5 stoczonych walk. Cztery walki z pięciu wygrał też Konrad Dańczak z Kretomina, który również zdobył brązowy medal. W zawodach brali udział także Szymon Sulewski i Cyprian Wciśłowski, również odnosząc zwycięstwa i zdobywając cenne doświadczenie. Jestem bardzo dumny z występu moich zawodników i bardzo liczę na dalszą pomoc w roku 2017 oraz wsparcie uczestnictwa tych zdolnych dzieci w obozie sportowym w okresie ferii zimowych.*

Od redakcji: Gratulujemy i zapraszamy na treningi - poniedziałki i czwartki godzina 15.00 - 16.00 w SP w Rosnowie.



Wyniki:

Złoty medal - Damian Baranowski (Rosnowo) - 4 walki, wszystkie wygrane
Srebrny medal - Filip Jachimowski (Wyszewo) - 4 walki, 3 wygrane
Brązowy medal - Kornelia Jachimowska (Wyszewo) - 4 walki, 3 wygrane
Brązowy medal - Julia Bunga (Wiewiórowo) - 5 walk, 4 wygrane
Brązowy medal - Mateusz Patrzykowski (Rosnowo) - 4 walki, 3 wygrane
Brązowy medal - Konrad Dańczak (Kretomino) - 5 walk, 4 wygrane
Szymon Sulewski (Rosnowo) - 3 walki, 1 wygrana
Cyprian Wciśłowski (Rosnowo) - 5 walk, 3 wygrane



Turnieje Strzeleckie z okazji Święta Niepodległości

W ramach obchodów 98 rocznicy odzyskania niepodległości UKS LOTNIK w Rosnowie zorganizował trzy turnieje strzeleckie. 9 listopada odbył się Turniej Łuczniczy dla dzieci ze Szkoły Podstawowej w Rosnowie, a dzień później na placu GOK w Wyszewie dwa Turnieje Strzeleckie: dla uczniów Gimnazjum w Manowie oraz dla dzieci i młodzieży z Wyszewa. We wszystkich turniejach rywalizowano o Puchary Wójta Gminy Manowo.



W Turnieju Łuczniczym wzięły udział klasy czwarte, piąte i szóste – w sumie 66 uczniów i dwoje nauczycieli. Najlepiej strzelała klasa Va z wynikiem 21 pkt. przed klasą Vlb (12 pkt.) i Vla (10,5 pkt.). Indywidualnie najlepiej strzelał Adrian Łukowski z Va (11 pkt.), przed Wiktorem Milewskim z IVb (7 pkt.) i Pauliną Maciejewską z Va (5,5 pkt.).

W Turnieju Strzeleckim dla uczniów Gimnazjum w Manowie strzelało 33 zawodników klas Vla i Vlb, dodatkowo poza turniejem strzelali nauczyciele – z bardzo dobrymi wynikami. Rywalizowano w strzelaniu z wiatrówek – 12 strzałów (2 próbne i 10 ocenianych) z odległości 10m. Zwyciężyła z bardzo dobrym wynikiem 71 pkt. Aleksandra Pawlak z III a, wyprzedzając kolegę z klasy Macieja Cienina (62 pkt.) i Dominika Ośliżło z III b, który wystrzelał 59 pkt.

W turnieju strzeleckim dla dzieci i młodzieży z Wyszewa udział wzięło 11 zawodników. Również tutaj zwyciężyła dziewczyna – Amelia Jachimowska z wynikiem 63 pkt. przed swoją siostrą Kornelią Jachimowską (43 pkt.). Trzecie miejsce zajął Kamil Kowal z wynikiem 24 pkt.



Zawody zorganizowane były jako podsumowanie projektu „STRAŻNICY RADWI”, finansowanego ze środków Programu „Działaj Lokalnie” IX Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności realizowanego przez Akademię Filantropii w Polsce oraz Fundację Nauka dla Środowiska.

Odznaczeni za Miłość

„Kochać to najtrudniejsze z zadań człowieka. To najtrudniejszy jego egzamin”. Wyjątkowo, najwspanialej jak było można, zdał egzamin z Miłości Państwo Stanisława i Mieczysława Rybakowicz z Mostowa, którzy w dniu 19 listopada 2016 r. zostali odznaczeni Medalami za Długoletnie Pożycie Małżeńskie.

Wójt Gminy Manowo Roman Kłosowski odznaczył Dostojnych Jubilatów przyznaniem przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej medalami w dowód uznania dla zgodności ich pożycia małżeńskiego, trudu pracy i wyrzeczeń dla dobra rodziny.

„Dobre, szczęśliwe i przykładne małżeństwo jest wspólną zasługą obojga małżonków” – podsumowała Edyta Nowak – Kierownik Urzędu Stanu Cywilnego. Po tych słowach Małżonkowie skierowali do siebie słowa podziękowania za miłość, przywiązanie i

opiekę oraz przyrzekli uczynić wszystko, aby ich małżeństwo było nadal szczęśliwe.

Nie zabrakło wzruszeń, uścisków i życzeń ze strony dzieci, wnucząt oraz przedstawicieli samorządu gminnego. Podniosłą chwilę uczczono symboliczną lampką szampana i słodkim poczęstunkiem.

Państwo Stanisława i Mieczysław Rybakowicz pobrali się 2 października 1966 roku. W 1986 roku przybyli do Koszalina a 10 lat później zostali mieszkańcami naszej gminy. Państwo Rybakowicz wychowali czworo dzieci i doczekali siedmiorga wnucząt i jednej prawnuczki. Jak sami twierdzą, miłość i przywiązanie najbliższych wynagradza im przebyte trudy.

Jeszcze raz życzymy Jubilatom długich lat życia i doczekania w zdrowiu i dostatku kolejnych rocznic.



Nowa droga Wyszewo - Wiewiórowo

Inwestycja polegała na przebudowie drogi gminnej na długości ok. 2 km. Inwestycję wykonała firma Przedsiębiorstwo Wielobranżowe EKOTRANS z Koszalina. Inwestorem było Nadleśnictwo Manowo, które też w większości sfinansowało budowę drogi. Gmina Manowo partycypowała w kosztach budowy odcinka na swoim terenie.



Wszystkim mieszkańcom Gminy Manowo życzymy, aby Nowy 2017 rok, przyniósł wiele radości, pomyślności i sukcesów w życiu prywatnym oraz zawodowym.

Jan Prus
Przewodniczący Rady Gminy Manowo

Roman Kłosowski
Wójt Gminy Manowo





MIELEŃSKA MULTIMEDALISTKA

W dniach 04-05.11.2016 r., w miejscowości Jegava na Łotwie, odbył się I etap Pucharu Świata w pływaniu ekstremalnym. W zawodach uczestniczyli pływacy niemal z całego świata: Rosji, Szwecji, Łotwy, Litwy, Estonii, Włoch, Holandii, Danii, Australii, Irlandii, Argentyny, Brazylii, Jamajki, Niemiec, Czech, Austrii, Norwegii, Finlandii, USA, Anglii, Izraela i Polski. Polskę reprezentowało 13 zawodników, w tym trzech pływaków z Mielna: Aldona Prusinowska, Paweł Alejski i Zbigniew Choiński. Zawodnicy z Polski wywalczyli 12 medali (6 złotych, 4 srebrne i 2 brązowe).

• **Jak przebiegały zawody? Z tym pytaniem zwracam się do multimedalistki Aldony Prusinowskiej, która zdobyła już 14 medali w pływaniu ekstremalnym: 11 złotych, 1 srebrny i 2 brązowe. Na drugim miejscu, z Mieleńskiego Klubu Morsów „Eskimos”, jest Zbigniew Choiński, zdobywca 9 złotych medali w pływaniu ekstremalnym.**

- Tak, a nasz Klub ma na swoim koncie już 35 medali za pływanie ekstremalne.

W Jegawie każdy z nas startował w dwóch konkurencjach. Odstępy między pierwszym a drugim startem mieliśmy różne od 2 godzin do 20 minut. Tego dnia temperatura powietrza wynosiła - 4 st.C, a temperatura wody +1st.C. Na szczęście było sucho i bez opadów. Można śmiało powiedzieć, że pogoda nam sprzyjała, chociaż niejedna osoba spośród widzów dostawała gęsiej skórki na samą myśl o zimnej wodzie. Dla pływaka

zimowego nie jest to takie straszne. Niska temperatura wody stanowi duże wyzwanie dla osób mniej odpornych na zimno. O wytrzymałości na zimną wodę decydują w dużej mierze indywidualne predyspozycje, jednak dzięki odpowiedniemu przygotowaniu, każdy może swoją granicę tolerancji przesunąć.

Tym razem zdobyłam 2 medale - 1 złoty na 50 m stylem dowolnym i 1 brązowy na 25 m stylem klasycznym. Zbigniew Choiński i Paweł Alejski uplasowali się poza podium. Zbyszek przegrał walkę o brązowy medal o 1 setną sekundy.

• **Na czym polega specyfika tych zawodów, jakie jeszcze trudności należy pokonać, oprócz zimna?**

- Pływanie na wodach otwartych znacznie różni się od pływania na basenie. Na basenie niemal każdy trening jest łatwiejszy - przejrzysta woda, linia na dnie, która pomaga

pluć prosto do mety. W jeziorze, rzece czy morzu sprawa wygląda zupełnie inaczej, dobra widoczność w wodach otwartych raczej nie istnieje. Czasami nie widać zupełnie nic. Stąd wyniki osiągnięte na basenie znacznie różnią się od tych na otwartych wodach.

Brak odpowiedniego przygotowania i zahartowania ciała, przed zawodami na wodach otwartych, może sprawić, że spotka nas niemiła niespodzianka. Oprócz stresu może nas dopaść hipowentylacja. Taka niemiła przygoda przydarzyła mi się na pierwszych zawodach ekstremalnych w Charzykowie, były to I Mistrzostwa Polski w 2013 r., gdzie pojechałam z marszu, bez przygotowania. Uczucie straszne - masz wrażenie, że się dusisz. Ciało błaga o tlen, klatka piersiowa kurczy się, szukasz najlepszego sposobu by złapać trochę powietrza. Dochodzi jeszcze panika i w ten sposób można szybko zniechęcić się do tego sportu. Wszystko trzeba robić z głową i spokojem. Każdy start jest inny, gdyż panują różne warunki pogodowe. Raz jest bardzo zimno, a innym razem jest temperatura dodatnia i pogoda jesienna, deszczowa. Teraz, mam już spore doświadczenie i wiem jak przygotować się do startu, aby opanować strach i uspokoić nerwy. Choć strach to dobry znak!

• **Dlaczego?**

Strach, podobnie jak ból, wyznacza nam pewną granicę, aby zbyt pewno siebie, wola walki i chęć osiągnięcia zadowalającego nas wyniku, nie przysłoniła zdrowego rozsądku. To właśnie dzięki niemu mój udział w zawodach może przebiegać bezpiecznie i to on decyduje o tym, co z racjonalnego punktu widzenia niesie z sobą pewne ryzyko. Lęk to także znakomity zastrzyk motywacji do systematycznych i wymagających treningów, który zaowocuje dobrym startem.

Zimowe pływanie na otwartych wodach daje dużą satysfakcję, zastrzyk adrenaliny i poczucie ogromnej radości. Lęk przed pływaniem lub przed czymkolwiek innym jest nieodłącznym elementem całego naszego życia. Odpowiednie przygotowanie zarówno fizyczne jak i psychiczne, pozwoli zamienić strach, który paraliżuje, w jego pozytywną odmianę, która motywuje, dodaje siły i wiary w to, że się uda!

• **W Mielnie oswoiiliśmy się już z widokiem śmiałków kąpiących się zimą w lodowatej wodzie, dzięki Międzynarodowemu Złotowi Morsów, który odbywa się co roku w lutym już od 13 lat. W Mielnie został nawet dwa razy pobity rekord Guinnessa w ilości osób jednocześnie kąpiących się w morzu zimą. Ale w dalszym ciągu trudno mi wyobrazić sobie, jak wyglądają przygotowania do tak ekstremalnego sportu, jakim są zawody w pływaniu na wodach otwartych zimą.**

- Przygotowanie ciała jest równie ważne jak nastawienie psychiczne. Ciało wychładza się bardzo szybko. Im dłuższy dystans - tym dłużej przebywamy w wodzie i tym samym narażeni jesteśmy na wyziębie-



Na zdjęciu, od lewej stoją: Zbigniew Choiński, Aldona Prusinowska, Paweł Alejski



nie. Niektórzy przed startem natłuszczają ciało wazeliną lub lanoliną, która dłużej utrzymuje się na skórze i izoluje przed zimną wodą, co jest szczególnie przydatne w dłuższych wyścigach. Żeby osiągnąć odpowiednie zabezpieczenie przed utratą ciepła, trzeba nałożyć grubą warstwę maści. Jednak najwięcej ciepła ucieka przez głowę, dlatego należy ją odpowiednio chronić. Ja zakładam czapkę, która dobrze izoluje głowę od zimna i dwa czepki silikonowe, które chronią przed dostaniem się wody.

• Jakie ma Pani plany na przyszłość?

- Bardzo chciałabym wystartować na dystansie 450 m, ale wiem, że jeszcze nie jestem w pełni gotowa do tego dystansu. Na basenie w sterylnych warunkach, gdzie temperatura powietrza wynosi 30 st.C a wody 25 st.C pływam każdy dystans, ale w zimnej wodzie, to już nie jest takie proste. Najdłuższy mój dystans to 100 m stylem dowolnym, za który zdobyłam złoty medal na zawodach w Tallinie (Estonia), w lutym tego roku.

Dlatego podkreślam zawsze, że zdrowy rozsądek musi wyznaczać granicę naszych możliwości. Zdarza się, że zawodnicy startujący w ekstremalnych zawodach odpadają



w ich trakcie, z uwagi na problemy o których mówiłam.

• **Następny etap Pucharu Świata to: Rosja -Władywostok, Anglia, Chiny, Szwecja i Estonia - Tallin. Zatem ży-**

czę Pani, pływacom z Mielna i z Polski dalszych sukcesów w tej ekstremalnej, wymagającej hartu ciała i ducha dyscyplinie.

Dziękuję za rozmowę.

Hilary Kubsch

Były wójt wygrał z gminą w WSA

Taryfy z naruszeniem prawa?

Ceny wody w lipcu i sierpniu szybią w górę z 5,15 zł do 8,87 plus VAT 8% (to chyba najwyższa cena wody w województwie), z czego oczywiście mieszkańcy gminy Mielno nie są zadowoleni. Zastanawiają się, czy jest to kara za to, że mieszkają w miejscowościach nadmorskich?

Czy te podwyżki cen są zgodne z prawem? - Z tym pytaniem zwracam się do Zbigniewa Choińskiego - byłego, długoletniego wójta gminy Mielno, który w problemach gminy i jej mieszkańców ma doskonałe rozeznanie.

• **Wiem, że od dłuższego czasu prowadził Pan batalię o udowodnienie, że ceny za wodę i odprowadzanie ścieków zaproponowane przez ZWK w Unieściu w 2011 roku i przyjęte przez Radę Gminy były niezgodne z prawem.**

- W październiku 2011 roku ZWK w Unieściu zaproponował nowe taryfy na wodę i ścieki. Radni analizując te propozycje uznali, że są one niezgodne z prawem i 17 listopada 2011 roku podjęli uchwałę nr XV/164/11 o odmowie ich zatwierdzenia, szczegółowo tę decyzję uzasadniając. Dodać należy, że obowiązek sprawdzenia zgodności z prawem proponowanej taryfy należy do wójta. Pani Wójt stwierdziła, że cyt. „Dokonałam sprawdzenia taryf i aktualnego planu pod względem zgodności z przepisami..... Uwag nie wnoszę”. ZWK zaskarżyło uchwałę Rady Gminy do wojewody, a wojewoda 2 stycznia 2012 roku stwierdził, że odmowa przyjęcia taryf jest uzasadniona. Ta wykładnia także była niczym dla pani wójta Roszak-Pezały, która w dalszym

ciągu dążyła do wprowadzenia proponowanej taryfy obarczonej błędami i niezgodnej z prawem. Zdecydowanie w tych działaniach popierali panią wójt obecny przewodniczący Rady Gminy Tadeusz Jarząbek i radni z Unieścia. Na skutek jej nacisków po miesiącu część radnych pomimo, że mieli rację (odmawiając wcześniej przyjęcia tej taryfy) zmienili zdanie i nowa taryfa weszła w życie w styczniu 2012 roku. Obowiązywała przez najbliższe 5 lat, aż do roku 2015 włącznie.

• **A jak zareagowali na tę działalność wójta i rady mieszkańcy?**

- Mieszkańcy na początku nie wiedzieli, że prowadząc pensjonat, czy sklep będą płacić wg bardzo wysokich stawek. Dopiero rachunki uświadomiły im, że jest to zdzierstwo. Kilka osób próbowało domagać się sprawiedliwości w sądzie. Sprawy te przegrali ponieważ zaskarżyli nie to co trzeba.

• **Kiedy Pan zaangażował się w tę sprawę?**

- Mieszkańcy poprosili mnie, abym zajął się legalnością istniejących cen. Zebrali w sierpniu 2014 roku 80 podpisów pod petycją do rady i wójta, by ci zmienili istniejące taryfy. Ponieważ rada i wójt po raz kolejny nie podjęli działań, sprawę skierowaliśmy do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Szczecinie.

• **Jakie było stanowisko wójta Olgi Roszak Pezały?**

- Odpowiedź gminy na pozew sprowadzała się do tego, że zarzuty zawarte w skardze są nieistotne, że skargę należy odrzucić, zaś kosztami obciążyć skarżących.

• **Czy sąd podzielił to zdanie?**

- WSA uznał, że skarga jest zasadna i stwierdził, że zaskarżona uchwała została wydana z naruszeniem prawa, potwierdzając szereg nieprawidłowości przy tworzeniu taryf. Ale od tego wyroku odwołała się Rada Gminy za pośrednictwem wójta wnosząc skargę kasacyjną do Naczelnego Sądu Administracyjnego w Warszawie.

• **Rozumiem, że sprawa się już zakończyła?**

- Tak, 22 października NSA w Warszawie odrzucił skargę kasacyjną, tym samym potwierdził wyrok WSA w Szczecinie. Gmina sprawę przegrała co oznacza, że od 2012 do 2015 roku stawki za wodę i ścieki na terenie gminy Mielno były niezgodne z prawem. Teraz czekam na uzasadnienie tego wyroku.

• **Co ten wyrok oznacza dla mieszkańców?**

- Wyrok potwierdził, że ZWK, wójt i radni działali na szkodę mieszkańców przez ostatnie 5 lat. W prawie nie ma pojęcia ścieków komunalno- przemysłowych jakie wprowadziła przyjęta taryfa, a to wiązało się z wysokimi stawkami. Firmy lub osoby, które płaciły według stawek za ścieki komunalne i przemysłowe, a takich są setki mogą domagać się zwrotu nienależnie pobranych opłat. Wątpię jednak by ZWK zechciało dobrowolnie oddać nadpłacone kwoty i pewnie bez sądu się nie obejdzie.

• **Dziękuję za rozmowę**

Hilary Kubsch



MOW w Polanowie gościł Piłsudczyków

Z okazji Narodowego Dnia Niepodległości w Młodzieżowym Ośrodku Wychowawczym w Polanowie odbyły się 8 listopada uroczystości, w których obok podopiecznych i grona pedagogicznego udział wzięli przedstawiciele Związku Piłsudczyków Okręgu Środkowopomorskiego w Koszalinie



nie z prezesem brygadierem Włodzimierzem Warchalskim na czele. W podwójnej roli, w mundurze „Piłsudczyka” w stopniu majora wystąpił także Zenon Dropko, przewodniczący Rady Powiatu w Koszalinie, a jednocześnie nauczyciel historii w polanowskiej placówce.

W trakcie akademii miała miejsce ceremonia wręczenia białej broni trzem ofice-

rom Związku Piłsudczyków, porucznikom: A. Dropko, A. Walesiakowi i M. Wołkowi. Uczestnicy obejrzeni i wysłuchali multimedialnej prezentacji pt. Polska droga do wolności, którą przygotował i moderował historyk dr Łukasz Gładysiak. Całość przeplatana była pieśniami patriotycznymi w wykonaniu S. Wyszewskiego.

tekst i fot. jb

VII. Gminny Konkurs Historyczny rozstrzygnięty

15 listopada 2016 roku w Zespole Szkół Publicznych w Polanowie odbyła się kolejna edycja konkursu historycznego „Polacy nie gęsi, swą historię znają”. Podobnie jak w ubiegłym roku patronat nad konkursem sprawował wicestarosta koszaliński Dariusz Kalinowski. W zmaganiach wzięło udział 24 śmiałków, którzy musieli zmierzyć się z wiadomościami dotyczącymi historii naszego kraju oraz wydarzeniami o charakterze lokalnym. Walka o zwycięstwo była bardzo zacięta, niektóre pytania wymagały bardzo szczegółowej wiedzy na temat regionu. Pasjonatom historii, startującym w rywalizacji, satysfakcji z wyników testów pogratulował wicestarosta Dariusz Kalinowski. Zwycięzcą VII. edycji Gminnego Konkursu Historycznego „Polacy nie gęsi, swą historię znają” został pan Paweł Malepszy. Odebrał puchar dla mistrza wiedzy historycznej z rąk dyrektora ZSP w Polanowie pani Aleksandry Kalinowskiej. Tytuł wicemistrza wywalczył Zdzisław Grabda, a III miejsce przypadło w udziale Mateuszowi Rykowi. Wyróżnienia otrzymali - Mateusz Jóźwiak, Jolanta Kochańska-Jachimiak oraz Alan Żak. Bardzo cieszy fakt, że w szranki stanęli także finaliści poprzednich edycji. Nie zawiedli również wychowankowie Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego w Polanowie, którzy jak co roku



przygotowywali się do konkursu pod okiem swych nauczycieli. W trakcie oczekiwania na wyniki goście wysłuchali recytalu przygotowanego przez ucznia ZSP w Polanowie - Ewę Kobylską. Mamy nadzieję, iż podjęty przez

uczestników konkursu wysiłek sprawiał radość i dawał satysfakcję z posiadanej wiedzy. Gratulujemy sukcesów i zapraszamy za rok.

Mirosława Pusz

Foto: Aleksander Andrzejewski



Nadanie mundurów i apel

Klasa I Liceum Ogólnokształcącego w Polanowie oraz pozostali uczniowie, nauczyciele, goście i rodzice wzięli udział w niezwykle wzruszającej uroczystości, która miała miejsce 15.11.2016r. W hali sportowej odbyła się musztra, przysięga oraz wręczenie uczniom mundurów przez rodziców. Odświętą atmosferą towarzyszyła uroczystości, gdyż uczestnicy mieli możliwość obejrzeć i usłyszeć wykonany przez uczniów gimnazjum i liceum program patriotyczny, poświęcony ważnym wydarzeniom historycznym, przygotowany przez nauczycieli Mirosławę Pusz i Tomasza Kawalca.

Mariola Parszczyńska
Foto: Aleksander Andrzejewski



98. rocznica odzyskania niepodległości

Obchody Święta Niepodległości w Polanowie rozpoczęły się mszą świętą w intencji ojczyzny, w kościele pw. Wniebowzięcia

Najświętszej Maryi Panny. Po mszy odbył się przemarsz na Rynek Miejski, gdzie miały miejsce uroczystości patriotyczne z udziałem

poctów sztandarowych. Po wciągnięciu flagi na maszt i odegraniu hymnu narodowego, okolicznościowe przemówienie wygłosił burmistrz Miasta i Gminy Polanów. Następnie wręczył odznaczenia zasłużonym mieszkańcom gminy.

Uczniowie i nauczyciele Zespołu Szkół Publicznych również uczestniczyli w obchodach Gminnego Święta Niepodległości. W szeregu pocztów dało się zauważyć sztandar Gimnazjum im. Noblistów Polskich oraz flagę państwową z godnością utrzymaną przez uczniów ZSP. Uroczystość uświetnił udział klas mundurowych szkoły, które pod opieką Jacka Jachimowskiego wzięły udział w paradzie wraz z żołnierzami jednostki wojskowej CSSP z Koszalina. Młodzi żołnierze ZSP zaprezentowali pokaz musztry paradejnej. Wszyscy zgromadzeni na uroczystości mogli zapoznać się ze sprzętem wojskowym.

B. Czajka
Foto: Aleksander Andrzejewski



Polanowscy gimnazjaliści biegali w Tychowie

20 października 2016r. najlepsze szkoły w biegach przełajowych z terenu województwa zachodniopomorskiego rywalizowały o medale i puchary. Wojewódzki Szkolny Związek Sportowy w Szczecinie zorganizował finały wojewódzkie, poprzedzone serią zawodów miejskich i powiatowych. W eliminacjach łącznie wystartowało kilkaset zespołów. Do zawodów na szczeblu wojewódzkim zakwalifikowały się szkoły, które zajęły pierwsze miejsca w swoich powiatach.

Organizacja finałów wojewódzkich już po



raz dziewięć została powierzona Zespołowi Szkół Ponadgimnazjalnych im. prof. Jana Radomskiego w Tychowie. Na malowniczych

terenach zabytkowego parku rywalizowały 10-osobowe zespoły na pętli o długości 800 m dla wszystkich dziewcząt oraz chłopców ze szkół podstawowych. Gimnazjaliści i licealiści mieli do pokonania trasę o 200 m dłuższą.

Bardzo dobrze spisała się reprezentacja gimnazjalistów z Polanowa, reprezentujących powiat koszaliński. Nasi chłopcy w doborowym towarzystwie najlepszych 21 sztafet z województwa, ukończyli zawody na 11 miejscu. Jest to najlepszy wynik naszych biegaczy w tych zawodach. Polanowscy sportowcy pokazali ogromne serce do walki, rywalizując na trudnej trasie do ostatniego metra o jak najlepszy wynik.

Reprezentacja gimnazjum w Polanowie wystąpiła w składzie: Kamil Ambroziak (3 C), Hubert Kasprzak (3 A), Dawid Nowacki (1 B), Piotr Kościński (3 D), Bartosz Wrześciński (3 A), Piotr Wąsik (3 B), Hubert Witkowski (3 D), Kamil Borgul (1 A), Jakub Lemańczyk (3 D), Dawid Pytliński (3 D).

Opiekun zespołu: Janusz Kraska

*Wszelkiej pomyślności,
zdrowia i pogody ducha,
spełnienia marzeń i wielu sukcesów
w życiu prywatnym i zawodowym
życzą mieszkańcom
miasta i gminy Polanów*

Józef Wilk
Przewodniczący Rady

Grzegorz Lipski
Burmistrz





Obwodnica Koszalina i Sianowa - szanse i zagrożenia

17 listopada odbyło się kolejne spotkanie organizowane przez Koszalińską Izbę Przemysłowo-Handlową z cyklu „Kulturalnie o biznesie”, tym razem w Centrum Kultury w Sianowie. Jego tematem była „Obwodnica Koszalina i Sianowa - szanse i zagrożenia”.

To niecodzienne miejsce w którym udało się zgromadzić przedsiębiorców było okazją do prezentacji jednej z kilku sekcji warsztatowej - wokalne Centrum Kultury w Sianowie. Podopieczne Pani Małgorzaty Orłowskiej miały okazję zaprezentować się publiczności co uczyniły z niesamowitą wprawą i gracją.

Tradycyjnie również zastąpiło uroczyste wręczenie certyfikatów nowym Członkom Koszalińskiej Izby Przemysłowo-Handlowej, tym razem był to Pan Mariusz Gościński z firmy SEKA S.A Oddział w Koszalinie.

Na spotkaniu dyskusja dotyczyła się tematu wpływu aktualnie powstającej obwodnicy Koszalina i Sianowa na lokalną przedsiębior-

czość. Mieliśmy okazję posłuchać zaproszonych gości Burmistrza Karlina Waldemara Miśko oraz Zastępcę Burmistrza Bobolic Grażynę Wiater. Oczywistym jest, że lepiej skomunikowany region to szansa na szybszy jego rozwój.

Należy mieć jednak na uwadze, że przeniesienie ciągów komunikacyjnych stwarza realne zagrożenie dla biznesów które się przy nich znajdują. Jakie nowe szanse da nam tak długo wyczekiwana obwodnica? Co powinniśmy zrobić aby jej powstanie wykorzystywać optymalnie dla Regionu? Jaki mamy pomysł aby

miejsca dawnych ciągów komunikacyjnych nadal tętniły życiem? Nad tymi zagadnieniami zastanawiali się wczoraj uczestnicy.

Spotkanie było również znakomitą okazją do zapoznania się z ofertą Gminy Sianów. O tym co Gmina ma do zaoferowania przedsiębiorcom i nie tylko opowiedział sam Burmistrz Gminy i Miasta Sianów Pan Maciej Berlicki.



10. miejsce w Polsce naszej biblioteki

Mamy przyjemność poinformować, że w szóstej edycji prestiżowego Rankingu Bibliotek przeprowadzonym przez Instytut Książki i Dziennik Rzeczpospolita, nasza zajęła 10 miejsce w Polsce.

Podczas uroczystej gali, która odbyła się w Warszawie w dniu 28 listopada 2016r., dyplom z rąk organizatorów Rankingu - pana Dariusza Jaworskiego, dyrektora Instytutu Książki i pana Pawła Jabłońskiego, zastępcy redaktora naczelnego dziennika Rzeczpospolita, odebrał Zastępca Burmistrza Gminy i Miasta Sianów Marcin Posmyk wraz przedstawicielkami CK i BP w osobach: Krystyna Jurgo, Janina Kulon, Bogusława Łojewska, Bożena Strzałkowska, Violetta Kasproicz i Irena Zagulak-Jankowska.

Jesteśmy bardzo dumni, że należymy do grona najlepszych placówek w Polsce. Doceniono naszą codzienną pracę i zaangażowanie w kulturalny rozwój gminy. Na-



groda ta jest również, najlepszym świadectwem dbałości samorządu o zapewnienie łatwego i bezpłatnego dostępu do wiedzy, kultury i innowacyjności dla wszystkich mieszkańców.

Nasza biblioteka i wszystkie filie biblioteczne, nie tylko idą z duchem czasu, ale są też ważnymi miejscami na mapie każdego sołectwa, a systematycznie wrażliwość liczba czytelników jest tego najlepszym dowodem. Jak podkreśla Dyrektor CK i BP Aleksandra Kowalczyk - Zarządzanie biblioteką XXI wieku to śledzenie najnowszych technologii, które trzeba wprowadzać w życie. Tylko w taki sposób możemy konkurować z komercyjnymi ośrodkami.

Ten sukces nie byłby możliwy dzięki naszym wspaniałym czytelnikom, dlatego serdecznie dziękujemy. Możemy wszystkich zapewnić, że uzyskany wynik jest naszą nagrodą i niebawym wyróżnieniem, które jeszcze bardziej motywuje nas do pracy na jak najwyższym poziomie.

Tekst:

**Katarzyna Grudzień-Kuśka
FOTO: CK i BP Sianów**

Podsumowanie projektu „Mamo, Tato Zrób mi Kanapkę”

Wczoraj w Szkole Podstawowej nr 2 odbyło się podsumowanie projektu „Mamo, Tato Zrób mi Kanapkę” połączone z konkursem wiedzy na temat zdrowego odżywiania. Na początku wystąpił zespół taneczny ze Szkoły nr 2 trenowany pod okiem Pani Elżbiety Missok. W rywalizacji wzięły udział czteruosobowe delegacje z sianowskich szkół. Zwycięską szkołą okazała się szkoła Podstawowa z Suchoj Koszalińskiej, której bardzo gratulujemy. Podczas podsumowania wszystkim szkołom zostały rozdane książki kucharskie z przepisami na pasty do kanapek dla wszystkich dzieci uczestniczących w projekcie.

W ramach projektu, we wszystkich szkołach podstawowych z terenu gminy Sianów przeprowadzono akcję promocyjną skierowaną do 892 uczniów i ich rodziców dotyczącą zasad racjonalnego zrównoważonego żywienia.

Kampania społeczna powstała dzięki zaangażowaniu Sianowskiej Akademii Seniora, wsparciu Gminy Sianów oraz dofinansowaniu ze środków Programu „Działaj Lokalnie IX” Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności realizowanego przez Akademię Rozwoju Filantropii w Polsce oraz Ośrodka Działaj Lokalnie w Koszalinie tj. Fundacje Nauka dla Środowiska.



Sianów - spod znaku ślimaka!



Cittaslow – to Międzynarodowe Stowarzyszenie Miast Dobrego Życia, któremu patronuje ślimak. Powstało w 1999r. we włoskim Orvieto, jest organizacją non profit, a jego celem jest promowanie i rozpowszechnianie kultury dobrego życia w miejscowościach liczących do 50 tysięcy mieszkańców.

Miasta spod znaku ślimaka przyjmują wspólne cele dla polepszenia jakości życia i przybliżania kultury dobrego życia. Stawiają na działania prospołeczne i prośrodowiskowe, dbają o zachowanie unikatowego charakteru poprzez gościnność, pielęgnowanie regionalnej kuchni, rzemiosła, odnowę zabytków, czy pielęgnowanie lokalnej wytwórczości. Idea Cittaslow udowadnia, iż życie w małych miasteczkach jest nie tylko przyjemne, ale też nowoczesne i wygodne, wykorzystuje nowoczesne technologie i nowatorskie sposoby organizacji miast.

Stowarzyszenie liczy już 228 miejscowości z ponad 30 krajów na całym świecie, z czego 26 w Polsce.

Sianów – jest pierwszym miastem w województwie zachodniopomorskim, które dołączyło do ruchu Cittaslow. Cieszymy się niezmiernie z tego faktu i zapewniamy, iż będziemy dalej pracować nad rozwojem warunków i klimatu do dalszego spokojnego życia – tworząc alternatywę dla wielkomiejskiego pośpiechu i gwaru.

Akcja „Szóstka na szóstkę!”

W listopadzie, rozpoczęła się kolejna realizacja programu profilaktyki zdrowotnej w zakresie stanu zdrowia jamy ustnej uczniów klas I szkół podstawowych na terenie gminy Sianów na lata 2015-2018. Celem projektu było objęcie wszystkich dzieci z klas pierwszych ze szkół podstawowych na terenie gminy oraz ich rodziców i opiekunów akcją informacyjno-promocyjną na temat profilaktyki zdrowia jamy ustnej.

Ponadto, ideą przewodnią organizatorów stało się zwrócenie szczególnej uwagi rodziców na stan zdrowia jamy ustnej dzieci w okresie wzrostu pierwszych stałych zębów. Po wizycie kontrolnej w gabinecie dentystycznym, każdy z pierwszoklasistów otrzymał upominki promujące projekt: koszulkę i medal z logiem akcji oraz szczoteczkę i pastę do codziennej higieny jamy ustnej. Podczas spotkania specjalista zalecał najmłodszym dokładne szczotkowanie zębów, unikanie nadmiaru słodyczy i przynajmniej raz na pół roku odwiedzanie dentysty.

Organizowana od 2013 roku akcja, z roku na rok cieszy się coraz większym zainteresowaniem. Mamy nadzieję, że dzięki tego typu projektom uda się przekonać dzieci do codziennego mycia i dbania o zęby oraz przyzwyczaić je do kontrolnych wizyt od najmłodszych lat. Serdecznie zapraszamy do udziału w kolejnej akcji, która w naszej gminie odbędzie się już za rok.



Radosny Dzień Seniora

19 listopada 2016r. w pięknie udekorowanej sali widowiskowo - sportowej Szkoły Podstawowej nr 2 w Sianowie uroczystość obchodzona po raz kolejny Dzień Seniora. Wszystkie osoby, które ukończyły 60 r.ż. i zamieszkują na terenie gminy zostały zaproszone do spędzenia ze sobą kilku miłych chwil.

Seniorom zamieszkującym poza Sianowem organizatorzy zapewnił transport gwarantujący bezpieczne dotarcie na spotkanie i powrót do domu. Gospodarzami spotkania byli Maciej Berlicki Burmistrz Gminy i Miasta, Halina Iwanisik Kierownik Miejsko-Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej oraz Sebastian Bober Dyrektor SP2 w Sianowie.

Wśród znakomych gości, którzy zaszczylili nas swoją obecnością byli: Pan Paweł Szeferaker Minister w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów i Poseł na Sejm RP, ks. Zbigniew Waszkiewicz Proboszcz Parafii Św. Stanisława Kostki w Sianowie, ks. Józef Oleski, Pan Janusz Machała Przewodniczący Rady Miejskiej w Sianowie, Pan Marcin Posmyk Z-ca Burmistrza Gminy i Miasta Sianów, Pan Tomasz Tesmer Radny Rady Powiatu Koszalińskiego, Pan Andrzej Danielewicz, Tomasz Przygucki, Maciej Lewandowski, Grzegorz Kowalczyk, Wiesław Raczyński, Kazimierz Salik, Sylwester Pietrzycki Radni Rady Miejskiej w Sianowie. Pomocą w obsłudze spotkania służyli: Pani Renata Grosiak, pracownicy Miejsko-Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej i Środowiskowego Domu Samopomocy „Szansa” w Sianowie wraz z grupą wolontariuszy Gimnazjum Gminnego.

Zarówno organizatorzy jak i dostojni goście złożyli seniorom najlepsze życzenia zdrowia, radości i długich lat szczęścia w gronie najbliższych. Bogaty program artystyczny wprawił w świetny nastrój wszystkich uczestników spotkania.



Panie seniorki z zespołu tanecznego „Gracja” z Koszalina rozpoczęły uroczystość Polonezem a następnie zaprezentowały się w tańcu cygańskim. Występy grupy teatralnej Sianowskiej Akademii Seniora i jej spektakl „Żyje się Tylko Raz” został nagrodzony gorącymi oklaskami podobnie jak występy grup śpiewaczych „Jaskółki” z Grabówka, „Bursztyny” z Sianowa i „Kwiat Paproci” z Wierciszewa.

Wszyscy uczestnicy skorzystali z poczęstunku. Spotkanie było też okazją do rozmów w sprawach ważnych i istotnych dla najstarszych mieszkańców naszej społeczności. Seniorzy chętnie dzielili się swoimi uwagami z Burmistrzem i innymi przedstawicielami samorządu lokalnego. Każda z osób która była na uroczystości została obdarowana kalendarzem Gminy i Miasta Sianów w którym znalazły się zdjęcia autorstwa Waldemara Kosowskiego.

Kilka godzin minęło jak krótka chwila i już teraz wiemy, że kolejne spotkanie w gronie mieszkańców z tzw. trzeciego wieku odbędzie się z okazji Dnia Seniora za rok.

Dziękuję sponsorom i wszystkim za zaangażowanie i pomoc w organizacji tego spotkania.

Tekst: Halina Iwanisik



Partycypacja w rewitalizacji ...

Miło nam poinformować, iż Gmina Sianów otrzymała dotację w ramach konkursu ogłoszonego przez Zarząd Województwa Zachodniopomorskiego i Ministra Rozwoju na działania w zakresie opracowania Lokalnego Programu Rewitalizacji.

Programu – szczególnie ważnego i priorytetowego dla całej wspólnoty samorządowej. Jego działania ukierunkowane będą na sferę społeczną, gospodarczą i przestrzenno-funkcjonalną. Celem będzie kompleksowe zdiagnozowanie zdegradowanych obszarów gminnych i wyprowadzenie ich ze stanu kryzysowego.

Od grudnia br. do końca września 2017r Gmina podejmie szereg działań zmierzających do włączenia lokalnej społeczności w tworzenie dokumentu, określenia diagnozy i podejmowania strategicznych działań interwencyjnych. Odbędzie się szereg spotkań z mieszkańcami, grupami branżowymi i ekspertami w zakresie rewitalizacji. Projekt zapoczątkuje szeroką debatę społeczną w tematyce obszarów rewitalizacji i stworzy szansę uczestnictwa mieszkańców we wszystkich jego etapach.

W województwie zachodniopomorskim do konkursu przystąpiły 62 samorządy, z czego 46 uzyskało dofinansowanie. Wartość projektu Gminy Sianów to: 103.250,00zł, z czego wysokość dofinansowania to 95% (92.925,00zł).

Projekt dofinansowano ze środków Funduszu Spójności w ramach Programu Operacyjnego Pomoc Techniczna 2014-2020

Mikołaj w Świeszynie

W sobotę, 3 grudnia św. Mikołaj rozpoczął podróż z prezentami. Tego dnia odwiedził najmłodszych mieszkańców sołectwa Świeszyno. 94 dzieci oczekiwało Świętego w Multimedialnym Centrum Kultury. Przyjechał kładem. Dzieci zebrane na scenie powitały Mikołaja uśmiechem oraz radosnym tańcem i piosenką. Grupa taneczna „Stokrotki” pod kierunkiem Pani Sylwii Dziejewicz przygotowała występ taneczny.

Po obejrzeniu występów, Mikołaj przystąpił do ciężkiej pracy. Wszystkie dzieci zostały obdarowane okazałymi paczkami. Na szczęście

towarzyszyły mu liczni pomocnicy, wśród nich sołtys Świeszyna Pani Danusia Polechońska, organizatorka spotkania z Mikołajem.

Wójt Gminy Świeszyno Pani Ewa Korczak obdarowała dzieci czekoladowymi Mikołajkami.

Sołtys Świeszyna serdecznie dziękuje Radzie Sołectkiej, koleżankom z Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej i sponsorom za pomoc w organizacji zabawy mikołajkowej.

Dzięki wsparciu osób zaangażowanych w sprawy społeczne sołectwa zostanie również zorganizowany bal karnawałowy dla dzieci.



Rewitalizacja Gminy Świeszyno

Gmina Świeszyno uzyskała dofinansowanie na przygotowanie Lokalnego Programu Rewitalizacji, który współfinansowany zostanie z Programu Operacyjnego Pomoc Techniczna 2014-2020 oraz z budżetu państwa. Wniosek Gminy uzyskał aż 88,5 pkt i zajął bardzo wysokie, dziewiąte miejsce na liście rankingowej. Zgodnie ze sporządzonym budżetem projektu, całkowity koszt zadania wyniesie 46 750,00 zł, w tym niemal 90% (42 050,00 zł) stanowić będzie dofinansowanie.

Rewitalizacja jest procesem przemian przestrzennych, społecznych i ekonomicznych, prowadzących do rozwoju, w tym do poprawy jakości życia lokalnej wspólnoty.

Lokalny Program Rewitalizacji Gminy Świeszyno do roku 2022 będzie dokumentem strategicznym, określającym wizję rozwoju Gminy i związanych z nim planów rewitalizacyjnych. Obszarem rewitalizacji objęte zostaną miejscowości o znacznych problemach społeczno-gospodarczych w stosunku do sytuacji w całej gminie.

Mając sporządzony Lokalny Program Rewitalizacji, Gmina Świeszyno będzie mogła ubiegać się o dofinansowanie chociażby z RPO WZ 2014-2020, Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego czy środków PROW, na inwestycje i działania w nim ujęte.

Już teraz zachęcamy mieszkańców, aby aktywnie włączyli się do prac przy tworzeniu Programu Rewitalizacji.

Pierwszy Rok Akademicki Uniwersytetu Trzeciego Wieku Gminy Świeszyno rozpoczęły!

29 listopada 2016 roku odbyła się Inauguracja Roku Akademickiego 2016/2017 Uniwersytetu Trzeciego Wieku Gminy Świeszyno.

Prezes Stowarzyszenia Pan Jan Pasek otworzył spotkanie oraz powitał słuchaczy Uniwersytetu i przybyłych gości. Wójt Gminy Świeszyno Pani Ewa Korczak przypomniała historię utworzenia Uniwersytetu, który zarejestrowany został 24 sierpnia 2016r. Stworzenie Uniwersytetu jest odpowiedzią na potrzebę społeczeństwa - powiedziała pani Wójt. Obecnie osoby starsze stanowią prawie 16% polskiego społeczeństwa, a liczy się, że za 15 lat będą już stanowić 20% ogółu ludności w Polsce. Przemiany ekonomiczne, gospodarcze, postęp techniczny i ekonomiczny sprawiły, że to właśnie ta grupa polskiego społeczeństwa najmniej zyskała na tych przeobrażeniach, jakie dokonywały się na świecie i w Polsce w ostatnich latach. Często osoby te musiały zrezygnować z dalszej edukacji, z przyczyn ekonomicznych czy losowych. W efekcie tego pozostają niezaspokojone takie potrzeby jak:

- potrzeba samokształcenia,
- potrzeba poznawania środowiska,
- potrzeba poszerzania wiedzy i umiejętności,
- potrzeba wykonywania społecznie użytecznych działań,
- potrzeba bycia uznanym za część społeczeństwa, grupy,
- potrzeba wypełnienia wolnego czasu,
- potrzeba utrzymywania więzi towarzyskich,
- potrzeba stymulacji psychicznej i fizycznej,

• także możliwość realizacji młodzięcych marzeń, które były dotychczas nie do pogodzenia z życiem zawodowym i obowiązkami wobec rodziny.

Celem Uniwersytetu jest wyjście naprzeciw osobom, które zakończyły karierę zawodową, osobom samotnym i stworzenie możliwości udziału osób starszych w:

- procesie edukacyjnym w zakresie różnych dziedzin wiedzy
- realizacji osobistych zainteresowań
- utrzymaniu sprawności psychicznej i fizycznej



Zasadnicze zadania UTW to:

- dążenie do utrzymania indywidualnego dobrostanu psychofizycznego seniora
 - osiągnięcie należytej i godnej pozycji człowieka starszego w społeczeństwie
- Drogą do realizacji tych zadań jest edukacja, która może spełniać wiele funkcji:
- ćwiczyć umysł dla podtrzymania ogólnej sprawności organizmu
 - integrować środowisko osób starszych ze sobą, jak również z innymi pokoleniami
 - przeciwdziałać osamotnieniu

- przekazywać, upowszechniać i aktualizować wiedzę
- zapobiegać marginalizacji i wykluczaniu ludzi starszych

Słowo wstępne i życzenia rozwoju organizacji wygłosiła również Przewodnicząca Uniwersytetu Trzeciego Wieku Politechniki Koszalińskiej Pani Irena Ciesielska.

Prezes Stowarzyszenia UTW razem z Panią Krystyną Cichosz wiceprezesem wręczyli studentom indeksy.

Podczas uroczystości rozbrzmiał hymn studentów Gaudeamus Igitur.

Wykład inauguracyjny pt.: „Emocje kobiety w zarządzaniu mężczyzną” wygłosił Pan prof. dr hab. Tadeusz Huciński. Wykład dotyczył szacunku wzajemnego, umiejętności prowadzenia konwersacji, unikania konfliktów. Poruszane wątki dotyczyły natury człowieka. Profesor przedstawiał modele prowadzenia rozmowy, scharakteryzował emocje, które rządzą kobietami, przekazał mężczyznom wskazówki prowadzenia rozmów z kobietą. Temat wykładu i sposób w jaki został przybliżony wzbudził ciekawość, pozwolił poznać siebie. Podczas wykładu słuchacze mogli rozpoznać cechy charakterystyczne swoich rozmówców oraz własne. Na zakończenie Pan Profesor odniósł się do słów Pani Wójt i celów Uniwersytetu.

Oprawę muzyczną Inauguracji przygotował Chór KAMERTON 3 pod kierunkiem Pani Barbary Kadeli.

Spotkanie prowadził Pan Waldemar Maniak.

Po wykładzie odbyło się spotkanie andrzejkowe. Atrakcją wieczoru było tradycyjne lanie wosku.



Halowe Zawody w Skokach przez Przeszkody

W sobotę 26.11 br. w Niekłonicach odbyły się Towarzyskie Halowe Zawody w Skokach przez Przeszkody zorganizowane przez Uczniowski Klub Jeździecki Karmen. Zawody otworzyła Wójt Gminy Świeszyno Pani Ewa Korczak.



Mimo niesprzyjającej pogody zawody cieszyły się dużą frekwencją. W najniższej klasie Debiuty wystartowało 12 par – wszystkie przejazdy nagrodzone zostały pamiątkowymi medalami oraz flot's. Drugi konkurs Mini LL został rozegrany na zasadzie dokładności i tu o zwycięstwie decydowało losowanie. Wygrał Jakub Słabuszewski i Orient z KJ Kaja Grzybowo przed Aleksandrą Niedzielską i Pysiem z UKJ Karlino i Aleksandrą Walczak z Manorą (bez przynależności klubowej). Konkursem dokładności był również konkurs klasy LL i tu pierwsze miejsce wylosowała Karolina Miś i Rock – UKJ Karmen Niekłonicze, drugie Julia Adamczewska i Kidney – JKS Amico Mołdawin i trzecie Julia Kulawińska na Irysie – Stary Młyn Strzeszyn. Najszybsze i czyste przejazdy w klasie L miały Aurelia Drywa i Serafin oraz Anna Karpińska i Solandria obie z JKS Dako Galant Skibno, trzecie miejsce



zajęła Oliwia Roganowska i Benja Luna z JKS Amico Mołdawin. W wyższej klasie (L1) wygrała Anna Karpińska na Solandrii przez Natalią Jabób i Mikronem z KSPSK Kwieki i Szymonem Dmytrczukiem i Barcelona G z UKJ Capri Białokury

Zawody udało się zorganizować dzięki dotacji Gminy Świeszyno z programu „Wspieranie rozwoju sportu w Gminie Świeszyno”. Wiceprezes UKJ Karmen Pani Anna Nowak złożyła podziękowania Wójt Gminy Świeszyno za wsparcie organizacji zawodów.

Obchody Święta Niepodległości

W Gminie Świeszyno, z inicjatywy Wójta Gminy - Pani Ewy Korczak, uroczyste obchody odzyskania niepodległości przez Polskę miały miejsce dnia 9 listopada 2016r. Z tej okazji przygotowany został Apel Pamięci, którego aktorami byli: uczniowie Gimnazjum im. 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej, przedstawiciele grona pedagogicznego, rodzice oraz Wójt Gminy Świeszyno - Pani Ewa Korczak. Spektakl wyreżyserowany został przez nauczycieli gimnazjum: Panią Joannę Remplewicz - dyrektor oraz Panią Agnieszkę Pankau.

Mottem uroczystości były słowa: „Jedną drogą dziś wszyscy idziemy”, drogą, która jest kontynuacją historycznych dróg, wiodącą do doskonalszej wolności. W spektaklu, o charakterze współczesnej rozmowy młodych ludzi, podjętych zostało wiele wątków patriotycznych.

Aktorzy recytowali wzruszające wiersze. Przekaz dotyczył godności człowieka, miłości, prawdy i niezbywalnych wartości, takich jak Ojczyzna.

Obchody 98 rocznicy odzyskania niepodległości uświetnił występ chóru Kamerton III pod kierunkiem Pani Barbary Kadeli oraz Męskiej Grupy Karpaty. Z estrady rozbrzmiewały patriotyczne pieśni.

Zaproszenie na uroczystość przyjęli: Pan Antoni Burzyński, Pan Ryszard Wieczorek oraz Pan Dominik Zalewski, kombatanci-przedstawiciele patrona Gimnazjum w Świeszynie, kierownicy i dyrektorzy jednostek samorządowych, dyrektorzy szkół i przedszkola, radni, sołtysi oraz mieszkańcy Gminy Świeszyno.

Gościem spotkania był także Pan Piotr Karpowicz- dr nauk technicznych, nauczyciel akademicki, lektor na kursach języka angielskiego i języka niemieckiego; w młodości- żołnierz Armii Krajowej walczącej podczas II wojny światowej przeciw okupacji Polski przez nazistowskie Niemcy, a potem przeciw agresji i zniewoleniu przez totalitaryzm sowiecki. Sowiecki więzień polityczny nr K- 857 łagrów gułagu Gorłagu w latach 1945-1954 w arktycznych rejonach Syberii- na półwyspie Tajmyrskim. Aktywny uczestnik powstania więźniów politycznych na Syberii wiosną i latem 1953 roku w Norylsku- za co był przeznaczony na rozstrzelanie. Niejawni współdziałacz „Solidarności” w latach 1968-1989. Propagator utrwalenia pamięci zmagani i ofiar o niezależny byt Ojczyzny.

Pan Piotr Karpowicz przygotował prezentację multimedialną związaną z historią naszej Ojczyzny, w której poruszył wątki osobiste dotyczące Jego losów, przeżyć, które utrwalił w wydanej książce pt. „W szponach sowieckiego totalitaryzmu”.

Za krzewienie kultury patriotycznej wśród młodych pokoleń Polaków, uczniów

Gimnazjum im. 27 WDP AK w Świeszynie i mieszkańców naszej gminy, Pani Joanna Remplewicz - Dyrektor Gimnazjum, uhonorowana została „Krzyżem Obrońców Wołynia 1939-1944”. Odznaczenie przyznane zostało przez Zarząd Okręgu Wołyńskiego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

Mieszkańcy naszej gminy byli pod wrażeniem tego, jak młodzież potrafi pięknie mówić o miłości do swojej Ojczyzny.



*Nowego Roku 2017 pełnego optymizmu i pomyślności
wszystkim Mieszkańcom Gminy Świeszyno
i Czytelnikom Gazety Ziemskiej*

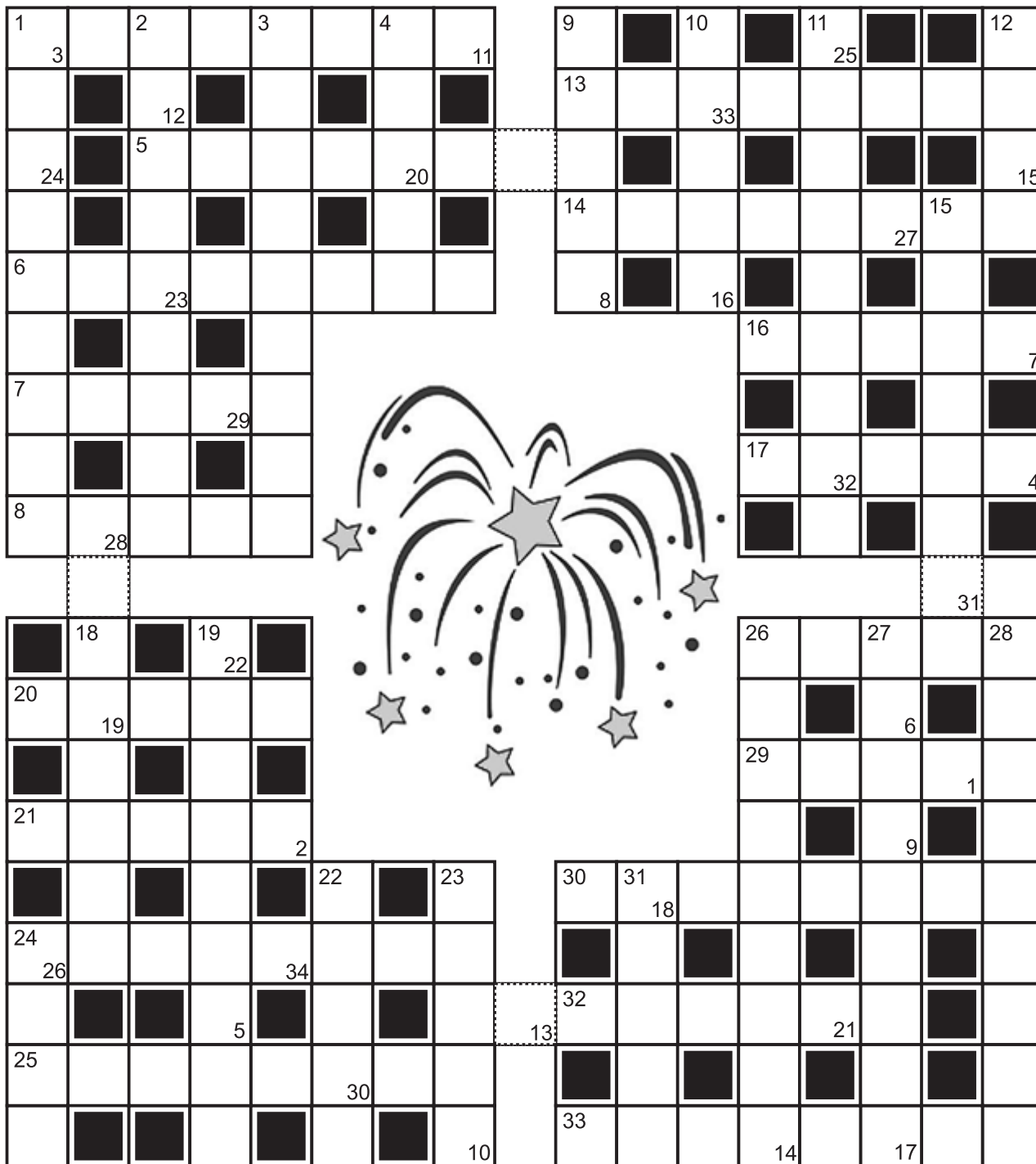
życzą

Stanisław Komar
Przewodniczący Rady Gminy

Ewa Korczak
Wójt Gminy

ŚWIĄTECZNA KRZYŻÓWKA ŁĄCZONA

Odgadnięte wyrazy wpisz we właściwe miejsca, a następnie - w każde z czterech zaznaczonych pustych pól - wpisz taką samą samogłoskę, co połączy cztery części krzyżówki w jedną całość. Z liter w polach dodatkowo ponumerowanych, napisanych od 1 do 34, powstanie polskie przysłowie nawiązujące do idei świątecznej wigilii. Przyjemnego rozwiązywania!



Poziomo:

- 1) 10 gramów.
- 5) duchowny kierujący diecezją.
- 6) podpórka ułatwiająca poruszanie się schorowanym osobom.
- 7) można ją nerwowo zagryzać.
- 8) imak, imadło.
- 13) obraz namalowany farbą wodną.
- 14) samica gołębia.
- 16) chodzi do szkoły.
- 17) skrzydlaty koń Zeusa.
- 20) psotnik, huncwot.
- 21) kolor żółto-brunatny.
- 24) nadmiar czegoś.

- 25) skazaniec przykuty do wiosł.
- 26) miejsce sprzedaży przekąsek.
- 29) służyły do mielenia ziarna.
- 30) Św. Siostra ...mistyczka.
- 32) badawcza, benzynowa, kolejowa.
- 33) rdzenny mieszkaniec Hagi.

Pionowo:

- 1) nadbudówka na dziobie statku.
- 2) ona zawodowo wróży z kart.
- 3) pan domu, mąż gospodyni.
- 4) roślinożerny gryzoń; akuczi.
- 9) stopień służbowy w wojsku.
- 10) stosy, hałdy.

- 11) wyrośnie z niego duży koń.
- 12) zbożowa, rozpuszczalna, mielona.
- 15) laska alpinisty.
- 18) wdzięk, lekkość, powab.
- 19) budynek przeznaczony na biura.
- 22) materiał na spodnie.
- 23) odrobina, kropelka.
- 24) z łydka, kolanem i udem.
- 26) ulubieniec tłumów; idol.
- 27) imię serialowego Kiepskiego.
- 28) Przylądek ..., gdzie w 1805r. flota brytyjska rozgromiła flotę francusko-hiszpańską.
- 31) samochodzik do zabawy.

Na wschód od Odry

część 2



Czesław Kuriata



*Nie zdejmując mundurów orali tę ziemię,
gdzie żyło słowiańskie plemię*

www.stekierczyn.pl

Z mongołkiem przez Dziki Zachód

Odcinek 30

Powrót Heli z Wesela

Były kanonier, Julian Markieło, na szczęście, wracał do trzeźwiejszego myślenia.

Komendant posterunku przestał dyktować, turkot maszyny do pisania ucichł.

- Osiedlacie się w naszym powiecie? - zapytał.

- Tego ja jeszcze niepewny - bąknął były kanonier.

- To dokąd wy teraz?

- Znaczy się, w odwiedzinach do Klimka Janowicza, co my razem służyli w baterii... On objął gospodarkę w Zagórsku...

- W Zagórsku, mówicie, o, to ładna wioska, i ziemia tam dobra.

Komendant wziął do ręki jakąś teczkę.

Julcio nie wytrzymał, ukradkiem popatrywał w stronę dziewczyny. Siedziała wyprostowana nad maszyną do pisania. Dalej nie mógłby przysiąc, że to ona, choć wszystko w niej podobne do tamtej. Jak na złość wciąż nie odwracała twarzy w jego stronę. Może boi się, że ją pozna...

Musi zachowywać się najspokojniej w świecie, postanawiał były kanonier.

- A jakby tam najprościej dojść? - zapytał.

Komendant dokładnie jemu wytłumaczył.

- Tylko uważajcie, niedaleko w lasach grasuje Bezręki Porucznik, ale jego dni już policzone.... - powiedział z jakąś nagłą zaciętością - A to sprytna bestia, potrafi szybko przenosić się z miejsca na miejsce - skończył, jakby jednak trochę pochwalnie.

Milicjant chwilę milczał.

- Byliście na wojnie, a więc jesteście świadomym obywatelem...

- Niby tak - z konieczności mruknął Julcio, odpędzając napastliwe myśli o dziewczynie.

- Najlepiej będzie, jak wy, frontowy żołnierz, osiedlicie się na tych ziemiach nad Odrą... - podoficer zaczął tłumaczyć byłemu kanonierowi, że na Ziemiach Odzyskanych jeszcze za mało ludzi, a trzeba tutaj jak najlepszych Polaków.

W tym momencie usłyszeli z korytarza pokrzykiwania.

- Ale daje dęba!... Uważaj, znowu chce wierzgnać! - dolatywały do nich słowa zza drzwi.

Sierżant wstał zły jak sam czort.

- Co się tam, do cholery, dzieje!

Podszedł do wyjścia, szarpnął za klamkę, w momencie jednak chciał szybko zamknąć drzwi. Do pokoju ze spokojnym uporem lał mongołek. Komendant naparł na drzwi, aby nie wpuścić zwierzaka.

- Kibieni materii! - krzyknął wściekle.

Nie wytrzymał jednak naporu konika, który już za chwilę wtargnął. Miał wysoko uniesiony ogon; kiedy Julcio delikatnie pogłaskał po grzywie, konik przymilnie zakotyła łbem. Znał dobrze mowę swego przyjaciela bez słów, teraz też zrozumiał. Julcio udał przestroch, a wewnętrznie z trudnością powstrzymywał się od śmiechu.

- Jemu znudziło się czekanie, no to on przyszedł pobawić się ze mną - wyjaśnił spokojnie były kanonier - Chodź, Służbowy, widzisz, ja też wychodzę - przemówił do niego łagodnie.

Mongołek posłusznie zawrócił. Julcio, trzymając za grzywę powiedział do stojącego w drzwiach zdurniałego milicjanta:

- Toż to jeszcze dzieciak, jemu w głowie ciągle zabawy - Julcio powiedział dobrotliwie, z uśmiechem. - I jak z każdym dzieciakiem trzeba z nim po ludzku i po dobroci, to on wtedy posłuszny.

Kiedy wyszli przed posterunek, komendant-sierżant wreszcie się roześmiał, zaraz zaś śmiali się też inni milicjanci. Wszyscy stanęli na chodniku, z podziwem patrzyli za małym żołnierzem jadącym na małych koniku.

Potem szli obok siebie, prawie krok w krok, choć jeden z nich miał tylko dwie nogi, a drugi aż cztery. Tyle już czasu co dzień chodzili razem, więc nauczyli się trochę zgrywać swoje kroki, co u innych ludzi i koni, żyjących ze sobą jeszcze dłużej, było nie do pomyslenia. Juliana Markieło wciąż cmiło w głowie, to pewnie od tego czortowego żaru na milicyjnym podwórku, a i niespodziewanych przeżyć ostatnio miał niemało. Chwała Bogu, słońce już trochę zelżało. To była prawdziwie ruska bania, w której jakby ktoś polewał ukropem. To podwórko wciąż wydaje się jemu jak z najdziwniejszego snu. Z ludźmi udającymi prawdziwych milicjantów, z żywymi rycerzami w zbrojach sprzed tysiąca lat. I do tego nagłe pojawienie się Helenki z Wesela, co była jakby zjawą na jawie; straszliwie męczące niepewnością pytanie, czy to naprawdę ona, czy przewidzenie czyniące człowieka od stóp do głowy durnowatym. O, Boże, jakże by chciał choć na moment nie myśleć o niej;

nie ma najmniejszej pewności, że to ona. Do reszty oczadziały, kompletnie nie wie co było prawdą, a co zmyśleniem.... Nagle zobaczył na moment: Helenka z Wesela z daleka woła jego łagodnym przymilnym echem, i zaraz rozplyła się we mgle... O Boże, jak bardzo chciałby ją znowu spotkać, nawet nieprawdziwą... Wraca zmijowata, klująca myśl, wyrzut: teraz już nie będzie taki dumny, zagada ją, koniecznie zagada... Może ona, ani na milicyjnym podwórku, ani u komendanta nie poznała jego... Odezwie się do niej, nawet, jeśli to nie ona, to lepsze niż ta zaraza niepewność... Zaczął rozmyślać już normalniej, wspomniawszy baterię w Bobrzyńsku... Głupie naśmiewali się z niego nieprawdziwie i głupkowato... A on wcale nie boi się bab, on też ileś tam miał, zdarzyły się nawet dwie Niemki... Nie powie, były sobie niczego, ładne i miłe, kulturalne. I chyba prawdziwie obie jego polubiły; czasem je wspominał... Teraz chciałby mieć własną, osobistą kobietę na zawsze, na co dzień, a nie zadawała się tym, co jemu się trafia tylko od czasu do czasu.... Och, jakie miny zrobiliby w baterii, jakby zobaczyli jego idącego pod rękę z piękną Helenką! Na zawsze zatkałby im wszystkim gęby. Tak, Klimko Janowicz widział jego z nią w łóżku, ale kto jemu uwierzy, kiedy oni oba w przyjaźni.

Spojrzał na swego konika, jego najmilszy zwierzak wyglądał na bardzo zmęczonego, tym razem, jak to mówiono u nich w baterii, aż do niemożebności. Klapnięte uszy zwisające na boki, ogon kiwał się w czasie chodu w obie strony, jakby sztuczny, przez kogoś przyczepiony. I co jego zadziwiło; konie bardzo nie lubią upału, Służbowy w czasie spiekoty na milicyjnym podwórku potrafił jeszcze barszkować, a przecież dodatkowo grzała jego gęsta grzywa. Może on nie czuł wtedy tego piekielnego słońca, bo wszystko jego tam ciekawiło. Barszkując, szybko zaprzyjaźnił się z małym pieskiem, co był jeszcze szczeniakiem. To szczeniaki chciało za nimi biec, ale milicjanci siłą zatrzymali. Jak Służbowy tak szybko polubił pieska, to on obowiązkowo musi zdobyć jemu jakiegoś, w trzecz będzie im weselej. Rzecz jasna, kupi wtedy, jak się trochę ustakuje... Były kanonier ucieszył się, że poczuł się lepiej, normalniej, po ludzku.

Od wyjścia z miasteczka mało rozmawiali ze sobą. Człowiek, jest bardziej gadatliwy od każdego zwierzęcia, więc on pierwszy nie wytrzymał.

- Oj, szkoda, że ty nie widział Heli - z wyraznym smętkiem, jakby nie swoim głosem, powiedziała były kanonier - Jak ona weszła na podwórko, ty się akuratnie bawił jakimś starym garnkiem. Mówię ja tobie, ty wiele stracił, że na nią nie popatrzył, zobaczyłby ja twoje wybałuszone oczy... I trzeba tobie wiedzieć, że ja z nią leżał naprawdę w jednym łóżku tamtej nocy w czasie wesela w Bobrzyńsku... Ty by nigdy nie uwierzył jak ona mnie tuliła i pieściła do niemożliwości. Żadne mnie do tamtego czasu tak nie pieściły, jejbohu, przysięgał z ukraińska. Żeb ja jutrzejszego dnia nie doczekał, że mówię prawdziwie. Ty powinien mnie wierzyć, jaż ciebie nigdy nie okłamał, i teraz nie bresze. A i zapytaj ty dla pewności Klimka, on tobie potwierdzi, że ja nie wymyślam, choć on, ma się rozumieć, wszystkiego nie mógł widzieć...

Julcio uśmiechnął się prawie z lubością, mruknął znacząco. Spojrzał na konika, jakby naprawdę chciał sprawdzić, czy jego zadziwił. Służbowy akurat przymknął powiekę, bo pewnie wpadła mu jakaś muszka do oka, co Julcio mógł wziąć za porozumiewawcze mrugnięcie.

- To dobrze, że ty mnie słuchasz, bo komu ja by miał opowiedzieć o tym wszystkim, jak nie tobie... A i dobrze, że ty nie mówisz jak ludzie, to i nie umiejący po ludzku kłamać. **cdn.**

Czesław Kuriata

Dwa słowiki

Andrzejowi Słowikowi

Na pamiątkę dyskursu o sztuce
w kawiarni Biura Wystaw Artystycznych
Koszalin, ul. Piastowska
1972-1989

1

Rzekł słowik do słowika:

„Ja śpiewam pięknie, ty lichu!”

Ten odpowie: „Nic z tego nie wynika,
gdy obaj śpiewamy incognito!”

2

„Śpiewamy zawsze tak ślicznie! -

młody słowik mówił ustawicznie.

Stary szybko zgasił go:

„Co z tego, ludzie jeszcze śpią!”

ANDRZEJ SŁOWIK 1943-2016,

urodził się w Ejszyszkach koło Wilna; studia ukończył w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Gdańsku. Jeden z najwybitniejszych koszalińskich artystów plastyków, uprawiał malarstwo sztalugowe i architektoniczne, kompozycje w technikach własnych (m.in. Czarne skrzynki, Okna, Kaszty), performance, instalacje, ceramika artystyczna. Przygotował ponad 50 wystaw indywidualnych w kraju i na świecie.

Był laureatem wielu konkursów malarskich. Współorganizator Międzynarodowych Spotkań Artystów, Naukowców i Teoretyków Sztuki w Osiekach k/ Koszalina, komisarz plenerów malarskich w regionie i w kraju. Pozostawił bogaty dorobek artystyczny.

Towarzystwo wolontariuszy wydało książkę

„Koszalińska wąskotorówka to zabytek”

Rozmowa z Andrzejem Kisielą, wolontariuszem Towarzystwa Koszalińskiej Kolei Wąskotorowej i autorem bogato ilustrowanej 130-stronicowej książki pt. „Koszalińska Kolej Wąskotorowa 1898-2016”



• **Zacznę niedyskretnie. Wielu czytelników pamięta Cię jako dziennikarza koszalińskiego oddziału TVP Szczecin. Co się zmieniło?**

- Nie działam już w telewizji. Wyjechałem do Poznania, gdzie pracuję w prywatnym biurze nieruchomości. Jestem cały czas wolontariuszem i wspieram jak mogę towarzystwo w Koszalinie. Obecność w Poznaniu ułatwia mi wiele spraw związanych z kolejką. Część archiwów została wywieziona przez PKP w głąb Polski. Szukam nowych źródeł i informacji o koszalińskiej kolejce poza Koszalinem.

• **Niedawno koszalińska wąskotorówka, która kiedyś stanowiła część połączenia kolejowego z Berlinem, świętowała 118. urodziny. Teraz wychodzi książka twojego autorstwa. Jak długo trwało zbieranie materiałów do publikacji?**

- Wolontariuszem na rzecz wąskotorówki jestem od samego początku, czyli od 2005 roku. Jeszcze jako dziennikarz zbierałem materiały historyczne o kolejce. Okazało się, że w Polsce nikt takiej książki dotąd nie napisał. Padło na mnie. Pozbierałem, co się dało, poszukałem nowych rzeczy. Ponad połowa dotyczy spraw, które działy się już po II wojnie światowej.

• **A niemieckie opracowania o kolejach na Pomorzu?**

- Korzystałem z nich. Nie są przetłumaczone na polski. Mam satysfakcję, że na mój apel o wsparcie w przygotowywaniu książki odpowiedzieli Niemcy, którzy mają duże archiwa i służyli swoją wiedzą. Z krajów Unii pomogli nieznanym im osobom z Polski trzej obywatele Niemiec i jeden Holender. Lista

podziękowań w sumie obejmuje ponad 30 osób i instytucji.

• **Czy był problem z weryfikacją dat i wydarzeń z historii?**

- Na pewno nie wystarczy to, co się już wie. Gdy człowiek się węgłębia w materiał, to pojawia się wiele pytań i wątpliwości, a nawet sprzeczności. Różne fakty i daty z przeszłości kolei czasem się nie zgadzały. Już po zamknięciu wydawnictwa otrzymałem tyle nieopracowanych i ciekawych materiałów, że szykuję nowe wydanie rozszerzone i poprawione o uwagi środowiska. Czekam na opinie, dlatego w książce zostawiłem swój adres i kontakt telefoniczny, aby była informacja zwrotna. Mój numer to 604 577 411.

• **Wyszło jedynie 250 egzemplarzy pionierskiej pozycji. Kto był wydawcą i gdzie książka będzie wkrótce ogólnie dostępna?**

- Wydawcą jest Towarzystwo Koszalińskiej Kolei Wąskotorowej. Powstała dzięki dotacji Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Szczecinie. Cały pierwszy nakład trafi tam oraz do bibliotek i instytucji związanych z upowszechnianiem kultury w Koszalinie, Słupsku i Kołobrzegu. Podkreślam walor edukacyjny. To pierwsza publikacja w języku polskim, która przedstawia całe dzieje kolejki. Książka ma przypominać ludziom, że koszalińska wąskotorówka to zabytek. Tak sam jak parki, pałace, zamki czy kościoły. O ten zabytek należy stale dbać!

• **Dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiał: Wiesław Miller
Fot. autora

„Gdybym miał użyć terminologii sportowej, od truchtu przeszliśmy w miarowy bieg, który momentami nabiera tempa sprintu. Wszyscy mamy świadomość, że to wysiłek potrzebny, ponieważ służy dzieciom”.

„Kładziemy nacisk na współpracę z rodzicami”

Rozmowa z Henrykiem Zabrockim, prezesem Zarządu Oddziału Okręgowego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci (TPD) w Koszalinie

• Mija osiemnaście miesięcy od pana powrotu – po ośmiu latach nieobecności – na stanowisko prezesa. Jak pan ocenia te półtora roku?

– Dla pracowników, działaczy i wolontariuszy był to czas niezwykle pracowity. Niektóre sprawy wymagały uporządkowania, lecz przede wszystkim podjęliśmy bardzo wiele nowych i cennych inicjatyw.

• Jaka jest struktura organizacji koszalińskiej?

– Działamy na obszarze byłego województwa koszalińskiego, w którym skupiamy kilkuset członków i wolontariuszy w kilkudziesięciu kołach i pięciu zarządkach powiatowych. Zgodnie z jednym z zadań statutowych, powołaliśmy trzech społecznych rzeczników praw dziecka TPD. W Wałczu jest nim Ewa Bortnowska, w Kołobrzegu – Adam Swat, w Koszalinie – Ewa Antoszak.

• Iloma placówkami – w regionie koszalińskim – zarządza TPD?

– TPD w Koszalinie jest organem prowadzącym dla piętnastu oddziałów przedszkolnych, do których uczęszcza trzysta dzieci, piętnastu placówek wsparcia dziennego dla od pięciuset do sześciuset dzieci, punktu poradnictwa dla rodzin zastępczych i punktu poradnictwa prawnego oraz placówki opiekuńczo-wychowawczej w Starych Bielicach.



• Co jest cechą charakterystyczną przedszkoli TPD?

– Profesjonalizm kadry. Poza tym placówki są małe, najczęściej jednooddziałowe, różnowiekowe, zbliżone modelem funkcjonowania do metod Montessorri [pedagogika Marii Montessori daje dziecku szansę wszechstronnego rozwoju: fizycznego, duchowego, kulturowego i społecznego; wspiera jego spontaniczną i twórczą aktywność – dop. red.]. Dzięki zatrudnieniu specjalistów, psychologa, logopedy, terapeuty, prowadzimy wczesną diagnozę i terapię specjalistyczną.

• Czy są przystosowane dla dzieci z niepełnosprawnością?

– Oczywiście. Wśród naszych podopiecznych są również dzieci z autyzmem, afazją, niedowidzeniem, niedosłuchem, z niepełno-

sprawnością sprzężoną. Duży nacisk kładziemy na współpracę z rodzicami.

• Jak funkcjonują środowiskowe ogniska wychowawcze?

– Placówki wsparcia dziennego działają jako zadanie zlecone przez samorządy. Z niewielkich dotacji [na dziecko od 1,83 do 7,80 złotych dziennie – dop. red.] opłacamy wynagrodzenie kadry pedagogicznej, media, czynsz, dożywianie, programy profilaktyczne, materiały do zajęć, naprawy. Ze względu na skromność środków zadanie jest trudne w realizacji, choć spełnia bardzo ważną rolę w socjalizowaniu dzieci, w konstruktywnym zagospodarowaniu ich czasu wolnego i likwidowaniu niepowodzeń szkolnych.

• Kto pomaga w utrzymaniu ognisk?

– Dotacje często nie wystarczają nawet na pokrycie wynagrodzeń, więc posiłkujemy się sponsorami. Ogromne znaczenie ma praca wychowawców. Część żywności pozyskujemy z Banku Żywności. Dzięki wsparciu Kultury Foundation realizujemy program „Żółty talerz”, którego celem jest poprawa jakości żywienia dzieci.

• Na czym polega współpraca organizacji z koszalińskim oddziałem Północnej Izby Gospodarczej?

– Współpraca z Północną Izbą Gospodarczą to zasługa Hanny Mojsiuk, liderki Grupy

Niezwykła praca, poświęcona koszykówce powstała w Koszalinie. Andrzej Bednarski, były wybitny sędzia, jest autorem pierwszego, wyczerpującego opracowania, dotyczącego polskich arbitrow międzynarodowych. Szkoda tylko, że Polski Związek Koszykówki, który miał ją wydać, do tej pory z tym się nie kwapi.

SĘDZIOWSKI ŚWIAT PANA ANDRZEJA

To żadna tajemnica – koszykówka jest jedną z najpopularniejszych dyscyplin zespołowych na świecie. Niestety, międzynarodowe sukcesy polskich koszykarek i koszykarzy to już zamierzchna przeszłość. Kompleksów za to nie muszą mieć nasi sędziowie – należą do ścisłej, światowej czołówki i prowadzą mecze najpoważniejszej rangi.

Koszalinianin, Andrzej Bednarski w swojej karierze sędziował najlepszym na świecie – amerykańskim gwiazdom NBA, złotym ekipom Związku Radzieckiego i Jugosławii, Realowi Madryt, AC Milan czy CSKA Moskwa. Prowadził mecze mistrzostw Europy, był na igrzyskach olimpijskich w Moskwie. Po zakończeniu kariery Międzynarodowa Federacja Koszykówki FIBA przyznała mu – jako jednemu z zaledwie sześciu Polaków – tytuł sędziego honorowego.

– W środowisku sędziowskim to prawdziwy autorytet – przyznaje Zbigniew Lew, także koszykarski arbiter – Wielu z nas zawdzięcza ma swoje sukcesy, nie tylko w kraju, ale i za granicą.

Obecnie pan Andrzej ma 82 lata i mieszka w koszalińskim Domu Pomocy Społecznej. Kto jednak myśli, że wie dzie spokojny żywot emeryta – myli się. Pan Andrzej regularnie bowiem bywa na meczach AZS-u Koszalin i Kotwicy Kołobrzeg, po których zwykle ucina sobie po-

gawędkę z młodszymi kolegami po gwizdku. No i przede wszystkim pisze – właśnie o koszykarskich sędziach.

– Sędziowałem przez ponad pół życia – wspomina – ale przez wiele lat pracowałem także jako dziennikarz, byłem między innymi korespondentem „Przeglądu Sportowego” z Pomorza Środkowego. Z tego czasu pozostało mi wiele materiałów archiwalnych, dokumentów, setki zdjęć. Ale prac o koszykówce jest wiele, trudno wymyślić coś nowego. A jednak się udało – okazuje się bowiem, że o sędziach nie napisał jeszcze nikt.

A pisać jest o kim. Pierwszymi Polakami, którzy w 1937 roku otrzymali międzynarodowe szlify, potwierdzone wpisem na oficjalną listę arbitrow FIBA, byli Stanisław Fabry, Zbigniew Nowak i Mieczysław Piotrowski. Od tego czasu takiego szacunku dostąpiło 74 polskich sędziów. Andrzej Bednarski opisuje między innymi sylwetki Jana Jarzębińskiego, który gwizdał na igrzyskach olimpijskich w Monachium, Wiesława Zycha – potrójnego olimpijczyka, z Seulu, Barcelony, gdzie poprowadził finał z udziałem naszpikowanego gwiazdami NBA Dream Teamu przeciwko Chorwacji i Atlanty, w której z kolei sędziował finałowy mecz pań USA – Brazylia, czy pochodzącego ze środkowopomorskiego Człuchowa Piotra Pastusiaka, który choć najmłodszy w

tym towarzystwie, ma już na swoim koncie olimpijski finał pań USA – Hiszpania w Rio de Janeiro.

Nic więc dziwnego, że praca pod pełnym tytułem „Z archiwum Andrzeja Bednarskiego. 75 lat historii polskich arbitrow międzynarodowych. Trzy pokolenia sędziów” spotkała się z ogromnym zainteresowaniem.

– Myślę, że zaciekawili nie tylko środowisko sędziowskie, ale wszystkich, którzy interesują się koszykówką – mówi sędzia Wiesław Derdoń.

– Taka pozycja to niewątpliwie źródło konkretnych, rzeczowych informacji, dotyczących koszykówki – dodaje dziennikarz sportowy, Sławomir Jasicki – W mojej pracy niezwykle przydatna. To prawdziwa kopalnia wiedzy.

Problem w tym, że na razie trudno dostępnym. Bo do tej pory autor własnym sumptem, chałupniczo niemal, bo za pomocą zwykłej drukarki wykonał kilkanaście sztuk swojej pracy. Dał je do oprawy i obdarował nimi najbardziej zainteresowanych. Wydaniem książki miał się zająć Polski Związek Koszykówki, jednak na razie z tym się nie spieszy.

– Może że PZKosz. zostanie uprzedzony przez FIBA – śmieje się pan Andrzej – Jak się bowiem okazuje, takiego opracowania nie było do tej pory nie tylko w Polsce, ale i na świecie. W innych krajach nikt jeszcze

Charytatywnej Północnej Izby Gospodarczej. Dzięki Hannie Mojsiuk, Północna Izba Gospodarcza zorganizowała dla naszych podopiecznych Konkurs Talentów, który odbył się w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym.

• **Czy działalność TPD wspierają rady osiedli?**

- Tak. Działalność koszalińskich placówek wspierają dwie Rady Osiedla - Tysiąclecia i Śródmieście. Stopniowo poprawiamy bazę lokalową. Największym przedsięwzięciem jest generalny remont placówki „Grono” w Koszalinie przy ulicy Piłsudskiego.

• **Komu służy placówka opiekuńczo-wychowawcza w Starych Bielicach?**

- Dla TPD to placówka eksperymentalna w skali krajowej. Czynnym całą dobę domem o charakterze rodzinnym kieruje Grażyna Grajewska. Wychowankowie uczą się samodzielnego życia; gotują, robią zakupy, sprzątają. Wszystkie czynności niezbędne do sprawnego funkcjonowania i życia placówki, podopieczni wykonują razem z wychowawcami.

• **Jaką rolę spełnia Społeczna Rada Programowa?**

- Rada jest organem wspierającym i inicjującym nowe przedsięwzięcia. Powołaliśmy do życia miesięcznik „Świat Dziecka”. Współpraca z Telewizją „Max” zaowocowała cyklem programów „Świat twojego dziecka”. Zorganizowaliśmy ogólnopolską konferencję naukową o prawach dziecka. W skład rady wchodzi osoby nie będące członkami TPD i reprezentujące różne środowiska działające w sferze społecznej, kulturalnej, naukowej.

**Rozmawiał: Piotr Pawłowski
Fot. Kamil Jurkowski**



nie wpadł na to, aby napisać coś o swoich sędziach. O mojej pracy zrobiło się wiec na tyle głośno za granicą, że Międzynarodowa Federacja Koszykówki poprosiła o przesłanie jednego egzemplarza do swojej siedziby w Szwajcarii.

I nie dziwi się, że rodzima federacja nie ma czasu zająć się publikacją. Przecież mocno pracuje, aby polska koszykówka dorównała wreszcie poziomem polskim arbitrom.

Sławomir Pankowski

Honorowy Profesor Oświaty i dyrektor „dibulca” jak Bob Dylan

Robi to, co lubi!

Rozmowa z Rafałem Janusem, dyrektorem I Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Dubois w Koszalinie i od niedawna posiadaczem tytułu Honorowego Profesora Oświaty

• **Obchody minionego Dnia Edukacji Narodowej miały przedsmak manifestacji przeciwko zapowiadanej „dobrej zmianie” w oświacie. Czy w kancelarii premiera Rady Ministrów, gdy wręczane były odznaczenia, medale i nagrody, też demonstrowane było niezadowolone?**

- To była uroczysta akademie u pani premier i pani minister edukacji, które wręczały wyróżnienia. To nie miejsce, żeby zgłaszać uwagi. Po prostu, nie wypada tego robić. Już trzeci raz uczestniczyłem w tego rodzaju spotkaniach. Poprzednio odbierałem nagrody. Tym razem miałem zaszczyt być w gronie 20 osób wyróżnionych tytułem Honorowego Profesora Oświaty. Odebrałem stosowny dyplom.

• **Co zmieni posiadanie tego prestiżowego tytułu?**

- Bardzo ucieszyłem się z wyróżnienia. Jestem dumny, ale traktuję to jako rodzaj uhonorowania nie tyle mojej osoby, co szkoły, w której pracuję. Byłem tu uczniem, a po studiach przyszedłem tutaj jako polonista po uczelni pedagogicznej. To jest moje jedyne miejsce pracy od 37 lat. To kawał życia tu zostawiony. Traktuję to jako początek dokonywania bilansu, bo pora się rozliczać, także z powodu moich 60. urodzin.

• **Współczesny dyrektor to chyba bardziej menadżer niż nauczyciel pracujący na lekcjach z młodzieżą?**

- Przede wszystkim kieruję szkołą. Już 18 lat jestem dyrektorem, który musi prowadzić i hospitować lekcje, prowadzić rady pedagogiczne, a także mniej lub bardziej regularne zajęcia z młodzieżą. Trzeba godzić jedno z drugim. Kontakt z uczniami jest mniejszy, bo regularnych lekcji nie prowadzę, ale sprawuję bezpośredni nadzór nad samorządem szkolnym i akcjami, które prowadzi młodzież. Rola dyrektora jest inna niż nauczyciela, bo on ma nadzorować, inspirować i stymulować nauczycieli i uczniów.

• **Niektórzy mocno się zdziwili, kiedy na jednej z sesji Rady Miejskiej przy okazji gratulacji z otrzymania tytułu Profesora Oświaty z dyrektorskich ust padł cytat Boba Dylana. Przecież ten bard epoki kontrkultury młodzieżowej nie miał nigdy nic wspólnego z belfrem...**

- Ucieszyłem się, że Dylan dostał Literacką Nagrodę Nobla. Niektórzy twierdzą, że mu ta nagroda nie jest potrzebna. Być może, ale jest potrzebna takim ludziom jak ja, którzy przez całe życie widzieli wartość w muzyce rockowej. Dylan pozostaje jednym z jej symboli i nagroda dla niego jest dowartościowaniem niejednego pokolenia, dla których taka muzyka i teksty są równie ważne jak sztuka wysoka. Dylan śpiewał po to, by wyzwolić w ludziach pokłady dobra i by człowiek mądrzej spoglądał na świat. Poprzez muzykę ro-



ckową sam nauczyłem się pewnego rodzaju wrażliwości i wyrażania emocji. Dylan kiedyś w wywiadzie dał definicję sukcesu: „Człowiek rano wstaje, kładzie się wieczorem i jeśli między tym dwiema czynnościami robi to, co lubi, to osiągnął sukces”. Odnoszę to do siebie, bo lubię być nauczycielem i myślę, że osiągnąłem sukces. A jeśli do tego uhonorowano mnie tak wspianiałym tytułem Profesora Oświaty, to tym bardziej wypada się cieszyć.

• **Tymczasem szykuje się reforma i liceum z 3-letniej placówki zmieni się w 4-klasową szkołę, jak w XX wieku. Czy popularny „dibulec” jest na zmiany przygotowany?**

- Dawaliśmy sobie radę ze wszystkimi dotąd reformami, bo zawsze byliśmy nakierunkowani na młodzież. Ona nie ma czasu, nie może czekać, bo tu i teraz powinna zdobywać wykształcenie. Nauczyciele muszą robić swoje i kolejny raz dać radę. Jeśli chodzi o ocenę pomysłów resortu edukacji, to widać, że są one niedopracowane. Już słyszymy o odejściu od pewnych pomysłów i zmianach w projektach. Podobają się nam powrót do 4-letniego liceum. Teraz programowo to tak poukładane, że na realizację mamy praktycznie dwa lata. Brakuje czasu i przestrzeni dla uczniów. Na dyskusje, spory i wymianę poglądów, czyli kształtowanie młodego człowieka w ważnym dla niego wieku. Jednak nie wiemy, czego w przyszłości będziemy uczyć, w jakiej proporcji i w jakim układzie, jacy absolwenci do nas przyjdą po skróconej do ośmiu lat edukacji jedynie w szkole podstawowej. Przewidziane do likwidacji gimnazja wypracowały system, który się sprawdza. Moim zdaniem, powrót do starego układu to nienajlepszy pomysł. Świat się zmienił.

• **Dziękuję za rozmowę.**

**Rozmawiał: Wiesław Miller
fot. UM Koszalin**

W koszalińskim Muzeum Obrony Przeciwlotniczej Najnowsze atrakcje: samoloty Jak i Iskra, artyleria lufowa i rakiety

Blisko, coraz bliżej pełnego otwarcia placówki

Byliśmy w muzeum przed 8 miesiącami. Wtedy o zdobywaniu dziś dziedziniec samolotach może tylko ktoś marzyć. Dziś dwa statki powietrzne stanowią nie lada atrakcję dla publiczności, nawet tylko okazjonalnej. Wewnątrz już po gruntownym remoncie trwała wczesna faza urządzania głównej wystawy sprzętu służącego obronie przeciwlotniczej. Dziś prace nad wizualizacją i aranżacją ekspozycji wewnętrznej dobiegają końca. W styczniu przyszłego roku muzeum szeroko otworzy swoje podwoje dla zwiedzających.

Przypomnijmy: Muzeum Obrony Przeciwlotniczej w Koszalinie jest oddziałem jedyne w Polsce Muzeum Sił Powietrznych w Dęblinie. Kontynuuje tradycje dawnego „nieetatowego” muzeum (izby tradycji) przy Wyższej Szkole Oficerskiej. Dzisiejsza siedziba placówki to dawne garaże wojskowe gruntownie zmodernizowane i przystosowane do nowej roli, o czym zresztą pisaliśmy wcześniej. Informowaliśmy także o walorach samolotu pasażerskiego Jak, który został dowieziony do Koszalina z Mińska Mazowieckiego pokonując trasę kilkuset kilometrów, trudną logistycznie choćby ze względu na swoje gabaryty.

Nieco później pojawił się drugi statek Iskra, także przywieziony do Koszalina za pomocą ciężkiego sprzętu. Dowiadujemy się, że wcześniej służył w bazie marynarki wojennej pod Lęborkiem. Do Koszalina dotarł równie daleką trasą, ale w nieco lepszych warunkach technicznych. Iskra jest samolotem szkolno-treningowym, polskiej konstrukcji, nadal wykorzystywanym do ćwiczeń z przyszłymi pilotami na nowoczesnych odrzutowcach sowieckich i amerykańskich. Na wystawie plenerowej, prócz samolotów, znajdują się starsze i nowocześniejsze egzemplarze broni przeciwlotniczej, działa artylerii klasycznej, zestawy broni



przeciwrakietowej, pociski rakietowe, stacje radarowe i naprowadzania.

Wystawa wewnętrzna jest niemal gotowa. Prezentowana jest różnorodna broń i sprzęt poczynając od początku niepodległej Polski w XX wieku, okresu II wojny światowej i po jej zakończeniu. Można się zapoznać z dorobkiem myśli wojskowej o organizacji pola walki i obrony kraju. Oglądamy różne środki obrony powietrznej - od karabinów maszynowych różnych typów, klasycznych armat, zestawów przeciwrakietowych oraz pociski rakietowe.

Śledzimy proces rozwoju tych broni w przedziałach czasowych, poznajemy założenia doktryny wojskowej, przemiany strukturalne i organizacyjne odpowiednich służb i rodzajów broni. Nie zapomniano o pokazaniu umundurowania. Urządzono salę audiowizualną z ekranem, fotelami na pokazy, prelekcje muzealne.

Gotowa jest wreszcie też sala tradycji z gablotami, eksponatami przedstawiającymi przeszłość i teraźniejszość jednostek i instytucji wojskowych działających kiedyś i obecnie w Koszalinie. Są to: Centrum Szkolenia Wojsk Powietrznych, 8 Koszaliński Pułk Obrony Przeciwlotniczej, 17 Wojskowy Oddział Gospodarczy, Wojskowa Komenda Uzupełnień, Orkiestra Wojskowa, Oddział Stowarzyszenia Żołnierzy 8 Dywizji im. Bartosza Głowackiego oraz Związek Piłsudczyków. Każda z tych instytucji ma swoje miejsce z charakterystycznymi obiektami, gablotami pełnymi zdjęć, materiałów informacyjnych, gadżetów.

Reasumując: całość starannie zaplanowana, ze smakiem urządzona, czytelna, dobrze zaaranżowana i oświetlona. W przekazie treści patriotycznych, szczegółów technicznych z pewnością pomogą multimedialne infokioski. Moimi przewodnikami byli: mgr inż. Kamila Heller szefowa muzeum i ppłk dr Wojciech Groblewski, zarazem adiunkt w nowej placówce.

Jerzy Rudzik

Muzeum Obrony Przeciwlotniczej w Koszalinie (ul. Wojska Polskiego 70, tel. 535 645 012). Jest czynne od środy do niedzieli w godz. 10-15, we wtorki w tym samym czasie - wstęp wolny. Muzeum nie będzie otwarte dla publiczności w Nowy Rok, Święta Wielkanocne, Boże Ciało, Boże Narodzenie.



Powiatowy Rzecznik Konsumentów radzi

Zakupy świąteczne, a odpowiedzialność sprzedawcy

Okres okołoswiąteczny charakteryzuje się wzmożoną ilością zakupów przeznaczonych na prezenty dla bliskich i przyjaciół. Zwróćmy uwagę na kilka zasad, o których powinniśmy pamiętać przed i w trakcie dokonywania zakupów:

- sprzedawcę obowiązuje cena towaru oferowana na półce, a nie w kasie sklepu,

- towar sprzedany w obniżonej cenie (np. na wyprzedaży) podlega reklamacji do sprzedawcy z tytułu rękojmi, chyba że obniżenie ceny jest spowodowane wadą wskazaną przez sprzedawcę. W takiej sytuacji ograniczenie odpowiedzialności sprzedawcy dotyczy tylko i wyłącznie tej wady,

- niedobry rozmiar, nieodpowiedni kształt czy kolor lub inne podobne powody nie stwarzają możliwości żądania od sprzedawcy zwrotu zapłaconej ceny. Jej ewentualny zwrot jest realizowany w ramach dobrej woli sprzedającego. Stąd dla bezpieczeństwa, przed dokonaniem zakupu, warto zapytać się sprzedawcy o możliwość uzyskania takiego zwrotu,

- w przypadku gdy umowa sprzedaży została zawarta na odległość (np. przez Internet, telefon) lub poza lokalnym przedsiębiorstwem (np. w domu, w pracy, na ulicy itp) wówczas (poza pewnymi wyjątkami), kupujący ma prawo do odstąpienia od umowy bez podawania przyczyny w terminie 14 dni od daty odbioru rzeczy,

- sprzedawca odpowiada wobec konsumenta z tytułu rękojmi za wady nabytej rzeczy, stwierdzone przed upływem dwóch lat od daty jej wydania,



- chcąc złożyć reklamację, należy udowodnić sprzedawcy fakt zawarcia umowy. Najpopularniejszym z dowodów jest paragon. Można też posłużyć się fakturą, rachunkiem, pokwitowaniem wpłaty, wyciągiem z konta bankowego, potwierdzeniem zapłaty kartą, czy też oświadczeniem osoby trzeciej, a nawet własnym,
- zabezpieczenie możliwości odczytu danych zawartych w dowodzie sprzedaży leży w gestii kupującego.

Stąd warto po zakupie dokonać skserowania, zeskanowania, bądź sfotografowania oryginału dokumentu,

- w przypadku stwierdzenia wady rzeczy kupujący może żądać od sprzedawcy jej naprawy, wymiany, (sprecyzowanego) obniżenia ceny lub, gdy wada jest istotna, zwrotu kosztów nabycia. Dla celów dowodowych reklamację najbezpieczniej jest złożyć na piśmie,

- reklamacja może być złożona przez konsumenta w terminie do roku czasu od chwili stwierdzenia wady (niezgodności towaru z umową), jednakże w okresie nie krótszym niż odpowiedzialność sprzedawcy z tytułu rękojmi,

- sprzedawca jest zobowiązany do ustosunkowania się do żądań reklamacyjnych w terminie do 14 dni kalendarzowych od chwili ich otrzymania. Jeśli tego nie uczyni, żądanie (z wyjątkiem zwrotu kosztów nabycia) jest uznane za zasadne,

- dochowując terminu ustosunkowania się do roszczeń reklamacyjnych, sprzedawca posiada uprawnienia do zaproponowania kupującemu innego sposobu rozwiązania procesu reklamacyjnego, np. zamiast wymiany-naprawę.

Arkadiusz Janz



ZROZUMIEĆ AUTYZM

Już po raz trzeci w ramach Europejskiego Tygodnia Autyzmu Powiatowa Poradnia Psychologiczno-Pedagogiczna w Koszalinie zorganizowała Forum „Zrozumieć Autyzm”. Tematem tegorocznej edycji Forum było „Dojrzwianie, Seksualność i Autyzm”.

Celem Forum było przedstawienie problemów funkcjonowania młodzieży i osób dorosłych z zaburzeniami ze spektrum autyzmu zwłaszcza w sferze rozwoju psychoseksualnego, dojrzwiania i życia w związku. Intencją organizatorów było stworzenie okazji do upowszechnienia najnowszej wiedzy na temat autyzmu i funkcjonowania dorastających i dorosłych osób z ASD w społeczeństwie i w relacji partnerskiej. Forum zgromadziło nauczycieli, terapeutów i rodziców dzieci autystycznych oraz studentów uczelni pedagogicznych.

Do udziału w konferencji zaproszono wykładowców, rodziców oraz dorosłe osoby z ASD. Wykład na temat „Seksualność i zespół Aspergera” wygłosiła dr Izabela Fornalik – pedagog specjalny i edukator seksualny, członek Zarządu Polskiego Towarzystwa Seksuologicznego, wieloletnia trenerka z doświadczeniem w pracy z rodzinami oraz dziećmi i dorosłymi osobami z niepełnosprawnością intelektualną i spektrum autyzmu. Autorka pierwszych w Polsce książek i publikacji z zakresu seksualności osób niepełnosprawnych. Jej naukowe zainteresowania koncentrują się głównie wokół problematyki rozwoju psychoseksualnego, dojrzwiania i dorosłości w całościowych zaburzeniach rozwojowych. W bardzo ciekawym wykładzie zaprezentowała sprawy, które dotyczą większości ludzi, w sferze tak delikatnej, jaką jest seksualność człowieka. Trudności ze zrozumieniem zmian, jakie zachodzą w człowieku w okresie dojrzwiania, zmian w wyglądzie, zachowaniu, a także związanych z potrzebą nawiązania bliższych relacji partnerskich są rzeczą trudną dla młodzieży, rodziców, nauczycieli, wychowawców i innych osób zajmujących się na co dzień wychowaniem i kształceniem młodzieży.

Kolejną prelegentką była pani Ludwika Zahradnik-Partyka matka dorosłego syna z ASD, która przybliżyła słuchaczom sposoby radzenia sobie z trudnymi zachowaniami chłopców z ASD wchodzącymi w okres dojrzwiania. Jako matka dorosłego dziecka przedstawiła problemy, z którymi borykali się w okresie nawiązania przez syna nowych znajomości, pierwszych prób wchodzenia w samodzielność, decydowania o sobie i swoim życiu. Doświadczenia jednego rodzica i dobre radzenie sobie z problemami są wsparciem dla innych rodziców dzieci z zespołem Aspergera.

Po raz drugi w Koszalinie wystąpiła osoba dorosła z ASD - Katja Schrödinger, autorka bloga: „Koci Świat ASD”. Katja Schrödinger poprzez prowadzonego bloga oraz uczestnictwo w wykładach, konferencjach propa-

guje wiedzę na temat życia osób ze spektrum autyzmu. Interesuje się informatyką i językami obcymi. Pisze programy komputerowe oraz własne teksty literackie. W naturalnym i prawdziwym przekazie pokazała, że życie osoby z autyzmem, mimo licznych trudności i niespełniania oczekiwań otoczenia może stać się życiem ciekawym, pełnym, zgodnym z własną wizją rozwoju i dążenia do szczęścia.

Ostatnim punktem spotkania w ramach forum była prezentacja materiału filmowego z udziałem Marka Stankiewicza, osoby dorosłej z ASD na temat nawiązania relacji, związków partnerskich w życiu dorosłym, trudności ze zrozumieniem potrzeb i zachowań osoby z zespołem Aspergera przez pełnosprawnego partnera.

Wzorem lat ubiegłych odbyły się Dni Otwartych Drzwi w placówkach: Ośrodka

psychiatrii dzieci i młodzieży pani Beata J. Koziolec-Oracka. Odbiorcami szkolenia byli lekarze psychiatry, psychologowie, pedagodzy, nauczyciele wspomagający i terapeutyci oraz profesjonalści zajmujący się na co dzień diagnozą, prowadzący terapię, przygotowujący plany terapii.

Celem szkolenia było przedstawienie obrazu klinicznego Zespołu Aspergera na przestrzeni całego życia oraz nabycie praktycznych umiejętności w zakresie przeprowadzania diagnozy i ustalania etapów prowadzonej terapii wśród pacjentów w różnym wieku. Uczestnicy przeanalizowali kryteria medyczne na podstawie skali DSM-V, uzupełniali wiedzę zakresu neurobiologii ludzkiego organizmu. Dokonano szczegółowego omówienia procesu diagnostycznego oraz momentu od przyjęcia i zaakceptowania diagnozy do podjęcia



Rehabilitacyjno - Edukacyjno - Wychowawczym na ul. Szpitalnej, Niepublicznym Specjalistycznym Przedszkolu Terapeutycznym „Mały Książę”, Niepublicznym Przedszkolu Integracyjno - Terapeutycznym „Miś”, Specjalnym Ośrodku Szkolno - Wychowawczym w Warninie, Koszalińskim Stowarzyszeniu Pomocy Osobom Autystycznym oraz Szkole Podstawowej nr 14 na ul. Połczyńskiej. Ideą spotkań w ramach Dni Otwartych było zaprezentowanie specyfiki pracy różnych placówek zajmujących się diagnozą, terapią i wspomaganiami rozwoju dzieci z zaburzeniami ze spektrum autyzmu. A także zwrócenie uwagi na proces integracji w warunkach edukacji. Osoby odwiedzające placówki - rodzice, nauczyciele, terapeutyci mogli zapoznać się z ofertą terapeutyczną skierowaną do dzieci i młodzieży ze spektrum autyzmu i niepełnosprawnej, poznać koncepcje i metody pracy placówek.

W dniach 2-3 grudnia w Transgranicznym Centrum Edukacji Ekologicznej w Sarbinowie odbyło się szkolenie na temat: „Zespół Aspergera w teorii i praktyce klinicznej” Osobą prowadzącą była lekarz specjalista

oddziaływań terapeutycznych. Zwrócono też uwagę na aspekty związane z radzeniem sobie w obszarach uznawanych za wrażliwe, takie jak współpraca z rodziną osoby z zespołem Aspergera, integracją w grupie rówieśniczej. Jedną z ważniejszych z poruszanych kwestii były sytuacje trudne, gdy podejmowane działania terapeutyczne nie przynoszą spodziewanych i oczekiwanych efektów. Przedstawione techniki terapeutyczne, wykorzystanie mocnych stron pacjenta, zmiana własnego nastawienia wobec pacjenta i podejmowanych celów mogą być istotną pomocą w zapewnieniu skutecznej pomocy osobom z ASD.

Szkolenie było dla wielu terapeutów kolejnym etapem doskonalenia i zdobywania wiedzy i umiejętności, poszerzania obrazu widzenia i rozumienia funkcjonowania osób z zaburzeniami ze spektrum autyzmu. Dla nauczycieli również krokiem do radzenia sobie z trudnymi zachowaniami dziecka ze spektrum w sytuacji szkolnej, w grupie rówieśniczej.

(PPPP)

fol. Malwina Bętkowska

Trzy premiery, 160 spektakli, dziesiątki tysięcy widzów na przedstawieniach, udział w obchodach dla aktora – to bilans działalności Bałtyckiego Teatru Dramatycznego w pierwszym półroczu 2016 roku. Jeszcze trwa, już widać, że jest jeszcze bardziej aktywne i twórcze.

BTD: udany rok, konkursy dla

„Teatr w szkole, szkoła w teatrze” – taką nazwę nosi nowy program kulturalno-edukacyjny, który – od 1 grudnia 2016 roku – jest realizowany przez II Liceum Ogólnokształcące w Koszalinie i Bałtycki Teatr Dramatyczny (BTD) w Koszalinie.

Porozumienie obejmuje

trzy obszary współdziałania.

Pierwszym są spotkania wybranych klas z aktorami BTD pod hasłem „Aktor w szkole”. Aktorzy zaprezentują uczniom metody interpretacji dzieł dramatycznych, zwracając uwagę na konteksty interpretacyjne, przesłanie dramatu, punkt widzenia aktora, wcielającego się w postać sztuki teatralnej.

Drugi obszar nazywa się „Uczniowie na scenie” i obejmuje prowadzenie szkolnego koła teatralnego pod kierunkiem aktora BTD Artura Czerwińskiego, który – wspólnie z uczniami – przygotuje spektakl teatralny (premiera: w czerwcu 2017 r. na deskach BTD). Opiekunką koła i koordynatorem jego pracy jest Anetta Idziorek, nauczycielka języka polskiego w II LO.

Tylko dla „Bronka”

Trzeci obszar ma charakter prestiżowy – to „Premiery dla Bronka”. BTD wystawi dodatkowo, przeznaczone specjalnie dla nauczycieli, uczniów II LO i ich rodziców, spektakle premierowe.

Umowa zawarta pomiędzy II LO a BTD jest elementem większego projektu, który zakłada ściślejszą współpracę teatru z koszalińskimi szkołami. 1 stycznia 2017 roku ruszy konkurs teatralny dla uczniów i nauczycieli szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych pod hasłem „Dotknij magii teatru”.

Idea konkursu polega na zwiększeniu aktywności teatralnej uczniów. Zwycięży klasa, której uczniowie – od 1 stycznia do 31 maja 2017 roku – obejrzą największą liczbę spektakli Bałtyckiego Teatru Dramatycznego. Liczy się każdy bilet (ulgowy), każde wejście, każda premiera i każde przedstawienie repertuarowe.

Konkurs na recenzję

– Zasada udziału w konkursie jest niezwykle prosta – mówi Zdzisław Derebecki, dyrektor BTD. – Wyróżnimy nagrodami klasy, których uczniowie najczęściej pójdą do teatru oraz nauczycieli tych najaktywniejszych klas. Na podstawie wyników konkursu będziemy w stanie także powiedzieć, która z koszalińskich szkół otrzyma tytuł „Widza honorowego 2017 Bałtyckiego Teatru Dramatycznego”.

Uczniowie mają również okazję wygrać atrakcyjne nagrody w konkursie na najciekawszą recenzję obejrzanego w BTD spektaklu.

– Komisja oceni prace pod względem merytorycznym – wyjaśnia Piotr Pawłowski, sekretarz literacki BTD. – Poszukamy nie tylko dobrego warsztatu publicystycznego, lecz także ciekawego spojrzenia na odbiór i interpretację sztuki.

Celem konkursu

„Dotknij magii teatru”

jest zainteresowanie młodego widza teatrem i jego różnymi działaniami artystycznymi, promocja pozaszkolnych form aktywności uczniów i poszukiwanie młodych osób – miłośników teatru, aktorstwa – gotowych do wspierania działań BTD (np. organizacyjnych, promocyjnych etc).

Podsumowanie i wręczenie nagród odbędzie się na początku czerwca 2017 roku, podczas uroczystej gali w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym.

Konkurs organizowany jest przez Bałtycki Teatr Dramatyczny w Koszalinie, pod patronatem Wydziału Edukacji Urzędu Miejskiego w Koszalinie.

Regulamin konkursu: www.btd.koszalin.pl.

Udane półroczcie 2016

Trzy premiery, 160 spektakli, dziesiątki tysięcy widzów na przedstawieniach, udział w obchodach 750-lecia Koszalin, nagroda dla aktora – to bilans działalności Bałtyckiego Teatru Dramatycznego w pierwszym półroczu 2016 roku. Dru-



ach 750-lecia Koszalina, nagroda 2016 roku. Drugie półrocze, choć a uczniów

gie półrocze, choć jeszcze trwa, już widać, że jest jeszcze bardziej aktywne i twórcze.

Widzowie BTD obejrzeli trzy premiery: „Seans” Noela Cowarda, w reż. Zdzisława Derebeckiego (premiera: 30 stycznia br.), „Prawda” Floriana Zellera, w reż. Rafała Matusza 2 kwietnia br.) i „Dachowanie” Kuby Mokrosińskiego, w reż. Żanetty Gruszczyńskiej-Ogonowskiej i Marcina Borchardta (21 czerwca br.).

Z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru (1 kwietnia br.) BTD otworzył „Przystanek teatralny”

przy rondzie Solidarności,

zagoszpodarowując dekoracją promocyjną wiatę przystanku komunikacji miejskiej.

BTD włączył się w organizację Nocy Muzeów i 750-lecia Koszalina. 14, 21 i 23 maja br. aktorzy zagrali w inscenizacji podpisania „Aktu lokacyjnego miasta Koszalina”, czyli nadania miastu praw miejskich.

Podczas tegorocznej Koszalińskiej Gali Kultury nagrodę Prezydenta Koszalina za osiągnięcia w dziedzinie tworzenia, upowszechniania i ochrony kultury otrzymał Marcin Borchardt, aktor BTB, który wyreżyserował spektakle charytatywne: „Wesele Jamneńskie”, „Dziennikarze bazarze” i „Nie kochać w taką noc, to grzech”, a w BTB – poza „Dachowaniem” – projekt „Dotknij teatru”.

Od stycznia do czerwca

2016 roku spektakle BTB w Koszalinie obejrzało ponad 45 tysięcy widzów, w tym ponad 30 tysięcy w siedzibie teatru, a ponad 15 tysięcy podczas przedstawień wystawionych poza Koszalinem. BTB wystąpił gościnnie między innymi w Gorzowie Wielkopolskim, Kołobrzegu, Pile, Piotrkowie Trybunalskim, Słupsku i kilkudziesięciu innych miastach.

BTD z kolei gościł na swojej scenie, niekiedy również w roli współorganizatora, między innymi: Festiwal Piosenki Aktorskiej „Reflektor”, Festiwal Ukraińskich Zespołów Dziecięcych, Teatr Malucha (cztery edycje), koncert Zosi Karbowski, Międzynarodowy Dzień Przeciwdziałania Narkomanii, projekt „Moje miasto Koszalin”.

Koniec roku przyniósł kolejne dobre wydarzenia dla BTB. Laury Made in Koszalin w kategorii „kultura i design” otrzymał Bałtycki Teatr Dramatyczny w Koszalinie za 7. Koszalińskie Konfrontacje Młodych „m-teatr” 2016.

Magdalena Grzybowska
Fot. Izabela Rogowska

Prof. Jerzy Buzek, poseł do Parlamentu Europejskiego, jego Przewodniczący w latach 2009-2012 i Premier Rządu RP w latach 1997-2001, był 18 listopada br. kolejnym gościem Koszalińskiego Klubu „Rzeczpospolitej” (KKRz).

Jerzy Buzek gościem Koszalińskiego Klubu „Rzeczpospolitej”

W sali szmaragdowej hotelu Gromada Arka, prof. Jerzy Buzek spotkał się między innymi z samorządowcami, przedsiębiorcami, dziennikarzami, ludźmi nauki, kultury, a wcześniej z Piotrem Jedlińskim, prezydentem Koszalina.

Poczucie zagrożenia

Popołudniową rozmowę z prof. Jerzym Buzkiem poprowadził Bogusław Chrabota, redaktor naczelny „Rzeczpospolitej” i gospodarz spotkania. Temat dyskusji brzmiał: „*Toniemy, czy rośniemy? Polska w Europie i Świecie z perspektywy Parlamentu Europejskiego*”.

Przedmiotem rozmowy były aktualne wyzwania, z którymi musi zmierzyć się Europa, w tym kryzys migracyjny, kryzys strefy euro, decyzja Wielkiej Brytanii o opuszczeniu Unii Europejskiej, groźba zaburzeń w sojuszu transatlantyckim. Pojawił się również temat roli Polski w dzisiejszej Unii Europejskiej.

Gość zwrócił uwagę, że „*w dobie wszechobecnych zmian i niepewności wzrasta poczucie zagrożenia*”. Europejczycy „*ulegają tendencjom izolacjonistycznym, a nacjonalizmy wygrywają z otwartością na innych*”.



Niedopuszczalne zaniedbania

Gość KKRz mówił między innymi o problemach Pomorza Środkowego z wykluczeniem komunikacyjnym i budową dróg niezbędnych dla równomiernego rozwoju tej części kraju i Europy, czyli S6 i S11.

– *Nie można zaniedbywać jakiegokolwiek obszaru państwa – zaznaczył. – To niedopuszczalne. Unia Europejska niezwykle zwraca na to uwagę. Znam problem komunikacyjny Koszalina i innych miast Pomorza Środkowego. Na wschodzie jest z tym już znacznie lepiej.*

Co w tym kontekście mogą zrobić sami mieszkańcy? – *Mam nadzieję, że nie czują się w ogóle wykluczeni – przyznał ze smutkiem prof. Jerzy Buzek. – Samorządowcy, radni Sejmiku Województwa Zachodniopomorskiego, organizacje, środowiska, grupy – wszyscy powinni lobbować na rzecz kontynuacji i zakończenia budowy tych dróg ekspresowych. Trzeba też nakłaniać parlamentarzystów koszalińskich, żeby bardziej stanowczo wyrażali zdanie swoich wyborców.*

Konkurencja dla Europy

Były premier wspominał swoje związki prywatne z regionem koszalińskim, w którym przez lata wypoczywał.



– *Przyjeżdżałem do was na wakacje – mówił z uśmiechem. – Prawie nigdy nie wyjeżdżałem za granicę, zresztą tak, jak teraz, bo na co dzień pracuję w Brukseli; tęsknię za Polską. Znam ten teren, ze Śląska jechaliśmy na Piłę, dalej na Szczecinek. Drawą na Pojezierzu Drawskim spływałem wiele razy, to jedna z najpiękniejszych polskich rzek.*

Prof. Jerzy Buzek o walorach turystycznych regionu: – *Z powodzeniem możecie konkurować z Europą. Każda miejscowość na szlaku od Kołobrzegu po Darłowo zasługuje na uwagę, w każdej z nich wypoczywa się świetnie. Wiele razy byłem na przykład w Sianożętach pod Kołobrzegiem, pamiętam jeszcze, jak budziły nas samoloty startujące na sąsiadującym z lotniskiem lotnisku w Bagiczu.*

Cztery godziny w Koszalinie

Po części spotkania prowadzonej przez red. Bogusława Chrobotę, do słów byłego premiera odieśli się pozostali uczestnicy spotkania, którzy w dyskusji wymieniali się poglądami i prezentowali własne stanowiska.

– *Idea Koszalińskiego Klubu „Rzeczpospolitej” jest fantastyczna – chwalił prof. Jerzy Buzek. – To rzadkość, żeby ludzie z różnych środowisk, jak przypuszczam o odmiennych światopoglądach, w tak wysokiej kulturze dyskusji rozmawiali o polityce i sprawach ważnych dla Polski. Czyli jednak można – podsumował. – Jestem pod dużym wrażeniem tego spotkania.*

Wizyta byłego premiera w Koszalinie, z racji jego rozlicznych obowiązków, była krótka, trwała zaledwie cztery godziny.

Piotr Pawłowski
Fot. Danuta Zawadzka

Koszaliński Klub „Rzeczpospolitej” w hotelu Gromada Arka istnieje od 12 lat. Jego gośćmi byli między innymi: Donald Tusk, Radosław Sikorski, Lech Kaczyński, Jan Maria Rokita, Janusz Lewandowski, Marek Biernacki, Leszek Miller, Jarosław Gowin, ks. biskup Kazimierz Nycz.

Tydzień w Krakowie

Kraków zajmuje wśród miast polskich miejsce wyjątkowe ze względu na swą bogatą przeszłość, tradycje kulturalne oraz wspaniałe zabytki i bezcenne dzieła sztuki, nagromadzone tu przez stulecia i szczęśliwie uchronione przed zniszczeniami ostatniej wojny. To magiczne miasto przyciąga do siebie wszystkich.

Zawsze z wielką radością jechałem do Krakowa. A teraz dotarłem tam z żoną szybko i komfortowo Pendolino w niecałe 8 godzin z Koszalina. Był wrzesień - koniec lata 2016, ale już na Plantach, okalających pętlą zabytkowe centrum Krakowa, spadały pierwsze w tym roku kasztany. Było ciepło, słońce mocno grzało. Planty są wyjątkową i urokliwą atrakcją miasta. Założone w 1822r. (wówczas ukazują się w Wilnie „Ballady i romanse” A. Mickiewicza). Na miejscu zburzonych murów miejskich wałów i zaspanych fos powstał park, miejsce odpoczynku i spacerów (temat wielu obrazów malarskich, m.in. S. Wyspiańskiego). Mieszkańcy Krakowa wrócili już z wakacji, uczniowie do szkół, zjeżdżają się też studenci. Wszyscy wspominają jeszcze niezwykle udane Światowe Dni Młodzieży. Kraków odniósł tego lata wielki sukces, dostrzegany na całym świecie w wymiarze duchowym i społecznym, ale też organizacyjnym.

Przed wszystkim miasto zachwyliło wielotysięczne rzesze pielgrzymów, którzy wywieźli stąd wyłącznie dobre wspomnienia. Z pewnością będą tu wracać, jak wszyscy, którzy tu wcześniej byli.

W Muzeum Narodowym mogliśmy jeszcze obejrzeć wystawę „Maria Mater Misericordie” (Maria Matka Miłosierdzia) powiązaną z obchodami Roku Miłosierdzia, których kulminacją w Krakowie były ŚDM. Na wystawie zgromadzone dzieła znakomitych artystów włoskich (m.in. Masolino, Donatello), hiszpańskich, niderlandzkich (Hans Memling), niemieckich (Albert Dürer), a także polskich, tworzone od XII do XVIII w. Wystawa ta umożliwiła nam zobaczenie bez mała sto starannie dobranych, wybitnych obrazów rzeźb i innych pochodzących głównie, ze zbiorów włoskich i watykańskich.

Zachwyliła nas również stała wystawa w Pałacu Biskupa Erazma Ciołka na urokliwej ul. Kanoniczej, prowadzącej do Wawelu. Oprócz pałacu Ciołka (nr17) mogliśmy tu podziwiać zespół zabytkowych kamienic z okresu renesansu z doskonale zachowanymi dekoracjami sgraffitowymi, portalami i arkadowymi dziedzińcami (nr18 i 21). W narożnym domu gotyckim pod nr 25 mieszkał i zmarł znakomity historyk Jan Długosz (1415-1480).

Pałac Biskupa Erazma Ciołka jest jedną z najznakomitszych rezydencji dawnego Krakowa, wzniesioną na początku XV w. Dziś odrestaurowany zachwyca swoją urodą i położeniem niedaleko wzgórza wawelskiego. Jest on niezwykle pięknym przykładem architektury renesansowej i sam w sobie stanowi wspaniałą atrakcję turystyczną. Pałacowe zbiory podzielono na dwie wystawy: „Sztuka dawnej Polski XIII-XVIII w.” i „Sztuka cerkiewna dawnej Rzeczypospolitej”. „Sztuka dawnej Polski XIII-XVIII w. stanowi jeden z najwspaniał-

szych w Polsce zbiór sztuki średniowiecznej, renesansu i baroku. Zachwycały nas przede wszystkim wspaniałe rzeźby, a wśród nich liczne Madonny. Długo staliśmy przed słynną Matką Boską z Dzieciątkiem z Kruźlowej Wyżnej (ok.1410 r., drewno malowane i złoczone) podziwiając kunszt nieznanego rzeźbiarza i pięknie udrapowanych złoczonych szat Marii i gołego Jezuska. Na ul. Kanoniczej mieści się również Muzeum Archidiecezjalne Karola Wojtyły (nr 19-21), który jako ksiądz, a potem arcybiskup, mieszkał w tej i sąsiedniej kamienicy. Poza cennymi zbiorami sztuki sakralnej, najważniejszą atrakcją jest pokój Karola Wojtyły z autentycznym wyposażeniem i przedmiotami należącymi do przyszłego papieża, który to osobiście odwiedził to miejsce w 1997 r. i przekazał liczne dary do muzeum.

Z ulicy Kanoniczej zrobiliśmy spacer wokół Wawelu, ale jego atrakcji: zamku królewskiego i katedry nie zwiedzaliśmy tym razem (byliśmy tu dwa lata wcześniej).



Pałac Biskupa Erazma Ciołka (Oddział Muzeum Narodowego w Krakowie ul. Kanonicza 17). Matka Boska z Dzieciątkiem z Kruźlowej, ok. 1410 rok

Ruszyliśmy kolejną trasą po zabytkach Krakowa, prowadzącą przez najważniejsze atrakcje byłej żydowskiej dzielnicy Kazimierz, przeżywającej renesans, z roku na rok przyciągającej setki tysięcy turystów z całego świata. Krakowski Kazimierz to wyjątkowe miejsce kształtowane przez kilka wieków przez dwie współzależne ze sobą kultury - chrześcijańską i żydowską. Ci drudzy pojawili się tu w II poł. XIV wieku. Przez wieki społeczność żydowska stworzyła w tym miejscu swoistą enklawę. Można tu spotkać stare synagogi (synagoga Izaaka XVII w., synagoga Wysoka XVI w., synagoga Tempel XIX w.), cmentarze (stary Remüh i Cmentarz Nowy - utworzony w roku 1800). Dla osób, które po raz pierwszy znajdują się na cmentarzu żydowskim, spacer pośród pochylonych wiekowych macew, będzie niezapomnianym przeżyciem. Najbardziej charakterystycznym miejscem Kazimierza jest ul. Szeroka z najstarszą synagogą w Polsce (XV w.), w której dziś mieści się oddział Muzeum Historyczne Krakowa (Dzieje i Kultura Żydów).

Pełno na Kazimierzu stylowych hoteli, kawiarenek, restauracji, klubów i dyskotek. Warto pozostać tu do późna co z chęcią uczyniliśmy.

Zwiedzanie Krakowa zaczynaliśmy codziennie na Plantach, które okalają Stare Miasto pierścieniem pięknych parków o długości 4 km. Podziwialiśmy widoczny z daleka teatr im. J. Słowackiego, jedną z najstojniejszych

scen w Polsce. Zalicza się go także do najcenniejszych zabytków architektury teatralnej w Europie. Przeszliśmy Plantami wzdłuż ulicy Basztowej w kierunku Barbakanu. Czuliśmy już klimat dawnego Krakowa. Barbakan liczy już sobie 500 lat i był najsilniejszym punktem fortyfikacji Krakowa (XV w.). W czasach świetności otoczony był głęboką fosą o szerokości 26 m, a tzw. „szyja” łączyła go z Bramą Floriańską- główną bramą miejską strzegącą północnego wejścia do miasta. Z barbakanu tzw. Drogą Królewską przechodzimy pod B.F i udajemy się w stronę Rynku. Przed nami tędy do Krakowa wjeżdżali członkowie królewskich rodzin, bohaterscy wodzowie, europejscy dyplomaci i koronacyjne pochody. Brama powstała w 1300 r. i ma ponad 34 m wysokości. Wchodząc od strony Barbakanu zauważyliśmy na niej orła wg projektu Jana Matejki, natomiast od strony miasta nad wejściem znajduje się barokowa płaskorzeźba przedstawiająca św. Floriana. Do Bramy F przylegają fragmenty średniowiecznych murów obronnych, pod którymi artyści sprzedają swoje obrazy i wyroby rękodzielnicze.

Sprzed B.F ruszyliśmy na spacer ruchliwą ulicą Floriańską, która wraz z Rynkiem została wytyczona już w XIII w. Dziś jest jedyną z ważniejszych ulic miasta z pięknymi budynkami (ramy okienne i fasady noszą cechy średniowiecznego budownictwa), sklepami, licznymi kawiarniami i restauracjami. Zawsze pełno tu turystów i mieszkańców spacerujących do Rynku. Po drodze zatrzymaliśmy się na kawę w Jamie Michalikowej (budynek- Floriańska 45), gdzie poculiśmy atmosferę młodopolskiego Krakowa. Warto tu przypomnieć, że styl życia bohemy artystycznej XIX w. kształtował się m.in. w krakowskich kawiarniach i cukierniach, wśród których przetrwała swoista sława (uczęszczana przez artystów i malarzy) cukiernia Jana Apolinarego Michalika, gdzie młodzi literaci, dziennikarze, artyści założyli w 1905 r. kabaret pod nazwą „Zielony Balonik”, którego teksty dorocznym żopek i powstałych w jego atmosferze „Słówek” T. Boya- Zeleńskiego, zachowały przedni dowcip i wartość dokumentu o Młodej Polsce. Kabaret przypominały wiszące pod sufitem zielone baloniki i wystrój lokalu (obrazy, meble).

Kolejna kamienica (Floriańska 41) to dom, w którym urodził się, tworzył i umarł Jan Matejko. Mieści się tu poświęcone jego życiu i malarstwu muzeum. Drugie muzeum biograficzne, które odwiedziliśmy, to dom, w którym urodził się Stanisław Wyspiański, a w 1932 r. nabył Józef Mehoffer (1869-1946) jeden z najwybitniejszych polskich artystów przełomu XIX i XX w. Wnętrze tego domu odtwarza dawny wystrój i klimat mieszkania artysty, m.in. salon i duża jadalnia. Co najważniejsze, wypełniają je w znacznej mierze te same co niegdyś meble, żyrandole, makaty i dzieła sztuki, w tym liczne prace artysty: witraże, obrazy olejne, rysunki. Odpoczęliśmy tam w pięknym, założonym przez samego artystę ogrodzie, który otacza to ciekawe muzeum (Krupnicza 26). (cdn.)

Zenon Kasprzak

**Zenon Kasprzak**

Zrzeszeni w cechach rzemieślnicy świadczyli wiele dobra na rzecz miasta i środowiska. Byli aktywni społecznie i dobrze zorganizowani. Już w 1946 r. przekazali zebrane przez siebie pieniądze na pomoc zdemobilizowanym żołnierzom, a także obdarowali paczkami świątecznymi żołnierzy Garnizonu Koszalińskiego. Przekazali również w 1948 pieniądze na budowę Pomnika Bohaterów Getta w Warszawie, a w roku 1949 ufundowali sztandar dla Bałtyckiej Brygady Wojsk Ochrony Pogranicza. Odgruzowywali śródmieście Koszalina a także pomagali społecznie w remontach szkół i przedszkoli. Tradycję pracy społecznej rzemieślników - pionierów kontynuowali ich następcy. W 1965 r. rzemieślnicy z okazji dwudziestolecia rzemiosła zakupili z własnych składek wyposażenie gabinetu dentystycznego dla Szkoły Podstawowej nr 2 w Koszalinie. W 1970 r. wykonali i zawiesili zegar na koszalińskim Ratuszu.

Szczególony wkład w wykonanie tego przedsięwzięcia miał M. Lijewski - zegarmistrz, a prace kowalskie wykonali: E. Kraszewski i M. Sędlak, plastykę w metalu - St. Bałdyga.

Rzemieślnicy lat 40 stworzyli zintegrowaną grupę zawodową. Poszczególne cechy branżowe organizowały uroczystości cechowe, zabawy taneczne i wieczorki towarzyskie. Na zabawach organizowano loterię na cele społeczne. Najbardziej aktywne były Cechy Piekarzy i Cukierników oraz Rzeźników i Wędliniarzy. Wodzirejami zabaw byli S. Braniecki - rzeźnik i L. Wójcik - piekarz. Bale najczęściej organizowano w parku w tzw. „Strzelnicy” (budynek wyburzony, a w tym miejscu wybudowano amfiteatr). Zabawy otwierano staropolskim polonezem. W latach 1945-1950 różne cechy branżowe zorganizowały 15 zabaw i wieczorków. W koszalińskim Archiwum znajduje się plakat z roku 1948, obwieszczający o organizowanym przez Cech Krawców w drugi dzień Wielkanocy pierwszej wiosennej zabawy tanecznej z tradycyjnym jajkiem wielkanocnym.

Rzemieślnicy organizowali również życie sportowe w mieście. Brali udział w różnego rodzaju zawodach sportowych, wędkarskich i polowaniach. Sukcesy w sportach motorowych odnosił zegarmistrz J. Ludyński. Piekarz - L. Wójcik był organizatorem życia sportowego, a także sam uprawiał boks. Dobrze zapowiadającym się pięściarzem był Zdzisław Kasprzak - syn rymarza Ludwika.

ONI STWORZYLI PODSTAWY

Rzemiosło koszalińskie ma już ponad 60-letnią historię i tradycję, a jego dokonania są wynikiem pracy setek rzemieślników, jednak jego trwałe podstawy stworzyli rzemieślnicy - pionierzy. Wnieśli oni szczególnie wkład w powojenną odbudowę miasta, otworzyli pierwsze sklepy i warsztaty różnych branż i zawodów. Ich nazwiska wpisują się w historię miasta złotymi literami. To rzemieślnicy - pionierzy doprowadzili do odrodzenia życia gospodarczego. Ich inicjatywa i przedsiębiorczość, poparta rzetelnymi i sprawdzonymi umiejętnościami, wydała obfite owoce (wykształcono setki fachowców różnych branż, kontynuowano rzemiosło z ojca na syna).

Koszalin w latach 1945-1946 był już znaczącym i rozwijającym się miastem, w którym

HISTORIA KOSZALIŃSKIEGO RZEMIOSŁA (6)

ŻYCIE SPOŁECZNO-TOWARZYSKIE I KULTURALNE RZEMIEŚLNİKÓW



Pierwszy sztandar polski rzemieślników Koszalina. Sztandar Cechu Piekarzy i Cukierników z 1947 roku



Rzemieślnicy przy odgruzowywaniu Koszalina

działo kilkadziesiąt zakładów i warsztatów różnych branż. W 1945 powstały tu tradycyjne organizacje rzemieślnicze - cechy, zrzeszające rzemieślników Koszalina i okolic. Różne jednak koleje przechodziło w latach powojennych rzemiosło. Można wyodrębnić w jego dziejach trzy okresy: I. Lata 1945-1948, to okres jego rozwoju. Działo wtedy na naszym terenie trzysta zakładów rzemieślniczych, zrzeszonych w dziewięciu cechach branżowych, a w 1951 r. liczba ta spadła do 100. II okres, to lata 1949-1956. Już w drugiej połowie 1948 r. rozpoczynają się prześladowania ludzi rzemiosła. Rzemieślników uznano za element wrogo nastawiony do ludowego ustroju, odbierano im warsztaty pracy oraz prześladowano (np. utrudniano kształcenie i kariery dzieciom, pochodzenia rzemieślniczego). Ówczesne władze administracyjno-polityczne w latach 1948-1949, stosując represyjne metody działania, powołały komisaryczne zarządy cechów, by w roku 1950 całkowicie zlikwidować samorządność rzemieślniczą. Z dziewięciu cechów branżowych dawniej funkcjonujących powstaje jeden cech wielobranżowy. W 1951 roku powołany zostaje pierwszy zarząd komisaryczny Cechu Rzemiosł Różnych w Koszalinie. Trzeci okres nastąpił po historycznym VIII Plenum KC PZPR. Wówczas potępiono błędną

politykę stosowaną wobec rzemiosła i przystąpiono do jego odbudowy. Jednak prawdziwie doniosła dla rzemieślników okazała się dopiero ustawa z 8 V 1972 (z nowelizacją w latach 1976-1982) ze znamienym zapisem w preambule, że rzemiosło jest trwałym elementem socjalistycznej gospodarki: „W celu zwiększenia przez rzemiosło, będące trwałym elementem socjalistycznej gospodarki, zaspokajania potrzeb społecznych poprzez lepsze wykorzystywanie jego możliwości gospodarczych i zapewnienia rzemiosłu jednolitych z innymi jednostkami drobnej wytwórczości warunków działań i rozwoju, a także w celu wzmocnienia samodzielności i samorządności organizacji rzemieślniczych oraz dalszego wzrostu rangi i godności zawodu rzemieślnika”¹.

W rzemiosle koszalińskim nastąpiła wówczas swoboda wyboru władz samorządowych, wzrosła też znacząco liczba prywatnych zakładów, ze 109 w 1951 r. do 193 w 1960 r. W latach 60 i późniejszych różnie rozwijało się koszalińskie rzemiosło, gdyż zależne to było od sprawujących władzę kolejnych ekip politycznych, które najczęściej tylko deklarowały „zielone światło” dla jego rozwoju. Najważniejszy był jednak początek.

BIBLIOGRAFIA

Albert Andrzej, Najnowsza historia Polski 1914-1993, Warszawa 1995
 Gasztold T., Muszyński A., Rybicki H., „Koszalin. Zarys dziejów”, Poznań 1974
 Kronika dziejów rzemiosła koszalińskiego, Cech Rzemiosł Różnych w Koszalinie
 Państwowe Archiwum w Koszalinie, Sprawozdania sytuacyjne Zarządu Miejskiego w Koszalinie w latach 1945-1946
 Rybicki H., Zdrojewska B., Zdrojewski E. Z., Koszalin. Rozwój miasta w Polsce Ludowej, Poznań 1985
 Ustawa z dnia 8 VI 1972. O wykonywaniu i organizacji rzemiosła (Dz.U. nr 23, poz. 164 z późn. zm.)

¹ Ustawa z dnia 8 VI 1972. O wykonywaniu i organizacji rzemiosła (Dz. U. nr 23, poz. 164 z późn. zm.)



Lech Fabiańczyk

Rozważania o koszalińskiej mentalności

Jestem koszalinianinem. Stało się tak najpierw z przyczyn ode mnie niezależnych, a dopiero później na skutek mojego świadomego wyboru.

Urodziłem się w Słupsku. Do Koszalina przyjechałem z rodzicami ok. roku 1953 mając niespełna 5 lat. Był to dla mnie szok. Koszalin w porównaniu ze Słupskiem wydał mi się koszmarnym miejscem. Przez dość długi czas nie mogłem się doń przyzwyczaić. Czułem się tu jakbym został wygnany z raj.

W Słupsku mimo zniszczeń wojennych wszystko wydawało się różnobarwne, wzbudzające ciekawość. Natomiast dzielnica, w której zamieszkałem w Koszalinie, sprawiała na mnie wrażenie szarej, ponurej. Wszystko tu było dla mnie obce i odpychające. Szczególnie raziły mnie niemieckie, w neogotyckim stylu, napisy na brudnych ścianach domów, z odpadającymi i podziurawionymi od kul tynkami. Zdaję sobie sprawę, że w Słupsku też takowe były, ale akurat nie w zapamiętanych przeze mnie miejscach.

Odczucia obcości doznawałem też na widok Niemców, których po raz pierwszy zobaczyłem w Koszalinie. Było ich tu niewiele - w rejonie mojego zamieszkania zaledwie kilku - ale to wystarczało by zepsuć mi beztrocki nastrój jaki zapamiętałem ze Słupska, gdzie żyłem w dominującej wdzięku i otwartości atmosferze wyłącznie polskiego otoczenia. Niemcy z jakimi się zetknąłem w Koszalinie sprawiali wrażenie osób, które wycofywały się do własnego wnętrza. Wydawali mi się nie tylko bardzo obcy ale i smutni. Nie czułem wobec nich, ani z ich strony, żadnej wrogości. Było nawet mi ich żal. Do mojej podświadomości docierał delikatny, przytłumiony sygnał, że ich smutek i wyobcowanie nie wynikały z ich natury, ale okoliczności w jakich się znaleźli. Pamiętam nawet z ich strony przyjazne, acz nieśmiałe gesty. Niejaki Willy, który mieszkał u sąsiadów na górze, podarował mi pasek do spodni, który później nosiłem przez wiele lat. Pamiętam też, że podczas wspólnej zabawy w piaskownicy z niemiecką dziewczynką poczułem przez chwilę łączącą nas nić sympatii. Nie było szans na jej wzmocnienie, albowiem dziewczynka wkrótce (być może już na drugi dzień) wyjechała do Niemiec.

Sąsiadów ze Słupska zapamiętałem jako jednorodną, choć zdominowaną przez warszawiaków, całkowicie polską społeczność. Nie dostrzegałem między nimi jakichkolwiek napięć wynikających z faktu, że pochodzą z różnych regionów Polski. Drzwi wszystkich mieszkań w domu, w którym mieszkałem, stały przede mną otworem.

Po przyjeździe do Koszalina odniosłem wrażenie, jakbym wpadł w „czarną otchłań mentalnej samotności”. Określenie to może wydać się przesadne, a nawet dziwaczne, ale oddają panującą wówczas w mej duszy nastrój, którego przyczynę tylko częściowo tu wyjaśnię: Dwurodzinny dom, do którego wprowadziła się moja rodzina stał w pewnym oddaleniu od innych. Ja i mój - dopiero co narodzony - brat, byliśmy tu jedynymi dziećmi. Zanim poznałem rówieśników z sąsiedztwa

musiało minąć trochę czasu. W miarę jego upływu zauważyłem, że między poszczególnymi grupami mieszkańców mojej dzielnicy istnieją ledwo dostrzegalne granice mentalne. Ludzie, żyjący w jednym lub kilku blokach mieszkalnych tworzyli nieco odmienną w charakterze od innych wspólnotę. Teraz pisząc te słowa dochodzę do wniosku, że zapewne było tak też w Słupsku. Nie zauważałem tego, bowiem mieszkałem w zwartym zespole kamienic, gdzie ludzie, według moich obserwacji, byli ze sobą tak zżyli, jakby tworzyli radosną komunę. Istnienie, mniej lub równie radosnych wspólnot sąsiedzkich zauważałem również w Koszalinie, ale ja znajdowałem się po ich zewnętrznej stronie.

Przyjaźniłem i kolegowałem się z rówieśnikami z kilku podwórek, ale z każdą poszczególną grupą z osobna. Dziwiłem się, że nie utrzymują one między sobą żywych kontaktów. Dziś po wielu latach uświadamiam sobie, że przechodząc z jednego kręgu przyjaciół lub kolegów do innego, przekraczałem jakąś mentalną granicę. Działo się to tylko w mojej duszy. Nigdy nikomu o tym nie mówiłem, bo czułem, że tym sposobem i tak niczego nie zmienię.

Problem istnienia granic mentalnych pomiędzy poszczególnymi kręgami społecznymi dostrzegłbym z czasem nie przeprowadzając się ze Słupska do Koszalina. Nie wiem w jakich okolicznościach by to się stało i jakie byłoby tego skutki...

W Koszalinie byłem początkowo outsiderem. W nowym miejscu, w nowej sytuacji zazwyczaj czujemy się obco. Jednak w ten sposób potrafimy bardziej z dystansu ocenić wydarzenia, których jesteśmy uczestnikami, bądź tylko świadkami, aniżeli zespolony krąg osób, do którego dopiero co weszliśmy, lub próbujemy wejść. To, co obserwujemy od środka może być inaczej oceniane przez obserwatorów z zewnątrz.

Wyjazd ze Słupska do Koszalina, był dla mnie traumatycznym przeżyciem. Czułem się tak jakbym gwałtownie został wyrwany z korzeniami ze środowiska pierwszych wrażeń zmysłowych i refleksji, osadzony w nieprzyjaznym miejscu, gdzie swą duszę będę musiał kształtować w całkiem odmienny sposób niż dotychczas. Nikt mnie nie pytał, czy tego chcę, ale zdawałem sobie sprawę, że jest to życiowa konieczność. Już sama podróż do nowego miejsca zamieszkania była dla mnie koszmarem. Czułem się jakbym wpadł z różnobarwnego, jasnego światła w ciemny tunel. Zdawało się to trwać w nieskończoność. Aż trudno jest mi to sobie wyobrazić dziś, kiedy podróż pociągami ze Słupska do Koszalina zajmuję mi niecałą godzinę. Przyjmując nawet, że trasę tę wówczas pokonywało się w dwa a nawet trzy razy dłuższym czasie, to i tak było to zdecydowanie znacznie krócej aniżeli czas podróży pierwszych polskich osadników, którzy przyjechali do Koszalina ze znacznie większych odległości. Zdaję sobie sprawę, że moje dziecięce dramaty, wydać się mogą mikroskopijnymi w porównaniu z o wiele gorszymi przeżyciami dzieci, które przede mną tu przyjechały. W tym względzie

nie zamierzam się z nimi porównywać. Można byłoby na ten temat stworzyć osobną pracę. Pozwolę sobie tylko uczynić uwagę, że skala ludzkich emocji jest ograniczona. Tak samo można się cieszyć z otrzymania drobiazgu nawet w postaci cukrowego lizaka, jak i wielkiej wygranej w Totolotka. W każdym razie, nie da się przekroczyć górnego pułapu odczucia własnej radości, ani pogрузić w smutku poniżej granic swej wytrzymałości. Domyślam się zatem, że na wielu osobach, nie tylko dzieciach, przyjeżdżających do Koszalina mógł on uczynić podobne wrażenie jak na mnie. Mój domysł potwierdzają niektóre spisane przez nich wspomnienia.

Sądzę, że bez względu na wszelkie różnice istniejące między pierwszymi polskimi osadnikami zamieszkającymi po wojnie w Koszalinie, wszystkich łączyło przekonanie, że swoim życiem będą zapisywać, tu całkiem nową kartę dziejów. Przypuszczam, że większość z nich podobnie jak ja, wcale, albo w bardzo minimalnym stopniu była zainteresowana jego historią sprzed II wojny światowej. W moim odczuciu II wojna światowa zawsze była barierą, za którą istniała bardzo odmienna atmosfera mentalna. Stanowiła dla mnie jeszcze większą granicę oddzielającą okresy ludzkich dziejów niż przejście z czasów starożytnych do naszej ery.

Odwoluję się do moich dziecięcych wspomnień, próbując dostrzec podobieństwa i różnice między ówczesną a obecną mentalnością mieszkańców Koszalina. Pomijając Niemców, którzy wkrótce stąd odjechali, wszyscy Polacy (poza nielicznymi wyjątkami), byli tu przybyszami. Uświadomiłem sobie to dopiero w szkole średniej. Nigdy wcześniej się nad tym nie zastanawiałem. Materialne ślady po Niemcach - wszechobecne w Koszalinie lat mego dzieciństwa - w żaden sposób nie podważały mego przekonania, że mieszkam w polskim mieście.

Moi rodzice pochodzili z Wielkopolski: mama z Gniezna, tato z Poznania. Nastawieni byli na utrzymywanie przyjaznych relacji ze wszystkimi sąsiadami, bez względu na ich pochodzenie regionalne. Wspominam o tym dlatego, że w momencie, gdy w rejon naszego zamieszkania wprowadzili się repatrianci zza wschodniej granicy, niejednokrotnie słyszałem - ale nie od moich rodziców - jak z pewną dozą ironii określa się ich mianem „Polaków zza Buga”. Środowisko Wielkopolan, czuło wobec nich swą kulturą wyższość, ale w bardzo krótkim czasie pozbyło się jej. Można nawet rzec, że przysła ona naszym bańką mydlaną. W każdym razie, od tamtego czasu nie doświadczyłem, aby ktokolwiek czuł się kimś lepszym lub gorszym z powodu pochodzenia z takiego lub innego regionu Polski. Oczywiście zauważałem podziały mentalne istniejące pomiędzy koszalinianami, ale wynikały one z innych powodów. Koszalinianie - według mojej oceny - bardzo szybko stali się przykładem jednorodnego społeczeństwa pod względem narodowościowym. Między innymi wskazuje na to - skonstatowany nie tylko przeze mnie - fakt, że posługiwali się mową polską, bez żadnych domieszek regionalnych. **cdn**



Czasem pada takie określenie – polskie miesiące. Częściej można było je usłyszeć w czasach peerelu niż dzisiaj. Tak mówiono o miesiącach, w których dochodziło do próby zerwania z komunizmem, do uwolnienia kraju z dominacji wschodniego sąsiada. Praktycznie nie ma miesiąca, który by się jakimś znamienym zdarzeniem nie odcisnął w historii Polski. A listopad ma bogatą tradycję w tym względzie. Naznaczył go historycznym piętnem Stanisław Wyspiański, pisząc: *Listopad to dla Polaków niebezpieczna pora*. Brzmiały te słowa jak sentencja. Bo też sentencją się stały, wypowiedane przy różnych okazjach.

Felieton kojarzy się raczej z żartobliwym tonem. Ten taki nie jest – wiadomo, listopad, zwłaszcza jego początek – nasze myśli, wspomnienia biegną ku naszym zmarłym, na cmentarze, by tam przy grobach przystrojonych świeżymi kwiatami, zapalić zniczy, wspominać, zadumać się nad naszym i naszych bliskich losem, ulotnością życia, nad przemijaniem. A im człowiek starszy, tym dotkliwiej pojmuję, że nasz czas szybko przemija, coraz spieszniej. I że nasze życie jest jednorazowe, ulotne, przypadkowe, przygodne. Gdy na nie spoglądamy z odleglejszej perspektywy, bogatszych doświadczeń, szerszej wiedzy, to z bólem pojmujemy, że nie mamy wpływu na to, że zaczniemy istnieć, a nasze przemijanie przypadnie akurat na ten wiek, że urodzimy się właśnie w tej rodzinie, w tej społeczności, w tej kulturze, języku... Na bieg zdarzeń, na nasz los też mamy wątki wpływ. Bo w każdej chwili może nas spotkać kres, najczęściej niezawiniony, chociaż poniekąd tak, bo gdyby mój znajomy nie wszedł zbyt pewnie na przejście dla pieszych, ufając, że nadjeżdżający kierowca się zatrzyma, przynajmniej zwolni, zdąży przejść, czyż mógł przewidzieć, że kierujący samochodem jest pod wpływem? Miał szczęście, uszedł żywy, ale na całe życie został kaleką.

Mój ojciec zachorował i zmarł na nowotwór. O tyle miał szczęście, że przydarzyło mu się to w wieku, kiedy człowiek najczęściej dożywa swego kresu. I jak do tej pory on jedyny z najbliższej rodziny, jak to się mówi, zapadł na tę straszną chorobę. To jemu przekazano geny powodujące tę chorobę, a nam, jego dzieciom już nie? Umierał w straszliwym cierpieniu. I w czasie, kiedy lekarze byli najczęściej wobec niej bezradni. Umarł na nią ojciec, a jak pamiętam, bała się jej moja matka, a ojciec pokpiwał z tej, jak nazywał „figurowej” dolegliwości, jakby lekceważeniem chciał ją od siebie oddalić. A matka obawiając się jej, zmarła na niewydolność krążenia. I również w wieku sędziwym, można rzec, że ze starości cokolwiek to dzisiaj oznacza. Bo się dzisiaj nie mówi, że zmarł ze starości, lekarze potrafią ustalić, jaki organ

Listopady

miał w tym decydujący udział, chociaż zwykle jest to splot różnych przyczyn.

W listopadzie odwiedzamy cmentarze, podróżujemy nieraz do odległych miejsc, by na grobach bliskich położyć świeże kwiaty, zapalić zniczy. Te podróże, jak podają kroniki policyjne, dla wielu kończą się tragicznie. Zawsze czułem pewien niepokój przed podróżą na Wszystkich Świętych lub Dzień Zaduszny. Sprawia to wzmógłony ruch na drogach, ale są również inne powody. Bo odwiedziny cmentarzy są okazją do spotkań z gronie rodzinnym, z bliskimi, a to zawsze jest okazją do picia alkoholu.

Kiedy los nas rozrzucił po kraju, my – mój brat, siostry – każdego roku spotykaliśmy się 1 listopada w mieście, w którym spoczywają nasi rodzice. Po powrocie z cmentarza kilka godzin mieliśmy dla siebie, by wspominać czasy przeszłe, młodość, dzieciństwo, odnowić albo podtrzymać związki rodzinne, serdeczne. Z upływem czasu grobów bliskich przybywało, trzeba było rozciągnąć czas odwiedzin rodzinnych grobów na dwa dni, dokonać wyboru, których zmarłych odwiedzić 1 listopada, a których w dniu następnym. Myślę, że tak jest w wielu rodzinach. Może jest prościej, gdy wszyscy zmarli spoczywają na tym samym cmentarzu. W dzisiejszych czasach to się zdarza rzadko.

Listopad to szczególny miesiąc – zdarzenia, refleksje, uczucia z życia osobistego splatają się z losem wspólnoty, rytuał kultury łączy ludzi. Zapalając zniczy na grobie bliskich, przeżywa się wzruszenie indywidualne, ale obok wielu ludzi czyniących podobne gesty wobec swoich zmarłych. I to nas łączy.

W Polsce jest ten dzień obchodzony z pietyzmem. Ma on swoje miejsce w literaturze, w sztuce. Wielkim utworem jest dramat Adama Mickiewicza „Dziady”, w którym na kanwie ludowego zwyczaju upamiętniania zmarłych poeta stworzył dzieło literackie o nieprzemijającej wartości artystycznej, moralnej i filozoficznej. Do Mickiewiczowskiego utworu będą nawiązywać inni twórcy – za przyczyną teatralnych inscenizacji stanie się polskim specyficznym misterium, które potrafi wzniesić rozruchy społeczne, co stało się w 1968 roku podczas pamiętnej inscenizacji „Dziadów” przez Kazimierza Dejmka. W „Weselu” Wyspiańskiego zjawia się Hetman, dręczony przez tłum za niegodziwości popełnione za życia; pierwowzorem literackim tej postaci jest zapewne Widmo pana dręczonego przez żarłoczne ptaństwo z II części „Dziadów”. W innym utworze, w „Nocy listopadowej” Wyspiańskiego, Makrot, zdrajca i szpieg, mówi do Konstantego, carskiego namiestnika Królestwa Polskiego:

Tak teraz jest listopad – więc baczne mam słuchy.

Jest to pora, gdy idą między żywych duchy – razem się bratają.

Listopadowy dzień zmarłych wskutek zdarzeń historycznych rozciąga się na cały miesiąc – pod koniec listopada w 1930 roku, wybuchło powstanie nazwane listopadowym przeciwko zaborczej Rosji. Po początkowym sukcesach wojsk polskich, powstanie zostało krwawo stłumione w roku następnym przez wojska rosyjskie. To powstanie było natchnieniem Wyspiańskiego – napisał trzy sztuki osnute wokół tego powstania. Są to „Warszawianka”, „Noc listopadowa” i „Leleweł”. Wyraził w nich surową ocenę przebiegu powstania, wytknął popełnione błędy przez organizatorów, ale również bohaterstwo jego uczestników.

W listopadzie Polska odzyskała niepodległość – to przecież 11 listopada, święto czczone marszami, a przy okazji w czasie tych marszów dochodziło do burd, bijatyk. I można by powtórzyć za Wyspiańskim z nutą ironii – rzeczywiście listopad niebezpieczna dla Polaków pora. W tym roku, jak się przechwala policja, dzięki ich ciężkiej pracy przed Świętem Niepodległości, nie doszło w Warszawie do żadnych ekscesów. Zapomniano tylko dodać, że w tak zwanym Marszu Niepodległości unosił się dym z rzucanych rac, skandowano na cześć dumy narodowej, a przy okazji „Cała Polska śpiewa z nami, wypier... z uchodźcami”. Spalono też flagę ukraińską i logo Facebooka w odwecie za usunięcie nienawistnych wpisów narodowców, skandowano „Ole, ole, to my kibole”, a niektórzy w jednym ręku trzymali flagę narodową, a w drugim puszkę z piwem. Okrzyków nieprzyjaznych było więcej, ale po co powtarzać, były słyszane.

Narzekano też na wielką ilość pochodów, zgromadzeń, zamiast jednego, wspólnego. Tę troskę przejawiał również prezydent Andrzej Duda, informując, że wystąpił z projektem ustawy o wspólnym świętowaniu 11 listopada za dwa lata, w setną rocznicę odzyskania niepodległości.

Wielu się zastanawia nad treścią tej ustawy – jak ustawą zagwarantować wspólne obchody listopadowego święta? Czy to realne?

Moim zdaniem dość łatwe – zobowiąże się albo tylko zaleci, żeby członkowie wszelkich organizacji, stowarzyszeń, pracownicy zakładów pracy państwowych, spółek prywatnych, nawet firmy jednoosobowe uczestniczyły w ogólnonarodowych pochodach organizowanych w każdym mieście, w każdej gminie. Ot, na wzór peerelowskich pochodów pierwszomajowych. Też nie było przymusu, a ludzie szli, machali szturmówkami, śpiewali. Tylko wrogowie Polski Ludowej migali się, naśmiewając się z tych, co maszerują. Albo gdzieś się kryli. I zwykle spotykały ich za to szykany. Udział w urzędowym pochodzie będzie czynem patriotycznym, a ci, co zlekceważą pochod, to wewnętrzni wrogowie Polski.

„Koszalin mały, Koszalin wielki” - pod tym tytułem kryje się zbiór wspomnień i publikacji historycznych poświęconych miastu i regionowi Józefa Macieja Sprutty. Książka ukazała się dzięki staraniom koszalińskiego wydawnictwa Pracownia Graficzna oraz wsparciu sponsorów i jest podsumowaniem 25-letnich amatorskich badań historycznych autora.

Z miłości do Koszalina

Józef Maciej Sprutta urodził się w 1941 roku. Jest koszalińskim działaczem społecznym, publicystą, badaczem historii, był przedsiębiorcą i długoletnim prezesem Stowarzyszenia Przyjaciół Koszalina.

Zasłużony dla Koszalina

Pochodzi z Wielkopolski. Ukończył Liceum Ogólnokształcące w Krotoszynie. Pracował jako pedagog, zanim podjął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Od 1964 roku był funkcjonariuszem Milicji Obywatelskiej. W 1967 roku przeniósł się do Koszalina. W 1978 roku, wraz z przyjaciółmi, założył amatorski zespół estradowy i kabaretowy. W latach 1980-90 działał w organizacjach miejskich. Od 1990 roku prowadził własną działalność gospodarczą.

Równolegle aktywnie włączył się w życie społeczne i kulturalne miasta, działając między innymi w ruchu spółdzielczości mieszkaniowej. Badacz historii miasta, opisujący wydarzenia, starodawne ulice, rzeki. Publicysta, w tym między innymi autor wielu artykułów i tekstów poświęconych przybyłym do Koszalina po wojnie żołnierzom Armii Andersa, uczestnikom bitwy pod Lenino.

Laureat regionalnych odznaczeń, między innymi Gryfa Zachodniopomorskiego i odznaki „Zasłużony dla miasta Koszalina”.

W sercu, pamięci, pod powiekami

„Chcę, aby ta książka trafiła do każdego, komu - tak jak mnie - bliski jest Koszalin i kto nosi to miasto w sercu, pamięci i pod powiekami. Józef Maciej Sprutta” - czytamy w stopce publikacji. Pomysłodawcą wydania zbioru tekstów jest Piotr Pawłowski, dziennikarz, publicysta, wydawca.

- Z tym zamiarem nosiłem się od kilku lat - wyjaśnia. - Współpracowaliśmy z Maciejem od końca lat dziewięćdziesiątych - dodaje. - Wielokrotnie, w różnych gazetach, publikowałem jego teksty, współredagowałem - wydawany przez Stowarzyszenie Przyjaciół Koszalina - miesięcznik „Koszalin”, obserwowałem wyniki badań i poszukiwań historycznych Macieja. Zawsze byłem pod wrażeniem jego pasji, zaangażowania, wytrwałości.

Zbieranie, segregowanie i redagowanie tekstów trwało ponad pół roku. W książce znalazła się większość publikacji, które powstały w latach 2000-2010.

- Z zalem, ale jednak odrzuciliśmy kilka tekstów poświęconych historii miast ościennych - wyjaśnia Piotr Pawłowski.

Miastu oddany bez reszty

Wstęp do książki napisał prof. Bogusław Polak, wybitny historyk specjalizujący się w historii najnowszej, wojskowości, europeistyce i stosunkach międzynarodowych. Do nie-

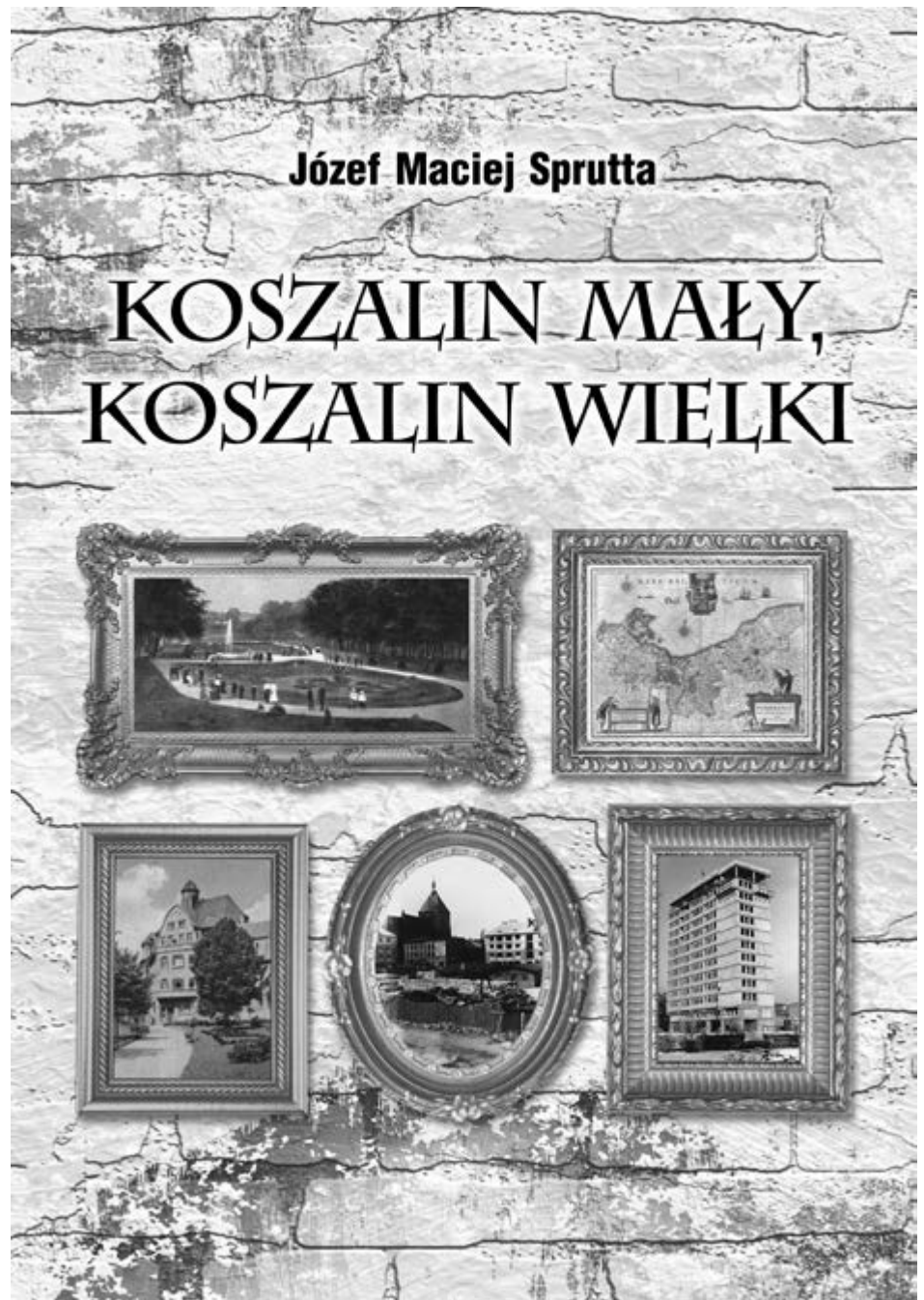
dawna dziekan Wydziału Humanistycznego Politechniki Koszalińskiej.

„W 1998 roku nie trzeba było mnie namawiać do uczestnictwa w zespole sejmiku samorządowego województwa koszalińskiego, który (...) z determinacją stanął w obronie województwa i zainicjował koncepcję utworzenia województwa środkowopomorskiego - czytamy we wstępie. - Podczas tych działań i starań (...) miałem szczęście poznać Macieja Spruttę, miastu swemu oddanego bez reszty”.

„Doprawdy trudno ogarnąć choćby część dokonania Macieja związanych z pamięcią o polskich bohaterach spoczywających w koszalińskiej nekropolii - kontynuuje prof. Bogusław Polak. - Jego zamysłem była inwentaryzacja grobów uczestników powstania wielkopolskiego, których losy rzuciły do Koszalina przede wszystkim w pionierskich latach zasiedlania Koszalina 1945-1946”.

Pomnik poświęcony powstaniu

Analizując dokumentację cmentarną, do-



kumenty kombatanckie, odbywając wiele rozmów z żyjącymi jeszcze powstańcami i ich rodzinami, Józef Maciej Sprutta odszukał dziesiątki mogił. Jego pomysłem było również opatrzenie powstańczych grobów odznaką Wojska Wielkopolskiego, jednym z szeroko znanych symboli zwycięskiego powstania 1918-1919 roku.

„Kolejnym projektem była inicjatywa wzniesienia na komunalnym cmentarzu pomnika poświęconego powstaniu – przypomina prof. Bogusław Polak. – Uroczyscie odsłonięty, pomnik stał się tradycyjnym miejscem rocznicowych obchodów powstania, tutaj odbywają się apele poległych, składane są wieńce, płoną znicze (...)”.

W ślad za pierwszym pomnikiem generała Władysława Andersa autorstwa prof. Zygmunta Wujka, odsłoniętym w 1994 roku, Józef Maciej Sprutta podjął się ewidencji grobów żołnierzy 2. Korpusu. „Ten pomysł, co godne podkreślenia, również zwińczył sukcesem, zyskując wdzięczność rodzin podkomendnych generała Władysława Andersa” – dodaje historyk we wstępie.

Sylwetki wybitnych koszalinian

„Drugą pasją Macieja, uprawianą od lat, jest publicystyka historyczna, tematycznie powiązana przede wszystkim z Koszalinem – dodaje prof. Bogusław Polak. – Część tego dorobku zebrał i przygotował do druku – w niniejszej publikacji książkowej – red. Piotr Pawłowski”.

Dorobek ten – w ocenie historyka – jest bardzo różnorodny: „poczynając od analizy środowiska geograficznego, nazewnictwa, charakterystyki i rozwoju aglomeracji miasta, opisów ulic i budynków aż po ważne wydarzenia, między innymi z wojny francusko-pruskiej (1806-1813), losy byłych powstańców listopadowych, którzy internowani w Prusach budowali drogę na Górę Chełmską. Autor nie pominął też sylwetek wybitnych koszalinian XIX i XX wieku, starostów, burmistrzów”.

Zdjęcia, pocztówki, szkice

Teksty zawarte w książce uzupełniają liczne ilustracje. Wśród nich są: odręczne szkice sytuacyjne autora; reprodukcje pocztówek niemieckiego Koszalina ze zbiorów Bogdana Gołubickiego, Roberta Kasprowiaka i Józefa Macieja Sprutty; unikalne zdjęcia powojennego Koszalina ze zbiorów Andrzeja Bońka, nazywanego „budowniczym Koszalina”, który – z ramienia Koszalińskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego – kierował niemal wszystkimi ważnymi budowlami lat 70. ubiegłego stulecia; zdjęcia współczesnego Koszalina autorstwa Izabeli Rogowskiej.

Wydanie książki wsparli finansowo: Agencja Ochrony Lex Crimen, Hotel Gromada Koszalin, Politechnika Koszalińska, Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej w Koszalinie oraz Prezydent Koszalina Piotr Jedliński. Partnerem wydania jest Drukarnia Intro-Druk Koszalin. Publikacja została dofinansowana przez Urząd Miejski w Koszalinie – w ramach obchodów 750-lecia Koszalina.

Publikacja dostępna jest w formie elektronicznej, a więc do pobrania, na stronie Koszalińskiej Biblioteki Publicznej.

Magdalena Grzybowska

„**Jak bardzo ważna jest pamięć historyczna przypominam sobie, ilekroć rozmawiam o niej z młodymi ludźmi. Do obowiązków obywatelskich dojrzeła nowe pokolenie Polaków, które dźwiga na swoich barkach ogromny ciężar; oni tego jeszcze nie wiedzą, ale... Warto to sobie uświadomić: ci młodzi ludzie są ostatnim pokoleniem, które ma bezpośredni kontakt ze świadkami i uczestnikami, ofiarami i bohaterami działań wojennych”.**

„Zawsze interesowała mnie historia”

Rozmowa z Józefem Maciejem Spruttą, wieloletnim prezesem Stowarzyszenia Przyjaciół Koszalina

• Jak to się wszystko – w pana przypadku – zaczęło?

– Zawsze interesowała mnie historia, zwłaszcza lokalna; mam poczucie, że warto wiedzieć więcej o miejscu, w którym żyjemy.

• Jaka jest historia Koszalina?

– Pomorze Środkowe jest specyficznym regionem kraju. Nie dość, że miesza się tutaj różne kultury i tradycje, a niektóre z nich sięgają kilkuset lat wstecz, to jeszcze mamy podział na „historię niemiecką” i „historię polską”, który do połowy lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku był – zwłaszcza dla władz – dość niewygodny. Poza tym niemal wszyscy obecni mieszkańcy Koszalina są napływowi. Przyjechaliśmy na ziemię, o której długo po wojnie mówiło się „ziemie odzyskane”, z całej Polski.

• Co to wszystko oznacza dla współczesnego Koszalina?

– W moim odczuciu, jest jego wielkim atutem, niestety, często niedocenianym. Nie dziwię się jednak dystansowi, który wiele osób utrzymuje do miejsca, w którym żyje. Ludzie na ogół nie lubią angażować się w działania społeczne, a wszystko to, co jako Stowarzyszenie Przyjaciół Koszalina robimy, nosi charakter działalności społecznej.

• Czy uważa pan, że z czasem możliwe jest zatarcie różnicy pomiędzy Koszalinem niemieckim i polskim?

– Nie. Chyba nie. Wyrażam wątpliwość, ponieważ to podział naturalny, społeczny, kulturowy i historyczny. W każdym razie właściwy, ponieważ nie możemy przypisywać sobie zasług Niemców, a potomkowie niemieckich mieszkańców Koszalina nie mieli wpływu na kształt współczesnego miasta. Ważne jest, co innego: abyśmy chcieli i umieli żyć ze świadomością, że dzisiejszy Koszalin nie powstał po czterdziestym piątym roku.

• Teraz już, odnoszę wrażenie, nie mamy z tym problemów.

– Tak, coś się zmieniło w odbiorze społecznym historii i współczesności miasta. Zastanawiałem się nad tym i doszedłem do wniosku, że pozbyliśmy się kompleksów.

• Jakich kompleksów?

–Wielu różnych; związanych z niemiecką historią, skojarzeniem z prowincją, utratą statusu miasta wojewódzkiego, utożsamianiem Koszalina z „miejscowością koło Mielną”. Każdy z tych kompleksów musieliśmy pokonać osobno, ale wspólnie. Uważam to za nasz największy sukces ostatnich lat.

• Co pana najbardziej interesuje w historii Koszalina?

– Staram się na nią patrzeć przekrojowo i wyciągać wnioski. Teraz niejszość i przeszłość mają wiele wspólnych nitek, które staram się powiązać i zrozumieć konsekwencje wydarzeń, o których czytam w książkach: wspomnieniach, monografiach, opracowaniach historycznych. Docieram do źródeł, szukam w archiwach, rozmawiam z ludźmi i nabieram przekonania, że – w swojej dramaturgii – historia Koszalina

jest równie skomplikowana jak większości innych miejsc na świecie, gdzie ostro ścierały się kultury, poglądy i idee.

• Sporo miejsca w swoich publikacjach poświęca pan historii niemieckiego Koszalina. Dlaczego wciąż w niej odkrywamy nowe elementy?

– Tam, gdzie żyją i mieszkają, ludzie – na wielu poziomach – pozostawiają po sobie ślady. Po wojnie niejako nadbudowaliśmy swoje miasto na pozostałościach Koszalina niemieckiego. Siłą rzeczy natrafiamy na elementy codzienności poprzedników. Ważne, żebyśmy z historią i pamiątkami tych ziem obchodzili się z godnością i szacunkiem.

• Czym dla pana jest pamięć historyczna?

– Zbiorem faktów, wartości i obowiązków. Przypominam sobie jak bardzo jest ważna zawsze, ilekroć rozmawiam o niej z młodymi ludźmi. Do obowiązków obywatelskich dojrzeła nowe pokolenie Polaków, które dźwiga na swoich barkach ogromny ciężar; oni tego jeszcze nie wiedzą, ale... Warto to sobie uświadomić: ci młodzi ludzie są ostatnim pokoleniem, które ma bezpośredni kontakt ze świadkami i uczestnikami, ofiarami i bohaterami działań wojennych. Gdy odejdą prababce i pradziadkowie dzisiejszych nastolatków, pozostaną nam tylko źródła historyczne.

Rozmawiał: Piotr Pawłowski

Już w trakcie zamykania tego numeru Gazety dotarła do nas smutna wiadomość o śmierci Józefa Sprutty. Publikowana rozmowa jest prawdopodobnie ostatnim wywiadem, jakiego zdążył udzielić. Żegnamy Go zachowując we wdzięcznej pamięci jako życzliwego i mądrego człowieka, który pozostawił po sobie ważny dla obecnych i przyszłych pokoleń koszalinian, dorobek publicystyczny i popularyzatorski dotyczący naszej lokalnej historii i tożsamości.

Redakcja

W pomorskich obozach jenieckich

Dwutygodnik „Za Drutami” w Choszczynie i Kłominie

Prawo do wydawania własnej prasy w obozach dla jeńców przewidywały konwencje międzynarodowe. Władze hitlerowskie formalnie dotrzymywały tych zobowiązań, choć w odniesieniu do jeńców polskich stosowały różnego rodzaju utrudnienia, o czym była mowa w poprzednich odcinkach. Wskazywaliśmy też, że Wehrmacht sprawujący nadzór nad obozami próbował stworzyć sieć własnych wydawnictw i gazet dla jeńców dokonujących manipulacji i prowokacji, czego dobrym przykładem była Gazeta Ilustrowana adresowana do Polaków. W piśmie przedstawiono fałszywy obraz życia jeńców, czego przykłady wcześniej przytaczaliśmy.

Spośród wielu tytułów prasowych wyróżniało się korzystnie pismo „Za Drutami” wychodzące w obozie w Choszczynie od 1 sierpnia 1940 r. (oflag II B Arnswalde). Wydawano je do maja 1941r., kiedy przeniesiono większość oficerów do obozu w Kłominie (oflag II D Grosborn) z zapewnieniem, iż będzie nadal wydawane. Przygotowano nawet materiały do kolejnych wydań. Tak się jednak nie stało, co jeszcze wyjaśnimy. „Za Drutami” było pismem wyjątkowym pod wieloma względami- edytorskim, graficznym, trafnie odczytującym oczekiwania jeńców, o atrakcyjnym sposobie przekazu. Publicystyka, felieton, eseje cechował wysoki poziom, zwięzły komunikatywny język. Obser-

ny był dział recenzji teatralnych, muzycznych, plastycznych. Wiele użytecznych informacji o życiu obozowym. Przedstawiono w różnych formach przejawy aktywności artystycznej i twórczej jeńców. Podsuwano sposoby zdobywania wiedzy, uzupełniania wykształcenia i zdobywania nowych kwalifikacji.

W inauguracyjnym wydaniu pisma czytamy m.in. „ Jest to periodyczne pismo jeńców polskich w oflagu II B, które chce kształtować styl życia i postawy moralne oficerów polskich w niewoli wojennej. Nie jest organem jakiegokolwiek instytucji bądź grupy, natomiast jest głosem niezależnej opinii ogółu oficerów(...) Porusza śmiało wszystkie interesujące nas zagadnienia, o ile jest to możliwe w warunkach niewoli. Współdziała z wszelkimi pozytywnymi poczynaniami w obozie, tak przez zachętę, jak i przez krytykę. Chce być zwierciadłem życia obozu, chca wykazać, że naszą zbiorowość obozową stać na pismo wartościowe pod każdym względem.”

W warunkach obozowej niewoli i cenzury prasa w ojczystym języku była jakąś częścią niezależnej opinii, szansą na pokazanie naszej kultury, tradycji, myśli narodowej. W periodyku próbowano z powodzeniem poruszać poglądy i wydarzenia drogie Polakom, drukowano w odcinkach utwory literackie i debiuty.

Na stronie tytułowej obok numeru miesiąca i roku oraz ilustracji graficznej znajdował się pod-

tytuł „Dwutygodnik jeńców polskich Oflagu- II B Arnswalde”. Na czołowej stronie zawsze znajdował się znak graficzny o znaczeniu symbolicznym. W numerze inauguracyjnym z 1940r. był to miecz otoczony liśćmi wawrzynu. Czwartym numerem mówił o wojnie 1939r.

Majstersztykiem była relacja mjr Sucharskiego dowodzącego obroną strażnicy Westplatte, wówczas jeńca tego obozu. Redakcja uciekała się do fortelu, aby wypowiedź majora mogła się ukazać. Tekst zaopatrzonego w wykaz pism niemieckich, w których niemieccy korespondenci dzień po dniu, godzina po godzinie – przedstawiali walki, aż do honorowej kapitulacji. Bohaterstwo żołnierzy polskich było ewidentne, wykazano wzorową skuteczność polskiej obrony, duże straty Niemców.

Cenzura uwierzyła, że jest to wierny opis walk relacjonowanych przez samych Niemców. Taką lekturę wzmocniała morale, uzasadniała poczucie dumy jeńców ze stawianego oporu. Rewelacją był też w późniejszych wydaniach opis walk nad Bzurą, w obronie Helu i Warszawy.

Szczególnie wrażenie zrobił artykuł oparty na opinii znanego niemieckiego chirurga, który swoim lekarzom stawiał za wzór perfekcjonizm polskich lekarzy opatrujących rany na polu walki. Cenzura wierzyła, iż te pochwały zostały ogłoszone w tej formie. Przez dłuższy czas czytelnicy mogli dobrze orientować się w zakresie

Prasa polska w przedwojennych Niemczech

Broniła przed bezprawiem, uczyła patriotyzmu

Półtoramilionowa mniejszość polska w Niemczech w okresie międzywojennym stale przeciwstawiała się nacjonalistom i rewanżystom, władzom, zarówno w czasach Republiki Weimarskiej, jak i III Rzeszy Hitlera. Największą siłę oddziaływania miała na Śląsku, w Prusach Wschodnich, Westfalii i Zagłębiu Ruhry, była też obecna w Berlinie, co może budzić pewne zdziwienie. Reprezentowała wysoki poziom, cechowała się żarliwością patriotyczną, skutecznie rywalizowała z propagandą rządową agresywną wobec Polaków.

W Berlinie

Poza Dziennikiem Berlińskim przeniesionym do Bytomia, następnie Opola w stolicy Rzeszy ukazywały się w latach 20 inne tytuły prasowe np. dwutygodnik Nasze Sprawy, później Echo Berlina. Nie zadowołyły się jednak na dłużej w pejzażu wydawniczym Berlina. Fakt ten zresztą spotkał się z krytyką środowisk polonijnych. Stwierdzono, że dwie polskie gazety w centrum Niemiec to duża przesada i nader kosztowna. Dziennik Berliński przeniesiony w tzw. głęboki teren stał się bardziej pismem śląskim, nie spełniał jednak funkcji pisma centralnego. Borykał się nadal z kłopotami finansowymi, nie potrafił, pomimo prób zyskać sobie licznych czytelników wśród środowisk robotników przymusowych.

Na Śląsku

Był plan wydawania dużego, wpływowego pisma polskiego w języku niemieckim- opowiadał się za nim Kazimierz Jaroszyk kierujący przez szereg lat Gazetą Olsztyńską również popularną na terenie Pogranicza i Kaszub. Po długich dyskusjach odstąpiono od tego pomysłu obawiając się przyspieszonej germanizacji, również na

skutek negatywnej opinii polskiej dyplomacji podzielającej te opinie.

Na Śląsku- duże centrum polonijnej prasy wyróżniały się dwie gazety: dziennik Nowiny Codzienne z Opola oraz tygodnik „Katolik” w Bytomiu o sympatiach chadeckich, choć formalnie uznawał zwierzchnictwo Związku Polaków w Niemczech, podobnie jak pismo z Opola. „Katolik” parokrotnie w ciągu przełomu lat 20 i 30 korygował swoją linię programową, przeniósł się też do Katowic, by wreszcie wyładować w Opolu jako Katolik Trzyrzazowy w 1932r. Nastąpiły zmiany (w składzie redakcji, także właścicielskie, czasem o podłożu biznesowym, również o zabarwieniu politycznym). Ponownie zmienia miejsce pobytu i nazwę. Nowy „Katolik” (który to już raz?) miał odtąd stać się pismem jeszcze bardziej katolickim o obliczu ściśle religijnym z przewagą publikacji o życiu kościoła. Ponieważ nie znaleziono duchownych ze specjalistycznym przygotowaniem tygodnik usiłował powrócić do starej linii redakcyjnej, ale skazany już był nieuchronnie na vegetację. Liderem prasowym na Śląsku pozostawały Nowiny Codzienne, których samodzielną część stanowiło nowe pismo ukazujące się na terenach ówczesnego Pomorza Środkowego, redagowane w Złotowie. Mowa o Głosie Pogranicza i Kaszub- o czym przy innej okazji.

Represje hitlerowskie

Nowe prawo prasowe wprowadzone w Niemczech przez hitlerowców w 1933r. pogorszyło sytuację prawną polonijnej prasy, jeszcze bardziej zaostrzyło klimat polityczny. Każdy dziennikarz musiał być wpisany na listę członków Związku Prasy, mógł z niej zostać wykluczony za krytykę władz, obrazę urzędników. Karano wstrzymaniem nakładu, utratą akredytacji. Dwa ostrze-

żenia mogły oznaczać pozbawienie prawa do obecności gazety na rynku. Zdarzały się również przypadki wsadzania wydawcy lub dziennikarza do więzienia.

Goebbels jako minister propagandy Rzeszy hojnie udzielał ostrzeżeń i grób, także polonijnej prasie. Nawet w czasach odwilży i poprawy stosunków polsko-niemieckich po zawarciu umowy o nieagresji (Warszawa 1934r.). Lepsze stosunki między rządami nie zawsze przekładały się na wzajemne relacje szczerze lokalnego. Dochodziło do częstych prowokacji ze strony biurokracji lokalnej lub kacyków NSDAP, także na Pograniczu i Kaszubach. Czynnikiem hamującym mogła natomiast być obawa hitlerowców przed reakcją władz polskich wobec prasy niemieckiej w Polsce. Od końca 1938r. stosunki między obydwojma krajami gwałtownie się pogarszały, co rzutowało na sytuację prasy polonijnej. Niemniej do agresji na Polskę we wrześniu 1939r. niemal wszystkie pisma były wydawane. Pierwszego dnia wojny ich nakłady zostały skonfiskowane, a pracownicy aresztowani.

Centrala ZPN

Prasa polonijna otrzymywała pomoc Związku Polaków w Niemczech od jego centrali prasowej, która przygotowywała materiały informacyjne, służyła poradnictwem prawnym, uruchamiała kontakty z niemiecką administracją, zabiegała o pomoc Warszawy. W centrali pracowała grupa młodych, wykształconych pasjonatów dobrze znających się na zasadach marketingu politycznego. Do ZPN należało 6 dzienników: Nowiny Codzienne, Dziennik Raciborski, Dziennik Berliński, Gazeta Olsztyńska, Głos Pogranicza i Kaszub i Naród. Pisma ukazujące się 2 lub 3 razy w tygodniu to: Nowiny i Katolik Trzyra-

interwencji cenzorskich poprzez eksponowanie białych płam i nożyczek. Zostało to zabronione, kiedy Niemcy zorientowali się, że ich zakazy są upubliczniane.

Pismo przestało się ukazywać od maja 1942r. Była to samodzielna decyzja kolegium redakcyjnego i polskiej komendy obozu w Kłominie, dokąd przeniesiono polskich oficerów. Było to podyktowane troską, aby nie padło ofiarą niemieckich prowokacji. We wspomnianej Gazecie Ilustrowanej (pismo Wehrmachtu dla polskich jeńców) zaczęły się ukazywać artykuły o insynuacyjnym charakterze sugerujące, że część jeńców wiąże swoją przyszłość we współdziałaniu z Niemcami- czyli droga kolaboracji, zdrady, plotki, donosów. Polacy postanowili nie dopuścić do takich nawet hipotetycznych sytuacji i podjęli decyzję o rozwiązaniu pisma. Później zastąpili je innymi wydawnictwami legalnymi i konspiracyjnymi. Jest to jednak już temat na inną okazję.

Kończymy więc cykl materiałów, które spotkały się z ciepłym przyjęciem czytelników. warto jeszcze dodać, iż zagadnienie działalności kulturalnej w polskich obozach jenieckich staraliśmy się naświetlić w oparciu o bogatą literaturę przedmiotu. Przypominamy o niektórych publikacjach. M. Sądziwicz: Oflag , W-wa 1957 s. 145-157. T. Gasztold : Życie kulturalne w obozach polskich jeńców wojennych 1939-1945, s. 202-225. T. Gasztold: Polskie pismo „Za Drutami”. Rocznik Koszaliński 1973, s. 89-98. A. Czarnik: Prasa w Trzeciej Rzeszy, Słupsk 1973 s. 15-72. A. Czarnik: Polska prasa dla robotników przymusowych „Przybrzeże”, 1972 nr 46, s. 27-28.

Jerzy Rudzik

zowy oraz Mazur. Miesięczniki: Polak w Niemczech, Młody Polak w Niemczech, Mały Polak w Niemczech. Pod auspicjami Związku wydawano także doskonały miesięcznik Kulturwehr- organ Związku Mniejszości Narodowych w Niemczech redagowany w języku niemieckim. Z centralą były związane 4 wydawnictwa w Opolu, Berlinie, Olsztynie i Herne.

Obecne wyzwania

Oslawiony dekret Goeringa z 1940r. w sprawie polskiej prasy i jej majątku w praktyce obowiązuje po dziś dzień. Na jego mocy zdelegalizowano polonijną prasę i skonfiskowano majątek redakcji i Związku Polaków w Niemczech. Bezsukcesne okazały się starania obecnych polskich władz o uznanie statusu mniejszości narodowej dla Polaków w Republice Federalnej Niemiec, jak i odzyskanie zabranego wówczas majątku. Cieniem kładą się asymetryczne relacje w usytuowaniu prawnym między mniejszością niemiecką w Polsce szeroko korzystającą z różnych przywilejów- a Polakami w Niemczech, którym odmawia się takich uprawnień.

Kończymy cykl materiałów poświęconych prasie polskiej w Niemczech w okresie międzywojennym. Do omówienia pozostaje- jeśli będą takie możliwości działalność polskiej prasy na obszarze byłych rejencji i pomorskich, czyli terenach dawnego Pogranicza i Kaszub.

Jerzy Rudzik

Literatura

W. Wrzesiński: Ze studiów nad historią czasopiśmiennictwa polskiego w Niemczech w latach 1922-1939. Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka 1-2 1967, s. 137-169.

T. Cieślak: Prasa polska na Warmii i mazurach, Olsztyn 1964,

T. Kwaśniewski i J. Żelezik: Z dziejów prasy polskiej na Pograniczu. Zapiski Koszalińskie nr 2, s. 28-36.

H. Lehr i E. Osmańczyk: Polacy spod znaku Rodła, Warszawa 1972, s. 4-15 oraz 176-177

Brońmy imion naszych ulic

Edmund Dobrzycki - pierwszy starosta koszaliński

Na liście nazw ulic do likwidacji zaproponowanej przez jedną z organizacji społecznych w Koszalinie znalazła się ulica Edmunda Dobrzyckiego, pierwszego starosty koszalińskiego. Już na wstępie powiem, że mam uzasadnione podejrzenie, że „układacze” tej listy proskrypcyjnej nie mają pojęcia kogo chcą skazać na niepamięć. A wystarczyło sięgnąć do Internetu, a dowiedzieliby się na kogo wydają wyrok. W aktualnej Encyklopedii Pomorza Zachodniego - pomermanica.pl czytamy:

„Edmund Dobrzycki w czasie II wojny światowej uczestniczył w podziemnym ruchu oporu w Związku Walki Zbrojnej, był więźniem obozów hitlerowskich.

9 maja 1945 roku Edmund Dobrzycki (dopisek mój: miał wtedy niespełna 26 lat!) jako Pełnomocnik Rządu przybył do Koszalina. Zorganizował Zarząd Miejski i wyznaczył burmistrza. W krótkim czasie zorganizował dwie szkoły podstawowe i dwie szkoły średnie. Powstała placówka Państwowego Urzędu Repatriacyjnego. Przyjmował do pracy w starostwie m.in. powracających z Anglii żołnierzy generała Andersa.”

Dzięki Edmundowi Dobrzyckiemu, pierwszemu koszalińskiemu staroście Koszalin szybko wynurzał się z gruzów. W szybkim tempie rozwijało się tu rzemiosło, produkcja i usługi, powstawały piekarnie, stolarnie, punkty gastronomiczne itp. Do końca roku uruchomiono 120 takich zakładów. Specjalistów różnych zawodów przywoził do naszego miasta pierwszy koszaliński starosta Edmund Dobrzycki.

Na wniosek polskich osadników wsi niemieckiej bez słowiańskiego rodowodu o nazwie Kordeshagen nadano nazwę Dobrzyca. Zdaje się, że mieszkańcy tej wsi nie są superpatryotami i nazwy swojej wsi nie zamierzają zmieniać !

To z inicjatywy Edmunda Dobrzyckiego nadano polskie nazwy 103 ulicom miasta. I tu gorzka refleksja, w związku z informacją podaną na początku tego tekstu. Ludzie, a mam odwagę to stwierdzić, o barbarzyńskich inklinacjach, domagają się likwidacji ulicy pierwszego koszalińskiego starosty. Nie sprawdzili oni, że ulicę Edmunda Dobrzyckiego nie ustalono w czasach PRL, a zaledwie 3 lata temu (26.09 2013). A więc stało się to teraz, w wolnej, niepodległej Polsce, co głoszą hasła na sztandarach organizacji, która złożyła tak haniebny wniosek. A zatem do cech tej organizacji dopiszmy nieuctwo jej kierowników, ewidentny brak kompetencji i odpowiedzialności. Dzisiaj nie potrzeba bowiem posiadać dużej biblioteki, słowników, wystarczy sięgnąć do Internetu.

Najwyższy czas, aby indywidualnie, obiektywnie oceniać ludzi działających w okresie tzw. władzy ludowej. O ludziach nie decydują poszczególne etapy naszej powojennej polskiej rzeczywistości. Mówiąc o PRL nie należy zapominać o ofiarności, ogromnym trudzie Polaków w odbudowie kraju. (Straszny to przykład, kiedy po wojnie cały naród odbudował stolicę, aby rozkradła ją garstka złodziei !)

Trzeba też wreszcie powiedzieć, że często oficjalna propaganda, niestety, przyczynia się do wielu kompleksów tamtych pokoleń, wytwarza poczucie niesprawiedliwej ich oceny, jakby statusu drugiej kategorii oby wateli. Dla współczesnych niech będzie rzeczą najważniejszą, jakim kto był na swoim stanowisku, czego dokonał. Nędzna to historia, która podlega manipulacji. Jeżeli członków organizacji społecznej, która „zawnioskowała” o zlikwidowaniu ulicy Edmunda Dobrzyckiego interesuje dalsza jego praca, służę informacjami.

Edmund Dobrzycki po odejściu ze stanowiska starosty pracował w gimnazjum i liceum Ogólnokształcącym im. S. Dubois w Koszalinie, następnie na Politechnice Szczecińskiej jako profesor, przez pewien czas prorektor. Uczestniczył w organizowaniu szczecińskiej Wyższej Szkoły Rolniczej, której także był profesorem i jakiś czas rektorem. Jako naukowiec specjalizował się w zagadnieniach historyczno-gospodarczych i gospodarce morskiej. Wydał kilka książek o tematyce swoich specjalności.

Edmund Dobrzycki zmarł w Koszalinie w 2002 roku. Jego sylwetka znajduje się w wydanym przez tygodnik „Miasto” albumie „555 twarzy Koszalina”.

Za trzy lata minie 100 rocznica jego urodzin. Mieszkańcy Koszalina, a w szczególności i potomkowie pionierów, oczekują godnego uczczenia tej rocznicy. Choćby tablicy pamiątkowa w Starostwie Koszalińskim oraz popiersia w któryś z parków, który 70 lat temu uratował od dewastacji.

I na zakończenie tych niewesołych refleksji. W cytowanej na wstępie notce internetowej czytamy, że Edmund Dobrzycki „Doczekał się także w Koszalinie własnej ulicy”.

Czesław Kuriata

Podstawowe zasady stosowania środków ochrony roślin z uwzględnieniem obowiązku stosowania Integrowanej Ochrony Roślin

Nadmierne, nie zawsze uzasadnione stosowanie środków ochrony roślin niesie za sobą niebezpieczeństwo dla środowiska naturalnego. Wzrasta prawdopodobieństwo obecności w płodach rolnych pozostałości środków ochrony roślin w ilościach zagrażających zdrowiu konsumentów. Zasady stosowania środków ochrony roślin reguluje ustawa o środkach ochrony roślin z dnia 8 marca 2013 r. (tekst jednolity Dz.U. z 2015 poz. 54, z późn. zm.).

Ze względu na ochronę środowiska naturalnego, a także zapewnienie bezpieczeństwa zdrowia ludzi od dnia 1 stycznia 2014 r. stosowanie zasad integrowanej ochrony roślin jest obowiązkiem wszystkich profesjonalnych użytkowników środków ochrony roślin. Integrowana ochrona roślin jest to sposób ochrony roślin przed organizmami szkodliwymi polegający na wykorzystaniu wszystkich dostępnych metod ochrony roślin, w szczególności metod niechemicznych, w sposób minimalizujący zagrożenie dla zdrowia ludzi, zwierząt oraz dla środowiska. Wykonywanie zabiegów chemicznych jest dozwolone, ale daje pierwszeństwo metodom niechemicznym, o ile zapewniają one ochronę przed organizmami szkodliwymi. Narzędziami, które powinny być wykorzystywane w integrowanej ochronie roślin, są metodyki integrowanej ochrony roślin poszczególnych upraw, progi ekonomicznej szkodliwości agrofagów oraz systemy wspomaganie decyzji w ochronie roślin. Zapobieganie występowaniu organizmów szkodliwych lub minimalizowanie ich negatywnego wpływu na rośliny uprawne należy osiągać lub wspierać między innymi przez:

- płodozmian,
- stosowanie właściwych technik uprawy,
- stosowanie odmian odpornych/tolerancyjnych i materiału siewnego i nasadzeniowego standard/kwalifikowanego,
- stosowanie zrównoważonego nawożenia, wapnowania i nawadniania/odwadniania,
- stosowanie środków zapobiegających występowaniu organizmów szkodliwych,
- ochronę i stwarzanie warunków sprzyjających występowaniu organizmów pożytecznych,
- stosowanie środków higieny (np. regularne czyszczenie maszyn i sprzętu), by zapobiec rozprzestrzenianiu się organizmów szkodliwych,
- stosowanie środków ochrony roślin w sposób ograniczający ryzyko powstania odporności u organizmów szkodliwych.

Integrowana ochrona roślin nie wyklucza również stosowania środków ochrony roślin, niemniej muszą być one wykorzystywane jedynie w ostateczności, gdy inne metody niechemiczne okażą się niewystarczające dla zabezpieczenia wysokości i jakości plonów.

Zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa do ochrony upraw można stosować wyłącznie środki ochrony roślin dopuszczone do obrotu i stosowania przez Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Rejestr ww. środków ochrony roślin dostępny jest na stronie www.minrol.gov.pl.

Zabiegi przy użyciu środków ochrony roślin przeznaczonych dla profesjonalistów mogą być wykonywane wyłącznie przez osoby, które ukończyły szkolenie podstawowe lub uzupełniające w zakresie:

- stosowania środków ochrony roślin,
- doradztwa dotyczącego środków ochrony roślin,
- integrowanej produkcji roślin.



Szkolenia podstawowe przeznaczone są dla osób, które nigdy jeszcze nie uczestniczyły w szkoleniu z tego zakresu. Szkolenie uzupełniające przeznaczone jest natomiast dla osób, które wcześniej ukończyły szkolenie podstawowe. Ukończenie szkolenia uprawnia do nabywania oraz stosowania środków ochrony roślin przez 5 lat. Aby wziąć udział w szkoleniu oraz otrzymać zaświadczenie o jego ukończeniu, należy zgłosić się do jednostki upoważnionej do ich organizowania. Lista ośrodków, organizujących szkolenia dostępną jest na stronie internetowej Wojewódzkiego Inspektoratu Ochrony Roślin i Nasiennictwa w Koszalinie pod adresem <http://piorin.gov.pl/wiorin/zachodniopomorskie/>.

Użytkownik profesjonalny jest zobligowany do prowadzenia i przechowywania przez 3 lata (od dnia ostatniego wpisanego zabiegu) dokumentacji zawierającej nazwę środka ochrony roślin, czas zastosowania i zastosowaną dawkę, obszar i uprawy, na których zastosowano środek ochrony roślin. W dokumentacji musi również być wskazany sposób realizacji wymagań integrowanej ochrony roślin poprzez podanie co najmniej przyczyny

wykonania zabiegu środkiem ochrony roślin.

Jednym z kluczowych elementów warunkujących prawidłowość wykonania zabiegu chemicznej ochrony roślin oraz bezpieczeństwa takiego zabiegu jest stan techniczny sprzętu do stosowania środków ochrony roślin. Na każdym posiadaczu sprzętu do aplikacji środków ochrony roślin ciąży obowiązek przeprowadzania okresowych badań potwierdzających sprawność techniczną sprzętu używanego do stosowania środków ochrony roślin. Badania w celu potwierdzenia sprawności technicznej sprzętu przeznaczonego do stosowania środków ochrony roślin przeprowadza się w stacjach kontroli opryskiwaczy w odstępach czasu nie dłuższych

niż 3 lata, przy czym pierwsze badanie tego sprzętu przeprowadza się nie później niż po upływie 5 lat od dnia jego nabycia. Wówczas faktura zakupu nowego opryskiwacza jest dokumentem potwierdzającym jego sprawność techniczną. Lista stacji kontroli opryskiwaczy zamieszczona jest na ww. stronie internetowej Wojewódzkiego Inspektoratu Ochrony Roślin i Nasiennictwa w Koszalinie.

Systemem który łączy ww. zasady i wymogi jest dobrowolny system certyfikacji jakości żywności - Integrowana Produkcja. Integrowana Produkcja roślin oznacza produkcję roślin, z zastosowaniem integrowanej ochrony roślin oraz z wykorzystaniem postępu technicznego i biologicznego w uprawie i nawożeniu, ze szczególnym uwzględnieniem zdrowia ludzi i zwierząt oraz ochrony środowiska. Wszyscy zainteresowani certyfikacją Integrowanej Produkcji Rolnej winni zapoznać się z programem certyfikacji, który znajduje się na stronie www.minrol.gov.pl oraz www.piorin.gov.pl.

**J. Nalazek
D. Dąbrowska
WIORiN Koszalin**

Działania Centrum Usługowo-Doradczego Euroregionu Pomerania w Koszalinie

W listopadzie i grudniu 2016 roku Centrum Usługowo - Doradcze Euroregionu Pomerania w Koszalinie zorganizowało trzy seminaria skierowane przede wszystkim do przedsiębiorców. Celem tych spotkań było zapoznanie z planowanymi zmianami w zakresie ochrony danych osobowych, podatku VAT i prawa pracy, które warunkują prawidłowe prowadzenie działalności gospodarczej, w tym działalności na obszarze transgranicznego wsparcia.

W dniu 15 listopada 2016 roku Centrum Usługowo Doradcze Euroregionu Pomerania w Koszalinie zorganizowało seminarium dla przedsiębiorców pt: **„Nowe unijne przepisy o ochronie danych osobowych - jak przygotować się do zmian”**. Podczas seminarium zostały przedstawione zagadnienia związane z Rozporządzeniem Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) nr 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016, funkcją Inspektora Ochrony Danych, obowiązków informacyjnych oraz praw osoby, której dane dotyczą. Zaprezentowane zostały ponadto praktyczne rady, jak przygotować się do planowanych zmian.



W dniu 9 grudnia 2016 roku CUD Koszalin zorganizowało seminarium dla przedsiębiorców nt. **„Zmiany w Podatku VAT w 2017r**, natomiast 12 grudnia 2016 roku odbyło się seminarium **„Umowy o pracę po zmianach przepisów prawa”**. Celem seminarium było zdobycie, uzupełnienie wiedzy i umiejętności w zakresie praktycznego stosowania zmienionego prawa pracy oraz prowadzenie w tym zakresie dokumentacji pracownicznej na jak najwyższym poziomie.

W seminariach uczestniczyło łącznie ponad 100 osób. Każdy z uczest-

ników otrzymał materiały informacyjne dotyczące danej tematyki oraz został poinformowany o współfinansowaniu spotkania w ramach realizowanego projektu *Transgraniczna Sieć Centrów Usługowo-Doradczych w Euroregionie POMERANIA wraz z Powiatem Märkisch - Oderland w ramach Programu Współpracy Interreg V A Meklemburgia-Pomorze Przednie / Brandenburgia /Polska* w ramach celu „Europejska Współpraca Terytorialna” Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego (EFRR)



Interreg

Mecklenburg-Vorpommern/Brandenburg/Polska



EUROPEAN UNION



Forum Informacji Turystycznej

Forum Informacji Turystycznej (FIT) działa jako zespół konsultacyjno-doradczy Polskiej Organizacji Turystycznej od marca 2003 roku. Stanowi płaszczyznę integracji Polskiego Systemu Informacji Turystycznej i koordynacji przedsięwzięć, a także wymiany doświadczeń służących doskonaleniu PSIT. Od 2013 roku Sylwia Mytnik Kierownik Regionalnego Centrum Informacji Turystycznej w Koszalinie jest członkiem Zarządu FIT, a od 2015 roku pełni funkcję Zastępcy Przewodniczącego.

W dniu 16 listopada br. w Hotelu Anders w Starych Jabłonkach /województwo warmińsko - mazurskie/ w ramach corocznego Forum Polskiej Organizacji Turystycznej, Regionalnych i Lokalnych Organizacji Turystycznych z udziałem Dyrektorów Zagranicznych Ośrodków Polskiej Organizacji Turystycznej oraz przedstawicieli miast i branży turystycznej odbyło się posiedzenie

Zarządu Forum Informacji Turystycznej. Kluczowe tematy spotkania to omówienie wyników badań „mystery e-mail 2016” wraz z ustaleniem wytycznych w tym zakresie na 2017 rok; zadania POT związane z informacją turystyczną planowane do realizacji w 2017 roku (szkolenia dla informacji turystycznych, aktualizacja manuala obsługi turysty, lobbying na rzecz wprowadzenia stosownych zmian w regulacjach prawnych w ramach turystycznych znaków drogowych, wdrożenie koncepcji brokera turystycznego, konkurs na najlepsze centrum it); omówienie pierwszych efektów certyfikacji punktów informacji turystycznej według nowych zasad; przedstawienie projektu „Karta Informatora Turystycznego”. Na zakończenie posiedzenia przedyskutowano sprawy organizacyjne związane z Walnym Zebraniem Członków FIT.

W dniach 21-22 listopada w Poznaniu odbyło się **Walne Zgromadzenie Członków Forum Informacji Turystycznej.** Organi-

zatorami spotkania byli: Polska Organizacja Turystyczna i Wydawnictwo Miejskie Poznań (prowadzące w Poznaniu sieć Centrum Informacji Miejskiej). Obrady WZC poprzedził **briefing prasowy**, w którym uczestniczyli: dyrektor Departamentu e-Infomacji POT Magdalena Ragus, przewodniczący Forum Informacji Turystycznej, Dyrektor Tarnowskiego Centrum Informacji Marcin Pałach, dyrektor Biura Wielkopolskiej Organizacji Turystycznej Ewa Przydrożny, prezes Poznańskiej Lokalnej Organizacji Turystycznej Jan Mazurczak oraz dyrektor Wydawnictwa Miejskiego Poznań Katarzyna Kamińska. Główne tematy pierwszego dnia spotkania : Polski System Informacji Turystycznej - stan obecny i wyzwania przyszłości /blok dyskusyjny - standardy obsługi turystów, wyniki badania mystery e-mail; nowe zasady certyfikacji informacji turystycznej i konkursu na najlepsze centrum informacji turystycznej; Broker turystyczny - zawód przyszłości ; szkolenia dla informacji turystycznej - projekt; European Cities Marketing Tourist Information Centres Expert Meeting - wyzwania “it” w Europie; sprawozdanie z działalności Forum Informacji Turystycznej w 2016 roku. Na zakończenie pierwszego dnia uczestnicy WZC Forum mieli także okazję odwiedzić dwa punkty informacji turystycznej - filie Centrum Informacji Miejskiej, odbyć krótki spacer po centrum Poznania oraz wziąć udział w warsztatach w Rogalowym Muzeum Poznania. Drugi dzień obrad odbył się w Bramie Poznania /wizyta połączona ze zwiedzaniem /. W programie znalazły się następujące wystąpienia : informacja turystyczna dla seniorów; regionalny system informacji turystycznej i dobre praktyki w obszarze IT na przykładzie Wielkopolskiej Organizacji Turystycznej i Poznańskiej Lokalnej Organizacji Turystycznej.





MINISTERSTWO
ROZWOJU



Projekt pn. „Partnerstwo samorządów Koszalińskiego Obszaru Funkcjonalnego szansą na wzmocnienie potencjału rozwojowego regionu”

Stowarzyszenie Gmin i Powiatów Pomorza Środkowego od stycznia 2014 roku realizuje Projekt pn. „**Partnerstwo Samorządów Koszalińskiego Obszaru Funkcjonalnego szansą na wzmocnienie potencjału rozwojowego regionu**” w partnerstwie z Miastem Koszalin, Gminami Będzino, Biesiekierz, Manowo, Mielno, Polanów, Sianów i Świeszyno oraz Starostwem Powiatowym w Koszalinie, Środkowopomorską Grupą Działania i Koszalińską Izbą Przemysłowo - Handlową.

W ramach działań projektowych Partnerzy samorządowi realizują zadanie związane z opracowaniem dokumentacji technicznych, studium wykonalności dla projektów - inwestycji ujętych w Sektorowym Programie Rozwoju Gospodarczego i Zagospodarowania Turystycznego Koszalińskiego Obszaru Funkcjonalnego. Jednym z celów przygotowania dokumentacji technicznych jest wypracowanie sieciowego produktu turystycznego oraz umożliwienie ubiegania się o środki finansowe w ramach funduszy zewnętrznych przewidzianych na lata 2014-2020. Dla poszczególnych inwestycji opracowywane są m.in. szczegółowe koncepcje, programy funkcjonalno - użytkowe, dokumentacje projektowo - kosztorysowe, kosztorysy inwestorskie, specyfikacje techniczne wykonania i odbioru robót, wymagane pozwolenia administracyjne, w tym pozwolenia na budowę. Przykłady wykonanych już dokumentacji dotyczą m.in. rewitalizacji kolei wąskotorowej na terenie Miasta Koszalin i Gminy Manowo, zagospodarowania kąpieliska nad Jeziorem Rosnowskim, zagospodarowania Jeziora Parnowskiego, wytyczenia i oznakowania Szlaku Elektrowni Wodnych przebiegającego przez teren Gminy Manowo i Świeszyno, budowy tras i ścieżek rowerowych na terenie gminy Będzino i Mielno m.in. na wale Jeziora Jamno, rozbudowy ścieżek rowerowych wraz z Centrum Przesiadkowym na terenie Gminy Polanów, budowy tras rowerowych na terenie Gminy Sianów, zagospodarowania punktów rekreacji na terenie Gminy Polanów, utworzenia centrum turystyczno - rekreacyjnego na stadionie miejskim w Sianowie, zagospodarowania rzeki Dzierżęcinki od Wodnej Doliny do Przystani Jachtowej wraz z połączeniem z układem ścieżek rowerowych na terenie Miasta Koszalin, utworzenia pola namiotowo - campingowego w Pleśnej, zagospodarowania terenu wokół bunkrów w Mielnie.

Realizacja projektu została przedłużona do końca kwietnia 2017 roku, m.in. z uwagi na przedłużające się procedury administracyjne w przygotowywanych pozostałych dokumentacjach.



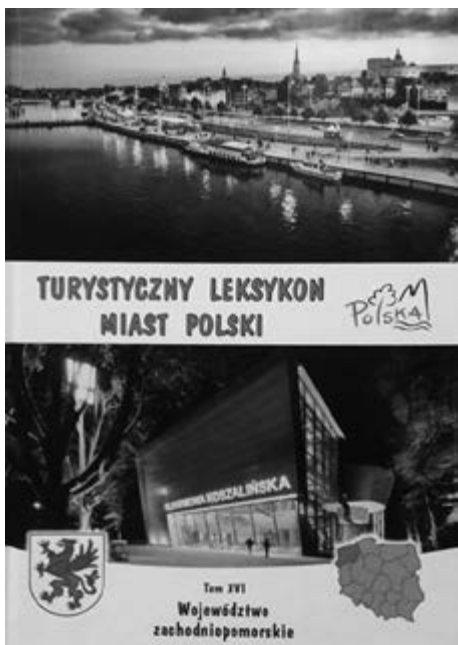
Projekt finansowany ze środków EOG 2009-2014 pochodzących z Islandii, Liechtensteinu i Norwegii oraz środków krajowych

ROZWÓJ MIAST
poprzez wzmocnienie kompetencji jednostek samorządu terytorialnego, dialog społeczny oraz współpracę z przedstawicielami społeczeństwa obywatelskiego



Turystyczny Leksykon Miast Polski Województwo Zachodniopomorskie

Wydawnictwo „Press-Forum” z Polanicy Zdrój, pod patronatem Zachodniopomorskiej Regionalnej Organizacji Turystycznej, wydało **Turystyczny Leksykon Miast Polski Tom XVI Województwo Zachodniopomorskie**. Publikacja, w której znajdziemy opisy wraz ze zdjęciami Koszalina, Bobolic, Mielna, Polanowa i Sianowa, dostępna jest w Regionalnym Centrum Informacji Turystycznej w Koszalinie przy ul. Dworcowej 11-15 w cenie 21 zł.



Koszalin i Mielno 360°

Marketing sferyczny, wirtualna rzeczywistość, wycieczki panoramiczne wkroczyły na Pomorze Zachodnie, i to z wielkim rozmachem. 11 gmin naszego województwa, posiada już innowacyjne strony internetowe z domeną 360. Z ich pomocą można zwiedzić całe miasto, poznać ich ulice, wejść do tutejszych muzeów, zobaczyć zabytki. Ponadto obejrzeć można niezwykle filmiki 360° - dzięki nim zobaczyć wszystko co dzieje się dookoła, a nie tylko płaski obraz. Dotychczas mieliśmy okazję podróżować po ulicach miast jedynie na mapie - panoramy sferyczne to coś więcej. W gronie wirtualnych miast województwa zachodniopomorskiego jest już Koszalin i Mielno. Nadal jednak pozostaje pytanie - czy nowe technologie, wirtualne wycieczki w pełni zaspokoją potrzeby i zainteresowania turystów?

Gdy chcemy dodatkowo wzmocnić swoje wrażenia - wystarczy smartfon i proste,

nawet kartonowe, okulary VR. Dzięki nim pocujemy atmosferę odwiedzanych miejsc. Kartonowe okulary VR umożliwiające wirtualne poznanie Koszalina już do nabycia w Re-

gionalnym Centrum Informacji Turystycznej w Koszalinie, przy ul. Dworcowej 11-15. Zapraszamy od poniedziałku do piątku w godz. 8.00-17.00





**EUROPEJSKIE
CENTRUM
EDUKACYJNE**



75-581 Koszalin, ul.T.Chałubińskiego 15, tel. 502 649 853, 512 224 761

ZAPRASZA
ROLNIKÓW I OSOBY ZAINTERESOWANE
NA 14 GODZ. SZKOLENIE PODSTAWOWE
na temat:

**STOSOWANIE ŚRODKÓW OCHRONY ROŚLIN
PRZY UŻYCIU SPRZĘTU NAZIEMNEGO**

przeznaczonego do stosowania tych środków z wyłączeniem sprzętu montowanego na pojazdach szynowych oraz innego sprzętu stosowanego w kolejnictwie



Termin szkolenia: 3 - 4 luty 2017 rok

Miejsce szkolenia: Koszalin, ul. Chałubińskiego 15

Koszt szkolenia - 230 zł

Uczestnik szkolenia otrzyma zaświadczenie ważne 5 lat

Udział w szkoleniu należy zgłaszać:

tel. 502 649 853 lub e-mailem: zenpiw@fundacja-ece.edu.pl

PIĘKNY JUBILEUSZ

28 października 2016 roku odbyła się w Mielnie wielka uroczystość. Świątowano 70-lecie mieleńskiej szkoły. Hala sportowa była pełna uczniów i absolwentów oraz nauczycieli - dawnych i obecnych, a także zaproszonych gości, wśród których byli m.in.: wójt gminy Mielno Olga Roszak-Pezala i Radni Gminy Mielno, Stanisław Polańczyk - wieloletni kurator oświaty w Koszalinie, Grażyna Marzysz-Kociak - wieloletnia wicedyrektor szkoły podstawowej, Józef Roszak - wieloletni kierownik szkoły i były naczelnik gminy, Zbigniew Choiński - wieloletni wójt Gminy Mielno, Małgorzata Chyła - prezes Związku Nauczycielstwa Polskiego w Koszalinie, Krystyna Węgielnik - prezes Forum Samorządowego Nasza Gmina oraz liczne grono dyrektorów szkół i placówek współpracujących ze szkołą.

Zebranych powitała dyrektor Zespołu Szkół w Mielnie Ewa Jabłońska, która kieruje mieleńską szkołą już 25 lat - też ładny jubileusz. W swoim wystąpieniu mówiła o dokonaniach szkoły, o sukcesach kilku pokoleń wspaniałych nauczycieli i uczniów, o efektach kształcenia i osiągnięciach uczniów, o których najlepiej świadczą wyniki egzaminów zewnętrznych. Podkreśliła, iż swoją pozycję szkoła zawdzięcza dobremu klimatowi, jaki tworzą nauczyciele zaangażowa-

ni w pracę na rzecz dzieci i szkoły, a także życzliwemu wsparciu środowiska lokalnego i wóldarzy Gminy.

Historia tworzenia mieleńskiej szkoły w skrócie: powstała 1 marca 1946 roku, w budynku przy ul. Kościelnej, organizatorem był Roman Cyper. Już w kwietniu 1946 r. szkołę przeniesiono do budynku wykorzystywanego wcześniej jako magazyn zboża Armii Czerwonej. W roku szkolnym 1946/47 powstały dwa kolejne oddziały. Kierownikiem szkoły od 1947 roku był Alojzy Popasek. W październiku 1967 r. nastąpiło uroczyste otwarcie tzw. dziesięciolatki, dzięki staraniom ówczesnej kierownik Wiesławy Loranc i współpracy lokalnego środowiska. W 1974 roku, tym razem dzięki staraniom kierownika szkoły Józefa Roszaka, oddano do użytku nowe skrzydło budynku mieszczącego m.in. cztery sale lekcyjne, czytelną, bibliotekę, pokój nauczycielski. Szkoła uzyskała status Zbiorczej Szkoły Gminnej. W 1990 roku, za sprawą wójta Gminy Mielno Zbigniewa Choińskiego, organem prowadzącym szkołę zostaje samorząd lokalny, który jako pierwszy w województwie przejmuje szkołę. W sierpniu 1993r. następuje otwarcie hali sportowej.

1 września 1999 r. rozpoczyna działalność Gimnazjum w budynku po trzyklasowej Szkole Podstawowej w Unieściu. Grono Pedagogiczne liczyło 10 osób, a pierwszym dyrektorem została Barbara Oźga. Szkoła Podstawowa w Mielnie została przekształ-

cona w szkołę sześcioklasową. W lutym 2003 roku Gimnazjum zostaje przeniesione do nowo wybudowanego budynku połączonego ze Szkołą Podstawową w Mielnie. Dyrektorem gimnazjum w 2002 r. została Grażyna Marzysz Kociak. W roku 2008 Gimnazjum wchodzi w skład Zespołu Szkół w Mielnie, a jego dyrektorem od tej pory jest Ewa Jabłońska.

Tak w skrócie wygląda historia mieleńskiej szkoły, ale przytoczone fakty dotyczą głównie szkoły, jako budynku - bazy, która oczywiście jest bardzo ważna, ale szkoła to przede wszystkim ludzie - uczniowie i nauczyciele, którzy ją tworzą. To oni pracują na opinię szkoły, sławią jej dobre imię na olimpiadach, konkursach, egzaminach, święcą triumfy, osiągają sukcesy, a mieleńska szkoła na swoim koncie ma ich niemało. Wymienienie sukcesów szkoły tylko w ostatnim dziesięcioleciu zajęłoby zbyt wiele miejsca, ograniczę się więc do najważniejszych: od 1994 roku mieleńska szkoła jest członkiem elitarnego Towarzystwa Szkół Twórczych, a w 1995 roku, za wybitne osiągnięcia w działaniach na rzecz środowiska naturalnego, uzyskała tytuł „Szkoła na 102”, od 2004 roku należy do Stowarzyszenie Szkół Innowacyjnych powiatu koszalińskiego. W 2006 roku utworzono „Euroklasę” z rozszerzonym językiem niemieckim, przy współpracy z Instytutem Goethego.

Hilary Kubsch



Kropla Ciepła Od Ciebie

2 grudnia odbyła się XIV edycja tradycyjna „Kropla Ciepła Od Ciebie” cykliczne spotkania integracyjne, w których biorą udział rodzice, uczniowie, władze miasta Sianowa oraz pracownicy sianowskiego gimnazjum. Podczas warsztatów uczestnicy wypiekają pierniki, wykonują prace ręczne o tematyce związanej ze Świętami Bożego Narodzenia.

Fot. Waldemar Kosowski



„Konkurs plastyczny dla jednostek oświatowych powiatu koszalińskiego”

organizowany w ramach projektu

„Zwalczamy nowotwory – program profilaktyki nowotworowej w powiecie koszalińskim”,
finansowany ze środków Norweskiego Mechanizmu Finansowego 2009 - 2014 oraz budżetu Państwa - Program PL13
Ograniczanie społecznych nierówności w zdrowiu – Operator Programu: Ministerstwo Zdrowia.



21 listopada 2016 r., odbyło się posiedzenie komisji konkursu plastycznego. Komisja w składzie: Małgorzata Węgrzyn – Przewodnicząca komisji; Iwona Moszyńska – Członek komisji; Kasia Kupińska – Przedstawiciel Wykonawcy, dokonała podziału i oceny prac w poszczególnych kategoriach. Do konkursu zgłosiło się 101 osób indywidualnych oraz 17 placówek oświatowych.



**DOMINIKA WOŻNA - 1 miejsce
w kat. SP (SP Naclaw)**



**PATRYK TRAFNY - 1 miejsce
w kat. uczeń SP (SP Dunowo)**

Uroczyste podsumowanie konkursu plastycznego, wraz z wręczeniem nagród laureatom odbyło się w dniu 06 grudnia 2016 roku w budynku Starostwa Powiatowego w Koszalinie. Nagrody laureatom konkursu wręczyli Starosta Koszaliński – Marian Hermanowicz oraz Wicestarosta Koszaliński – Dariusz Kalinowski:



Praca indywidualna (Szkoła Podstawowa):
za zajęcie I miejsca (SP w Dunowie)
Patryk Trafny - pod opieką Iwony Moszyńskiej

Praca indywidualna (Szkoła Podstawowa grupa młodszych uczestników):
za zajęcie I miejsca (SP w Naclawiu)
Dominika Woźna – pod opieką Agnieszki Kalickiej



Nagroda główna dla SP nr 1 w Sianowie – KATEGORIA GRUPOWA
Opiekun: Katarzyna Krawczyk
Podopieczni: Wiktoria Ruziewicz; Alan Dumański, Sebastian Jabłonski, Wojciech Sochiński; Jagoda Korlaga; Krystian Bajek; Inez Babicz; Miłosz Sadałowski; Sylwia Sadoska; Sandra Czupajło.)

Nagroda główna dla Przedszkola Samorządowego w Rosnowie – KATEGORIA GRUPOWA
Opiekun: Ewa Wochna
Podopieczni: Hanna Faluta; Lena Perczyńska; Wiktoria Patrzykowska; Oliwia Szymborska; Zosia Kulas; Franek Rybaczek; Lena Wochna; Kinga Kilijańska.

Szczegółowe wyniki konkursu na stronie:

<http://zdrowie.powiat.koszalin.pl/pl/308-konkurs-plastyczny-2>

Na nadchodzący Nowy Rok 2017

życzymy zdrowia,
szczęścia i pomysłności
oraz zrealizowania wszelkich
planów życiowych i spełnienia
najskrytszych marzeń.

Dyrektor z pracownikami
SCK w Sarbinowie
Gabriela Wotujewicz

2016 rok w SCK w Sarbinowie

Warsztaty rękodzieła



Czwartkowe spotkania z kulturą



Konkursy plastyczne



Dni Morza



Dożynki Powiatowe



Ekologiczne warsztaty plastyczne



Światowy Dzień Zdrowia



Konferencja



Konkurs wiedzy o OZE



Naukowy Festyn Rodzinny



Aktywna plaża



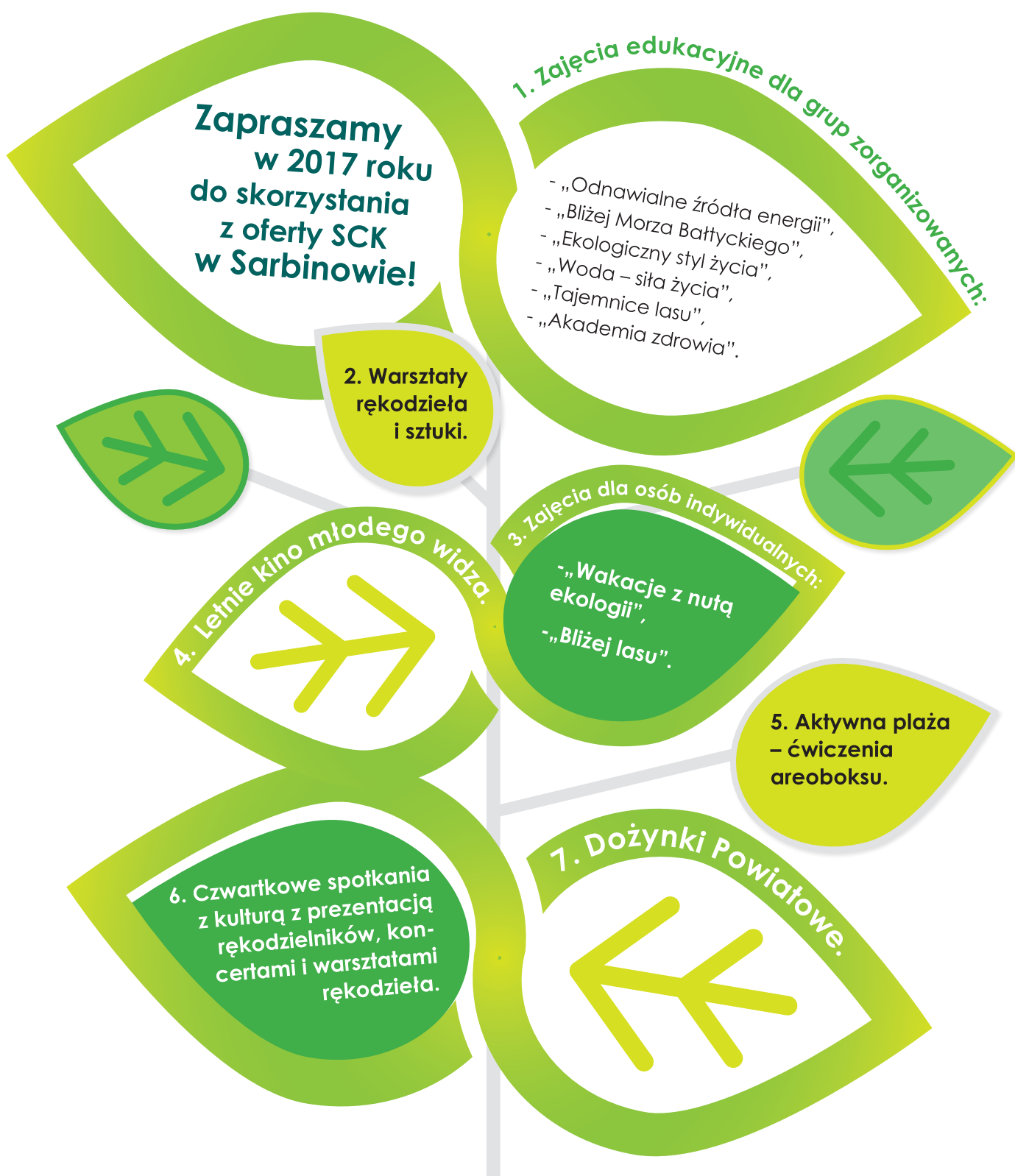
Zajęcia edukacyjne dla dzieci



Samorządowe Centrum Kultury w Sarbinowie

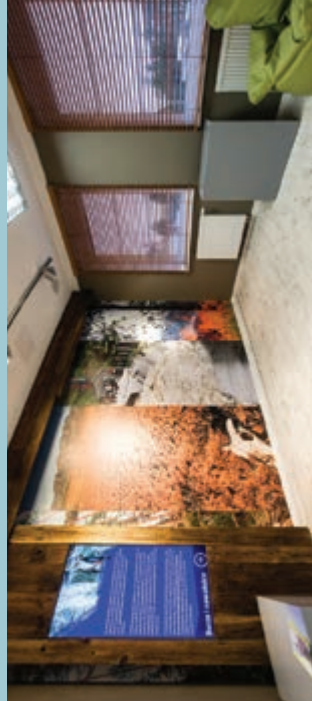
SCK w Sarbinowie zostało powołane do życia przez Powiat Koszaliński 1 maja 2015 r. Realizuje zarówno działania związane z kulturą, jak i edukacją ekologiczną. Prowadzi Transgraniczne Centrum Edukacji Ekologicznej w Sarbinowie, które składa się z bazy edukacyjno-szkoleniowej oraz pomocniczej z 50 miejscami noclegowymi i świetlicami (ul. Nadmorska 126). W pierwszej lokalizacji, przy ul. Leśnej 2, znajduje się sala konferencyjna oraz budynek z pomieszczeniami ekspozycyjnymi. Można tam z użyciem nowoczesnych multimedii dowiedzieć się między innymi: ile CO² emitujemy i zużywamy wody w gospodarstwie domowym oraz jak powstają żywyoty. Prezentacje przybliżają również odwiedzającym informacje o przyrodzie regionu, jak i zasady funkcjonowania instalacji fotowoltaicznych i solarnych. Na najmłodszych czekają liczne atrakcje: podłoga interaktywna, gry multimedialne i planszowe. Osoby aktywne mogą sprawdzić swoje siły na rowerze – wytwarzając energię elektryczną.

SCK w Sarbinowie organizuje liczne zajęcia dla grup zorganizowanych, jak i osób indywidualnych.



Pokój „Zmiana klimatu”

klimatek



Pokój „Miasto”



Pokój „Natura 2000”



Pokój „OZE”



Pokój „Licznik długu ekologicznego”



Pokój „Gier”



TRANSGRANICZNE CENTRUM
EDUKACJI EKOLOGICZNEJ
S A R B I N O W O



Transgraniczne Centrum Edukacji
Ekologicznej w Sarbinowie

ul. Leśna 2, 76-034 Sarbinowo

tel. 94 711 01 55

biuro@scksarbinowo.pl

partner





Pokój komputerowo-
-mikroskopowy



Pokój „Drzewo
i jego mieszkańcy”



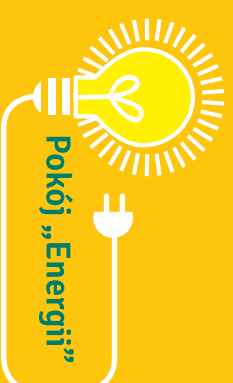
Zapraszamy do odwiedzenia sal ekspozycyjnych **TCEE** w Sarbinowie i wzięcia udziału w zabawie polegającej na poszukiwaniu odpowiedzi na zadawane pytania, które niezbędne są do odgadnięcia hasła głównego. Na wytrwałych odkrywców i młośników przyrody czekają nagrody!!!



I-piętro



Biblioteka z czytelnią



Pokój „Energi”

